

JUNO DAWSON

Morderstwo w promieniach słońca...

Ćśśś...

ZABÓJCZE LATO

VAI

Juno Dawson

ZABÓJCZE LATO

Przełożyła Marta Bazylewska



Tytuł oryginału: *Cruel Summer*
Text copyright Cruel Summer © Juno Dawson 2013
Copyright © for the Polish edition by Grupa Wydawnicza Foksal, MMXVIII
Copyright © for the Polish translation by Marta Bazylewska, MMXVIII
Wydanie I
Warszawa, MMXVIII

Spis treści

Dedykacja

Motto

Fade in: rok wcześniej

Scena 1 – Ryan

Scena 2 – Ryan

Scena 3 – Alisha

Scena 4 – Ryan

Scena 5 – Alisha

Scena 6 – Ryan

Scena 7 – Alisha

Scena 8 – Ryan

Scena 9 – Alisha

Scena 10 – Ryan

Scena 11 – Alisha

Scena 12 – Ryan

Scena 13 – Ryan

Scena 13 (cd.)

Scena 14 – Alisha

Retrospekcja – rok wcześniej (Alisha)

[Scena 15 – Roxanne](#)

[Scena 16 – Alisha](#)

[Scena 17 – Ryan](#)

[Scena 18 – Ryan](#)

[Scena 19 – Alisha](#)

[Retrospekcja – rok wcześniej \(Alisha\)](#)

[Scena 20 – Alisha](#)

[Scena 21 – Ryan](#)

[Scena 22 – Ryan](#)

[Scena 23 – Ryan](#)

[Scena 24 – Ryan](#)

[Scena 25 – Alisha](#)

[Scena 26 – Ryan](#)

[Scena 26 \(cd.\)](#)

[Scena 27 – Ryan](#)

[Scena 28 – Alisha](#)

[Scena 28 \(cd.\)](#)

[Scena 29 – Ryan](#)

[Scena 30 – Ryan](#)

[Scena 31 – Alisha](#)

[Scena 32 – Ryan](#)

[Scena 33 – Alisha](#)

[Scena 33 \(cd.\)](#)

[Scena 34 – Alisha](#)

[Scena 35 – Ryan](#)

[Retrospekcja – rok wcześniej \(Ben\)](#)

[SCena 36 – Katie](#)

[Scena 36 \(cd.\)](#)

[Retrospekcja – rok wcześniej \(Katie\)](#)

[Scena 37 – Alisha](#)

[Scena 38 – Ryan](#)

[Scena 39 – Katie](#)

[Scena 40 – Alisha](#)

[Scena 40 \(cd.\)](#)

[Podziękowania](#)

Pamięci Amy Breen
1921–2008

Cały świat to scena,
A ludzie na nim to tylko aktorzy.
Każdy z nich wchodzi na scenę i znika,
A kiedy na niej jest, gra różne role.

William Shakespeare, „Jak wam się podoba”, tłum. Maciej
Słomczyński

Fade in: rok wcześniej

Czerwona suknia dziewczyny kontrastowała z białymi klifami jak kropla krwi. Choć urwiste wybrzeże oświetlał tylko księżyc, z odległości wielu kilometrów widać było dwie czarne plamy na kredowej skale – szerokie wejścia do jaskiń. Zaczynał się przyływ. Fale sięgały coraz wyżej na ciemnej, kamienistej plaży, a woda szumiała na żwirze, tworząc pianę.

Dziewczyna знаła klify jak starych przyjaciół. Mieszkała w Telscombe Cliffs od urodzenia. Jednak coś się nie zgadzało: zwykle oglądała wzniesienia z dołu, z plaży, nie z wierzchołka. Teraz skały wydawały jej się wyższe, a plaża pod nimi bardzo, oszałamiająco wręcz odległa. Zakreśliło jej się w głowie, a wzrok zaczął szwankować – obraz to stawał się ostry, to znów rozmazywał, jak w zepsutym obiektywie. Czubki jej butów sięgały krawędzi klifu. Wystarczyłby jeden krok do przodu. Jeden krok i byłoby po wszystkim.

Buty były nowe, miała je na sobie pierwszy raz. Obcierały jej palce i pięty. Kupiła je specjalnie na bal. Były uszyte z czerwonej satyny pasującej do nowej sukni. Kolejne łzy popłynęły po jej twarzy.

Jak on mógł mi to zrobić?

Musiała wyglądać żałośnie, kiedy fałdy sukni łopotały na wietrze. Delikatny materiał kleił się do jej nóg, a rozmazany tusz do rzęs brudził policzki. Gwałtowne podmuchy wiatru zawiewały na twarz pasma kasztanowych włosów, które przylepiały się do ust pomalowanych błyszczkiem. Zaledwie kilka godzin wcześniej kręciła loki u fryzjera, ciesząc się jak wariatka na czekający ją wieczór. Bal maturalny. To miała być najpiękniejsza noc w jej życiu. Będzie ostatnia.

Upokorzyli cię. Zrobili z ciebie pośmiewisko.

Znów spojrzała na plażę – mozaikę piasku, kamyczków i wodorostów. Jej nozdrza wypełniło słone powietrze. Wyobraziła sobie, co by było dalej. Przyływ zabrałby jej ciało. Pochłonełby ją fale i stałaby się częścią większej całości, dołączając do rzeszy

rozbitków. Ta myśl dodała jej odwagi. Była ryzykowna, romantyczna i dramatyczna. Lekko zbliżyła się do krawędzi. Gdyby ziemia się osunęła, spadłaby. Ile czasu minęłoby do jej śmierci? Czy to by bolało? Wysunęła palce stóp odrobinę dalej.

Zrób to, ty tchórze. Pokaż mu, do czego cię zmusił. Po czymś takim nigdy cię nie zapomną.

Ale co z mamą i tatą? Co z Harrym? Ukryła twarz w dłoniach i zaczęła szlochać. Nie potrafiła się na to zdobyć. Po kolejnym podmuchu wiatru chwiejnym krokiem odeszła od krawędzi klifu i opadła na kolana. Jej suknia rozpostarła się na trawie, a całym ciałem wstrząsał spazmatyczny szloch.

Jesteś taka słaba. To żalotne. Nawet tego nie potrafiłaś zrobić.

Starła z policzków ślady rozmazanego makijażu. Nadal oddychała nierówno. Co miała teraz zrobić? Została poniżona. Wszyscy to widzieli. Wszyscy wiedzieli. Rana była świeża i bolesna. W ciągu jednego wieczoru jej idealny świat rozsypał się na tysiąc kawałków.

Mimo wyjącego wiatru usłyszała kroki. Odwróciła się od morza i spojrzała w stronę ścieżki. Odgarnęła z oczu wilgotny kosmyk włosów. Nie zobaczyła nikogo. Pub od dawna był zamknięty. Na trawiasty wierzchołek klifu padało tylko światło z kilku hotelowych okien. Księżyc schował się za chmurami i nagle zrobiło się bardzo ciemno. W słabym świetle przybrzeżnych latarni falująca na wietrze trawa wydawała się srebrna.

O tej porze miasteczko było jak wymarłe. Dziewczyna miała wrażenie, że nie śpi jako jedyna na świecie. Usłyszała jednak chrzęst kolejnych kroków na żwirze. A więc nie była tu sama. Z drugiej strony znajdował się parking, ale stała na nim tylko ciężarówka z lodami. Zamknięta na głucho wyglądała bardzo smutno.

Dlaczego więc czuła na sobie czyjś wzrok śledzący każdy jej ruch? Nadal nikogo nie widziała. Widocznie nowy gość przyjechał do hotelu. Nikt się nie pojawi, żeby ją uratować, bo nikomu na niej nie zależy.

Nawet za tobą nie pobiegli.

Księżyc wyjrzał zza chmur. Kiedy była młodsza, często siadywała na plaży i zadawała pytania księżycowi. Jej ojciec dużo podróżował,

ale pocieszała ją myśl, że gdziekolwiek był, oboje patrzyli na ten sam księżyc.

– I co mam teraz zrobić? – spytała drżącym głosem.

Księżyc jak zwykle nie odpowiedział, ale patrzył na nią ze współczuciem.

Znów rozległy się kroki, tym razem znacznie szybsze. Dziewczyna odwróciła się gwałtownie. Ktoś naprawdę tam był.

Postać była niemal niewidoczna w mroku nocy. Ktoś stał bez ruchu, z opuszczonymi rękami. Dziewczyna poczuła, jak łomocze jej serce. Gdyby nieznajomy wyprowadzał psa, nie stałby w taki sposób. Czworonoga zresztą nigdzie nie było widać.

Przybysz ruszył w jej stronę, trzymając się z dala od nabrzeżnej ścieżki oświetlonej latarniami.

– Kto to? – spytała.

Dziewczyna wytarła nos wierzchem dłoni. Wyplątała się z fałd sukienki i chwiejąc się na obcasach, wstała. Z niepokojem rozejrzała się wokół.

Ktoś podszedł bliżej.

Dziewczyna przyjrzała się, mrużąc oczy.

– Pytałam: kto to? – Księżyc ujawnił odpowiedź. – Ach, to ty. Nie zbliżaj się do mnie! Mówię poważnie. Nie chcę z tobą rozmawiać.

Zrobiła krok w tył, stawiając obcas zaledwie kilka centymetrów od krawędzi klifu.

Intruz zbliżył się i wyciągnął w jej stronę rękę.

– Precz! – warknęła dziewczyna.

Runęła w dół bez krzyku. Po upadku naprawdę wyglądała jak kropla krwi na tle białej kredy.

Scena 1 – Ryan

– Katie, jak myślisz, co naprawdę stało się z Janey?

Pierwsza kwestia to głos z offu. Pierwsze ujęcie: obraz przesuwa się z bezkresnego, rozgwieżdżonego nieba na prostą, pustą drogę biegnącą przez hiszpański krajobraz. O tym, że akcja rozgrywa się w Hiszpanii, świadczą jałowy teren, ćwierkanie cykad i motyw muzyczny grany na gitarach flamenco. Okolica jest pusta, niemal nie z tego świata. Cienkie pasma chmur zasnuwają żółtawy, niezdrowo wyglądający księżyc. Zbliżenie na samotny srebrny samochód z wypożyczalni, grubo pokryty pomarańczowym pyłem, pędzący po asfalcie.

Reflektory, ustawione na długie światła, rzucały jedynie wąły strumień blasku na opustoszałą autostradę. Droga biegła prosto jak strzelił – Ryan miał wrażenie, że donikąd. Nagle poczuł, że jest bardzo daleko od domu.

RYAN HAYWARD POWRACA NA PEŁNOMETRAŻOWY WAKACYJNY ODCINEK SPECJALNY. Ryan często wyobrażał sobie swoje życie jako emitowany przez wiele lat serial, w którym grał główną rolę. Seria licealna zakończyła się śmiercią Janey i od roku wyświetlany był jego solowy spin-off: „Ryan w szkole aktorskiej”, a może raczej: „Ryan nawala”. Musiał przyznać, że historia Janey idealnie nadawała się na finał serialu. Wiedział, że taki sposób myślenia jest chory, ale kiedy wyobrażał sobie całą sprawę jako serial, a siebie i swoich przyjaciół jako słynnych aktorów, było mu trochę łatwiej.

Janey nie umarła, po prostu aktorce grającej tę rolę skończył się kontrakt.

– O czym ty mówisz? – spytała jego towarzyszka.

Katie była ładną, rudą dziewczyną o alabastrowej skórze, niemal lśniącej w ciemności.

– Daj spokój. Wiesz o czym.

– Nie rozumiem. – Katie zmarszczyła nos. – Ona... – przerwała, jakby trudno jej było mówić dalej – popełniła samobójstwo.

Ryan oparł stopy na desce rozdzielczej. Nocne powietrze było bardzo suche – jak przez cały czas od chwili, gdy wylądowali w Hiszpanii. Gołe nogi chłopaka kleiły się do siedzenia obitego sztuczną skórą. Włożył do ust cukierka z paczki kupionej w sklepie wolnoślowym.

Katie też się poczęstowała.

– Musimy rozmawiać o Janey? Może wybierzmy jakiś weselszy temat, jak wiwisekcja czy głód na świecie? – ucięła.

Skupiła wzrok na drodze i mocniej zacisnęła ręce na kierownicy.

Kiedy umiera ktoś młody i piękny, cała społeczność pograża się w żałobie. Po tragedii Janey Bradshaw słońce przestało świecić nad Telscombe Cliffs. W miasteczku zapanował nieoficjalny zakaz śmiechu, a o zmarłej można było mówić jedynie z czcią. Jakikolwiek pytania były wykluczone, a jednak Ryan próbował je zadawać.

– Tak, ale czy nie wydaje ci się, że...

– Ryan, przestań! – przerwała mu Katie.

Jej duże, niebieskie oczy o migdałowym kształcie patrzyły łagodnie. Dorosła przez ten rok – jak oni wszyscy. Wyglądała na zmęczoną, w dodatku wyszczupłała – może nawet za bardzo. Oto tegoroczna linia fabularna – *następstwa*. Katie Grant była, dosłownie, „dziewczyną z sąsiedztwa” i najlepszą przyjaciółką Ryana. To jej pierwszej wyznał, że jest gejem. Była ładna, ale nie nieprzystępna, inteligentna, ale nie wyniosła, miała bogate życie wewnętrzne, ale nie obnosiła się z nim. A może to Ryan za dużo o tym wszystkim myślał. Kiedy w jego głowie wyświetlały się napisy, Katie była wymieniona jako druga wśród odtwórców głównych ról – zaraz po nim.

– Nie wyjechaliśmy na wakacje, żeby rozmawiać o Janey – ciągnęła dalej. – Myślę... myślę, że naprawdę powinniśmy żyć dalej. Minał cały rok. Cholernie trudny rok. Ty wyjechałeś do Manchesteru. Ja zagrzebałam się w książkach. Teraz potrzebujemy odpoczynku i relaksu. Wystarczy mi młodzieńczych lęków. Zaczęłam się czuć jak bohaterka książki o wampirach.

Ryan się roześmiał.

– To fatalna rola. Może masz rację.

Chciał, żeby spotkanie miało ciepły, wzruszający, komediowy ton,

ale od chwili, gdy wyszli z hipermarketu przy lotnisku, czuł się dziwnie zagubiony i nie na miejscu. Jaskrawe światła Madrytu zostały daleko w tyle i miał wrażenie, że Katie wiezie ich w nicość.

Starał się z niego otrząsnąć. Nigdy nie lubił nierozwiązanych zagadek. Poczucia, że o czymś zapomniał, pojawiającego się w środku nocy panicznego strachu, że zapomniał wyłączyć piekarnik czy zapłacić rachunek. Śmierć przyjaciółki wywoływała w nim właśnie takie uczucie. Coś tu się nie zgadzało.

– Ale naprawdę za nią tęsknię.

– Boże, ja też! – przyznała Katie, zakładając za ucho niesforny kasztanowy kosmyk.

Ryan się uśmiechnął.

– Pamiętasz te przedstawienia, które razem wystawialiśmy?

– Dla twojej biednej mamy? Rany, straszne były!

Samochód przejeżdżał przez gaj pomarańczowy. Słysząc było kakofonię grających na cały głos cykad. Ryan dopiero po dłuższej chwili uświadomił sobie, że ciemne trójkąty krążące pomiędzy drzewami to nietoperze, a nie ptaki.

– A pamiętasz, że moja postać zawsze miała na imię David? Upierałem się przy tym. Co za beznadziejne imię! Lepsze by było Javier albo Storm.

Katie zaśmiała się, chociaż na samo wspomnienie zaszklily jej się oczy.

– My z Janey zawsze grałyśmy bliźniaczki, bo miałyśmy fioła na punkcie *Słodkiej doliny*. Ja byłam tą dobrą, a ona – tą złą... Jak się nazywałyśmy?

– Shana i Lana – zachichotał Ryan. – Zdradzić ci sekret? Zawsze marzyłem, żeby zagrać Danę!

Katie śmiała się tak bardzo, że o mało nie potrafiła psa, który wbiegł na środek drogi. Z całej siły wcisnęła hamulec i wyminęła zwierzę.

– Rany, pojawił się znikąd!

Ryan zdjął stopy z deski rozdzielczej i poprawił się na siedzeniu.

Katie poklepała go po nodze.

– Przede wszystkim tęskniłam za tobą, Ry.

– Wiem. Oldskulowe, romantyczne listy nie bardzo się sprawdziły, co? Ale po tym, co się stało, potrzebowaliśmy trochę побыć sami.

– Dana, obiecaj mi, że nigdy więcej tak się od siebie nie oddalimy – rzuciła Katie z kiepsko udawanym kalifornijskim akcentem, którym posługiwała się w przedstawieniach.

– Obiecuję, Lana. – Ryan pochylił się i cmoknął ją w policzek.

On też się za nią stęsknił, ale wiele się zmieniło. Ostatnie lato owiane było tajemnicą. Porzucone wątki domagały się rozstrzygnięcia. Widzowie czekali w niepewności cały rok. W telewizji nie wolno zostawiać niezamkniętych wątków. Brak rozstrzygnięć prowadzi do bałaganu takiego, jakim skończyli się *Zagubieni*.

Co naprawdę stało się z Janey Bradshaw? Ryan musiał przyznać, że chociaż bardzo chciał zobaczyć się znowu z całą ekipą, na wakacje zgodził się między innymi dlatego, że chciał wyjaśnić wątpliwości związane ze śmiercią Janey. Pragnął odpowiedzi. Ani przez chwilę nie wierzył, że Janey Bradshaw popełniła samobójstwo.

Scena 2 – Ryan

Była jego ulubiona pora dnia – około dziewiątej rano. Ryan obudził się przed Katie i cieszył się, że ma trochę czasu dla siebie. Nie nadawał się do niczego, dopóki nie napił się kawy i nie wziął prysznic. Jego przyjaciółka doskonale zdawała sobie z tego sprawę, w końcu przez lata znosiła jego poranne fochy po wspólnym nocowaniu. Do pokoju wpadła chłodna, orzeźwiająca morską bryza. Ryan naciągnął koc na ramiona, ale wiedział, że bezchmurne niebo zapowiada upał. To właśnie lubił najbardziej – nadzieję, jaką dawał rozpoczynający się dzień, w którym mogło się zdarzyć wszystko. Wszystko oprócz deszczu.

Odetchnął głęboko zapachem wakacji: kremu do opalania i wiatru znad oceanu z domieszką wodorostów. Uwielbiał go. Każdy wdych przywodził na myśl milion wspomnień z dzieciństwa. *Szkoda, że nie można zostać dzieckiem na zawsze*, pomyślał Ryan, podciągając kolana pod brodę. Szkoda, że ostatni rok w ogóle się wydarzył.

Przeczesał palcami swoje ciemnoblonde kręcone włosy. Jeszcze nigdy nie były takie długie. Jego fryzjer – wytatuowany olbrzym z kółkiem w nosie z salonu w Manchesterze – namówił go, żeby trochę je zapuścić: „W stylu Michała Anioła, jak u Dawida”. Potargał się jeszcze mocniej. Mógł sobie pozwolić na plażową fryzurę – w końcu byli na plaży.

Musiał przyznać, że widok był niesamowity. Tata Katie miał świetny gust. Jak okiem sięgnąć, wszystko było turkusowe i białe, jak na zdjęciach z katalogów luksusowych biur podróży. Białe ściany, piasek i kafelki. Błękitne niebo, morze i basen z widokiem na linię horyzontu. Wszystko poukładane idealnie poziomymi pasami: biel, błękit, biel, błękit, z którymi kontrastowała jedynie pomarańczowa plama tradycyjnego dachu z terakoty.

Willa wbudowana była w zbocze wypłowiałego od słońca skalistego wzgórza, a poszczególne pomieszczenia leżały na kolejnych poziomach. Sypialnie znajdowały się na wysokości ulicy, poniżej

mieścił się salon (w śródziemnomorskim stylu), jeszcze niżej taras, a na najniższym poziomie – basen.

Ryan zamknął oczy i wystawił twarz do słońca. Czuł ciepło na skórze i wyobrażał sobie, jak światło odbija się od jego kości policzkowych i pełnych ust. Przydałby się teraz fotograf. Chłopak wiedział, że podczas sesji trzeba zawsze ustawiać się pod odpowiednim kątem i dbać o właściwe oświetlenie.

Zamknął oczy i wsłuchał się w otoczenie. Mewy skrzeczały, wydziobując robaki z mokrego piasku na plaży, a przy pomoście brzęczała cuma przy łodzi. Był w rajku.

Był też uzależniony od kofeiny, a do najbliższego Starbucksa miał wiele kilometrów. Wypił resztki swojej pierwszej kawy i właśnie robił drugą, kiedy usłyszał człapanie bosych stóp na płytkach i do kuchni weszła wymięta, zaspana Katie. Miała na sobie ładne kimono narzucone na bikini w grochy. Rude włosy, jak zwykle, spływały jej na ramiona.

– Rany, ale miałam szalony sen! – stwierdziła, przecierając oczy. – Miałam wyjść za twojego tatę, a ty zażądałeś posagu!

– Ciekawe, czy okaże się proroczy – zaśmiał się Ryan.

Katie też zachichotała.

– Mogło być gorzej. Twój tata jest jak wino – im starszy, tym lepszy.

Chłopak udał, że puszcza pawia na kafelki.

– Faj! Bo odechce mi się płatków! Chcesz herbaty? – Katie, jak przystało na typową Angielkę, zawsze pijała herbatę i nie uznawała kawy.

– Tak, proszę. Potwornie zaschło mi w gardle. – Podeszła bliżej i dała mu kuksańca w brzuch. – Niezły sześciopak!

Jej przyjaciel napiął mięśnie i zrobił wdech, żeby uzyskać jak najlepszy efekt.

– Dzięki. Mam trenera. Nazywa się Fabrizio i niestety jest heterykiem, chociaż wcale na to nie wygląda.

– Wysilek się opłacił. W życiu tak dobrze nie wyglądałeś.

Ryan poczuł, że się rumieni, i pospiesznie zajął się czajnikiem. Faktycznie ciężko pracował nad rzeźbą, bo nie zamierzał już nigdy

więcej wyglądać jak chuderlawa oferma, gdy miał trzynaście lat.

– *Gracias* – odpowiedział, szczerząc zęby.

Wymówił hiszpańskie słowo: „grasjas”.

Katie wybuchnęła śmiechem.

– To się wymawia „grathjas”. Nie jesteś w Ameryce Południowej! Podobno kilkaset lat temu jeden z królów Hiszpanii seplenił, pospółstwo zaczęło go naśladować i tak już zostało.

– Serio? Cóż, chciałem dobrze – stwierdził Ryan z uśmiechem.

Katie szeroko rozsunęła drzwi, wyszła na taras i opadła na jedno ze stojących na nim eleganckich krzeseł z kutego żelaza.

– Dobrze spałeś? – spytała.

Kiedy w końcu dotarli do willi, byli tak zmęczeni, że padli jak muchy.

– Całkiem nieźle – odpowiedział Ryan, zamieszał herbatę i wrzucił łyżeczkę do zlewu.

Usiadł obok przyjaciółki przy stole na tarasie, podał jej kubek i wypił łyk swojej, bardzo jeszcze gorącej kawy, a potem założył okulary przeciwsłoneczne.

– Kiedy przyjeżdża reszta?

– Dopiero około drugiej.

– Dobra. W takim razie spędzę rano przy basenie, czytając scenariusze. Opowiadałem ci wczoraj o tej sztuce?

– Chyba coś wspominałeś – odpowiedziała Katie z uśmiechem.

Ryan przez dłuższą część drogi z lotniska streszczał cały rok warsztatów improwizacji i przesłuchań oraz zreferował co najmniej jedno dwuznaczne spotkanie z pewnym gwiazdorem filmowym reżyserującym sztukę teatralną.

– To taka świetna sztuka, Katie. Wyobraź sobie *Incepcję* w mniejszej skali i z obcymi. Nie mogę się doczekać.

– Brzmi świetnie – odpowiedziała dziewczyna tak pośpiesznie, że nie zabrzmiało to zbyt przekonująco.

Słońce stało coraz wyżej na niebie, robiło się też coraz goręcej. W tej części świata było widać, że słońce naprawdę płonie – miało postać białej kuli ognia. Katie została w cieniu na tarasie – ze swoją mlecznobiałą cerą w kilka minut spiekłaby się na raka.

– Jak życie w Norwich? – spytał Ryan.

Zdawał sobie sprawę, że nie zapytał jeszcze przyjaciółki, jak układało się jej przez ostatni rok. Na chwilę wszedł do domu i wrócił z paczką chipsów, jedną z wielu kupionych w supermarkecie przy lotnisku.

– I owszem, zamierzam zjeść chipsy na śniadanie. Proszę bez komentarzy – stwierdził. – Ty też powinnaś częściej robić coś przyjemnie niezdrowego – dodał, puszczając oko do przyjaciółki.

Katie się roześmiała.

– Zboczuch! W Norwich jest w porządku. W tygodniu siedzę z nosem w książkach, bo na literaturze angielskiej mamy mnóstwo lektur. W soboty pracuję w księgarni, więc mam jeszcze więcej książek.

– Ale nudy! – krzyknął. – Pytałem o to, czy masz nowego P.F.

– Co?

– Potencjalnego Faceta! Kim jest „Nowy Ben”?

Katie zarumieniła się i przygryzła paznokieć.

– Nie ma żadnego „Nowego Bena”.

– Serio?

– Słowo daję. Miałam za dużo roboty. Chciałam wykorzystać czas na pierwszym roku do maksimum, więc zapisałam się chyba do wszystkich klubów i stowarzyszeń na uczelni. Grałam nawet w lacrosse! Wyobrażasz sobie?

Ryan się uśmiechnął. Rozsądne rozrywki były bardzo w stylu Katie.

– Ani jednej imprezy sygnalizacyjnej po pijaku?

– Takiej, gdzie zajęci uczestnicy ubierają się na czerwono, ci w wolnych związkach na żółto, a wolni na zielono? Gdybym musiała wybrać się na taką imprezę, poszłabym w czerwonym stroju.

– Z twoją karnacją? Dziewczyno, nie ma mowy – zaśmiał się Ryan.

– Ale dlaczego nie? Czy nie na tym polega urok pierwszego roku studiów?

Katie wzruszyła ramionami i zasłoniła twarz kubkiem z herbatą.

– Trochę przez Bena. Trochę przez Janey. Potrzebowałam czasu.

Ryan nie naciskał. Wiedział, że przyjaciółka wciąż przeżywa sprawę z Benem. Doszedł do wniosku, że w jego serialu to byłby

odpowiedni moment na retrospekcję na użytek nowych i dorywczych widzów, przedstawiającą dotychczasowy rozwój sytuacji...

Seria pierwsza. Katie i Ben poznali się w liceum Longview High. Ryan nie był obecny przy ich pierwszym, brzemennym w skutki spotkaniu, ale wyobrażał je sobie następująco: wpadli na siebie przy szafkach (choć w ich szkole wcale nie było szafek) przy akompaniamencie fortepianowego motywu, wyraźnie wskazującego, że są sobie przeznaczeni. Prawdopodobnie zakochali się od pierwszego wejrzenia tak mocno, że nie byli w stanie mówić pełnymi zdaniami. Jednak niezależnie od tego, jak było naprawdę, wszyscy oprócz nich samych od razu wiedzieli, że ci dwoje zostali dla siebie stworzeni.

Pocałowali się jednak dopiero pod koniec pierwszej serii – tym razem w obecności Ryana, pod gwiazdami, na huśtawce ogrodowej, podczas imprezy z okazji piętnastych urodzin Liv Hewitt. Katie była wytracona z równowagi jakimś nieporozumieniem (Ryan nie pamiętał, czego dotyczyło, ale oczywiście wtedy wydawało się strasznie ważne), a Ben ją pocieszał.

Seria druga. W kolejnej serii los stanął młodym kochankom na przeszkodzie. Każdy scenarzysta telewizyjny wie, że jeśli dwoje głównych bohaterów zbyt szybko się ze sobą zwiąże, napięcie seksualne pomiędzy nimi opada i nie wiadomo, co dalej z nimi zrobić. W tym przypadku rolę „losu” odegrały dwie pary wścibskich, choć pełnych dobrych chęci rodziców. Oczywiście, zgodnie z romantyczną tradycją, przeszkody zostały pokonane i egzaminy końcowe Katie i Ben pisali już jako para.

Seria trzecia. Szczęśliwe związki to słaby materiał na serial. Żeby akcja nie toczyła się zbyt gładko, z niewiadomych powodów Katie i Ben postanowili się rozstać w Boże Narodzenie w przedostatniej klasie. Ryan bardzo dobrze pamiętał, jak stali wtedy pod jemiolą, nie całując się, a jedynie przytulając. Oboje płakali, a Katie miała zaczerwienione, opuchnięte oczy. Nie wiedział, dlaczego zerwali – byli przecież idealną parą.

Seria czwarta. Aby przyspieszyć rozwój fabuły, Ben związał się z Janey. Ta niedopasowana para była razem aż do balu... Do tamtej

nocy, kiedy...

Wszyscy wiedzą, co było dalej, pomyślał Ryan.

Teraz, na początku letniego odcinka specjalnego, Ryan umierał z ciekawości, jakie zwroty akcji czekają piękną rudowłosą Katie i jej przystojnego byłego. Niezależnie od tego, co miało się stać, tej części nie wolno było przegapić.

Pozostali dotarli na miejsce, kiedy Katie i Ryan kończyli lunch. Z niewiadomych powodów zawsze, gdy Ryan wyjeżdżał w jakieś słoneczne miejsce, jego organizm domagał się tostów z tuńczykiem i mleka czekoladowego, więc to właśnie zjedli. Później Katie pozmywała, a on zaczął przeglądać scenariusz *Sondy umysłów*. Wpatrywał się w stronę, ale nie widział wydrukowanych na niej słów. Znowu myślał o Janey.

Być może tuż przed spotkaniem z przyjaciółmi po raz pierwszy naprawdę stawił czoła bezbrzeżnemu smutkowi, pytaniom bez odpowiedzi i dziwnemu przebiegowi całej sprawy. Poprzednie lato było tak okropne, że wyjechał z Telscombe Cliffs najszybciej, jak mógł. Zaangażował się bez reszty w kręcenie kolejnego serialu – spin-offu o nowych początkach. Przecież to on był głównym bohaterem tej historii, a nie Janey.

Jednak teraz, choć czuł na skórze gorące pocałunki słońca, nie mógł przestać myśleć o utraconej przyjaciółce. Zaczął wspominać pogrzeb. To był okropny dzień. Oczywiście, pogrzebów nie wyprawia się dla rozrywki, ale nie był ani trochę przygotowany na falę rozpacz, która zalała go po wejściu do kaplicy. Wspomnienia były czarno-białe, bo te dwa kolory zdominowały tamten dzień. Czarne stroje żałobników w białej kaplicy. Czarna trumna obsypana białymi kwiatami.

Przyjaciele przyszli na ceremonię grupą. Widział ich wtedy po raz ostatni – aż do wczorajszego spotkania z Katie. Usiedli z tyłu kościoła, zostawiając najlepsze miejsca dla rodziny zmarłej. Edgar Allan Poe stwierdził kiedyś, że nie ma nic bardziej poetyckiego niż śmierć pięknej kobiety. Śmierć Janey pasowała do tej definicji: pogrzeb był

tak niezwykłym i głośnym wydarzeniem, że stawiała się na nim niemal cała klasa maturalna. Ze względu na duże zainteresowanie spektaklem pozostały wyłącznie wejściówki na miejsca stojące. Pogrzeb Janey stał się wydarzeniem sezonu w Telscombe Cliffs.

Ryan siedział obok Katie i przez całą ceremonię trzymał ją za rękę. Dla niej ten dzień był szczególnie trudny. Po tym, co wydarzyło się na balu, znalazła się pod pręgierzem i musiała wysłuchiwać szeptów ludzi z klasy: „Ta to ma tupet. Jak może się tu pokazywać?”. Wciąż powtarzał Katie, że to nie ona za wszystko odpowiada, ale wiedział, że czuje się winna. To było typowe dla Katie – poddawała się karze, nawet jeśli nie popełniła przestępstwa.

Ryan poczuł smutek dopiero wtedy, gdy zobaczył mamę Janey. Do tamtej chwili pogrzeb był widowiskiem – zdecydowanie najbardziej emocjonalnym odcinkiem ich opery mydlanej, jaki odważono się wyemitować, i zapewne cieszącym się najwyższą oglądalnością. Jednak kiedy pojawiła się pani Bradshaw, usiłująca podtrzymać wizerunek gospodyni idealnej, który psuły zażawione oczy i drżący oddech, poczuł, że to wszystko prawda. Janey nie była aktorką, która opuściła obsadę serialu, aby nakręcić film klasy B. Naprawdę *odeszła*.

Błyskawicznie wrócił do teraźniejszości, kiedy usłyszał chrzęst żwiru pod oponami. Pozostali dotarli na miejsce.

Katie odstawiła naczynia i odwróciła się w stronę drzwi na taras.

– Ryan! Przyjechali! – Przygryzła dolną wargę. – Ale się denerwuję. Chłopak wziął ją za rękę.

– Niepotrzebnie. Wszystko będzie dobrze – stwierdził, chociaż sam czuł motyle w brzuchu. – Przecież wszyscy jesteśmy przyjaciółmi.

Przeszli przez salon i poszli na górę, na piętro sypialne, na którym także znajdowało się wejście. Ryan już z holu słyszał głosy na podjeździe. Motyle w jego brzuchu zmieniły się w świetliki, a zdenerwowanie – w ekscytację. Szeroko otworzył drzwi i wybiegł przed dom.

Na podjeździe, obok wynajętego auta Katie, stał lśniący pomarańczowy jeep, jakby żywcem wyjęty z popowego teledysku. Ryan był pewien, że to sprawka Grega – wybór najbardziej krzykliwej z możliwych opcji był w jego stylu.

Greg wyjmował już walizki z bagażnika. Jego siostra, Alisha, gramoliła się z tylnego siedzenia, trzymając na kolanach wielką skrzynkę pełną brzęczących butelek z alkoholem.

Kiedy tylko zobaczyła Ryana, krzyknęła:

– Oto i on!

– O Boże! – Ryan puścił się biegiem.

Katie, która czuła się niepewnie, została z tyłu.

Alisha postawiła skrzynkę na podjeździe i rzuciła mu się na szyję.

– Dobrze wyglądasz! – pochwalił ją Ryan. – Naprawdę świetnie.

Takie komplementy zwykle wygłasza się pod adresem osiemdziesięciolatków dochodzących do siebie po wymianie stawu biodrowego, ale Ryan mówił szczerze. Alisha wyglądała zdrowo jak nigdy – nie była ani zalana, ani skacowana, co jak na nią stanowiło spory wyczyn. Zafarbowała też swoje drobne ciemne loki na ciepły, karmelowy odcień, który podkreślał błękit jej oczu i pasował do jasnobrażowej skóry.

– Dziękuję! – stwierdziła z uśmiechem. Nadal miała uroczo zachrypnięty głos. – Ty też, chłopaku. Chodziłeś na siłkę?

Ryan oblał się rumieńcem.

– Tak. Czasami.

Tak naprawdę ćwiczył codziennie, ale wolał tego nie podkreślać.

Alisha rzuciła się na Katie, nadal piszcząc – nie miała opcji regulacji głośności.

Greg podał siostrze walizkę, a potem uściskał Katie i pocałował ją w czubek głowy.

– Jak tam? W porządku?

– Jak najlepszym, dzięki – odpowiedziała Katie z uśmiechem. – A co u ciebie? Poza tym, że wyglądasz obłędnie?

Greg napiął muskuły.

– Ojej, dziękuję – stwierdził, puszczając do niej oko.

Ryan poczuł ukłucie zazdrości. Nawet gdyby odwiedzał siłownię dwa razy dziennie, nie miałby szans na takie ciało jak Greg Cole. Niechętnie podziwiał rysujące się pod koszulką przyjaciela napięte, wyrzeźbione ramiona, klatkę piersiową i brzuch bez grama tłuszczu. Greg był zawodowym futbolistą, a ciało – jego narzędziem pracy.

Na pierwszy rzut oka było widać, że Greg i Alisha to bliźniaki. Oboje byli piękni jak z obrazka, a w dodatku mieli identyczne, niesamowicie błękitne oczy.

Greg odwrócił się od Katie do Ryana, który wyciągnął do niego rękę i uściśnął mu dłoń z lekkim skrępowaniem. Ryan nie bardzo wiedział, jak zagaić rozmowę – Greg przez cały rok nie przysłał mu nawet SMS-a. Najwyraźniej teatr i futbol nie chodzą w parze.

Zza jeepa wyszła piękna dziewczyna – brunetka w uroczej fryzurze z grzywką i butach na koturnie na długich, opalonych nogach. Podeszła do Grega, żeby mógł ją przedstawić.

– Katie, Ryan, to moja dziewczyna, Erin. Erin, to Katie, której tata jest właścicielem willi, i Ryan, mój kumpel ze szkoły.

Erin wyszczerzyła w uśmiechu olśniewająco białe zęby. Była niewiarygodnie urocza, wyglądała jak królowa elfów.

– Cześć. Bardzo miło was poznać. Dużo o was słyszałam.

Ryan ucałował ją w oba policzki.

– Aż strach pomyśleć.

– Znam wszystkie plotki!

– Tak? A opowiedział ci o tym, jak w podstawówce posikał się na lekcji, bo myślał, że w męskiej toalecie są duchy? – spytał Ryan z uśmiechem.

Alisha zachichotała, a Erin parsknęła.

– Ha! O tym nie mówił – przyznała ze śmiechem.

Katie uściśkała Erin, a Greg przeszedł do kontrataku.

– Dzięki, stary! Poczekaj tylko, a wszyscy usłyszą, jak napisałeś list miłosny do pani Forrest...

– Nie no, ta historia z sikami jest gorsza – stwierdził ostatni z przyjezdnych, który wyszedł z za jeepa z dwoma pudłami w rękach.

Ryan cofnął się, aby mieć jak najlepszą, panoramiczną perspektywę na spotkanie Katie i Bena. Wydawało mu się, że czas zwolnił, i wyraźnie zobaczył, że Katie przełyka ślinę, jakby coś stało jej w gardle.

Ben jakimś cudem wyprzystojniał jeszcze bardziej. Ryan znał go od przedszkola – ba, ich mamy były w ciąży w tym samym czasie – więc traktował go jak brata. A jednak musiał przyznać, że Ben Murdoch ma

coś w sobie. Dziewczyny za nim szalały. Może sprawiały to dołeczki w policzkach i wiecznie zmierzwiłone włosy, może krzywy uśmiech lub ciepłe czekoladowe oczy pod gęstymi brwiami. Do tego szerokie ramiona, zawsze nieco przygarbione, jakby wstydział się swojego wzrostu. Na studiach zaczął nosić kilkuniedniowy zarost, z którym było mu bardzo do twarzy. Najlepsze jednak było to, że Ben kompletnie nie zdawał sobie sprawy ze swojego uroku. Ryan stęsknił się za nim.

Czuł się, jakby ktoś wcisnął pauzę. Przez chwilę, która wydawała się wiecznością, Katie i Ben stali skrepowani na podjeździe, z opuszczonymi rękami, wpatrując się w siebie.

– Ben – rzuciła w końcu Katie, jakby to słowo zawierało w sobie wszystko, co miała do powiedzenia.

Chłopak potraktował to jako sygnał, że może podejść i ją przytulić. Pochylił się i otoczył ją rękami. Uścisk trwał nie dłużej niż trzy sekundy i zakończył się poklepaniem po ramieniu, które miało dowiedzieć, że był całkowicie platoniczny.

– Jak tam?

To wszystko? Pomyślał Ryan, irracjonalnie wściekły. *Młodzi kochankowie spotykają się po roku rozłąki i kończy się na: „Jak tam”.* Scenarzystów powinno się wywalić na zbity pysk.

– Wspaniale – powiedział Ben nieswoim, spiętym głosem. – A u ciebie?

– Nie najgorzej, dzięki. Fajna broda. – Katie rozluźniła się i zaczęła się uśmiechać.

Ryan przypomniał sobie czasy, kiedy jego przyjaciele byli parą, i poczuł się trochę zazdrosny o ich zażyłość.

– Dzięki. Czasem ją gładzę, kiedy siedzę w bibliotece – stwierdził Ben.

– Typowe dla studenta Cambridge.

– Prawda? Ty wyglądasz super. Podoba mi się twoja fryzura.

Katie bezwiednie dotknęła palcami przyciętej niedawno grzywki.

– Dzięki. – Spuściła wzrok i znów zrobiło się niezręcznie. – No dobra, pokażę wam wasze pokoje.

– Dla mnie bomba – zgodził się Greg i rycersko podniósł nie tylko swoją walizkę, ale też bagaże dziewczyn. – Ale w ciągu dwóch minut

muszę się napić piwa.

– Umowa stoi – zgodziła się Katie z uśmiechem.

Greg zaniósł walizki do sypialni, a Katie oprowadziła ich po willi. Ryan z przyjemnością pozwolił jej pełnić obowiązki przewodnika, a sam z boku przysłuchiwał się rozmowie. Zaczęli od kuchni, gdzie rozpakowali pudła z zakupami z hipermarketu. Greg poczęstował się piwem dopiero wtedy, gdy przyniósł dwie skrzynki alkoholu.

Ryan przyjrzał się zapasom.

– No dobra, to dla Alishy. A co z nami?

Alisha dała mu kuksańca w ramię.

– Bardzo zabawne – stwierdziła ze śmiechem. – Jakbyś nie zauważył, piję mineralną!

– Co za zmiana – rzucił Greg teatralnym szeptem.

Alisha puściła uwagę brata mimo uszu.

Erin oddaliła się od Grega i wyjrzała za przesuwane drzwi.

– Czy twój tata jest jakimś oligarchą? – spytała.

Pozostali członkowie wycieczki wyszli za nią z klimatyzowanej jadalni na rozgrzany taras.

Katie ze śmiechem założyła z powrotem okulary. Na bikini narzuciła luźną koszulę, aby chronić ramiona przed słońcem.

– Nie! Nic z tych rzeczy. – Katie nie znosiła, kiedy ludzie uznawali ją za snobkę. Ryan pamiętał, jak kiedyś w szkole próbował nauczyć ją wysławiać się w mniej dystyngowany sposób, ale zupełnie bez powodzenia. – Jest tylko deweloperem.

– No tak, to logiczne.

– Moja macocha mnie nie znosi, a tata próbuje mi to wynagrodzić i pozwala mi korzystać z willi, kiedy chcę.

– Serio, ona ma złą macochę – wtrącił Ryan.

Zeszli po kamiennych schodach do basenu.

– Jest cudnie – stwierdziła Erin.

– Dziękuję. Cieszę się, że wam się podoba.

Greg opróżnił pierwszą butelkę piwa w rekordowym czasie.

– Ach! Tego mi było trzeba. Z tym znajdowaniem to strzał w dziesiątkę. To miejsce leży na krańcu świata. El Benjamino ma

wiele talentów, ale czytanie map do nich nie należy.

– Dzięki, stary.

– Gdybyście mnie posłuchali, dotarlibyśmy dwa razy szybciej – stwierdziła Alisha, wydymając wargi. – Ale podobno dziewczyny nie potrafią czytać map.

Greg szeroko się uśmiechnął i otoczył siostrę muskularnym ramieniem.

– Tego nie powiedziałem. Mówiłem, że ty się nie znasz na mapach. To nie to samo – stwierdził i pocałował ją w głowę.

– Dzieci – zachichotała Katie. – Wyluzujcie. To nie jest *aż tak* daleko. Do miasta mamy około pół godziny jazdy albo godzinę, może półtorej spaceru po plaży.

– Myślałem, że będą tu jakieś tawerny, restauracje... – wtrącił Ryan.

– Nic z tego – stwierdziła wesoło Katie. – Najbliższa miejscowość turystyczna to Zahara de los Atunes, dlatego prosiłam, żebyście kupili wszystko, co trzeba. Ale możemy zorganizować jakieś wycieczki – pojechać do Kadyksu, żeby poimprezować, i może zwiedzić Gibraltarc.

– Mamy wszystko – stwierdził Ben. – Hektolitry gorzały. Mięcho na pięćdziesiąt imprez z grillem. Czego jeszcze można by chcieć?

– No nie wiem... Ryana Gosslinga i olejku do masażu? – zaproponowała Alisha.

– Byłaby do nich kolejka – stwierdził ze śmiechem Ryan.

Katie wskazała horyzont gestem, jaki wykonują hostessy w teleturniejach.

– Basen i plaża – stwierdziła. – Na tym kończymy oprowadzanie.

– Wiecie, co trzeba teraz zrobić... – Greg wyszczerzył zęby w uśmiechu i chwycił Erin za rękę.

– Ani mi się waź! – pisnęła dziewczyna.

– Musimy – takie są zasady! No dalej. Wyjmować telefony i portfele. – Przez chwilę panował zamęt, kiedy wszyscy odkładali na leżaki telefony, buty i okulary przeciwsłoneczne. – Gotowi? Raz... dwa...

Chwycili się za ręce, tworząc ludzki łańcuch. Ryan znalazł się pomiędzy Benem a Katie. Czuł się jak piąte koło u wozu.

– Trzy! – wrzasnął Greg.
Z krzykiem rzucili się do orzeźwiającej błękitnej wody.

Scena 3 – Alisha

Alisha Cole skreślała dni do wakacji w kalendarzu. Perspektywa dwóch tygodni w Hiszpanii w towarzystwie starych przyjaciół była jedynym, co trzymało ją przy życiu podczas ponurych, deszczowych tygodni w Telscombe Cliffs.

Wyjazd dobrze się zaczął. Po spontanicznej kąpieli zostali przy basenie, żeby się wysuszyć i pogadać. Rozpakowywanie bagaży zostawili na później.

Alisha włożyła nogi do basenu z lodowatą wodą, żeby się schłodzić. Czuła jednak, że to może nie wystarczyć. Potrzebowała zimnego prysznica i żelaznej dyscypliny, aby nie gapić się na mokrego Bena. Jego wilgotna, biała koszulka była prawie przezroczysta i kleiła się do ciała dokładnie tam, gdzie trzeba.

Ależ się z niego zrobiło ciacho! W hali odlotów na początku go nie poznała. Zauważyła kolesia wyglądającego jak z reklamy Dolce and Gabbana i już miała pokazać go Erin, kiedy uświadomiła sobie, że to nowa, ulepszona wersja Bena Murdocha. Nieco przybrał na wadze, ale było mu z tym do twarzy – przestał wyglądać tyczkowato. Delikatny zarost świadczył o tym, że na uniwersytet pojechał jako chłopiec, a po pierwszym roku studiów wrócił jako mężczyzna. Zastanawiała się, czy ona zmieniła się równie mocno. Domyślała się, że nie – czuła się, jakby wszyscy jej przyjaciele dorośli, podczas gdy ona utknęła w szkole na kolejny rok, żeby zaliczyć oblane egzaminy końcowe.

Ślinienie się do Bena Murdocha było naprawdę nie w porządku. Był dla niej nieosiągalny. Łączyła go z Katie bogata przeszłość, a Alisha wiedziała aż za dobrze, jakie to uczucie, kiedy jakaś tępa dzida odbija ci chłopaka.

– W porządku, Lish? – Cholera, przyłapał ją. Ale wtopa.

– Tak. Suszę się. – Wycisnęła przemoczone włosy. Lecieli tanimi liniami bez możliwości rezerwacji miejsc, więc w samolocie musieli siedzieć osobno, ale i tak nie mogła oderwać oczu od Bena. On czytał uniwersytecki skrypt, ona przeglądała czasopisma o fotografii

w poszukiwaniu inspiracji dla zdjęć do swojego portfolio. –
A u ciebie? W samochodzie prawie się nie odzywałeś.

Ben się uśmiechnął, a Alishy od razu zrobiło się gorąco.

– Tak, w porządku. Dopiero wchodzę w tryb wakacyjny. Miałem dużo na głowie.

Nowy Ben był bardziej skryty niż ten, z którym chodziła do szkoły, a w jego zamglonych oczach czaił się cień.

– Jasne. – Dokładnie wiedziała, o co mu chodzi.

Niech nikt nie wspomina o zmarłej.

Wyciągnęła nogi z wody i przeszła na leżak naprzeciwko Bena, zostawiając po drodze mokre ślady na kafelkach. Katie robiła drinki w kuchni, Greg smarował ramiona Erin kremem do opalania, a Ryan leżał na jaskraworóżowym materacu dryfującym po basenie; miał na nosie okulary przeciwsłoneczne, więc nie było widać, czy śpi.

– Ale wiesz co? – Alisha ponownie zwróciła się do Bena. – Katie miała świetny pomysł z tymi wakacjami. Nie wiem, jak ty, ale ja strasznie się za wszystkimi stęskniłam przez ten rok.

Ben wyglądał, jakby zastanawiał się nad odpowiedzią i wcale nie był jej pewny. Alisha uświadomiła sobie, że przez jego koszulkę prześwitują ciemne kółka sutków. *Utrzymuj kontakt wzrokowy, Alisha.*

– Tak – stwierdził w końcu chłopak. – Ja też za wami tęskniłem.

Alisha spojrzała na horyzont i nie zobaczyła na nim kompletnie nic. Plaża była rozgrzana do białości, powietrze nad piaskiem falowało i zniekształcało widok morza. W okolicy nie było widać żywej duszy. Domyślała się, że turyści nie zapuszczali się aż tak daleko wzdłuż wybrzeża, bo na plażach w kurortach było wszystko, czego potrzebowali – kawiarnie, bary i tandetne sklepy z dmuchanymi materacami. Tutaj mogły trafić tylko osoby poszukujące głębokiego spokoju w stylu zen.

Katie zeszła z tarasu, kłapiąc japonkami na kamiennych stopniach. Niosła tacę z dzbankiem, w którym brzęczały kostki lodu.

– Komu Specjalnej Sangrii Katie? – spytała ze śpiewnym hiszpańskim akcentem.

Erin jako pierwsza podniosła rękę.

– Ja poproszę! Uwielbiam sangrię.

– Skoro nalegasz – stwierdził Ryan, zerkając znad okularów.

– Jestem bardzo dumna ze swojej sangrii – oznajmiła Katie, stając nad basenem. – Gospościa zdradziła mi swój przepis. To specjalna mieszanka czerwonego wina, gazowanego napoju jabłkowego zamiast soku pomarańczowego, cynamonu, mięty i owoców. Esencja lata! Jest też jeden sekretny składnik, którego obiecałam nie zdradzić do śmierci.

– Jaki? – spytał Ryan.

– Wiesz, Ry, niektórzy z nas potrafią dotrzymać tajemnicy – zgasiła go Katie.

Ryan uniósł kształtną brew.

– No nie wiem. Jestem lepszy w te klocki, niż ci się wydaje.

Alisha parsknęła kpiąco. Ryan słynął z gadulstwa. Trudno było sobie wyobrazić, jak może mu się udać zachować coś dla siebie.

– Ja chętnie spróbuję – stwierdził Greg.

Katie podała mu szklanekę, a on, jak przystało na zawodnika sportu drużynowego, opróżnił ją jednym haustem.

– Kurde, Katie, zwala z nóg.

– Tutaj pija się taką mocną wersję. Smakuje?

– No raczej! Jest ekstra. Prosimy dolewkę.

– Chwileczkę – powstrzymała go Katie. – Lish, nalać ci?

Alisha zastanowiła się przez chwilę. Wiedziała, co pozostali o niej myśleli.

– Na razie dziękuję. Potem się napiję... Jestem odwodniona. – Pomachała w stronę Katie butelką wody i upiła łyk, a potem powachlowała kark trzymanym czasopismem. Uwielbiała swoje afro w stylu Beyoncé, ale miało ono równie wiele wad co zalet. – Greg może wypić moją porcję.

– Boże, co za niespodzianka. – Ryan, nadal siedzący na materacu, wyszczerzył zęby. – Alisha Cole odmawia alkoholu. To materiał na pierwszą stronę! Niemożliwe stało się możliwe!

– Duppek! – skwitowała ze śmiechem Alisha.

Chłopak przesłał jej całusa.

Ben nastawił piosenkę na iPodzie i nad basenem popłynęły dźwięki lekkiego letniego R'n'B. Alisha rozpoznała te utwory. Kojarzyły jej się

z latem przed śmiercią Janey. Z czasami, zanim wszystko się popsuło.

– Możesz jeszcze raz posmarować mi ramiona? – spytała Katie, wracając na swoje miejsce w cieniu.

– Jasne. – Alisha odłożyła gazetę i chwyciła krem przeciwsłoneczny.

Kiedy smarowała Katie, ta sięgnęła po aparat leżący u stóp przyjaciółki. Dziewczyna nosiła go ze sobą wszędzie w nadziei na nagły przyływ inspiracji. Obawiała się, że jeśli wkrótce nie poczuje natchnienia, nie zdąży do września przygotować portfolio. Ta myśl nie dawała jej zasnąć.

– To do szkoły? – spytała Katie, przypominając Alishy, że przynajmniej w teorii mieli pracować podczas wakacji.

– Niestety tak. Powtórka z rozrywki.

– Portfolio?

– Tak. Jeśli pozdaje egzaminy...

– Tym razem! – krzyknął Greg z przeciwnej strony basenu, gdzie siedział, masując ramiona siedzącej przed nim Erin.

– Zamknij się, Greg. Nie rozmawiam z tobą.

– Wyluzuj. Wiesz, że cię wkrecam.

Chłopak uśmiechnął się szeroko, a jego siostra odwzajemniła uśmiech. Nie potrafiła długo się na niego gniewać. Tak już jest z bliźniakami. Jej brat bywał okropny, ale ceniła łączącą ich niezwykłą więź.

Mówiła dalej do Katie:

– Jeśli tym razem pozdaje egzaminy, we wrześniu zacznę kurs przygotowawczy na akademię sztuk pięknych i muszę skompletować materiały.

– Jak ci minął ten rok?

– Powtórka z klasy maturalnej? A jak myślisz? Beznadziejnie. Musiałam chodzić na lekcje z tymi dziuniemi z młodszego rocznika.

To był naprawdę ciężki rok. Pozostali członkowie paczki jeden po drugim wyjeżdżali, żeby zająć się czymś nowym i ciekawym, a ona nadal gniła w Telscombe Cliffs. Samotność obudziła w niej jednak wolę walki. Zamierzała wyrwać się za wszelką cenę.

– Przykro mi. – Katie obróciła się, żeby spojrzeć Alishy w oczy.

– To nie twoja wina, że za pierwszym razem dałam ciała. Obym tym razem miała lepsze wyniki. Naprawdę się tym stresuję.

Skierowała obiektyw na twarz Katie, żeby ustawić ostrość.

– Przestań! Wyglądam zupełnie niewyjąciowo! – Katie zakryła obiektyw dłonią jak celebrytka broniąca się przed paparazzi. – Na pewno będzie dobrze. A jak wrażenia po egzaminach? W tym roku poszło lepiej?

Alisha zrobiła głęboki wydech, starając się pozbyć negatywnej energii.

– Wydaje mi się, że tak, ale nie chcę zapeszyć.

– Przynajmniej w tym roku przyszła na wszystkie egzaminy. – Greg cisnął w siostrę winogronem.

Dziewczyna zachichotała i odrzuciła je z powrotem.

– Fakt. Myślę, że to był klucz do sukcesu. Stawienie się na egzaminach...

Ben, który siedział przy basenie, moczając nogi, uniósł szklanekę.

– Wznoszę toast za Aliszę, która wreszcie wyrwała się z liceum Longview High!

– Wypijmy za to. – Dziewczyna uniosła butelkę z wodą. – Za ukończenie szkoły! Rok po wszystkich pozostałych!

Przyjaciele przegadali nad basenem wiele godzin. Greg i Ryan relacjonowali życie w świecie futbolu i szkole teatralnej, rzucając przy tym nazwiskami słynnych sportowców i aktorów. Ryan opowiedział o swoim coming oucie przed rodzicami po tym, jak przyłapali go na oglądaniu w sieci dwuznacznych materiałów. Omawiali sprawy sercowe, ale okazało się, że u wszystkich poza Gregiem i Erin zeszły one na boczny tor. Po tym, co się stało na balu, trudno było się dziwić.

Alisha poczuła ukłucie zazdrości. Greg i Erin. Katie i Ben. Kiedy przyjdzie kolej na nią? Pragnęła, żeby ktoś ją przytulił, rzucał jej ukradkowe spojrzenia i szeptał do ucha czułe słówka. Od Calluma minęło już dużo czasu. Za dużo. Na myśl o byłym znów poczuła w ustach niesmak. Pojawiał się niezależnie od tego, ile czasu minęło i jak bardzo uważała sprawę za zamkniętą – zawsze wtedy, gdy myślała o Roxanne Dent, tej intrygantce, dwulicowej wiedźmie,

złodziejce facetów.

Alisha z wysiłkiem uwolniła się od tej myśli i skoncentrowała na wesołej rozmowie nad basenem. Zamierzała spędzić resztę popołudnia, robiąc z ukrycia czarno-białe zdjęcia śmiejących się i żartujących przyjaciół. Jeżeli nie trafią do portfolio, będzie mogła chociaż wrzucić je na Tumblr.

Erin wyciągnęła się na leżaku.

– To dziwne. Nie czatujecie na Facebooku? Brzmicie, jakbyście nie widzieli się cały rok.

Atmosfera zgęstniała. Wszyscy wiedzieli, dlaczego nie rozmawiali przez ten czas. Alisha udawała, że zmienia ustawienia w aparacie. Ryan zatkał nos i wskoczył do basenu.

Pierwszy odezwał się Ben.

– Każde z nas zajmowało się swoimi sprawami.

Katie udała, że nie usłyszała pytania.

– Dorobię sangrii. Ktoś chce jeszcze?

Kilkoro gości skinęło głowami. Erin wyglądała na zaskoczoną wrażeniem, jakie wywarła jej niewinna uwaga. Alisha spojrzała na Ryana i wiedziała, że oboje myśleli o tym samym: *Kiedy powiemy jej o Janey?*

Na razie udało im się uniknąć tej rozmowy, bo zaczęła się nowa piosenka na playliście Bena.

Alisha zerwała się z leżaka.

– O rany! TO TEN KAWALEK! Pamiętacie układ?

Ryan wygramolił się z basenu i podbiegł do Alishy.

– No właśnie! Układ! Katie, chodź szybko!

Katie, choć przerażona, dołączyła do przyjaciół.

– Nie pamiętam go! To było wieki temu.

Piosenka nagrana przez nieistniejący już girlsband była przebojem trzy lata wcześniej. Alisha miała wrażenie, że przeniosła się w czasie – naprawdę wydawało jej się, że czuje smak wiśniowej coli i chrupek, którymi się wtedy objadali.

– Co wy wyprawiacie? – spytał Greg z uśmiechem.

– Czekać! – krzyknęła Alisha, kiedy Katie ustawiła się po jej lewej stronie, nieco z tyłu, żeby móc naśladować jej ruchy. – Zaraz

będzie refren.

– Lewo, prawo, ręka, ręka! – wykrzykiwał Ryan, wykonując kolejne ruchy.

Alisha przypomniała je sobie, jakby miała je zaprogramowane. Nie wychodziły jej aż tak płynnie jak Ryanowi, ale okazało się, że ma ich amatorski układ wyryty w pamięci. Wybuchnęła śmiechem.

– Tyłki w ruch! – zanuciła, kręcąc pupą.

Natychmiast zaboląły ją uda. Była zupełnie bez formy.

– Jeszcze raz! – zaśmiał się Ryan.

Alisha już miała zadyszkę. Zobaczyła, że Ben się śmieje, a Greg klaszcze do rytmu. To był długi, trudny rok, ale teraz wszyscy jej przyjaciele wreszcie znów byli razem. Obiecała sobie, że znajdzie sposób, aby więcej się nie rozdzielali. Spojrzała w niebo i zobaczyła bezkresny błękit – najjaskrawszy, jaki widziała w życiu. Nie było ani jednej chmurki.

Scena 4 – Ryan

Napięcie narasta powoli. Nie wiadomo, kiedy wybuchnie konflikt, ale coś wisi w powietrzu. Widzowie wiedzą, że coś za chwilę się wydarzy – coś, co na razie czai się tuż poza kadrem. Na razie wszyscy tańczą w słońcu wokół basenu – ładni, szczupli, jak wyjęci żywcem z reklamy kosmetyków. Jednak widzowie mają nad nimi przewagę. Wiedzą, że beztroscy imprezowicze są nieświadomi inwazji obcych, zbliżającej się katastrofy kolejowej czy – jak w tym przypadku – kładącego się cieniem na sytuacji... morderstwa?

Ryan nie lubił żyć w nieświadomości.

Może dramatyzował. No dobra, na pewno dramatyzował, ale to wszystko nie miało sensu. Podczas zeszłorocznego balu maturalnego sporo się działo, ale nie mógł pogodzić się z faktem, że Janey popełniła samobójstwo – ani przestać o niej myśleć.

Śmierć młodej dziewczyny to zawsze chodliwy temat dla mediów, więc tragedia Janey Bradshaw okazała się wydarzeniem wszech czasów w sennym nadmorskim miasteczku, w którym się wychowali, zwłaszcza że jedyną konkurencyjną informacją było zwycięstwo Tildy Honey w konkursie na najpiękniejszą dynię. Samobójstwo pięknej, obiecującej nastoletniej wiolonczelistki „zaszokowało lokalną społeczność”, jak chętnie pisały gazety.

Koroner stwierdził, że Janey skoczyła z klifu w Telscombe i została porwana przez fale przyływu. Rybacy wyłowili jej ciało prawie cztery tygodnie później. Długi okres niepewności co do jej losów był dla wszystkich torturą. Rodzina zaginionej cierpiała męki, nagrywając telewizyjne apele w stylu: „Ktokolwiek widział, ktokolwiek wie” i znosząc ekipy telewizyjne koczujące przed domem.

Ze względu na to, co zaszło na balu, natychmiast pojawiły się teorie o samobójstwie. Jednak Ryan dobrze znał Janey i wiedział, że gdyby zamierzała się zabić, zostawiłaby list – ba, cały esej! Janey uwielbiała dramatyzm niemal tak jak on i był pewien, że chciałaby mieć ostatnie słowo.

Wszyscy pozostali pograżyli się w żałobie, a jego dopadły wątpliwości. Doszedł do wniosku, że śmierć Janey da się wytłumaczyć na jeden z kilku sposobów...

1. Samobójstwo. Nie kupował tej wersji.

2. Przypadkowy zabójca. Ryan sprawdził statystyki i okazało się, że sprawcami zabójstw i napaści bardzo rzadko są nieznajomi, czyli bardziej prawdopodobny był...

3. Członek rodziny. Podejrzenie zawsze pada na ojca. To samo stało się po śmierci Janey. Wścibscy mieszkańcy miasteczka wydawali się niemal rozczarowani, kiedy okazało się, że pan Bradshaw nie molestował córki i podobnie jak żona miał niepodważalne alibi. Pozostawali więc...

4. Znajomi. Ktoś ze szkoły. Jedno z nich.

Ryan zaczął się wiercić na leżaku. Ta ostatnia myśl była tak okropna, że prawie poczuł wyrzuty sumienia z jej powodu. Jaki mógłby być motyw? Dlaczego którekolwiek z nich mogłoby pragnąć śmierci Janey? To nie miało sensu, ale oficjalna wersja wydarzeń też była go pozbawiona. Janey mogła wydawać się normalną osiemnastolatką z miłego miasteczka, która mieszkała ze swoją miłą rodziną i z miłym psem w miłym domu. Jednak Ryan wiedział, że za kulisami sprawa nigdy nie wygląda tak różowo, a za każdym uśmiechniętym zdjęciem rodzinnym kryją się tajemnice. Był ciekawy, jakie sekrety miała Janey – i czy Greg, Alisha, Katie i Ben też je znali. Miał nadzieję, że udało mu się ukryć te podejrzenia za swoimi raybanami.

Greg siedział po drugiej stronie basenu, bawiąc się telefonem.

– Też macie problemy z zasięgiem?

– Tak. Prawie go tu nie ma. Przy odrobinie szczęścia można złapać jedną albo dwie kreski w sypialni. Ale zawsze możesz zadzwonić ze stacjonarnego – wyjaśniła Katie.

– Mamy tu wypoczywać, a nie w kółko wysyłać cholerne SMS-y – jęknęła Erin, zbliżając się do basenu.

Nawet kiedy chodziła boso, poruszała się na palcach, jakby miała

na nogach niewidzialne szpilki.

– Chciałem sprawdzić Twittera.

Katie wskazała ręką willę.

– W domu jest wi-fi. Są tylko problemy z sygnałem komórkowym.

Ryanowi wpadło do głowy coś, co pomogło mu się otrząsnąć z myśli o Janey. Usiadł na leżaku.

– Wiecie co?

– No co? – odpowiedziała Alisha.

Zrobiła mu zdjęcie, a on pokazał jej język.

– Jest zupełnie jak na początku horroru! – Jak na zawołanie w domu trzasnęły drzwi.

Wszyscy podskoczyli, a Erin rozlała sangrię.

– Jezu! Co to było? – spytała.

– Był przeciąg, drzwi trzasnęły i tyle – uspokoiła ją uśmiechnięta Katie.

– Mówię wam! – ciągnął dalej Ryan. – Pomyślcie tylko. Siedzimy w willi na odludziu, w promieniu wielu kilometrów nie ma żywej duszy. Komórki nie łapią zasięgu. Wszyscy jesteśmy piękni i młodzi, zwłaszcza ja. Już po nas! Przyjmuję zakłady, co nas wykończy. Szaleńcy z siekierami? Zombi? Matadorzy? Duchy hiszpańskich rybaków?

– Gdyby to byli przystojni rybacy, nie miałabym nic przeciwko – stwierdziła Alisha, a Katie i Erin ochoczo jej przytaknęły.

– Teraz na topie są wiedźmy, więc postawiłabym na nie – oznajmiła Katie, dolewając sangrii sobie i Ryanowi.

– Nie ma mowy, żebym dał się zabić wiedźmom – odparł hardo Greg. – To motyw z filmów dla dziewczyn.

Ryan omal nie wypluł sangrii.

– Daj spokój! Greggle, ty zginiesz pierwszy.

– A jak niby na to wpadłeś? – dopytywał Greg.

– Zazwyczaj pierwsza ginie dziewczyna. Miałem zajęcia o tym w zeszłym roku na filmoznawstwie. Jest taka teoria, że horrory oglądają głównie mężczyźni, a oni nie wierzą, że bohaterowie płci męskiej mogą czuć obezwładniający lęk, więc sceny śmierci dziewczyn zawsze są straszniejsze.

– To dlaczego ja mam iść na pierwszy ogień?

– No, pierwszy to może nie, ale jesteś sportowcem, do tego ciemnoskórym, więc na pewno nie przeżyjesz.

– Chłopie! Przecież to rasizm!

– Nie wkurzaj się na mnie, to nie mój pomysł – bronił się Ryan, po czym rzucił futboliście zalotne spojrzenie znad okularów.

Opór nie miał sensu. Greg był równie seksowny co rok wcześniej.

Alisha uniosła palec.

– W gruncie rzeczy śmierć czarnego bohatera stała się tak przewidywalna, że teraz czasem udaje mu się przeżyć.

– Tylko jeśli jest zabawny – odpowiedział Ryan. – Bohaterowie komiczni nie giną.

– Niech zgadnę, Ryan – to ty jesteś takim bohaterem? – spytała Katie ze śmiechem.

Chłopak udał zaskoczenie.

– Też coś! Mnie raczej nic nie grozi, chociaż jestem gejem, a nie ma badań dotyczących homoseksualnych bohaterów we współczesnych horrorach. Czyli sytuacja jest niepewna, w przeciwieństwie do moich preferencji.

Wszyscy znów wybuchnęli śmiechem.

– A co z nami? – spytała Erin.

Ryan się rozpromienił. Nie mógł nic na to poradzić – uwielbiał być w centrum uwagi i miał tego świadomość od chwili, gdy w zerówce ściągnął spodnie w trakcie jasełek.

– Pomyślmy. – Wskazał Bena. – Mózgowiec. – Następnie Erin. – Nowa. – Katie. – Grzeczna dziewczynka. I niegrzeczna dziewczynka – dodał, patrząc na Alisę.

– Dlaczego ja?! – spytała oburzona.

– Nikt inny nie musiał powtarzać klasy maturalnej.

Alisha ukryła się za aparatem i wyszczerzyła zęby w uśmiechu.

– Nie da się ukryć.

– No to który stereotyp przetrwa tę niskobudżetową hiszpańską krwawą łaźnię? – spytała Katie z uśmiechem.

– No jak to który?! Dziewica! – wyjaśnił Ryan.

Wokół basenu rozbrzmiały okrzyki zawodu.

- Czy to znaczy, że wszyscy zginiemy? – roześmiał się Ben. Ryan podniósł ręce.
- Wiadomo, że Ostatnią jest zawsze „grzeczna dziewczynka”.
- Jak to Ostatnią? – spytał Greg, chrupiąc chipsy.
- W każdym horrorze musi ocaleć jedna bohaterka. Widzowie oglądają film ze świadomością, że niezależnie od tego, jak strasznie się zrobi i ile poleje się krwi, grzeczna dziewczynka pokona zabójcę i dożyje do sequelu. Inaczej byłoby zbyt ponuro.
- Ben uniósł szklanę.
- Zdrowie Katie, jedynej ocalałej!
- Dziewczyna podjęła temat i też uniosła szklanę.
- Dziękuję. Ale, Ryan... nie powiedziałeś nam w końcu, kto umrze pierwszy!
- Poczekajcie, to zobaczycie – stwierdził z uśmiechem Ryan.

Scena 5 – Alisha

Później, kiedy słońce zaczęło się zniżać ku morzu, Alisha i Ryan poszli na spacer na wydmy, żeby porobić zdjęcia. Sceneria była imponująca i niezwykła jak z obcej planety, a zachodzące słońce zabarwiło biały piasek na pomarańczowy kolor niczym z Marsa. Ryan pozował na plaży, a Alisha robiła mu kolejne zdjęcia, realizując jego fantazje o udziale w „Top Model”. Nie pamiętała, kiedy ostatni raz tyle się śmiała ani kiedy czuła się tak jak dawniej. A nawet lepiej, bo teraz nie była zbyt pijana, żeby móc chodzić prosto.

Po powrocie do willi zastali Bena śpiącego na leżaku. Szczęśliwa para też ucięła sobie drzemkę, a Katie czytała na górnym tarasie, więc Alisha postanowiła zająć łazienkę, zanim zrobi się kolejka, i przygotować się na wieczór. Zaproponowali z Ryanem (chyba trochę lekkomyślnie), że zrobią paellę, więc nie miała czasu do stracenia.

O ile dobrze pamiętała, w willi były trzy sypialnie. W głównej, z własną łazienką, gospodyni ulokowała Grega i Erin. Drugą Alisha dzieliła z Katie, a w trzeciej nocował Ryan, zachwycony, że ma podwójne łóżko tylko dla siebie. Ben nie miał nic przeciwko spaniu na rozkładanej kanapie w salonie.

Alisha przyjrzała się sobie w lustrze. Na jej nosie i ramionach pojawiły się piegi, a brązowa skóra pociemniała. Opalona jeszcze bardziej przypominała mamę. Ta myśl obudziła w niej dumę z barbadoskich korzeni.

Odkręciła kurki prysznic, zaciągnęła zasłonkę i zdjęła wilgotne, pachnące chlorem bikini. Zauważyła, że już ma imponującą opaleniznę. Znad prysznic unosiły się kłęby pary. Kiedy weszła pod wodę, od razu zapiekły ją plecy. Chyba spędziła za dużo czasu na słońcu. Pomyślała, że powinna poprosić Katie o nasmarowanie masłem kakaowym. Strumień wody spływał jej po głowie, splukując złote ziarenka. Piasek był jedyną wadą tych wakacji. Wiedziała, że będzie wytrzepywać go z butów na długo po powrocie do Telscombe Cliffs.

Umyła włosy i wyszorowała całe ciało, z przyjemnością pozbywając się tłustej warstwy kremu z filtrem. Odetchnęła z ulgą, kiedy gorąca woda spływała jej po twarzy. Ogólnie rzecz biorąc, dzisiaj mogło pójść gorzej, znacznie gorzej. Może ten tydzień okaże się punktem zwrotnym w jej życiu. Zaliczy te cholerne egzaminy, skończy kurs plastyczny i przez resztę życia będzie mieszkać i pracować jako fotograf w jakimś wypasionym miejscu. Może uda jej się poznać kogoś i się zakochać. Miała wrażenie, że codziennie przydarza się to wszystkim wokół.

Wtedy właśnie usłyszała głosy. Wydawało jej się, że ktoś wszedł do łazienki, więc zakryła rękami szyję (nie wiedzieć czemu, postanowiła zasłonić właśnie tę część ciała) i już miała krzyknąć: „JESTEM NAGA!”, kiedy uświadomiła sobie, że dźwięki dochodzą z małej, brązowej plastikowej kratki nad prysznicem. Najwyraźniej system wentylacyjny w willi miał dobrą akustykę.

Nadstawiła uszu. Główna łazienka miała połączenie z największą sypialnią. Głosy należały do Erin i Grega. Dźwięk był zaskakująco czysty, brzmiał prawie, jakby zakochani byli z nią pod prysznicem. Ta myśl ją bardzo zaniepokoiła.

Alisha przestała nasłuchiwać i zaczęła nucić jedną z piosenek z listy Bena, ale nie udało jej się zagłuszyć głosów.

- No chodź – prosiła Erin ze śmiechem.
- Nie przy mojej siostrze – wymamrotał Greg w przerwie między jednym pocałunkiem a drugim.
- Chyba jest pod prysznicem. Zdażymy z szybkim numerkiem.
- Będzie dziwnie!
- Będzie fajnie! – zachichotała Erin.
- Wiesz, o co mi chodzi.
- Nikt nas nie usłyszy. Będę cichutko.
- No NIE! – Alisha pospiesznie zakręciła prysznic i chwyciła ręcznik.

Nałożenie odżywki na włosy mogło poczekać. Nie zamierzała podziwiać erotycznych wyczynów swojego brata w wersji audio. Po czymś takim w życiu nie starczyłoby jej pieniędzy na terapię. Głośno nucąc: „lalalalala”, wypadła na korytarz, gdzie natychmiast zderzyła

się z Benem.

– Tu jesteś. Szukałem cię – stwierdził chłopak.

Alisha nagle zdała sobie sprawę, że ma na sobie tylko ręcznik, który utrzymuje na miejscu jedynie pachami i siłą woli. Ben przez całe popołudnie oglądał ją w bikini, ale obecna sytuacja wydawała jej się znacznie gorsza, mimo że była bardziej zakryta.

– Tak?

– Owszem. Mam coś dla ciebie.

Ben wręczył jej papierową torebkę w biało-różowe paski, taką, w jakich za czasów ich dzieciństwa sprzedawano tanie cukierki.

Alisha poprawiła ręcznik, wsunęła rękę do torebki i wyczuła charakterystyczny sześcienny kształt. Kiedy wyciągnęła prezent, nie mogła powstrzymać okrzyku radości.

– Rety, Ben! Wiesz, co to jest?

Chłopak uniósł brew.

– Cóż, nie jestem ekspertem, ale chyba aparat?

Dała mu kuksańca, omal nie pozbawiając się przy tym ręcznika i resztek godności.

– To nie jest zwykły aparat, panie Murdoch. To oryginalna Diana F+, wyprodukowana około 1960 roku. Gdzie go znalazłeś?

Ben wzruszył ramionami na znak, że to nic takiego, ale wydawał się zadowolony z jej reakcji.

– Należał do mojej mamy. Robiła generalne porządki i chciała go wyrzucić, ale pomyślałem, że tobie może się spodobać.

– Jest wspaniały! To takie miłe z twojej strony... Ale wiesz, że jest wart kupę kasy, prawda?

Chłopak się roześmiał.

– Serio? Nie wiedziałem... – Wyszczrzył zęby w uśmiechu. – Czy w takim razie... mógłbym go dostać z powrotem?

Alisha ze śmiechem przytuliła aparat do piersi.

– Niedoczekanie, frajerze!

W wytartych szortach khaki i koszulce polo, z rękami w kieszeniach Ben wyglądał jak większa wersja chłopca, z którym się wychowała.

– Może uda ci się nim zrobić jakieś fajne fotki do portfolio.

– Dzięki. Jest naprawdę wspaniały. Bardzo dziękuję.

– Nie ma za co – odpowiedział z uśmiechem. – Ociekasz wodą, więc może...

– Co? A, tak, muszę się wytrzeć. – Alisha nagle poczuła się jeszcze bardziej odsłonięta.

Wyminęła Bena i wślizgnęła się do swojego pokoju. Zamknęła za sobą drzwi i obejrzała zabytkowy aparat, dotykając błękitnego pokrowca tak delikatnie, jakby trzymała bezcenne jajo Fabergé.

Ben nie tylko o niej pomyślał, ale jeszcze zrobił coś tak miłego... Poczowała, że pali ją skóra, ale nie od poparzeń słonecznych.

Scena 6 – Ryan

Ryan musiał przyznać, że wcale nie było tak źle, jak się obawiał – nie tylko z paellą, którą właśnie mieszał na olbrzymiej patelni, ale w ogóle z wakacjami. Wyjeżdżając z Telscombe Cliffs, zakładał, że nie zobaczy więcej szkolnych przyjaciół, ale kiedy spotkali się ponownie, poczuł się jak ryba w wodzie.

Czuł się rozdarty. Wciąż nie pozbył się podejrzeń w sprawie Janey, ale dziś naprawdę dobrze się bawił. Policzki bolały go od śmiechu. W szkole aktorskiej poznał olśniewających ludzi i nawiązał imponujące kontakty. Większość nowych znajomych mówiła do niego „kochanie” albo „skarbie”, bo w teatrze nikt nie zawraca sobie głowy imionami. Sam nie był lepszy. Mizdrzył się do wszystkich i markował pocałunki.

Przez ostatni rok Ryan wypił mnóstwo szampana, ale teraz miał ochotę na filiżankę herbaty i mógł ją wypić w towarzystwie przyjaciół, którzy wiedzieli, jak ma na imię. Może Katie miała rację. Może powinien odpuścić sprawę Janey, pogodzić się z faktem, że w jej śmierci było coś bardzo dziwnego, i zignorować związane z nią braki w fabule.

Ryan i Alisha przygotowywali kolację, a Greg prowadził w salonie lekcję pokera – wyglądało na to, że niezbyt udaną. Ben nie potrafił zachować kamiennej twarzy pokerzysty, a Katie nie była w stanie opanować hierarchii układów kart. *Młodzi kochankowie nareszcie znowu razem.* Katie i Ben. Ben i Katie. Bentie. Ken. Byli sobie przeznaczeni. Ryan gotów był się założyć, że jeśli do końca tygodnia nie wylądują w łóżku, zje swoją czapeczkę Fred Perry z limitowanej kolekcji.

Do kolacji przebrał się w elegancką koszulę i zauważył, że pozostali też zadbali o strój. Może dlatego, że wszyscy przyjechali z nastawieniem na wieczorne wyjścia, a może dlatego, że widzieli się po raz pierwszy od dawna. Tak czy inaczej, wszyscy wyglądali świetnie.

– Zdaje się, że już gotowe. Jak myślisz? – Alisha przestała mieszać sałatkę i podeszła do kuchenki, a Ryan wyciągnął do niej drewnianą łyżkę, żeby mogła spróbować.

– Mniam, pyszne – oceniła. – Gdzie się nauczyłeś tak gotować?

– No jak to? Z „Masterchefa”!

Alisha roześmiała się i zjadła jeszcze trochę. Ryan cieszył się, że wygląda tak zdrowo, i miał nadzieję, że to już koniec jej problemów z alkoholem. Wątek rujnującego życia nałogu był interesujący, ale z pewnością odcisnął swoje piętno na organizmie jego przyjaciółki.

Dziewczyna zajęła się paellą, doprawiła ją trochę i spróbowała przełożyć z patelni na wielką salaterkę. Zatrzęsły jej się ręce.

– Matko, ale to ciężkie. Z czego jest ta patelnia?

Ryan się uśmiechnął.

– Chyba z ołowiu. Hej, wy tam, już prawie gotowe! – krzyknął, przechodząc do salonu.

Goście skończyli już partię pokera i Greg bawił się ozdobami na kominku, które wyglądały, jakby pochodziły z pirackiego statku.

– Skąd to wszystko macie? – spytał Katie, po czym z groźną miną wziął sfatygowany kielich. – Wyglądam jak Jack Sparrow?

Katie wyrwała mu przedmiot z rąk.

– Ostrożnie, to skarby mojego taty. Jakieś dwieście lat temu na wybrzeżu zatonął stary galeon. Morze wyrzuca te rzeczy na brzeg. Tata dał je do wyceny. Niektóre są całkiem sporo warte, ale większość to śmieci.

– Super. – Ben zdjął ze ściany solidny sztylet w rozpadającej się skórzanej pochwie, z pasującą do niej rękojeścią.

Wysunął ostrze. Lata spędzone w morzu nie przytłumiły błysku stalowej klingi – lśniła groźnie niczym uśmiech rekina.

– Naprawdę jest super! – przyznał Greg. – Daj mi go. Patrzcie.

Chwycił nóż, przykucnął przy stoliku i ułożył stos z czasopism o modzie przywiezionych przez Erin.

– Greg, skarbie, co robisz? – spytała jego dziewczyna.

– Popatrzcie na to – rzucił w odpowiedzi.

Ryan się uśmiechnął.

– Kochany, przecież przebieraliśmy się razem po lekcji WF.

Wszyscy *to* widzieliśmy!

Greg rzucił mu mordercze spojrzenie.

– Mówię o *tym*.

Położył dłoń płasko na stosie gazet, szeroko rozkładając palce, następnie uniósł ostrze nad przerwą między kciukiem a palcem wskazującym i błyskawicznym ruchem wbił je w podłoże. Po chwili równie szybko wyciągnął sztylet i dźgnął między palcem wskazującym a środkowym, później między środkowym a serdecznym. Każdy kolejny ruch wykonywał szybciej. Ryan mocno zacisnął powieki. Był pewien, że Greg zaraz straci palec.

Na szczęście Erin podzielała jego opinię.

– Ani mi się waż! – Popchnęła Grega, żeby go powstrzymać.

– Uważaj, bo coś sobie utnę! – warknął.

– Tego się właśnie obawiam, idioto. Oddawaj. – Erin wyrwała mu nóż i oddała go Katie.

– Popsułaś mi zabawę – mruknął Greg, a Erin pocałowała go w czubek krótko ostrzyżonej głowy.

Ryan zrobił głęboki wydech. Źle znosił widok krwi. Na szczęście udało się uniknąć katastrofy.

– Chodźcie, bo wystygnie.

W oddali było słycać szum fal, na wzgórzach cykały świerszcze i ćwierkały cykady. Paskudny dzwonek wiatrowy zawieszony przez macochę Katie brzęczał, kiedy bryza owiewała taras, na którym postanowili urządzić hiszpańską ucztę. Na stole migotały świeczki, było też słycać śmiech. Dużo śmiechu. Choć wszyscy starali się nie wspominać w rozmowie o przeszłości, okazało się, że mają wiele innych tematów. Problem w tym, że po uwadze Erin Ryan bardzo chciał porozmawiać o Janey. Wiedział, że Katie przyjęła wersję o samobójstwie, ale co z innymi? Czy Ben naprawdę wierzył, że jego dziewczyna zabiła się przez głupią kłótnię na balu maturalnym?

Ryan miał te pytania na końcu języka, ale czuł, że to nie czas na ich zadawanie. Wszystko tak dobrze się układało, a nie chciał wystąpić w roli złej wróżki, która swoim przybyciem zepsuje przyjęcie.

Po posiłku, chociaż wszyscy byli przejedzeni, Ben namówił ich,

żeby wspólnie zrobili coś, o czym zawsze marzył – rozpalili ognisko na plaży.

Wyglądało imponująco. Płomienie wystrzelały w górę z sykiem znad trzaskającego drewna. Choć Ryan siedział na piasku w bezpiecznej odległości, czuł na plaży ciepło.

– Dlaczego mężczyźni tak lubią otwarty ogień? – zastanawiał się.

– To nasze jaskiniowe DNA – odpowiedział Ben, dorzucając kolejną gałąź.

– Ogień przyciąga facetów – przyznał Greg, popijając piwo i obejmując Erin.

– Poza tym jest ładny i romantyczny – wypalił Ben w roztargnieniu.

Kiedy tylko skończył mówić, oblał się rumieńcem i wbił wzrok w płomienie. Ryan darował sobie dogryzanie kumpłowi. Naprawdę było romantycznie, a drzewny dym upajał go i usypiał. Żałował, że nie ma się do kogo przytulić.

Świecił biały księżyc, odbijany przez fale oceanu, w willi nadal paliły się światła, a wiele kilometrów dalej migotało najbliższe nadbrzeżne miasto, ale poza tym otaczała ich ciemność. Krąg światła rzucony przez ognisko tworzył ich mikrokosmos oddzielony od reszty świata. Ryan czuł ciepło i senność po wypitym winie.

Bliżej wody Alisha i Katie radośnie ćwiczyły stanie na rękach i gwiazdy. Alisha chyba trochę wypiała, ale obudziło w niej to wesołość, a nie zgryźliwość, więc Ryan nie miał nic przeciwko. Dziewczyny w końcu przybiegły do ogniska, oszołomione i zdyszane po zakończonych akrobacjach.

– Wszyscy chodziliście do tej samej szkoły? – spytała Erin i upiła łyk wina.

– Tak – potwierdził Ben, grzebiąc w ognisku. – Ja skończyłem inną podstawówkę, ale z Ryanem znaleźliśmy się już wcześniej, bo nasze mamy się przyjaźnią.

Erin skinęła głową.

– Bałam się, że będziecie mówić jakimś tajemnym językiem i nie nadażę za waszą rozmową, ale przez cały dzień ani słowem nie wspomnieliście o szkole.

Ryan przyjrzał się Erin podejrzliwie. Jeszcze nie udało mu się jej

rozgryźć. W wielu filmach byłaby główną bohaterką – tą nową, która na początku nie wie nic, podobnie jak widzowie, i wspólnie z nimi odkrywa kolejne fakty. Erin wydawała się miła – dużo się uśmiechała i zadawała przemyślane pytania – ale poza tym trudno było cokolwiek o niej powiedzieć. Po chwili zauważył, że dziewczyna nadal czeka na odpowiedź.

– Widzisz, wszystko przez to, że Greggle lubił szkołę – wyjaśnił. – Jak możesz się domyślać, był w Longview celebrytą... Co innego my, szaraczki. Dlatego nie mam najmniejszej ochoty rozmawiać o tej parszywej budzie! – Postanowił przekierować rozmowę na Erin. – A ty, skąd jesteś?

– Z Hove – przyznała Erin, wymieniając nazwę zamożnej dzielnicy Brighton.

Było to najbliższe większe miasto w okolicy Telscombe Cliffs, więc członkowie paczki spędzali tam wszystkie weekendy, od kiedy trochę podrośli.

– No ładnie! – stwierdził Ryan z uśmiechem.

– Może być. Czyli znacie się od zawsze?

– Poza Benem, jeszcze od podstawówki – wtrąciła Alisha.

Erin wskazała palcem Bena, a potem Katie.

– A wy dwoje byliście parą, prawda?

– Erin, co to za przesłuchiwanie moich przyjaciół? – upomniał ją Greg z marsową miną.

– Wcale nikogo nie przesłuchuję.

– Nie ma sprawy. – Ben spojrzał na Erin spod długich rzęs. – Tak, spotykaliśmy się z Katie przez jakieś trzy lata.

– Rozumiem. Przepraszam. Byłam ciekawa. Mam chyba szósty zmysł do takich spraw, bo czułam, że coś było na rzeczy.

Katie wyczesywała piasek z włosów, udając obojętność.

– Spoko. To było dawno.

Ryan zauważył, że Erin lekko opadły ręce.

– To dziwne. Od przyjazdu czułam, że coś jest nie tak. Greg, trzeba było mi powiedzieć wcześniej, to nie kłapałabym dziobem!

Spryciara, pomyślał Ryan. Przejrzała ich głupkowate uśmiechy i układy taneczne nad basenem i najwyraźniej zauważyła piętno, jakie

odcisnęło na nich ostatnie lato. Nie byli w stanie oszukać nawet obcych, a co dopiero siebie.

Ryan odetchnął głęboko. Nadszedł czas. Wszyscy byli na miejscu, wszyscy mieli lekko w czubie, siedzieli wokół hipnotyzującego ognia. Był to idealny moment na rozmowę o Janey. W kryminałach scena, kiedy detektyw wzywa wszystkich podejrzanych, aby ujawnić, co ustalili, nazywa się „sceną w salonie”.

– Do cholery! – wybuchnął. – Może w końcu pomówmy o tym, o czym wszyscy myślą?!

– Ryan... – rzuciła ostrzegawczo Alisha.

– Nie – upierał się. – Erin powinna wiedzieć. Greg, nie mogę uwierzyć, że nic jej nie powiedziałaś.

Greg wymamrotał pod nosem coś, co brzmiało jak: „Zamknij się albo ja cię uciszę”.

Erin nagle poczuła się jeszcze bardziej wyobcowana. Na jej ładnej buzi odmalowała się dezorientowana mina.

– O czym mi nie powiedziałaś? Nie chciałam wszczynać kłótni.

– To nie twoja wina – stwierdziła Katie, rzucając Ryanowi spojrzenie pełne dezaprobaty.

Jak zwykle próbowała mu matkować. On jednak ciągnął dalej.

– Dajcie spokój. Naprawdę wydawało wam się, że spędzimy razem dwa tygodnie, nie wspominając ani słowem o Janey? Miejmy to już z głowy i przyjemnie spędźmy resztę wakacji.

– Wiecie co? On chyba ma rację – westchnął Greg po chwili ciszy, zakładając ręce.

– Dzięki, Greg. Jasne, że mam rację.

– Jezu, a co jeszcze zostało do powiedzenia? – Alisha zrobiła zniesmaczoną minę.

Jednak tama została przerwana i wylało się przez nią wszystko, co Ryan już od bardzo dawna chciał z siebie wyrzucić:

– Wszystko. Po śmierci Janey miałem milion pytań, ale wszyscy milczeli. Przez cały rok chciałem poznać prawdę, ale czuję się, jakby obowiązywało jakieś cholerne tajne prawo o kryptonimie „Ani Słowa O Janey”.

– Ryan, zachowujesz się jak dupek.

– Wcale nie. Chcę odkryć, co się stało. To nie czyni mnie dupkiem.

– Słuchajcie, bardzo przepraszam. Nie chciałam wywołać spięcia – przerwała mu Erin.

– To nie twoja wina – powtórzył Ben. – Czy możemy wszyscy trochę wyluzować? Ryan, znowu świrujesz. – Ryan przewrócił oczami, ale nic więcej nie powiedział. Ben ciągnął dalej: – Nie ma nic złego w rozmawianiu o tym. Stało się. Milczenie niczego nie zmienia.

Wpatrując się w ogień, mówił w mechaniczny sposób, jakby bardzo się starał zapanować nad głosem.

– No dobra, teraz naprawdę mnie przerażiliście. Co jest grane? – spytała Erin drżącym głosem.

Ryan spojrzał na Bena, który nieznacznie skinął głową, ale nie wiedział, od czego zacząć ani ile zdradzić. Nie był pewien, czy powinien ujawnić od razu wszystkie swoje podejrzenia. W końcu zaczął mówić, starannie dobierając słowa.

– Mieliśmy przyjaciółkę, Janey. Rok temu popełniła samobójstwo.

– Boże, to straszne. – Erin otworzyła usta ze zdziwienia.

Ben wziął głęboki wdech i zabrał głos.

– Ja... my... byliśmy wtedy parą.

Erin opadła szczeka.

– Aha. Ale myślałam, że...

Przerwała jej Katie. Mówiła ze wzrokiem wbitym w piasek, a oczy zalśniły jej tylko przez chwilę.

– Zerwaliśmy wcześniej, w Boże Narodzenie.

– Rozumiem. Bardzo mi przykro. Z powodu... wszystkiego.

Ryan mówił dalej:

– To stało się w dniu balu maturalnego. Janey rzuciła się z klifu. Tak brzmi oficjalna wersja.

Po chwili milczenia odezwał się Ben.

– Co masz na myśli?

Skóra Bena lśniła w blasku ognia, ale jego twarz była nieprzenikniona.

Ryan wzruszył ramionami.

– Nie było żadnego listu. Tylko ciało. – Wciąż uważał na słowa.

– Jezu, Ryan, oszczędź nam szczegółów – warknęła Alisha.

– Przepraszam – stwierdził i zamilkł.

Nie mógł tego zrobić. Nie potrafił oskarżyć przyjaciół o zabójstwo. To było zbyt dramatyczne i wydumane nawet jak na niego. Ogarnęła go frustracja. Co właściwie chciał powiedzieć?

W końcu wybuchnął:

– To takie smutne. Takie bezsensowne. Na balu... doszło do awantury i Janey wybiegła. Może trudno w to uwierzyć, ale miała jeszcze większą skłonność do dramatyzowania niż ja. Była wściekła, ale nikt nie podejrzewał, że mogłaby zrobić coś tak głupiego. No i... nikt za nią nie pobiegł...

Ostatnich pięć słów streszczało istotę sprawy. Można było tak łatwo ją powstrzymać. Każde z nich byłoby w stanie jej to wyperswadować. Ryan poczuł łzę w kąciuku oka.

Alisha wzięła go pod rękę.

– To nie wasza wina – stwierdziła Erin. – Jeśli ktoś zdecydował się na taki krok...

– Przeszliśmy przez nią piekło. Przez *cztery tygodnie*, do chwili, gdy znaleźli ciało, wydawało nam się, że ktoś ją porwał. – Greg zaklął. – Nie myślała logicznie. Zachowała się idiotycznie i samolubnie. Każdemu zdarza się wkurzyć, ale nie każdy rzuca się przez to z klifu.

– Greg. Nie rób tego – odezwała się Alisha poważnym tonem.

W gruncie rzeczy powiedział jednak tylko na głos to, co wszyscy myśleli. Klótnie przecież się zdarzają, ale zwykle nie kończą się samobójstwem. To właśnie dręczyło Ryana przez cały rok. To wydarzenie było takie *głupie*. Takie *nieprawdopodobne*. Gdyby to naprawdę był serial telewizyjny, znacznie więcej sensu miałyby śmierć lekkomyślnej Alishy – wtedy przynajmniej historia miałaby morał. To, co stało się tamtej nocy, było absurdalne. Janey powinna być teraz z nimi, tu, na plaży.

Erin znów się odezwała. Jej zaciekawienie zaczynało graniczyć ze wścibstwem.

– O co poszło?

– Nieważne – odpowiedział Ben, starając się kontrolować głos.

– Nieważne – potwierdziła Alisha. – Ważne jest to, że żadne z nas nie zareagowało. Żadne nie poszło sprawdzić, czy wszystko z nią

w porządku. Byliśmy za bardzo zajęci swoimi głupimi sprawami. Czasem myślę, że to przez nas skoczyła.

Na plaży nagle zrobiło się lodowato zimno mimo trzaskającego ognia.

– Naprawdę myślicie... – zaczął Ryan.

– Co myślimy? – Greg dopił piwo.

Ryan przełknął ślinę.

– Naprawdę myślicie, że Janey się zabiła?

Ben, Greg, Katie, Alisha i Erin siedzieli wokół ognia, który odbijał w ich oczach pomarańczowe, bursztynowe, złote i białe refleksy. Na początku nikt się nie odzywał – każde czekało, co powiedzą pozostali. Cisza była ogłuszająca.

Przerwała ją Katie.

– Ryan, jedyna osoba, która naprawdę wie, co się wtedy stało, nie żyje.

Scena 7 – Alisha

Alisha godzinami gapiła się w ogień. W końcu syczące płomienie straciły wolę walki i zmieniły się w blade języki ognia, a potem w węgielki, które jednak wciąż zarzyły się na czerwono i wydzielały ciepło, a kiedy grzebała w nich patykiem, buchały płomieniami i iskrami. Nie wiedziała, ile czasu poświęciła na to zajęcie, ale miało na nią hipnotyczny wpływ.

Większość ekipy wróciła już do willi, wymawiając się chłodem lub zmęczeniem. Może było tego wszystkiego zbyt wiele: lot, wino, słońce. Janey. Została tylko Katie. Siedziała otulona szalem po drugiej stronie wygasłego ogniska. Obie dobrze się czuły, milcząc wspólnie. Alisha przez lata chciała być jak Katie. Przyjaciółka wydawała jej się ideałem. Alisha nie potrafiła ubrać się na biało i nie poplamień keczupem.

Nie chodziło jednak tylko o wycucie mody Katie, ale o całokształt. Była jedynaczką, mieszkała w pięknym domu, miała Bena i świetne oceny. Do tego ta fryzura – jak u Ariel z *Małej syrenki*. Alisha zastanawiała się tylko, dlaczego Katie ma teraz tak smutne oczy. Była uśmiechnięta i rozmowna, ale najwyraźniej coś ją bolało. Może obwiniła się o to, co się stało.

Po rozmowie o Janey atmosfera trochę się rozluźniła, ale cień tragedii przyjaciółki wciąż wisiał nad nimi.

– Wszystko w porządku, panno Katie? – spytała Alisha.

Przyjaciółka skinęła głową i uśmiechnęła się do niej ciepło.

– Jasne. A u ciebie?

– Rewelacyjnie. Wyglądałaś na nieobecną.

– Naprawdę nic mi nie jest. Po prostu przysypiam z otwartymi oczami – stwierdziła Katie, odgarniając włosy z twarzy. – To był długi dzień.

Jak na zawołanie obok nich pojawiła się charakterystyczna, wysoka postać. Ben.

Alisha nie była pewna, co zaraz nastąpi. Chętnie byłaby świadkiem

tej sceny, ale nie chciała czuć się jak piąte koło u wozu.

– Idę spać – stwierdziła.

Katie odetchnęła głęboko, przyglądając się Benowi.

– Za chwilę przyjdę.

Alisha podeszła do przyjaciółki i pocałowała ją w głowę. Zauważyła, że Katie nadal używa tego samego szamponu o zapachu toffi. Przypomniało jej to, jak bardzo były ze sobą związane. Nie wiedziała, czy ich relacja nadal jest tak bliska. Gest wypadł niezręcznie. Wyglądało na to, że to Janey spajała całą paczkę. Po jej śmierci wszystko się rozpadło i każdy poleciał w swoją stronę.

Alisha odwróciła się i zostawiła Katie w towarzystwie fal, węgielków i Bena. Mijając chłopaka, uśmiechnęła się, żeby dodać mu otuchy, ale poszła dalej w stronę willi. Jej japonki kłapały na kamiennych płytach, kiedy wchodziła na górę, głaszcząc palcami żywopłot rosnący przy schodach.

Kątem oka zobaczyła lśniąca zieloną jaszczurkę, która błyskawicznie ukryła się pod płaskim kamieniem, i obiecała sobie, że jutro, jeżeli uda jej się ją znaleźć, zrobi jej zdjęcia. Zaczęła się przyzwyczajać, że robi różne rzeczy sama – wyglądało na to, że taki jest jej los.

Kiedy dotarła na taras, zatrzymała się przed suwanymi drzwiami i obejrzała w stronę ogniska. Ben siedział obok Katie, obejmując ją ramieniem. Alisha nie słyszała ich głosów, ale byli zajęci poważną rozmową. Oboje kręcili głowami i mieli smutne miny.

Po chwili Katie oparła zmęczoną głowę na ramieniu Bena, a chłopak pogładził ją po włosach wolną ręką.

Alisha westchnęła. Cieszyła się szczęściem przyjaciółki, ale czuła się bardzo, bardzo samotna.

Scena 8 – Ryan

Ryan nie mógł spać – może przez wino, a może przez warkot klimatyzacji. Głowę wypełniały mu ziarniste czarno-białe obrazy – montaż, które miały przyciągnąć uwagę widzów i ich zdezorientować. W jego myślach rozgrywały się setki niepokojących, pełnych przemocy scen. Starał się przed tym powstrzymać, ale zastanawiał się, jakie były ostatnie chwile Janey na szczycie klifu. Czy stawiała opór? Czy spadając, już nie żyła? Wyobraził sobie samochód z otwartym bagażnikiem stojący na hotelowym parkingu i kogoś w czerni wyciągającego z niego ciało Janey i wlokącego je ku krawędzi klifu.

Wzdychając, przewrócił się na drugi bok. Po co się oszukiwał? To naprawdę było samobójstwo, a jego nadaktywny umysł podsuwał mu niestworzone historie. Śmierć Janey była wprawdzie głupia i nielogiczna, ale ktoś przecież musiał zginąć w ostatnim odcinku. Takimi zasadami rządziła się telewizja – potrzebny był wielki finał.

Znów przewrócił się na bok, zaplątując gołe nogi w przepocone prześcieradło. Westchnął, wstał z łóżka i otworzył drzwi sypialni. Nie włączając światła, przekradł się przed drzwiami pozostałych sypialni. Powietrze pachniało nieświeżymi oddechami, słychać było ciche chrapanie Grega – szczęściarz spał u boku Erin.

Na palcach przeszedł do salonu, gdzie Ben leżał na brzuchu na rozkładanej kanapie. Podobnie jak Ryan miał na sobie tylko bokserki. Światło przesączające się przez cienkie zasłony padało na gładkie zagłębienie pośrodku jego pleców. Ryan bynajmniej nie był zainteresowany Benem, ale musiał przyznać, że wygląda to seksownie. Rozumiał, dlaczego dziewczyny szaleją za jego szczenięcymi oczami i dołkami w policzkach, ale sam wolał niegrzecznych chłopców. Od zawsze.

Przekradł się do kuchni. Po tym, jakich okropności nasłuchiwał się o picciu miejscowej wody z kranu (podobno można było dostać od tego robaków), bał się ją pić. Otworzył lodówkę i wyciągnął z niej

butelkę wody mineralnej. Przystanął w jadalni i wyjrzał w noc. Byli tu zupełnie sami. Ich najbliższym sąsiadem był statek wycieczkowy mający na horyzoncie.

Było potwornie wilgotno, a woda już zdążyła się nagrzać.

Zauważył plecak Bena dopiero wtedy, gdy go kopnął, wysypując jego zawartość na podłogę. Przygryzł wargi, żeby nie zakląć, i rozmasował obolały palec u nogi. Ben nawet nie drgnął – nadal leżał zwrócony twarzą do ściany.

– Ben? – zapytał szeptem.

Przyjaciel nie odpowiedział. Najwyraźniej był pogrążony w głębokim śnie. Ryan schylił się i zaczął sprzątać bałagan, którego narobił.

W plecaku mieścił się bagaż podręczny. Ryan zgarnął ładowarkę do telefonu, iPada, czasopismo „New Scientist” (w końcu Ben był mózgowcem), płyn do soczewek kontaktowych, pół butelki ciepłej coli i portfel. Już miał wrzucić wszystko do plecaka, kiedy zauważył na dnie coś jeszcze, o dziwnie znajomym kształcie. Wyciągnął rękę, zacisnął palce na chropowatym materiale worka i obejrzał przedmiot w świetle księżyca.

Była to maska. Jedna z tych, które studenci Longview High nosili podczas balu nazywanego również „Nocą Kawałów”. Była okropna. Ben i Greg wycięli w jutowych workach otwory na oczy, narysowali na nich markerem szalone uśmiechy i założyli je na głowy. Po wszystkim innym, co stało się tamtej nocy, zupełnie zapomniał o Dowcipie ze Strachem na Wróble. To był jego pomysł – oparty na opowiadaniu, które kiedyś napisał – i wypalił rewelacyjnie. Tamta noc byłaby jedną z najlepszych w jego życiu, gdyby nie śmierć Janey.

Założył maskę na głowę i na palcach podszedł do lustra wiszącego na ścianie przy schodach. W półmroku jego głowa wydawała się zdeformowanym tworem rodem z najgorszych dziecięcych koszmarów. Pamiętał ten głos...

– Co robisz?

Ryan krzyknął i odwrócił się gwałtownie, zahaczając o lustro. Musiał je przytrzymać, żeby nie spadło ze ściany.

Ben gwałtownie usiadł, zerknął na maskę i odskoczył, prawie

spadając przy tym z kanapy.

Ryan zerwał maskę z twarzy.

– Ben, to tylko ja – wyszeptał.

– Ryan, co ty wyprawiasz, do cholery?! Mało nie posikałem się ze strachu! – wrzasnął Ben.

Ryan nie mógł się powstrzymać od śmiechu – mina jego przyjaciela była bezcenna.

– Teraz wiesz, jakie to uczucie. Pamiętasz ten numer?

– Jasne. – Ben przetarł oczy. – Dlaczego ją przywiozłeś?

– Nie przywiozłem. Myślałem, że jest twoja.

Ben pokręcił głową.

– Ja swoją zgubiłem. Ta musi być Grega. Która godzina?

– Ale przecież była... – Ryan przerwał. Nie chciał się kłócić. Może plecak należał do Grega, a nie do Bena. – Jest jeszcze wcześniej. Przyszedłem tylko po wodę.

– OK. – Ben wstał z kanapy, wyciągając długie nogi.

Ryan przyjrzał się jego udom i pomyślał, że może Ben trochę mu się podoba. Chociaż po dłuższym zastanowieniu chyba jednak nie.

– Muszę do łazienki – wymamrotał Ben i zaspany poczłapał przez salon.

Ryan rzucił ohydną maskę na stół w jadalni, z którego pustymi oczodołami obserwowała jego powrót do łóżka.

Scena 9 – Alisha

Alisha wyciągnęła się na pustym materacu, mrucząc przy tym jak kot. Nie miała pojęcia, gdzie podziała się Katie, ale fajnie było mieć łóżko na chwilę dla siebie.

Promienie słońca przedzierały się przez żaluzje, rzucając paski światła na jej gołe nogi. Ponury nastrój z poprzedniego wieczoru natychmiast się ulotnił i zrobiło jej się głupio, że wczoraj tak się nad sobą rozczulała. Usiadła i przesunęła dłonią po afro, które o tej porze dnia wyglądało niczym z okładki „Vogue” albo jak wyjątkowo niechlujne ptasie gniazdo, zależnie od punktu widzenia.

Z kratki wentylacyjnej dobiegły przytłumione głosy. Usłyszała śmiech i poczuła, że coś ją omija. Dlatego właśnie zaczęła ostatnio wstawać wcześniej – żal jej było stracić coś z dnia. Wskoczyła z łóżka, wciągnęła przez głowę workowatą koszulkę Metalliki. Nie chciała nic przegapić.

W kuchni panował gwar.

– Dzień dobry! – przywitała ją Erin z przesadnym entuzjazmem. – Kawy? Herbaty?

– Proszę herbatę.

– Mamy też rozmaite kontynentalne smakołyki – dodał Ryan, naśladowując amerykański akcent. – Otworzyliśmy na tarasie minikawiarnię.

Alisha wyszła na górny taras. Było tam mnóstwo łakoci: croissanty, bułeczki i ciasta.

– Rany, taka ilość węglowodanów może zabić – stwierdziła, siadając obok brata.

– I o to chodzi – stwierdził Greg, oblizując lukier z palców. – Mój trener został setki kilometrów stąd, więc nie zmierzam jeść na śniadanie kurczaka.

Katie, siedząca po drugiej stronie stołu, sięgnęła po ciastko francuskie z morelą.

– Serio? Jesz kurczaka na śniadanie?

– Je kurczaka na każdy posiłek – skrzywiła się Erin. – Prawie nie wychodzimy z KFC. W sumie moglibyśmy tam mieszkać.

Pod błękitnym niebem, w oślepiającym, oczyszczającym świetle słońca, wyznania wygłoszone przy ognisku straciły moc. Nadszedł nowy dzień, nowy początek. Wczorajszy wieczór był okropny, ale Ryan miał rację – kiedy członkowie paczki wyrzucili z siebie wszystko, udało im się wyluzować. Teraz mieli szansę przyjemnie spędzić wakacje.

Alisha zaczęła planować dzień. Może spróbuje nauczyć się surfować.

Ryan usiadł przy stole ze szklanką soku pomarańczowego.

– Cieszę się, że wczoraj to obgadaliśmy – stwierdził, jakby czytał jej w myślach. – Ten wyjazd może stać się hołdem dla Janey.

Alisha usłyszała, że w willi trzasnęły drzwi. Znowu ten przeciąg.

– Masz rację – przyznał Ben. – Czas ruszyć dalej. My wciąż żyjemy, a Janey nigdy nie lubiła się nad sobą rozczulać.

Alisha nie skomentowała tego, ale wiedziała, że to nie do końca prawda – Janey uwielbiała czasem strzelić focha.

Była ciekawa, co się stało po tym, jak zostawiła Katie i Bena samych na plaży. Jej przyjaciółka zjawiła się jakieś pół godziny później. Mieli z Benem sporo czasu, żeby... Alisha stłumiła myśl, która przyprawiała ją o mdłości, i wzniosła toast sokiem ananasowym.

– Zdrowie Janey Bradshaw. Była najlepsza.

Każdy z paczki chwycił to, co miał pod ręką, i wzniesli toast kawą, herbatą i sokiem.

– Za Janey.

– Nie zaczynajcie beze mnie! – odezwał się nieznajomy głos.

Sześć głów obróciło się w stronę, z której dobiegał. Z sześciu twarzy nagle zniknął uśmiech.

W przesuwanych drzwiach stała piękna dziewczyna w pastelowym szalu narzuconym na falujące, ciemnoblonde włosy. Miała długie, odświeżone nogi opalone na złoto i błyszczący kolczyk w pępku. Uśmiechnęła się bez śladu życzliwości.

– Za Janey – powiedziała Roxanne Dent.

Scena 10 – Ryan

Ryan gapił się na nowo przybyłą z opadniętą szczęką. Letni odcinek specjalny nagle zmienił się w sensacyjną nowość. To było niesamowite. Producenci renegeowali umowy, podpisali, gdzie trzeba, i sprowadzili Roxanne z powrotem.

To był *idealny* moment. Czy powinien teraz wprowadzić retrospekcję? Roxanne Dent – licealna Lolita, wielbicielka cudzych facetów i najlepsza przyjaciółka, a potem rywalka Alishy Cole.

Nastała chwila ciszy, podczas której Ryan – i, jak się domyślał, pozostali – zastanawiali się, czy to, co mają przed oczami, nie jest przypadkiem mirażem powstałym pod wpływem słońca.

W końcu jednak odezwała się pobladła Alisha. Przełamała czar i nagle wszyscy zdali sobie sprawę, że to nie sen.

– Co tu się dzieje?

– Cześć, Alisha – rzuciła słodko Roxanne. – Wiem, że między nami różnie bywało, ale...

Alisha jej przerwała.

– Co to ma być, do cholery? To jakiś żart?

Ryan czuł jej narastający gniew.

– Hej, Alisha, spokojnie... – zaczęła Katie.

– Mówię serio. Czy ktoś może mi powiedzieć, co jest grane? – Alisha, z twarzą wykrzywioną w grymasie frustracji, wyglądała, jakby miała się za chwilę rozpłakać.

Za to Roxanne była chłodna i niewzruszona jak góra lodowa. Ryan obserwował jej opanowanie i postanowił wykorzystać je w przyszłości na scenie. Dziewczyna uniosła ręce w geście poddania.

Alisha odsunęła się od stołu. Żelazne nogi utknęły w przerwie pomiędzy płytami tarasu i jej krzesło się przewróciło.

Greg okazał się szybszy niż jego siostra. Jednym płynnym ruchem wstał i znalazł się między dziewczętami.

– Alisha, może przejdziemy się po plaży...

Roxanne stała spokojnie, znudzona przewidywalną reakcją Alishy.

– Też się cieszę, że cię widzę. Skończyłaś?

Alisha odetchnęła głęboko.

– Masz tupet, żeby się tu zjawiać...

– Naprawdę nie chcę żadnych kłopotów. Przyjechałam odpocząć parę dni.

– Co takiego? Chyba żartujesz? – W głosie Alishy słychać było coraz większe napięcie.

Ben, siedzący obok Ryana, wstał i poszedł z Roxanne do salonu. Ten subtelny ruch zwiększył dystans między nią a zbliżającą się do wybuchu Alishą. Greg został z siostrą, a reszta paczki udała się za Benem. Ryan nie mógł tego przegapić. Zapowiadało się najbardziej ekscytujące wydarzenie roku.

Obecność Roxanne Dent była niezbędna. Każda historia musi mieć swój czarny charakter. Ryan widział, że Ben stara się zachować spokój, ale wiedział też, że jego przyjaciel nigdy jej nie lubił.

– Roxanne, oczywiście, miło cię widzieć, ale co ty tu właściwie robisz? – spytał Ben.

Roxanne się uśmiechnęła i Ryan przypomniał sobie, jaka jest śliczna. Burza blond włosów, nieustannie rozchylone usta i drobny nosek wyglądały... apetycznie.

– Nie wiecie? – odpowiedziała. – Katie mnie zaprosiła.

Jak w sitcomie wszyscy jednocześnie odwrócili głowy w stronę rudej bohaterki.

Wydawało się, że Katie wszystkiemu zaprzeczy, ale najpierw zbladła jak ściana, a później zaczerwieniła się jak rak.

– To prawda – powiedziała bez mrugnięcia.

– Co takiego? – pisał Ryan.

Nie potrafił ukryć przerażenia. Czy ta dziewczyna oszalała? Czy potajemnie chciała zobaczyć, jak Alisha rozdziera kogoś na strzępy?

– Na Facebooku. – Katie nie udało się wykrztusić z siebie nic więcej.

Wyglądała, jakby zaraz miała się rozplakać.

– Jak to? – spytał, tym razem spokojniej.

Katie była urodzoną rozjemczynią, ale właśnie zaliczała imponującą wpadkę. Monumentalną, ale i wspianiałą.

Roxanne uniosła brwi. Wyglądała jednocześnie na zdezorientowaną i coraz bardziej zirytowaną.

– Parę tygodni temu czatowałyśmy na Facebooku i powiedziała, że przyjeżdżacie w drugiej połowie lipca. Ja byłam w Maroku, ale też wybierałam się do Hiszpanii, więc stwierdziła, że mogę wpaść. No i jestem!

– No i jesteś – powtórzył Ben.

Wyglądał na jeszcze bardziej zaszokowanego niż Katie. Jego twarz miała popielaty kolor.

– To było... z grzeczności. – Katie nie miała odwagi spojrzeć na pozostałych.

Z tarasu dobiegał głos Grega, który starał się uspokoić Aliszę.

Roxanne zrobiła smutną minę.

– O Boże. Ale ze mnie głuptas. To nie było takie prawdziwe zaproszenie? Ale wstyd. Czyżbym rozbiła rodzinę?

– Chciałaś powiedzieć: „Zepsuła imprezę”? – wyszeptał Ryan. – Tak, to też.

– Nie. – Katie się otrząsnęła i przypomniała sobie o dobrych manierach. – W porządku.

Ryan podjął temat nie dla Roxanne, ale ze względu na Katie.

– Miło cię widzieć, Rox. – Pocałował powietrze obok policzków dziewczyny. – Wyglądasz świetnie, jak zawsze.

– Ty też, skarbie. Chodziłeś na siłownię?

– Owszem. Miło, że zauważyłaś. – Ryan uśmiechnął się do niej, chociaż nie wierzył jej komplementom.

Roxanne uważała, że może owinąć sobie wokół palca każdego faceta – niezależnie od wieku i orientacji seksualnej – ale on nie zamierzał jej ulec.

– Bardzo mi przykro, Rox. To moja wina. Zupełnie zapomniałam o tamtym czacie. Wstałam dziesięć minut temu. To dla nas niespodzianka, ale oczywiście, jesteście mile widziana. – Katie uściskała byłą przyjaciółkę.

– No nie wiem. Nie chcę, żeby Alisha dostała jakiegoś ataku – stwierdziła Roxanne.

– Uspokoi się – zapewniła ją Katie. – Porozmawiam z nią.

Roxanne wyjrzała na taras.

Alisha rozmawiała z bratem, gestykułując wściekle.

– To bardzo niezręczna sytuacja. Może powinnam pójść.

– Daj spokój – rzucił Ryan. – Przyjechałaś tu aż z Maroka czy skądś tam. Nie możesz tak od razu wyjechać.

Doszedł do wniosku, że obecność Rox ożywi akcję, a wspólny wróg może scementować pozostałych członków ekipy.

– No jasne. Właśnie jedliśmy śniadanie. Usiądź z nami.

Ryan obserwował reakcję Bena na słowa Katie. Chłopak myślał, że nikt go nie widzi, i nachmurzony stał w cieniu. Bez uśmiechu jego twarz wyglądała dziwnie i niepokojąco. Nie odezwał się ani słowem, ale wyszedł z salonu na taras, dołączając do Grega i Alishy.

– Dziękuję bardzo – odpowiedziała Roxanne z uśmiechem. – Mogłabym zabić za kawę.

Katie i Erin ruszyły do akcji. Obie dokładały wszelkich starań, aby jak najlepiej ugościć przybyłą.

Ryan wprowadził Roxanne w temat.

– To Erin, dziewczyna Grega.

Erin zrobiła krok do przodu, żeby się przywitać.

Na twarzy Roxanne pojawił się wyraz rozbawienia – zaledwie na chwilę, ale wystarczająco długą, żeby Ryan to zauważył.

– Cześć. Jak się masz? – Przybyszka ucałowała Erin z przesadną serdecznością, jakby chciała zbić ją z tropu.

– Dobrze, dziękuję. Miło cię poznać – odpowiedziała niewzruszona dziewczyna. – Jesteś w podróży?

– Tak. Zaczęłam od Bangkoku, potem pojechałam na Goa, a później do Skandynawii, żeby spotkać się z cicią. Pojeździłam pociągami po Europie, byłam w Egipcie i Maroku. To był całkiem niezły rok.

Ryan wiedział, że entuzjazm Roxanne jest przynajmniej częściowo udawany. Za swoje podróże po świecie płaciła pieniędzmi z ojcowskiego ubezpieczenia na życie. Straciła oboje rodziców przed osiemnastymi urodzinami, dlatego w ogóle znalazła się w Telscombe Cliffs. Jako niepełnoletnia musiała zamieszkać z wujem i ciotką.

Ryan odetchnął głęboko i otworzył drzwi na taras.

Alisha spojrzała na Roxanne. W jej oczach wciąż widać było

wściekłość. Zerwała się z niskiego murku, na którym siedziała.

– Nie martw się, Roxanne, nic ci nie zrobię. Smacznego – rzuciła, a potem zwróciła się do Katie: – Nie zamierzam z nią tu siedzieć.

Alisha, tupiąc, minęła rywalkę i poszła do sypialni.

– Dobra, jakoś poszło. – Roxanne wciągnęła powietrze przez zęby, po czym pewnym ruchem usiadła u szczytu stołu.

Reszta paczki stała wokół stołu niczym zaczarowana, przyglądając się, jak nowo przybyła zajada bułeczkę z czekoladą.

– A czego się spodziewałaś, Rox? – Greg wyglądał na wściekłego.

Z powrotem przejął kontrolę nad sytuacją i usiadł naprzeciwko Roxanne. W partii szachów tych dwoje byłoby królem i królową.

– Nie ma mi chyba nadal za złe za Calluma? – spytała Roxanne z pełnymi ustami. – To było wieki temu.

Ryan usiadł przy stole. *Ja chyba jestem skoczkiem*, stwierdził.

– Daj spokój, Rox. To było w maju zeszłego roku.

– I naprawdę mam wyrzuty sumienia z tego powodu – stwierdziła Roxanne. – Ale to była licealna miłość. Drobnostka. A teraz jest dawno po sprawie.

Greg zacisnął zęby. Ryan wiedział, że chociaż futbolista drze z siostrą koty i często się z nią przekomarza, bardzo ją kocha.

– Alisha była załamana.

– Greg, przepraszałam za to miliony razy. A swoją drogą, świetnie wyglądasz.

Greg, kompletnie zbity z tropu, oblał się rumieńcem. Ryan, rozbawiony zuchwałością Roxanne, starał się ukryć uśmiech. Zerknął na Erin i zobaczył na jej twarzy pierwszy ślad wrogości – drgającą prawą brew.

– Dzięki, Rox, ale nie w tym rzecz.

Roxanne westchnęła i odchyliła głowę do tyłu.

– Czy możemy darować sobie analizy? Jestem na miejscu. Wyjechałam z hostelu o szóstej rano. Byłam przekonana, że wszyscy wiecie o zaproszeniu, inaczej nigdy w życiu bym nie przyjechała!

Greg rzucił Katie mordercze spojrzenie.

– Na śmierć zapomniałam. To moja wina – przyznała Katie, nadal wytrącona z równowagi.

– Świetnie! – rzucił chłopak, wpychając do ust całego croissanta.

– Wyluzuj, Greg – zachichotała Roxanne. – Za kilka dni mam się spotkać z przyjaciółką w Paryżu, więc ani się nie obejrzycie, a będziecie mieć mnie z głowy. Mogę tu spędzić jedną czy dwie noce?

– Jasne – stwierdziła speszona Katie.

– Przenieś się do Ryana – powiedział cicho Ben. – Rox może spać na rozkładanej kanapie.

– Dla mnie bomba. – Ryan zaczepnie puścił oko.

Wiedział, że rozbawi tym Bena. Zdarzało im się sypiać w jednym łóżku od podstawówki. Ben się rozpychał, ale przynajmniej nie chrapał. Żart nieco rozluźnił atmosferę.

Roxanne się uśmiechnęła.

– Myślicie, że powinnam pogadać z Alishą?

– Nie! – wykrzyknęli jednocześnie Ryan, Katie i Greg, przy czym ten ostatni prawie zakrztusił się śniadaniem.

– Ja pójdę. – Katie uniosła rękę, żeby zatrzymać Roxanne przy stole. – Wiesz, jaka jest Alisha. Musi spuścić trochę pary i będzie dobrze.

Katie skierowała się w stronę sypialni, a Erin poszła za nią.

Ryan nie ruszył się z miejsca. Chciał posłuchać o przeżyciach Roxanne podczas podróży dookoła świata, ale jednocześnie żałował, że nie może iść za przyjaciółkami. Alisha nigdy nie twierdziła, że sprawa Calluma została zamknięta, a on podejrzewał, że wyrównywanie rachunków dopiero się zacznie.

Scena 11 – Alisha

Alisha wysunęła walizkę spod łóżka, otworzyła ją i zaczęła wrzucać do środka ubrania wyciągnięte z szafy. Druciane wieszaki zerwane z drążka zabrzęczały na kamiennych płytach.

Po chwili przerwała.

To było szaleństwo. Zachowała się jak wariatka z opery mydlanej.

Rzuciła się na łóżko i kilka razy na nim podskoczyła. Napady wściekłości zdarzały jej się coraz rzadziej, ale kiedy już się zaczynały, czuła się, jakby miała w głowie huragan – jeden z tych frontów pustoszących tropikalne wyspy, które pokazywali w wiadomościach. Jednak podobnie jak takie sztormy jej ataki zawsze w końcu mijały.

Nie zmieniało to faktu, że Roxanne była tępą dzidą. Takie określenie brzmiało okropnie, ale Alisha wiedziała, że w tym przypadku stanowi po prostu stwierdzenie faktu.

Rozległo się ciche pukanie do drzwi sypialni.

– Kto to?

– Katie i Erin – rozległ się głos Katie.

Alisha przerwała. Nie chciała, żeby przyjaciółki zobaczyły ją w kiepskim stanie, ale po chwili poczuła, że trochę już ochłonęła.

– Dobra, włączcie.

Katie weszła do pokoju z miną poskramiacza lwów wkraczającego na arenę cyrkową.

– Wszystko w porządku?

– Nie. – Alisha opadła z powrotem na łóżko.

– Alisha, bardzo mi przykro. Kiedy gadałam z Rox na Facebooku, to ani przez chwilę nie pomyślałam, że naprawdę przyjedzie.

– Czyli ją zaprosiłaś? – Cyklon znów zaczął przybierać na sile.

– Była w Maroku. Myślałam, że nic nam nie grozi. Chyba czułam się winna, bo wiedziałam, że gdyby dowiedziała się o wyjeździe, poczułaby się pominięta.

– Jezus, czy ta suka naprawdę istnieje? – spytała Erin, upewniwszy się, że nowo przybyła nie może ich usłyszeć.

Alisha nie zdołała stłumić śmiechu. Nie spodziewała się tego po dziewczynie brata.

Katie westchnęła.

– Wiem, że może trudno w to uwierzyć, ale bardzo zyskuje przy bliższym poznaniu.

Alisha ugryzła się w język, ale musiała przyznać, że przez długi czas były z Roxanne nierozłączne. Jej uwaga była jak reflektor. W jej świetle każdy czuł się jak gwiazda, wyjątkowa i niepokonana. Jednak gdy skierowała ją na Calluma... Cholera, kiedy w końcu przestanie być o to wściekła?

Erin nie wyglądała na przekonaną.

– No nie wiem, Katie. To jej wielkie wejście było trochę przedramatyzowane.

– Taki ma styl. Jest trochę... specyficzna.

– No raczej – skrzywiła się Alisha.

Katie usiadła na brzegu łóżka i pogłaskała Alishę po łydce, żeby ją pocieszyć.

Erin oparła się o krzesło. Nic nie powiedziała, ale wspierała przyjaciółkę moralnie.

– Musisz pozbyć się tych wyrzutów sumienia, Grant – stwierdziła Alisha, przecierając oczy.

– Wiem, idiotka ze mnie – przyznała Katie ze śmiechem.

Naprawdę myślisz, że zorganizowałabym wszystko specjalnie tak, żebyście się spotkały?

Alishy udało się uśmiechnąć półgębkiem.

– Nie, ale i tak mam ochotę cię zabić. Najpierw ją, a potem ciebie!

– Co takiego zrobiła? – Erin zadała nieuniknione pytanie.

– Ukradła mi faceta! – wybuchnęła Alisha, chociaż wiedziała, jak idiotycznie to zabrzmiało.

– Alisho Cole... – rzuciła Katie ostrzegawczo.

– No co? Mój chłopak, Callum, mnie rzucił i jakieś dwadzieścia minut później się z nią związał.

– Rozumiem. – Erin pokiwała głową.

– Przyznaj, że to podejrzane.

Katie rozmasowała jej ramiona. Poszło jej zaskakująco dobrze.

Napięcie wywołane przez Roxanne zniknęło spod obojczyka.

– Alisha, nie wiemy, czy spotykał się jednocześnie z wami obiema. Rox twierdzi, że nie.

– Mam to gdzieś – stwierdziła Alisha. – Są pewne zasady. Nie nosi się jednocześnie czerwieni i fioletu, nie maluje mocno oczu, i ust, nie odsłania naraz piersi i nóg; *no i nie sypia się z byłymi swoich przyjaciółek!*

– To podstawa.

Katie zaczęła masować jej szyję. Kiedy nacisnęła miejsca pod uszami, zrobiło się bardzo przyjemnie.

– Alisha, powiem ci coś, ale musisz obiecać, że mnie nie uderzysz.

Dziewczyna zmarszczyła brwi.

– Niczego nie obiecuję.

– Callum nie jest bez winy. Wiedział, że przyjaźnicie się z Rox. Spróbujmy okazać kobiecą solidarność.

Alisha westchnęła. Czytywała książki feministyczne, ale trudno było jej solidaryzować się z kimś takim jak Rox Dent.

– Wiesz, o co mi chodzi? Dlaczego mam taką ochotę wydrapać jej oczy?

– Nie podoba mi się to stwierdzenie, ale mów dalej – poprosiła Katie. – Wspieraliśmy ją w trudnych chwilach. – Alisha zwróciła się do Erin. – Naprawdę nie miała lekko. Jej mama zmarła na raka, a ojciec zginął rok później.

– W wypadku na budowie – dodała Katie z kwaśną miną.

– To było okropne, jak z *Oszukać przeznaczenie* – ciągnęła Alisha. – No więc Rox zamieszkała z wujem w Telscombe Cliffs i chociaż była taką zdzirą...

– Alisha!

– Sorry. Chociaż połowa szkoły jej nie znosiła, stanęliśmy po jej stronie. A co dostaliśmy w zamian? Błyskawicznie ukradła mi faceta.

Katie westchnęła.

– Co mam zrobić? Powiedziała, że spędzi tu tylko kilka dni. Dasz sobie radę? Ty decydujesz, skarbie. Jedno twoje słowo i ją wykopię.

Alisha namyślała się przez chwilę.

– Wiecie co? Pokażę, że jestem od niej lepsza. Callum Granger to

dupek. Zasługują na siebie. A ja zademonstruję trzy cechy, których brakuje Roxanne Dent: dojrzałość, opanowanie i klasę.

– Pokaż jej, kto tu rządzi! – zachęciła Erin z uśmiechem.

– Dzięki, dziewczyny. Ochłonełam. – Alisha sturlała się z materaca i przeczesła włosy. – A teraz idę się dowiedzieć, czy ta zdzira nadal sypia z moim byłym. Idziecie ze mną?

Scena 12 – Ryan

Piasek pod jego stopami był rozgrzany do czerwoności i biło od niego nieznośne gorąco. Ryan miał dwa wyjścia: pobiec naprzód, na chłodniejszy piasek bliżej wody, albo wrócić do willi po japonki. Ponieważ miał w rękach jeden koniec leżaka, wybrał opcję A i szedł dalej.

– Jezu, ten piasek jest jak rozżarzone węgle – jęknął do Roxanne niosącej drugi koniec.

– Biegiem! – pisnęła dziewczyna ze śmiechem, a on przypomniał sobie, że kiedyś naprawdę dobrze się bawili razem.

Kontynuując serialowe porównania, postać Roxanne wprowadzono w trzecim sezonie, żeby ratować słabnącą oglądalność. Śliczna blondynka miała równie zabawowe nastawienie do życia co Alisha. Być może problem wynikał z tego, że były do siebie zbyt podobne i starały się zająć to samo miejsce. Jednej z nich nie wyszło to na zdrowie.

Coś je jednak różniło – w przeciwieństwie do Alishy Rox od zawsze była egoistką. Zapewniała przyjaciółom niezapomniane wrażenia, ale na swoich warunkach.

Ryan przyjrzał jej się w nadziei, że dojrzała podczas zagranicznych wojaży.

– Myślisz, że tu będzie dobrze? – spytał.

– Może być. Ryan, żałuj, że nie widziałeś plaż w Tajlandii. Są naprawdę warte grzechu. – Na chwilę zaszklily jej się oczy. – Tęskniłam za wami przez ten rok – stwierdziła, co zabrzmiało szczerze.

– To był dziwny czas – przyznał.

Sentymentalny nastrój nagle rozwiął się jak białe obłoczki nad ich głowami.

– Tylko się tu nie rozklejajmy – upomniała go Rox z uśmiechem.

Taką właśnie ją pamiętał.

Zauważył, że Alisha zdecydowanymi krokami schodzi po

kamiennych schodach, kierując się najkrótszą drogą w ich stronę. Postawił leżak. Żałował, że nie ma broni na strzałki usypiające, takiej, z jakiej korzystają uczestnicy safari. Mógłby jej użyć na jednej z przyjaciółek lub nawet obu.

– Rox, nadciąga Alisha...

– Dobrze. Powinnyśmy porozmawiać.

Ryan rzucił jej stanowcze spojrzenie.

– Roxanne Dent, proszę, bądź grzeczna.

– Będę. Jak zawsze – powiedziała z miną niewiniątka, usiadła na leżaku i oczekiwała nadejścia rywalki ze znudzoną, obojętną miną godną Kleopatry.

Alisha zbliżyła się do nich. Za nią szli Greg i Ben, niosąc kolejny leżak, i Erin z lodówką turystyczną. Katie dreptała obok przyjaciółki, starając się za nią nadażyć. Roxanne nie wstała, żeby powitać rywalkę. Wyciągnęła się na leżaku. Jeżeli bała się Alishy, jej język ciała tego nie zdradzał.

Alisha stanęła nad Roxanne, zasłaniając jej słońce.

– Przepraszam. Przegięłam.

Ryan wyjątkowo cieszył się, że w tej scenie nie jest aktorem, tylko widzem. Konfrontacja Alishy i Rox była nieunikniona.

Roxanne osłoniła oczy dłonią.

– Nic nie szkodzi. Myślałam, że wiecie o moim przyjeździe.

Katie skrzywiła się na te słowa.

Alisha rzuciła ręcznik plażowy na piasek i klapnęła na nim. Katie przysiadła obok przyjaciółki, aby zapewnić jej wsparcie moralne. Ryan chłodził stopy w wodzie.

– Rozumiem. Ale nie cieszy mnie to, Rox – odezwała się Alisha po chwili milczenia.

– Wiem, że fatalnie rozegrałam sprawę, ale to było sto lat temu. Czy możemy zostawić to za sobą, Lish? – Roxanne odgarnęła z twarzy starannie ułożone loki. – Tęskniłam za wami. Podczas swoich podróży nauczyłam się jednego: faceci przemijają, ale przyjaciel ma się na całe życie.

Słowa godne amatorki cudzych chłopaków, pomyślał Ryan. Wypowiedź Roxanne zabrzmiała dziwnie – była wyjątkowo sztuczna

i teatralna, nawet jak na nią.

Alisha wzięła głęboki wdech.

– A Cal? Też... przeminął?

Roxanne zachichotała.

– Owszem! Wszystko się popsuło zaraz po przyjeździe do Tajlandii. Po prostu nie mogliśmy się dogadać. Zostawiłam go na Goa. Zdaje się, że wybierał się do Sydney.

Ben i Greg dotarli na miejsce z ostatnim leżakiem.

– W porządku, Lish? – spytał Greg, opiekuńczy jak zwykle, przyglądając się rozmówczyniom.

– Tak – stwierdziła Alisha. Mimo palącego słońca miała lodowatą minę. Nie wyglądała na uradowaną zwierzeniami Roxanne. Spojrzała na nią z urazą. – Czyli to wszystko było niepotrzebne? Zostawił mnie dla ciebie, a ty go rzuciłaś?

Roxanne bardzo nieprzekonująco udawała przerażenie.

– Nie! To zupełnie nie tak!

Katie chwyciła Alishę za rękę, przytrzymując ją lekko na wszelki wypadek.

– Roxanne, naprawdę nie chcę stawać po niczyjej stronie, ale tak to właśnie zabrzmiało.

– Wiecie, co jest w tym wszystkim najgorsze? – spytała Roxanne, wyciągając się na leżaku tak, żeby pokazać wszystkie swoje atuty. Jej idealne, wyrzeźbione ciało niemal lśniło w słońcu. I nawet Ryan musiał przyznać, że wyglądała zabójczo w swoim bardzo skąpym bikini. – Gdyby wszystko nie stało się tak szybko, nie byłoby problemu – dokończyła.

Ryan przygryzł wargę, żeby nie wybuchnąć śmiechem, a Katie wymruczała coś pod nosem. Wiedział, że Roxanne nie ma racji.

Dziewczyna mówiła jednak dalej:

– Prawda jest taka, że nie układało wam się, zanim Callum mnie poznał, i dobrze o tym wiesz, Lish.

Faktycznie mówiła prawdę, ale, jak to często bywa w przypadku rozstań, Alisha dostrzegła kryzys jako ostatnia.

– Jasne. Rozumiem – stwierdziła Alisha z niewzruszonym spokojem.

– Cieszę się, że tak do tego podeszłaś. Mam nadzieję, że możemy znów się przyjaźnić. Co ty na to?

Alisha wstała.

– Roxanne, *bardzo* chcę, żebyś znów została moją przyjaciółką – stwierdziła, pochyliła się nad dziewczyną i przesadnym gestem ucałowała ją w usta.

Zaskoczona Rox wytrzeszczyła oczy, a Ryan stłumił chichot. Poziom jego szacunku do Alishy Cole gwałtownie wzrósł.

Alisha wróciła na miejsce i wyjęła z torby plażowej maskę i rurkę do nurkowania.

– W porządku. Jeśli moja najlepsza przyjaciółka nie ma nic przeciwko temu, pójdę popływać. W okolicy nie ma rekinów, prawda?

– Nie w wodzie – stwierdził Ryan z szelmowskim uśmiechem.

– Właśnie, że są. – Roxanne najwyraźniej nie zauważyła jego przytyku. – To wybrzeże Atlantyku w środku lata. Rekiny są wszędzie.

Ryan zastanawiał się, czy Rox miała na myśli tylko morskie drapieżniki.

Kiedy Alisha weszła do wody, napięcie opadło. Było zbyt gorąco na kłótnie. Pod wpływem południowego słońca wszyscy popadli w letarg. Ryan się opalał, a Katie, ukryta pod parasolem plażowym, co kwadrans przestawiała leżak w cień, jak wampir z nerwicą natręctw.

– Boże, co za nudy! – wykrzyknęła, odkładając skrypt *Rola powieści w ideologii mieszczańskiej*. – Chcę umrzeć.

Leżący na ręczniku Ryan wyszczerzył do niej zęby.

– Mam w torbie na górze jakieś brukowce.

Katie przewróciła oczami.

– Nie popadajmy ze skrajności w skrajność.

Ben wyglądał, jakby bardzo się starał czymś zająć. Odpowiadał na słowa Roxanne, był dla niej miły, ale nie angażował się w kontakty z nią. Przytaszczył na plaż przenośny grill, znad którego unosił się teraz tłusty dym z burgerów. Chłopaka bardzo ciągnęło w tym

tygodniu do ognia.

Greg i Erin uroczo zabrali się do odwiecznej plażowej zabawy – Kopania Wielkiego Dołu, żeby dostać się do wody. Ryan musiał przyznać, że rezultat jest imponujący. Widać było już tylko czubki ich głów, a zajęci pracą siedzieli cicho.

Alisha w końcu wyłoniła się z morza. W bikini wyglądała jak dziewczyna Bonda. Ryan nie był jedyną osobą, która przyglądała się, jak woda spływa po jej apetycznych krągłościach. Ben, zasłonięty dymem unoszącym się znad grilla, nie spuszczał z niej oka. A to ciekawe. Ryan instynktownie zerknął na Katie, żeby sprawdzić, czy zauważyła wzrok Bena, ale dziewczyna wymachiwała telefonem, szukając zasięgu, i najwyraźniej nie zwróciła na to uwagi.

– Poczulałam zapach jedzenia! – krzyknęła Alisha, stając na brzegu.

– Już gotowe! – odpowiedział zarumieniony Ben.

Przyjaciele nałożyli sobie burgery i sałatki, keczup i musztardę i usiedli w kręgu na macie plażowej. Roxanne i Alisha odnosiły się do siebie z dystansem, ale lunch przebiegł w spokojnej atmosferze.

– Co zamierzasz, Rox? – spytał Ryan z pełnymi ustami. – Jakie masz plany na przyszły rok?

– Jeszcze nie wiem. Przegapiłam terminy wszystkich egzaminów wstępnych. Chyba wrócę na rok do Telscombe Cliffs.

– Cudownie – mruknęła pod nosem Alisha.

– Wujek kupił olbrzymi nowy dom. Mówi, że mogę mu pomóc z remontem. Może zamiast studiować zajmę się deweloperką.

– Brzmi nieźle – przyznał Ryan.

– Najchętniej podróżowałabym dalej, ale kończą mi się pieniądze.

– Szkoda – stwierdził Greg. Otworzył lodówkę wypełnioną butelkami piwa. – Już po lunchu. Czas na piwo?

– Zdecydowanie tak! – Ben chwycił butelkę. – Gdzieś na pewno trwa happy hour.

– Słuchajcie! – pisnęła Roxanne. – Zagrajmy w grę pijacką!

– Nie – jęknęła Katie. – Ja nie piję.

– Daj spokój, będzie fajnie! Możesz pić colę.

– Ja w to wchodzę – stwierdziła Alisha.

Ryan domyślił się, że przyjaciółka będzie chciała za wszelką cenę

dotrzymać kroku Rox i udowodnić, że wszystko potrafi zrobić lepiej niż ona.

– Super. Czy wszyscy znają zasady „Nigdy nie...”? – Siedzący w kręgu jęknęli. Tylko Erin pokręciła głową. – To proste. – Zapewniła ją Roxanne. – Każdy po kolei wymienia coś, czego w życiu nie zrobił. Ci z graczy, którzy to robili, muszą się napić. Świetna zabawa!

– Rozumiem – stwierdziła Erin. – Czyli na przykład mówię, że nigdy nie jeździłam na nartach?

– Tak jest! I wszyscy, którzy jeździli, piją – wyjaśniła Roxanne.

Ryan pociągnął łyk lodowatego piwa. Krople wody, które osadziły się na butelce, pociekły mu po palcach. Alisha, Greg i Ben też się napili.

– Ale jest dużo fajniej, kiedy zadaje się bardziej hardcorowe pytania – dodała Roxanne.

Ryan wychylił się do przodu. Roxanne Dent może próbować do upadłego, ale to on tu odpowiada za rozrywkę.

– Dobra, ja zacznę – stwierdził. – Nigdy nie całowałem się z dziewczyną.

Ben, Greg, Erin, Alisha i Roxanne się napili. Kolejkę ominęła jedynie Katie.

– No nie! – wykrzyknęła. – Wyszłam na nudziarę. A tak w ogóle to nieprawda. Ry, całowałeś się z Janey.

Ryan wybuchnął śmiechem. Faktycznie, byli z Janey na randce, o ile w przypadku trzynastolatków można nazwać to randką. Zabrał ją do McDonalda i do kina na *Transformers*. Rzeczywiście całowali się później w jej sypialni. Janey nastawiła radio na cały regulator, żeby nie wpadli w kłopoty, kiedy jej tata usłyszy cmokanie. Ale już wtedy wiedział, że choć dziewczyny są urocze i delikatne, w gruncie rzeczy na niego nie działają.

– Dobra, zostałem przyłapany na kłamstwie. Będę mieć kłopoty?

– A ty, kiedy całowałaś się z dziewczyną? – Greg zwrócił się do Erin.

– Chciałbyś wiedzieć, co? – odpowiedziała, puszczając oko.

– Ja całowałam się z *nią*. – Alisha wskazała palcem Roxanne, która mimo woli się uśmiechnęła.

– Rany, pamiętam, w tym klubie młodzieżowym w Brighton! Co za wstyd! – zaśmiała się Rox.

– Nic tak nie działa na facetów jak udawanie lesbijek. To takie przewidywalne – stwierdził Ryan.

– W takim razie... – rzucił Ben. – Nigdy nie całowałem się z chłopakiem.

Napili się wszyscy oprócz Bena i Grega.

– Nie wydaje ci się, że to było trochę za proste? – spytała Katie z uśmiechem.

– Chciałem, żeby wszyscy się napili – wyszczerzył się Ben.

– Powinieneś spróbować, a nuż ci się spodoba. – Ryan zamachał językiem w kierunku Bena, który pacnął go w czoło. – Au!

Roxanne wychyliła się do przodu. Miała dziwny wyraz twarzy. Ryan nie był pewien, czy właściwie go odczytuje, ale wydawało mu się, że dziewczyna wygląda na zadowoloną z siebie. O co mogło jej chodzić? Katie i Alisha nawet nie piły alkoholu, więc cała gra była bez sensu – chyba że Rox chciała się przy okazji czegoś dowiedzieć.

– No dobra, mam coś fajnego – stwierdziła dziewczyna. – Nigdy nie nakreśliłam perwersyjnego filmiku.

Przebiegła wiedźma. Ryan nie odezwał się i nie tknął alkoholu; nie zamierzał do niczego się przyznawać. Spojrzał na pozostałych członków paczki. Śmiałe pytanie ich zaskoczyło. Kilka osób nerwowo się zaśmiało, ale nikt się nie napił.

– Serio? – spytała Roxanne.

Zaprzeczać wszystkiemu. To była tylko dziwna imprezowa gra, ale nie zamierzał niczego potwierdzać. Może Roxanne wspomniała o filmikach przez przypadek.

– Wysyłałem odważne MMS-y. Czy to się liczy? – spytał, żeby zbadać grunt.

– Wiecie co – odezwała się Roxanne śpiewnym głosem, ignorując Ryana – ta gra ma sens tylko wtedy, gdy wszyscy mówią prawdę.

Zbici z tropu przyjaciele spojrzeli po sobie. Ryan wykorzystał swoje umiejętności aktorskie, żeby wcielić się w rolę speszonego niewiniątka.

– O co ci chodzi? – zapytał Ben.

– Wiem na sto procent, że co najmniej jedno z was kłamie – stwierdziła beznamytnie Roxanne.

– A niby skąd ta stuprocentowa pewność? – spytał Greg, świetnie naśladowując ton Rox.

– Bo widziałam ten filmik – stwierdziła dziewczyna ze złośliwym błyskiem w oku.

A więc o to jej chodziło?

– Niemożliwe! – krzyknął Ryan, o mało się nie zdradzając.

Czyżby Roxanne naprawdę zamierzała skompromitować go przed wszystkimi? Nie ośmieliłaby się... A jeśli jednak? Ze wszystkich sił starał się zachować spokój.

– Właśnie, że tak!

– To powiedz, o kogo chodzi – poprosił Greg.

– To nie moja rola. Najwyraźniej zainteresowana osoba nie chce, żeby ktokolwiek o tym wiedział. A szkoda. Filmik był ostry.

Ryan doskonale wiedział, jak ostry był filmik, ale nie o to chodziło. Jeżeli Roxanne naprawdę go widziała... nie mógł znieść tej myśli. Ale może wcale nie o niego chodziło? Siłac się na optymizm, zastanawiał się, czy Katie i Ben nie nagrali kiedyś sekstaśmy. Szanse były jednak marne.

– Jesteś pewna? – dopytywał Ben. – Może jakaś gwiazda porno wygląda podobnie?

Roxanne wybuchnęła śmiechem.

– Nie, to na bank była ta osoba.

Alisha spojrzała na nią sceptycznie.

– A gdzie obejrzałaś ten filmik? Może sama też w nim wystąpiłaś? To chyba nikogo by nie zaskoczyło.

Rox puściła jej przytyk mimo uszu.

– Tak to już jest, jak nagrywa się różne rzeczy telefonem: mogą łatwo wyciec. Ale ja nie jestem głupia i w życiu nie zostawiłabym po sobie takich śladów.

Na chwilę zapadła cisza.

– To żenujące. I trochę straszne – stwierdził w końcu skrzywiony Ben. – Nie chcę myśleć o tym, co moi przyjaciele robią w sypialni. Następną rundą: nigdy nie zmoczyłem się w miejscu publicznym.

Dzięki Bogu za Bena Murdocha. Ryan miał ochotę uściskać przyjaciela za tę zmianę tematu.

Greg pociągnął długi łyk.

– Zdrowie, stary! – Cała paczka roześmiała się nerwowo.

Wszystkim ulżyło na wspomnienie przygody Grega z podstawówki.

Ryan nadal niepokoił się wzmianką o filmiku. Miał nadzieję, że nie zacerwienił się jak burak. *Jak to możliwe? Jak Rox mogła go obejrzeć? Gdzie? Kiedy? JAK?* Dołożył wszelkich starań, żeby upewnić się, że nagranie zostało skasowane.

Gra toczyła się dalej, a Roxanne nieustannie miała zadowoloną minę. Była jak lis w kurniku i nie miało znaczenia, kto wpuścił ją do środka.

Ryan usiadł na dłoniach, żeby opanować ich drżenie. Nie miał odwagi spojrzeć na Roxanne. Gdyby nawiązała z nim kontakt wzrokowy, byłoby po sprawie. Nigdy wcześniej nie padł ofiarą jej intryg, ale teraz dokładnie wiedział, co czuje Alisha: rozpaloną, rozgrzaną do białości nienawiść.

Scena 13 – Ryan

To było dziwne. Ryan szukał wszędzie, ale nigdzie nie mógł znaleźć maski stracha na wróble. Greg stwierdził, że jej nie przywiózł, co nie miało sensu. Gdyby nie to, że Ben też ją widział, Ryan pomyślałby, że wszystko mu się przyśniło. Nie wiedział, dlaczego tak go to dręczy, ale zastanawiał się, dlaczego nikt nie chce się przyznać, że ją przywiózł. I gdzie to cholerstwo się podziało? Zostawił je na stole, ale teraz go tam nie było, a co gorsza – nie mógł sobie przypomnieć, czy leżało tam jeszcze w czasie śniadania. Zniknięcie maski zaniepokoiło go tak, że postanowił omówić je z resztą paczki. Nikt nie widział przebrania, a Ben ponownie zaprzeczył, że je przywiózł, chociaż wypadło z jego ekipy.

Przez resztę popołudnia Ryan zaglądał pod talerze i pomiędzy strony czasopism. Bez skutku. Teraz zachodziło słońce, a on patrzył przez okno sypialni na morze odbijające fioletowo-pomarańczowe niebo. Było pięknie. W Manchesterze nie spotyka się takich widoków.

Kiedy Erin zawołała ich na obiad, westchnął, dał sobie spokój z szukaniem i dołączył do pozostałych.

Po drugim dniu nieustannego przebywania na słońcu skóra Grega i Alishy była ciemniejsza niż kiedykolwiek, Ben miał lekko zaczerwienione czoło, a Katie oczywiście nadal była blada jak ściana. Ryan skrycie cieszył się ze swojej opalenizny. Było mu z nią do twarzy – ze złocistą cerą i z surferskimi lokami mógłby spokojnie pokazać się na castingu do australijskiego serialu. Przyjaciele hałaśliwie rozsiedli się przy stole. Ryan wybrał miejsce obok Katie.

Roxanne pojawiła się jako ostatnia. Ryan stłumił wściekłość i starał się zachować twarz pokerzysty. Dziewczyna miała na sobie poszarpaną szarą sukienkę, która na kimkolwiek innym wyglądałaby jak wygrzebana ze śmietnika, a jej nadawała rockandrollowy sznyt. Podobnie było z fryzurą – naturalne fale wyglądały, jakby przed chwilą wstała z łóżka.

Na tym polegał problem z Rox. Ryan nie znał nikogo równie

świadomego własnego seksapilu, nie mógł się z nią równać nawet on (choć miał o swoim wyglądzie bardzo wysokie mniemanie). Faceci na to lecieli. Roxanne doskonale wiedziała, że jest seksowna, ale zawsze udawała zdziwioną. Był pod wrażeniem. Gdyby on spróbował takiej sztuczki podczas podrywu, skończyłby z podbitym okiem. Uznał, że jeśli heterocy są na tyle głupi, żeby się na to złapać, to ich problem.

Zerknął na nadgarstek Roxanne i natychmiast rozpoznał bransoletkę, którą miała. Należała do Katie. Był to prezent od Bena na ich pierwszą rocznicę. Ryan pomógł przyjacielowi ją zaprojektować, chociaż musiał przyznać, że chłopak miał niezły gust. Były na niej charmsy – oczywiście K, A, T, I i E. A poza tym srebrna miniaturka książki *Dziwne losy Jane Eyre*, sportowe buty na pamiątkę ich pierwszej randki spędzonej w sklepie Foot Locker, serce wyrzeźbione z jej kamienia urodzinowego i spaniel (bo podobno był jak szczeniaczek, którego nigdy nie miała).

Katie też to zauważyła. Wyglądała na zmieszaną, ale się nie odezwała. Ryan zastanawiał się, jaki trzeba mieć tupet, żeby założyć cudzą bransoletkę z charmsami. Po co właściwie Rox przyjechała? Żeby go upokorzyć? Ale dlaczego? Nie przypominał sobie, żeby cymkolwiek jej podpadł. Nie. Podejrzewał, że coś kryje się tuż poza kadrem i nie po raz pierwszy poczuł się całkowicie zdany na łaskę niewidzialnych producentów.

Roxanne zauważyła zmieszanie Katie.

– Nie masz nic przeciwko temu, że ją pożyczyłam? Leżała u ciebie na komodzie.

– Nie, proszę bardzo – odpowiedziała Katie, chociaż wyglądała, jakby była temu bardzo przeciwna.

– Dzięki. Pasuje mi do stroju.

Ryan spojrzał na Alisę, czekając na komentarz w stylu: „Jak zwykle bierzesz coś, co nie należy do ciebie”, ale choć dziewczyna spiorunowała Rox wzrokiem, nie odezwała się. Najwyraźniej odzyskiwała panowanie nad sobą.

Kolacja, przyrządzona przez Grega i Erin, była mniej smaczna niż poprzedniego wieczoru. Może faktycznie stołowali się w KFC. Ryba

była rozmiękła, a warzywa gumowate, ale wszyscy byli tak głodni, że szybko opróżnili talerze.

Przy stole trwały towarzyskie pogawędki. Wieczór był chłodniejszy, więc przyjaciele zjedli kolację w domu, ale zostawili otwarte drzwi na taras. Na szczęście Roxanne głównie przyglądała się pozostałym w milczeniu, więc Ryan mógł brylować. Chciał koniecznie jej pokazać, że złośliwa zagrywka na plaży wcale go nie wystraszyła. Rozmawiali o tym, jak szaleni bywają aktorzy i do czego się posuwają, aby zdobyć role.

– To wariactwo – stwierdził Ryan. – Jedna z dziewczyn, Freya, zjada jednego herbatnika dziennie. Z moim współlokatorem jest jeszcze gorzej. Żywi się wyłącznie kurczakiem i kapustą. Koleś wygląda świetnie, ale ten smród...

– Szczupła sylwetka jest warta każdego wyrzeczenia – rzuciła ze śmiechem Erin.

– Co za bzdury – odpowiedziała Alisha. – Gadasz jak psychopatka żywiąca się wacikami.

– Znam tancerkę baletową, która naprawdę je waciki – stwierdził Ryan, niewyczerpane źródło plotek, kiwając głową.

– Tak się nie da żyć – orzekł Greg, bawiąc się butelką z piwem. – Jeżeli maszyna ma działać, trzeba dostarczać jej paliwa.

Siedzący obok niego Ben zachichotał.

– Stary, właśnie porównałeś swoje ciało do maszyny. To równie dołujące jak żarcie wacików.

Wszyscy zgromadzeni się roześmiali. Ryan w końcu się rozluźnił.

Nagle rozległo się stukanie noża o kieliszek. To Roxanne domagała się uwagi. Co za megalomanka! Wszyscy przy stole ucichli.

– Chciałabym coś powiedzieć...

– Cóż za niespodzianka – mruknęła Alisha.

Roxanne udała, że jej nie słyszy, i uśmiechnęła się nieszczercze.

– Chciałam podziękować za ugoszczenie mnie tutaj. Katie, dzięki za zaproszenie.

Katie ze skromnym uśmiechem odgarnęła włosy za ucho.

– Nie ma za co.

Ryan doznał olśnienia. Roxanne wcale nie siedziała cicho. *Czekała*

na odpowiednią chwilę. Serce zaczęło mu walić.

– Wiem, że żadne z was mnie nie lubi – ciągnęła dziewczyna – ale mówi się, że przyjaciele ze szkoły zostają na całe życie, a moim zdaniem jesteście najlepsi. Fajnie zobaczyć, jak wszyscy się śmiejecie i żartujecie, jakby nic się nie stało. – Jej głos ociekał sarkazmem.

– Rox, do czego zmierzasz? – spytał Greg, siląc się na uprzejmość.

– Pomyślałam, że moglibyśmy wypić zdrowie Janey Bradshaw.

Przy stole rozległy się jęki.

– Spóźniłaś się, Rox. – Ryan spojrzał na nią spode łba. – Sprawę Janey obgadaliśmy wczoraj.

Roxanne wybuchnęła śmiechem, jakby cała sytuacja niesłychanie ją rozbawiła.

– Taa, jasne.

– Owszem – stwierdziła Katie z przekonaniem. – Powiedzieliśmy sobie wszystko.

– Serio? Przyznaliście się?

– Do czego? – warknęła Alisha. – Nie ma się do czego przyznawać.

– Alisha, skarbie, nie wmówisz mi, że uwierzyłaś w całą tę historię o „samobójstwie”? Nawet po tobie spodziewałabym się więcej rozumu.

Ryan poczuł się nagle, jakby nie siedział przy stole, a na karuzeli. Zakręciło mu się w głowie. Nie mógł uwierzyć w to, co usłyszał. Roxanne właśnie wypowiedziała na głos jego najskrytsze myśli. Z jednej strony poczuł się pokrzepiony faktem, że nie on jeden miał takie podejrzenia, z drugiej – przybity, bo Roxanne zepsuła wieczór akurat wtedy, gdy zaczynał się dobrze bawić.

Tego było już za wiele dla Bena.

– Słuchaj, cały dzień gryzłem się w język, ale mam dość twojego...

Roxanne przerwała mu w połowie zdania.

– Nie powiedzieli ci, Erin? Jedno z nich zabiło Janey.

Scena 13 (cd.)

W tym miejscu trzeba by przerwać, pomyślał Ryan. W telewizji byłby teraz koniec odcinka albo przynajmniej przerwa na reklamy. Nie wiedział, czy ma większą ochotę zabić Roxanne, czy uścisnąć jej dłoń. Powiedziała to, co on sam miał na końcu języka na początku tygodnia, więc oszczędziła mu zakłopotania, ale też wypchnęła go z centrum uwagi. Znowu.

Wszyscy jednocześnie zaprzeczyli, ale przedtem stało się coś, czego osoba z zewnątrz mogłaby nie zauważyć, a co dostrzegł Ryan: na wszystkich twarzach przez ułamek sekundy pojawiło się przerażenie. Pomyślał, że można to zinterpretować na dwa sposoby: większość zebranych jest zapewne zszokowana rewelacjami Rox, ale możliwe, że jedno wpadło w panikę na myśl, że jego wina wyszła na jaw. Może jego podejrzenia jednak były słuszne? Co, jeśli jedno z nich...

– Rany, Rox – roześmiał się Greg, przerywając mu rozmyślenia. – Zrobisz wszystko, żeby znaleźć się w centrum uwagi.

– I lubisz szokować – przyznał Ben, spoglądając na nią spod krzaczastych brwi.

– Rox, to jakieś szaleństwo – stwierdził Ryan, niemal z politowaniem.

Jej przemówienie było pełne dramatyzmu, ale zdecydowanie w złym stylu. Gdyby to on urządzał konfrontację, zrobiłby to z większą finezją.

– Serio, czy ty cierpisz z powodu braku uwagi? Ludzie naprawdę za mało ci się przyglądają? Chcesz mieć własne reality show? – spytała Alisha, którą najwyraźniej bawiła cała sytuacja.

Roxanne nawet nie drgnęła. Komentarze spływały po niej jak po kaczce.

– Czy chciałam was zaszokować? Oczywiście, że tak. Chciałam zobaczyć szczerą reakcję. Poczucie winy na waszych ładnych buziach.

Katie na chwilę zamknęła oczy, jakby liczyła do dziesięciu, żeby ochłonąć. W końcu zabrała głos, jak zwykle rozsądnie.

- Rox, to jakiś absurd. Nie zabiliśmy Janey.
- Owszem, jedno z was to zrobiło – stwierdziła z naciskiem Rox.
- Daj spokój! – Ben uderzył nożem w stół, aż podskoczyły talerze.

Ryan nigdy nie widział go tak wytrąconego z równowagi, ale musiał przyznać, że wygląda teraz seksownie. Było mu do twarzy z ponurą miną.

Roxanne założyła włosy za ucho.

- Porozmawiajmy o tamtej nocy.

– Nie zamierzam tego słuchać – odezwał się Greg, odsuwając krzesło od stołu.

- Siadaj, Greg – nakazała Roxanne tonem nieznoszącym sprzeciwu.

– Przed nami jeszcze kilka kolejek „Nigdy nie...”

Greg posłał jej mordercze spojrzenie, ale zrobił, co mu kazała. Ryan już zapomniał, jak wybuchowy może być jego przyjaciel. Teraz zauważył, że przed powrotem na krzesło zacisnął pięści, aż zbieleły mu knykcie.

Roxanne odchyliła się na oparciu, czekając, aż widzowie będą gotowi na przedstawienie. Ryan nigdy wcześniej nie widział jej takiej i zrobiła na nim wrażenie. Takie zachowanie wymagało odwagi.

– Nie wydaje wam się dziwne, że nie było żadnego listu pożegnalnego?

Owszem, niewątpliwie było to dziwne. Pytanie przez dłuższą chwilę wisiało w powietrzu. W końcu odpowiedział na nie Ben, który starając się udawać obojętność, odklejał etykietę z butelki piwa.

– Rox, wiemy, dlaczego Janey nie zostawiła listu. Poszła na klif pijana i wściekła. Nie myślała logicznie. Rozumiesz?

Roxanne chwilę wstrzymywała się z odpowiedzią, czekając, aż wzrośnie napięcie.

– Owszem, była pijana. Owszem, była wściekła. Ale mówimy tu o *Janey Bradshaw*. Załóżmy przez chwilę, że faktycznie chciała się zabić, żeby wzbudzić w was poczucie winy i mieć ostatnie słowo. Pragnęłaby dla was wiecznego cierpienia. – Rox wycelowała w Bena palec z wypięlegnowanym paznokciem. – Ale co z jej biednymi rodzicami? Co z mieszkaniem w Warwick? Co z jej braciszkiem? Janey miała po co żyć. Nie wierzę, że w ogóle by skoczyła. Na pewno

by spękała.

– Oczywiście nie masz racji – stwierdziła Alisha, przewracając oczami.

– Dla mnie to wcale nie jest takie oczywiste – odparła Rox. – Myślę, że ktoś ją zepchnął.

– Co takiego? – Ben starał się zbyć sprawę śmiechem. Nie wypadł przekonująco. – Roxanne, to jakiś kompletny absurd. Brałaś coś?

– Mam dowody.

Na te słowa wszyscy zamilkli, jakby ktoś wcisnął przycisk „pauza”. Było tak cicho, że Ryan słyszał sekundnik w zegarze piętro wyżej. Wskazówka tykała w tym samym tempie, w jakim myśli przelatywały mu przez głowę. Miał rację. Przez cały ten rok. Ktoś naprawdę zabił Janey. Mordercą było jedno z nich.

– Tak? Więc kto to zrobił? – spytała Erin, która odezwała się po raz pierwszy od chwili, gdy Rox wygłosiła swoją deklarację. Miała zawziętą minę i stanowczy wzrok. – Nawet cię nie znam, ale tam, skąd pochodzę, nie wprasza się do cudzych domów i nie oskarża ludzi o morderstwo.

Roxanne przewróciła oczami.

– Wyluzuj, skarbie. Nie słyszałaś, jak oni mówią o mnie. Zawsze mnie to wkurzało. – Zmierzyła paczkę wzrokiem. – Po przeprowadzce do Telscombe Cliffs zastanawiałam się, jak mogłabym wam dorównać. Byliście idealni i uroczy, jak żywcem wyjęci z reklamy. Potem uświadomiłam sobie, że nie jesteście lepsi od pozostałych – macie tylko szersze, bardziej sztuczne uśmiechy.

– Skoro wiesz, to powiedz. Kto to zrobił? – spytała Erin.

Roxanne wyszczerzyła zęby w uśmiechu.

– O to właśnie chodzi, *Erin* – wypowiedziała imię, jakby było puentą dowcipu. – Wydaje ci się, że ich znasz? Wcale nie. Mają poważne sekrety. Widzisz to, co chcesz widzieć, ale muszę coś ci zdradzić – Janey nie poszła na klify sama. Było z nią jedno z nich.

– Na litość Boską, Rox, które? – warknęła Katie piskliwym, zduszonym głosem.

– Co jest, Katie? Sumienie gryzie? – spytała Roxanne.

– Daj jej spokój – ostrzegł Ben.

– Łże jak pies – stwierdził Ryan. Nie wierzył, że Rox ma cokolwiek na poparcie swoich słów. Odchylił się na krześle z triumfalnym uśmiechem. – Gdybyś miała dowód, że jedno z nas zepchnęło Janey z klifu, poszłabyś na policję już rok temu.

– Brawo, panie detektywie, rozgryź mnie pan. Wyobraź sobie, Ryan, że zaczęłam węszyć dopiero w tym roku. Najpierw myślałam, że Janey skoczyła, ale coś w tej sprawie nie dawało mi spokoju, więc sprawdziłam to i owo, odkryłam kilka rzeczy i przestałam być taka pewna.

Ryan dobrze rozumiał, co miała na myśli, mówiąc, że coś nie dawało jej spokoju.

– Jakie to były rzeczy? – drążył.

– Na tym polega problem. Jeśli wam powiem, to mi nie zapłacicie.

Zapanował gwar. Część zgromadzonych zakłęła, ale większość wybuchnęła śmiechem. Ryan uświadomił sobie, że sytuacja przebiega według scenariusza, nad którym Roxanne zapewne pracowała od miesięcy. Prawie podziwiał jej śmiałość. Przećwiczyła przed lustrem każdą minę i uniesienie brwi. Nie on jeden został bohaterem spin-offu: on grał w *Ryan nawala*, a ona w *Zemście Roxanne*. Co gorsza, jej serial prawdopodobnie miał większą oglądalność.

– Chyba śnię – mruknęła Katie i duszkiem dopiła wino.

– Chyba ci odbiło – roześmiał się Greg.

– Naprawdę chcesz szantażować *studentów*? – Erin pokręciła głową.
– Jesteśmy bez grosza.

– Akurat – odpowiedziała Roxanne z uśmiechem. – Możecie mieć mnie za idiotkę, ale dokładnie wszystko zaplanowałam. Chciałam poczekać, aż wrócicie do Telscombe Cliffs, ale potem Katie powiedziała mi o waszych wakacjach. To idealna okazja! Jesteśmy na odludziu i mam was tylko dla siebie. Podróże nie są tanie. Miesiąc temu skończyły mi się pieniądze, a nie chce mi się dorabiać w barach. Oto moja propozycja: zapłaćcie albo pójdę ze wszystkim na policję i do prasy.

Wokół stołu rozległy się kolejne krzyki. Ryan nie mógł zebrać myśli. Czuł się, jakby ziemia usuwała mu się spod nóg. Nie spodziewał się, że można upaść tak nisko. Roxanne nie interesowały

prawda ani sprawiedliwość w sprawie Janey. Chciała tylko pojeździć po świecie przez kolejny rok. Ta dziewczyna była jak wilk w owczej skórze.

– Dość! – krzyknęła Katie, żeby uspokoić zgromadzonych. – Przestańcie! Roxanne, nie mamy pieniędzy.

– Jasne. Ten tu jest zawodowym futbolistą. – Rox wskazała Grega. – I nie zapominajcie, że znam waszych rodziców. Wzięliście kredyty studenckie, ale żadne z was tak naprawdę nie potrzebuje tych pieniędzy, więc możecie mi je przelać. Szczerze mówiąc, myślę, że to wspaniałomyślna propozycja. Mogłam zażądać znacznie więcej. A chcę tylko tyle, żeby przetrwać.

– Ale z nas szczęściarze – rzuciła Alisha.

– Błefuje – dodał Ben. – Nic na nas nie ma.

W odpowiedzi na te słowa Roxanne uśmiechnęła się olśniewająco.

– Benji, wiesz, że mam. Chowacie w szafach tyle trupów, że nie wiem, jak udaje wam się upchnąć tam ubrania! Policja będzie musiała ponownie otworzyć sprawę. A do tego jeszcze prasa! Janey była śliczną dziewczyną. Wspaniale prezentowała się na pierwszych stronach. A kiedy okaże się, że ta piękność nie popełniła samobójstwa, a została zamordowana, nakłady gazet wzrosną. A w każdej z nich znajdą się wasze nazwiska.

Zapanowała ponura cisza. Wszyscy siedzieli ze wzrokiem wbitym w talerz. Ryan wiedział, że Roxanne ma rację, i podejrzewał, że pozostali podzielają jego zdanie. Policja nie mogłaby zignorować nowych dowodów w sprawie, a gazety, skazane ostatnio na Tildę Honey i jej dynie, byłyby nią zachwycone.

– Pomyślcie o osobie, która siedzi obok. Czy wiecie, gdzie była, kiedy Janey spadła z klifu? – spytała Roxanne.

Ryan zaczął się nad tym zastanawiać. Wszyscy zeznawali, co robili tamtego wieczoru, ale każde z nich przez pewien czas było samo. Ryan pamiętał tamten wieczór w najdrobniejszych szczegółach, ale nie wiedział, co się stało z Janey. Był wytracony z równowagi, bo wszystko, o czym teraz mówiła Roxanne, już od dawna spędzało mu sen z powiek.

– No właśnie – ciągnęła Roxanne. – Wszyscy i tak mnie

nienawidzicie, więc równie dobrze mogę trochę zarobić na swojej wiedzy. Przecież nie znienawidzicie mnie bardziej.

– No nie wiem – mruknęła Alisha, której skóra przybrała nagle okropny fioletowobrazowy odcień.

– Nie możesz tego zrobić – stwierdziła Katie. – Szantaż to przestępstwo.

Roxanne serdecznie się roześmiała. Była to jej pierwsza spontaniczna reakcja od dawna.

– Błagam, zadzwońcie na policję. Nie mogę się doczekać, jak zareagują, kiedy usłyszą, co mam im do powiedzenia.

Greg ukrył twarz w dłoniach. Wydawał się zrezygnowany.

– Rox, nie mam na górze walizki pieniędzy. – Ryan zastanawiał się, czy gdyby jego przyjaciel dysponował dużą gotówką, zapłaciłby od razu, żeby pozbyć się problemu.

– Nie szkodzi – odpowiedziała radośnie dziewczyna. – Sprawdziłam, w Kadyksie jest bank. Zaczekam, aż opróżnicie swoje konta, a potem zniknę. Więcej mnie nie zobaczycie, a przed odejściem oddam wam wszystkie wasze brudy. Niektóre są naprawdę ciekawe.

– Greg, o czym ona mówi? – spytała Erin, gładząc swojego chłopaka po ramieniu. – Co ty zrobiłeś?

– Nic! Nic nie zrobiłem! – warknął, wyrywając jej rękę. – Módl się, żebyśmy się więcej nie spotkali, Rox, bo przysięgam, że tego nie przeżyjesz.

– Chcę tylko kasy, skarbie.

– Nie dostaniesz ani grosza! – krzyknął Ben.

Wstał od stołu i zaczął chodzić tam i z powrotem wzdłuż drzwi na taras jak tygrys miotający się po klatce.

– Tak, Ben? W takim razie sprawdźmy, co się stanie, kiedy obrzucę was błotem. Coś na pewno się przylepi!

W pokoju zapanował chaos. Erin wybuchnęła płaczem. Greg nadal nie zwracał na nią uwagi. Ben i Roxanne przerzucali się obelgami, a Ryan dzielnie wspierał przyjaciela. Greg wbił pięść w ścianę, zostawiając w niej wgłębienie i strzępki skóry. Zaklął z bólu i zaczął ssać skaleczone miejsca.

Wtedy stało się coś, czego Ryan nigdy by nie przewidział.

Katie zerwała się na równe nogi, wrzasnęła, wzięła zamach i rzuciła pustym kieliszkiem, który przeleciał kilka centymetrów nad głową Roxanne. Dziewczyna krzyknęła i się skuliła. Kieliszek uderzył w ścianę daleko za nią, rozbijając się na drobne kawałki.

– Zamknijcie się wszyscy, do ***** nędzy!

Katie nie pominęła tego słowa, ale Ryan wiedział, że w telewizji zostałyby wypikane. Przyglądał się jej w milczeniu, z opadniętą szczęką. Katie Grant nie była typem osoby rzucającej przekleństwami. Ani kieliszkami.

– Roxanne, nie wierzę, że mogłaś zrobić coś takiego. Przyjaźniłyśmy się.

– Czyżby? Katie, nie zrozum mnie źle. Jesteś urocza, ale zajęłaś się mną pierwszego dnia, bo ci kazali. Ledwo mnie tolerowałaś.

– To nieprawda. Mnóstwo razy broniłam cię przed ludźmi.

– W takim razie przepraszam. Nigdy nie byłam dobra w zdobywaniu przyjaciół – stwierdziła Rox. – Z jakichś przyczyn dziewczyny jakoś mnie nie lubią.

Ryan dostrzegł w oczach Roxanne błysk żalu. Świetnie odgrywała rolę zimnej suki, ale w gruncie rzeczy nią nie była. Nie mogła. Aby stać się jednowymiarową postacią, trzeba wyrzec się wszystkich pozostałych aspektów swojej osobowości. Ryan miał okresy, kiedy starał się być opanowany, zabawny i seksowny – ale nigdy nie udawało mu się to zbyt długo – w końcu pojawiały się irytacja, przygnębienie i wulgarność. Roxanne chciała wydawać się wyrachowana i beznamiętna, ale była człowiekiem i Ryan mógł tylko się domyślać, jak trudno jej odgrywać tę rolę.

Nie miało to już znaczenia. Zrobiła to.

Katie ciągnęła dalej.

– Roxanne, nie zamierzamy ci zapłacić. W życiu nie słyszałam czegoś równie absurdalnego.

– W takim razie pójdę na policję.

– Roxanne, proszę.

– Wybacz, Katie, posunęłam się zbyt daleko. Teraz już za późno, żeby się wycofać. – Roxanne zabrała ze stołu ostatnią pełną butelkę wina. – Domyślam się, że macie sporo do omówienia, na przykład kto

pojedzie do banku, więc idę się przejść po plaży.

Sześć osób spojrzało na nią w oszołomieniu.

– Sama trafię do wyjścia – stwierdziła Roxanne i wolnym krokiem wyszła na taras przez podwójne drzwi.

Nikt się nie odezwał. Ryan nie znał słów, którymi mógłby opisać swoje uczucia, a jedynie wyobrażał sobie, co myślą inni.

Greg opadł na kanapę. Erin objęła się ramionami. Alisha wbiła wzrok w swój kieliszek.

– Powinnam chyba posprzątać szkło – powiedziała w końcu Katie.

Wyglądała na wyczerpaną.

– Ja to zrobię – zaproponowała Erin i poszła po szczotkę i szufelkę.

Ryan spojrzał po kolei na każde z przyjaciół. Sportowiec. Mózgowiec. Grzeczna Dziewczynka. Niegrzeczna Dziewczynka. Jeśli wierzyć Roxanne, jedno z nich było zabójcą... i istniały na to dowody.

Scena 14 – Alisha

Erin zamiatała odłamki szkła. W pokoju panowała dusząca cisza. Była nie do zniesienia – dokładnie jak podczas czterech tygodni po zniknięciu Janey. Wtedy wszyscy mieli wrażenie, że nie wolno im się odzywać, bo każdy przejaw radości oznaczałby brak szacunku wobec zaginionej.

Dla Alishy było to nie do zniesienia. Miała ochotę wrzasnąć, chwycić Katie za ramiona, potrząsnąć nią i powiedzieć: „A NIE MÓWIŁAM”. Od początku wiedziała, że Roxanne jest psychopatką, ale nikt jej nie słuchał.

Roxanne Dent mogła iść do diabła.

Ciszę przerwał Ryan.

– Czyli jedno z nas zabiło Janey. Wstrząsające.

Ben zaklął głośno.

– Żadne z nas nie zabiło Janey! Ona zmyśla!

Alisha drgnęła. Przerazała ją jego wściekłość. To było do niego zupełnie niepodobne.

– Skąd wiesz? Byłeś tam? – spytała.

– Nie! – zaprzeczył błyskawicznie. – Ale... ale...

– Twierdzi, że ma dowody. – Katie była bledsza niż kiedykolwiek wcześniej; jej twarz była kredowobiała jak klify w ich rodzinnym miasteczku.

– Jedno z nas...

– Też coś. Nie ma mowy! – warknął Greg.

– A co, jeśli to prawda? – Ryan chodził po salonie tam i z powrotem, z rękami na biodrach. – Dajcie spokój. Nie mówcie, że nie przyszło wam to na myśl. W sprawie Janey coś śmierdziało, zanim wyłowili rozkładające się zwłoki.

– Ryan! – warknęła Katie. – Przestań. To nie jest zabawne.

Greg wstał z kanapy i starał się odebrać głos Ryanowi.

– W takim razie kto to zrobił? Może od razu to z siebie wyrzucimy.

Wszyscy zaczęli mówić jednocześnie i Alisha zakryła dłońmi uszy.

Nie dawała rady. Potrzebowała naprawdę mocnego drinka.

– Oczywiście wszyscy zaprzeczają – stwierdził Ryan stanowczo.

– Dlaczego któreś z nas miałyby chcieć śmierci Janey? – zaprotestowała Katie.

Kłótnia ciągnęła się bez końca.

Alisha zamknęła oczy i wyobraziła sobie Roxanne siedzącą na plaży, popijającą wino i śmiejącą się ze zniszczeń, jakie za sobą zostawiła. To było nie fair.

Jej brat zaklął głośno i podniósł rękę.

– Ode mnie nie dostanie ani grosza. Nie zamierzam płacić za coś, czego nie zrobiłem – rzucił i wybiegł z salonu.

Erin poszła za nim.

– To chyba oznacza koniec dyskusji. – Ryan wziął sobie kolejne piwo.

– Owszem – przytaknął Ben. – Nikt nie zamierza dać Roxanne pieniędzy. To oznaczałoby przyznanie się do winy.

Alisha odgarnęła włosy i spojrzała na przyjaciół.

– Może... może rano uda nam się jej to wyperswadować.

Ryan i Ben rozważali tę myśl.

– Może – mruknął Ben.

Katie siedziała skulona na podłodze, oparta o ścianę.

– To dla mnie zbyt wiele. To miały być wakacje, a zmieniły się w koszmar. – Wstała z podłogi. – Idę spać.

Ze zwieszoną głową wyszła z salonu.

– Zajmiesz się nią? – spytał Ben.

Najwyraźniej martwił się o swoją eksdziewczynę czy kimkolwiek w tej chwili była.

– Jasne. – Alisha ruszyła za Katie.

Taka była jej rola – wspierająca najlepsza przyjaciółka – i odgrywała ją znakomicie.

– To niewiarygodne. – Alisha zamknęła za sobą drzwi. Katie leżała na łóżku, zasłaniając twarz ramieniem. – Jak w serialu telewizyjnym. – Wdrapała się na łóżko i usiadła obok przyjaciółki. – Katie, wszystko w porządku?

– Nie, Lish. Nie jest i chyba jeszcze długo nie będzie. Czy to stało się naprawdę?

Katie wyglądała, jakby rozpaczliwie potrzebowała pociechy, więc Alisha stwierdziła:

– Tak myślę, ale możliwe, że wszyscy mamy halucynacje. Ta ryba Grega trochę śmierdziała.

Katie usiadła na łóżku. Wokół oczu miała ślady rozmazanego makijażu.

– Śmiało. Powiedz to.

– Co?

– „A nie mówiłam”, o Roxanne.

– Nawet nie przyszło mi to do głowy – skłamała Alisha. Rozległo się pukanie do drzwi. – Kto tam?! – krzyknęła Alisha.

Ryan wślizgnął się przez drzwi.

– Nawet nie próbujcie plotkować beze mnie. Co się dzieje?

Katie wyciągnęła do niego ręce.

– Przytulisz mnie?

– Jasne – stwierdził i zrobił to, o co prosiła.

Alisha się uśmiechnęła. Uściski Ryana były najlepsze: był silny i umięśniony, ale przytulanie się z nim było całkowicie pozbawione podtekstu seksualnego.

– Lepiej ci? – spytał chłopak.

– Milion razy lepiej – przyznała Katie, kiedy Ryan usiadł obok nich na łóżku. – Gdzie Ben?

– Zmywa. Chyba nie chce o tym gadać.

– Cóż, nietrudno zgadnąć, o czym rozmawialiśmy – stwierdziła Alisha.

– O kryzysie w Strefie Gazy? O politycznych przyczynach pierwszej wojny światowej?

– Prawie dobre... – Na twarz Katie wrócił lekki uśmiech.

– O Roxanne! I o tym, że całkiem jej odbiło.

Przez chwilę milczeli. Alisha przyglądała się dwojgu przyjaciół, zastanawiając się, czy Rox powiedziała prawdę. Jednak sama myśl o tym, że któreś z dwojga bliskich jej ludzi zepchnęło Janey Bradshaw z klifu, wydawała mi się idiotyczna.

– Jak myślicie, co wie? – wyszeptał Ryan.
Alisha westchnęła.
– Daj spokój. Nie kupujesz tego, prawda?
– Nie wiem. – Katie podwinęła nogi.
– Wiem, że pewne rzeczy wyglądają... podejrzenie – przyznał Ryan.
– Może Janey nie skoczyła...
Alisha zacmokała.
– Na litość boską! Nikt tak nie uważa.
– Czyżby? – Katie bawiła się kosmykiem włosów. Drżały jej ręce. –
Krażyły różne plotki.
– To były tylko pogłoski. Katie, ona rzuciła się z klifu! Ile razy
jeszcze będziemy wałkować ten temat? To było samobójstwo.
Potwierdziła to policja, coroner i jej rodzice.
Katie zdjęła sukienkę i włożyła przez głowę starą koszulę swojego
ojca, którą nosiła do spania.
– Ale Roxanne ma rację. Mnie przy tym nie było. Ale Ben?
Ryan wybuchnął śmiechem.
– Ben? Ben Murdoch? Oszalałaś? Nie skrzywdziłby muchy! A gdyby
zobaczył dwie walczące muchy, rozdzieliłby je.
– Cóż, ja wiem, że tego nie zrobiłam. Czyli zostaje tylko Greg –
stwierdziła Alisha. – Po co miałyby zabijać Janey? Nie wiem, czy
w ogóle wiedział o jej istnieniu. Znać Grega – jeżeli nie gra z kimś
w futbol ani nie uprawia z nim seksu, nie kojarzy go.
Pozostali zachichotali na znak zgody. Alisha wierzciła się na łóżku,
szukając wygodnej pozycji. Była zmęczona, pobudzona i zgrzana,
lepiła się od potu. Szyby wentylacyjne niosły głosy po całym domu.
Szczególnie wyraźnie było słyhać podniesione głosy Erin i Grega.
– Roxanne miała rację w jednej kwestii – wtrąciła Katie. – Znaliście
Janey. Naprawdę myślicie, że mogłaby się zabić?
– Ja nie – przyznał Ryan, przyglądając się swoim paznokciom.
Alisha przygryzła wargę i pokręciła głową.
– W normalnym dniu nie. Ale nie widziałaś jej na balu, Katie. Była
wściekła.
Alisha doskonale pamiętała tamtą noc. Nigdy nie widziała Janey,
ba – nikogo – w tak paskudnym nastroju.

– Co się wydarzyło tamtego wieczoru? – spytała Katie.

– Doskonale wiesz – odpowiedziała Alisha.

Katie się rozchorowała i nie mogła iść na bal, ale przed jej wyjazdem do Norwich Alisha wiele razy streszczała jej najważniejsze wydarzenia.

– Nie – stwierdziła gniewnie Katie. – Słyszałam z pięćdziesiąt różnych wariantów, w tym połowę od ludzi, którzy nie byli na miejscu. Chcę poznać wersję ostateczną.

Alisha przytuliła się do Ryana.

– Nie wiem, co mogłabym dodać. Wszystko zostało już powiedziane.

– Zaczynajcie od początku. Chcę wiedzieć wszystko. Ryan, daruj sobie wersję telewizyjno-kinową i podawaj fakty. Ostatni raz widziałam się z Janey przed moją chorobą. Obie kupowałyśmy buty. Pamiętam to, bo zaczęłam się kiepsko czuć w czasie przymierzania.

Alisha wzięła głęboki wdech i zaczęła mówić.

– Dobra. Od początku. Był dzień balu. Ty już byłaś chora. Spotkałam się z Janey na mieście. Razem poszłyśmy do fryzjera...

Retrospekcja – rok wcześniej (Alisha)

Dochodziła dziewiętnasta, kiedy Alisha chwiejnym krokiem weszła na trawnik przed domem, omal nie wpadając przy tym do oczka wodnego. Było dziwnie późno. Alisha zgubiła gdzieś dwie godziny – jak ludzie porwani przez kosmitów. Uznała, że najlepiej będzie wślizgnąć się do domu tylnymi drzwiami – wtedy miała cień szansy, że rodzice nie zauważą jej nieobecności. Tak optymistyczne nastawienie zawdzięczała krążącemu w żyłach alkoholowi – była pijana jak bela.

Nie miała pojęcia, gdzie podziały się brakujące godziny. Całe popołudnie spędziła z Janey u fryzjera. O ironio, Janey godzinami poddawała się kręceniu loków, a ona równie wiele czasu poświęciła na wyprostowanie swoich. Wszystko szło świetnie do chwili, gdy dostała SMS od Richarda i Cleo z zajęć plastycznych z zaproszeniem na biforka w parku. Pogoda była tak śliczna, że nie potrafiła im odmówić.

Tam właśnie spędziła dwie godziny. Teraz idąc, czuła się, jakby podłoga ugiwała się pod jej stopami. A może to nogi się ugiwały? Wiedziała, że musi szybko wziąć się w garść – zbliżał się bal, a na imprezę nie wypada przyjść na bani. Co by powiedział książę z bajki? Alisha stłumiła histeryczny chichot, jaki wywołała ta myśl. Musiała być grzeczna – w przeciwnym razie groziły jej POWAŻNE KŁOPOTY.

Wślizgnęła się tylnymi drzwiami, zamykając je za sobą najciszej, jak potrafiła, i skrzywiła się, kiedy złośliwie zaskrzypiały. Na szczęście hałas częściowo zagłuszyła pracująca pralka. Musi istnieć na to jakiś wzór (Ben potrafiłby go wyprowadzić): im bardziej człowiek stara się być cicho po pijaku, tym więcej robi rumoru.

Telewizor w salonie wyświetlał jakiś hałaśliwy teleturniej, czyli przynajmniej jedno z rodziców było w domu. Był czwartek wieczorem – czy mama miała mieć dzisiaj pilates? Alisha nie mogła sobie przypomnieć. Pamiętała za to, że dostała ostatnie ostrzeżenie w sprawie powrotów do domu w takim stanie. Uważała jednak, że

młodość przeżywa się tylko raz i powinno się wykorzystać ją do maksimum.

Przemknęła się obok drzwi do salonu i ruszyła w górę po schodach. Dzięki wieloletniemu doświadczeniu w powrotach do domu po umówionej godzinie wiedziała, które stopnie (czwarty i siódmy) skrzypią, więc je przeskoczyła.

Wzdłuż schodów ciągnęła się galeria zdjęć Grega: Greg i tata grający w piłkę, Greg w szkółce piłkarskiej, Greg w drużynie młodzieżowej, Greg w stroju drużyny Brighton. Alisha często miała wrażenie, że rodzice w jakiś sposób załatwili sobie bliźnięta tylko po to, żeby w razie potrzeby mieć dla Grega dawcę organów.

Była już na ostatnim schodku, kiedy potknęła się o własne nogi. Szlag. Zastygła w bezruchu. Nikt nie wyskoczył z awanturą, więc pobiegła się skryć w swoim pokoju. Zapaliła światło i przyjrzała się swojemu odbiciu w lustrze na toaletce. Mimo mnóstwa czasu spędzonego u fryzjera końcówki włosów już zaczęły się skręcać. Pod lustrem stało zdjęcie, którego nie była w stanie wyrzucić. Fotografie ekschłopaków powinno się ceremonialnie palić – przyglądać się, jak wywijają się rogi, a potem wrzucać niedopałek do metalowego kosza, który akurat był pod ręką. Ale ona była na to za słaba. Usiadła na łóżku i wzięła zdjęcie, żeby znów oddać się swojemu dziwnemu nowemu rytuałowi.

Podejrzewała, że musi chyba być masochistką, skoro gapi się na coś, co przypomina jej o bezpowrotnej stracie. Zdjęcie przedstawiało ją i Calluma podczas występów w Berlinie we wrześniu zeszłego roku. Miał wtedy wyjątkowo długie włosy, z opadającą na oczy kudłatą grzywką. Swobodnie obejmował ją ramieniem, a ona opierała na nim głowę. Oboje uśmiechali się promiennie. Wyglądali na szczęśliwych. *On* wyglądał na szczęśliwego. Więc jak mógł ją zostawić dla tej cizi przypominającej Barbie z przeceny?

Nie zauważyła cienia, który pojawił się u stóp łóżka.

– Co ty wyprawiasz?

Głośno wciągnęła powietrze i omal nie upuściła zdjęcia.

– Jezu, Greg, nie mogłeś zapukać?

– Pytałem, co ty wyprawiasz. Limuzyna podjeżdża za dwadzieścia

minut.

– Więc spadaj i daj mi się przygotować.

Greg wyglądał nieskazitelnie w smokingu, z diamentowym kolczykiem w uchu, a ona – jakby ją coś przeżuło i wypluło. Dobry bliźniak i zły bliźniak.

– Jesteś pijana? – spytał ostrym tonem.

– Neeee! – Od razu zdradziła się żarliwym zaprzeczeniem.

– Jesteś w rozsypce.

– Dzięki za komplement.

Brat zauważył w jej rękach zdjęcie.

– Jezu, jesteś beznadziejna.

Alisha niespodziewanie wybuchnęła szlochem, który najwyraźniej czekał przedtem na właściwy moment.

Greg westchnął.

– Kobieto, przestań wyc.

– Greg, nie chcę tam iść. *Oni* tam będą.

– No raczej. To też ich bal maturalny.

Alisha zaczęła płakać i nie mogła przestać. Łzy spływały jej po policzkach.

– To nie fair.

Zasoby współczucia jej brata wyczerpały się jednak wiele tygodni wcześniej. Chwycił ją za nadgarstki i ściągnął z łóżka.

– Au! – krzyknęła, ale nie rozluźnił chwytu. Wywłókł ją z pokoju i pociągnął w stronę łazienki. – Puść, Greg. To boli!

– I bardzo dobrze! – Chłopak wepchnął ją do łazienki tak mocno, że omal nie wpadła do wanny. Taki *naprawdę* był Greg Cole, ale widywała go takiego tylko ona. – Musisz się ogarnąć, Lish.

– Zamknij się.

– Kiedy do ciebie dotrze, że Callum nie rzucił cię dla Roxanne, a dlatego, że ci odbiło? Po pijaku zachowujesz się jak klaun. A nikt nie chce iść do łóżka z klaunem.

Rozpaczliwie zastanawiała się nad ciętą ripostą, ale stać ją było tylko na kolejne łzy. To nie jej wina. *Wcale nie*. Wszystko przez Roxanne. Gdyby nie jej przyjazd...

– Ładuj się pod prysznic. Jeśli nie zdążysz się przygotować, to

pojedziemy bez ciebie.

Rzuciła w brata butelką szamponu, ale jej zawartość rozchlapała się na drzwiach, kiedy zamknął je za sobą.

Alisha się spóźniła, ale Greg jednak poczekał. Chwiejąc się na niebotycznych obcasach, potruchtała do granatowej limuzyny czekającej na podjeździe. Udało jej się mniej więcej ogarnąć. Założyła krótką drapowaną brązową sukienkę, która podkreślała jej świetlistą cerę, zrobiła najmocniejszy makijaż, jaki umiała, i pospiesznie wyprostowała włosy jeszcze raz. Ujdzie. Przynajmniej nie będzie musiała się wstydzić przed Callumem i Roxanne.

Alisha nigdy wcześniej nie jechała limuzyną. Okazało się, że to bardzo kiczowaty pojazd. Siedzenia, tworzące okrąg w wydłużonej części samochodu, były wyłożone różowymi poduszkami w kształcie króliczków Playboya, a wokół sufitu migiała niebieska listwa LED. Auto wyglądało jak szemrany klub nocny na kółkach. Brakowało tylko lustrzanej kuli.

Sukienka krępowała jej ruchy, więc na tył samochodu musiała się wsunąć. Była tam już cała ekipa – z wyjątkiem jednej osoby.

– Gdzie Katie?

– Rozłożyła się! – Janey zrobiła smutną minę. – Przysłała mi SMS. Napisała, że od rana z każdą chwilą czuje się coraz gorzej. Ma paskudną grypę.

– Nie przyjdzie na bal?

– Nie. Musi być naprawdę chora, biedactwo.

Janey wyglądała olśniewająco w swojej czerwonej sukni szytej na miarę. Alisha widziała strój na wieszaku, ale dopiero teraz, kiedy materiał opływał ciało Janey czerwonymi falami, można było podziwiać go w całej krasie. Sukienka z sieciówki, którą sama miała na sobie, mogła się przy nim schować.

– No cóż – odezwał się Ryan, podając Alishy kieliszek wina musującego. – Będzie więcej dla nas. Zdrowie Katie!

Przyjaciele wzniesli toast.

Greg spojrzał na siostrę wilkiem, kiedy opróżniała kieliszek, ale w obecności całej paczki nie robił jej uwag. To nie było w jego stylu.

– Świetna kiecka, Lish. Pięknie wyglądasz – powiedział z uśmiechem Ben.

Alisha poczuła, jak motyle szaleją jej w brzuchu.

– Dzięki, stary.

W równoległej rzeczywistości zostałaaby żoną Bena Murdocha. Pamiętała ich pierwsze spotkanie jako ośmiolatków w dmuchanym zamku w czasie kinderbalu u Ryana. Gdyby miała trochę oleju w głowie, usidliłaby go już wtedy. Ale przez te wszystkie lata Ben był najlepszym przyjacielem jej brata, a Greg zabiłby ją, gdyby spróbowała go podrywać. Oczywiście zakazany owoc kusił jeszcze bardziej.

Los miał jednak co do nich inne plany. Ben najpierw związał się z Katie, potem z Janey (czego, szczerze mówiąc, Alisha nie mogła pojąć – byli zupełnie niedobraną parą), a ona zakochała się w Callumie. Z wiadomym skutkiem.

Zauważyła leżącą u stóp Bena plastikową torbę.

– Co jest w środku?

Ben i Greg uśmiechnęli się przebiegle.

– Co to? – powtórzyła pytanie.

– Po drodze do szkoły czeka nas kilka przystanków – wyjaśnił Greg.

– Co wy kombinujecie? – dopytywała z uśmiechem Janey, trzymając Bena za rękę.

Greg wyciągnął z torby pudełko jajek i pokazał je wszystkim.

– To nasz ostatni dzień w Longview, poza ogłoszeniem wyników, więc czas wyrównać rachunki.

– To tydzień kawałów. Taka tradycja – przypomniał Ryan.

Janey wyrwała rękę z dłoni Bena.

– Co wy wyprawiacie? Chcecie teraz narobić sobie kłopotów?

– Wyluzuj! Co nam mogą zrobić? Wywalić ze szkoły? Przecież już ją skończyliśmy.

– Benjamin! – Dziewczyna była stanowcza. – Nie!

Greg wybuchnął śmiechem.

– Tak jest, *Benjamin*, bądź grzeczny.

– Jesteśmy na Ravel Drive – oznajmił Ryan.

– Panie kierowco – poprosił Ben, stukając w szklaną przegrodę,

którą miał za plecami. – Czy może pan zwolnić, kiedy będziemy mijać numer dwudziesty czwarty?

Szyba się opuściła. Za kierownicą siedział brat kolegi z drużyny Grega.

– Pamiętajcie, ja o niczym nie miałem pojęcia. Jasne?

– Jak słońce – odpowiedział Ben, szczerząc zęby, i wręczył szoferowi banknot dwudziestofuntowy.

– Kto tu mieszka? – spytała Alisha podekscytowana ich planem.

– Pan Wallis.

– Ten zbok! – wykrzyknęła. – Zawsze ślini się do dziewczyn z przedostatniej klasy!

– I oblał moją pracę, bo oddałem ją pięć minut za późno – dodał Ben. – Czas mu się odpłacić.

Limuzyna zwolniła i poruszała się teraz żółtym tempem.

– Gotowi? – Greg otworzył szyberdach, położył pudełko na siedzeniu i wyjął z niego dwa jajka.

Ben chwycił kolejne, po czym chwiejąc się, precyzyjnie się przez szyberdach.

Dom pana Wallisa okazał się skromnym, parterowym budynkiem w sąsiedztwie domu bliźniaków Cole.

– Gotowi?! – krzyknął Greg. – Cel! Pal!

W stronę domu poleciały pociski. Pierwszy rozbił się o ścianę, następny spadł na ścieżkę w ogrodzie, kolejny uderzył w drzwi frontowe. Najcelniejsze okazało się drugie trafienie Bena – jajko roztrzaskało się o okno w salonie, a brzęk dygocących szyb rozległ się echem po całej ulicy.

Winowajcy padli na podłogę limuzyny.

– Gazu, chłopie, gazu! – pisnął Tyler, limuzyna przyspieszyła i wszyscy chichocząc, pospadali z siedzeń.

Wszyscy z wyjątkiem Janey, która skrzywiła się z niesmakiem. Alisha omal nie udusiła się ze śmiechu. Jajeczna zemsta ją rozbawiła, ale przerażona mina Bena to dopiero było coś!

– Zauważył nas? – spytał Ben, ocierając łzy z oczu.

– Chyba nie – stwierdził Ryan. – Nawet nie wybiegł.

– Niesamowite. Genialne! – pochwaliła Alisha ze śmiechem.

– Skarbie, dopiero się rozgrzewamy – stwierdził Ryan, a dziewczyna zauważyła w jego oku błysk okrucieństwa.

Kolejny przystanek znajdował się przy domu Kyle’a Nortona, podłego padalca, który od lat dokuczał Ryanowi, obrzucając go całym arsenalem homofobicznych wyzwisk. Alisha nie była pewna, czy Ryan jest gejem, i nie obchodziło jej to. Wprawdzie randkował kiedyś z Janey, ale Alisha wyczuwała wokół niego specyficzną aurę. A Kyle w prezencie pożegnalnym dostał psią kupę wciśniętą do skrzynki na listy.

Po pospiesznym odjeździe spod domu Nortonów limuzyna opuściła Telscombe Cliffs i oddaliła się od wybrzeża. Przyjaciele nie chcieli powiedzieć Alishy, jaki jest kolejny cel jazdy.

W końcu samochód zatrzymał się około dwóch kilometrów za szkołą. Było tu ciemno – nie paliły się latarnie, nie było też widać blasku mlecznobiałego księżyca odbijanego przez morskie fale. Kiedy limuzyna jechała po nieutwardzonej drodze, żwir chrząścił pod kołami. Alisha zerknęła Ryanowi przez ramię i przyjrzała się widokowi za oknem. Na drewnianej bramie wisiał toporny, ręcznie wymalowany znak z napisem: „FARMA CROWE – WSTĘP WZBRONIONY”. Za ogrodzeniem widać było niski, zdezelowany budynek. Alisha dostrzegła też zarys wiatrowskazu skrzypiącego na dachu i krzywego stracha na wróble ze zwieszoną głową bliską odpadnięcia.

– Zgadnijcie, kto tu mieszka – zagał Ryan.

– Szatan? – rzuciła Alisha. Po winie musującym, którym poprawiła wypity wcześniej alkohol, kręciło jej się w głowie. – Gdzie jesteśmy?

Greg zachichotał.

– To dom pani Finching.

– Mogłam się domyślić – westchnęła Janey. – W końcu ta baba to więdźma.

– Co nie? – wtrącił Ben. – Pasuje do niej ten nawiedzony dom. A niełatwo było go znaleźć. Musiałem zwędzić jej list z torebki, żeby spisać adres.

– Ben! – Janey dała mu kuksańca w ramię. – Czyś ty oszalał?

Dlaczego koniecznie chcesz zepsuć ten wieczór? To nasz jedyny w życiu bal maturalny!

– Ta baba uprzykrzała nam życie przez sześć lat! – bronił się Ben.

– Owszem, jest potworną żoną, ale to nie powód, żeby kraść jej korespondencję!

– Odłożyłem list z powrotem.

– Pamiętasz, co powiedziała, jak mieliśmy karę? – spytał siostrę Greg.

Alisha głośno wciągnęła powietrze.

– Rany, zupełnie o tym zapomniałam.

– Co się stało? – spytał Ryan.

– Kazała nam zostać na przerwie za wygłupy na angielskim. To był jej typowy numer – zatrzymywanie połowy klasy po lekcjach bez powodu – wyjaśnił Greg z ponurą miną. – Tak właśnie było z nami, ale po dziesięciu minutach wypuściła wszystkich oprócz mnie i Lish.

– A co zrobiła z wami?

– Stwierdziła, że będziemy mogli wyjść dopiero wtedy, gdy wyczyścimy wykładzinę. Kazała nam wybierać wszystkie paprochy. Ale najgorsze było to, co dodała na koniec. „To przecież wasza specjalność, czarnuchy”.

– Chyba żartujesz! – wybuchnął Ben.

– To prawda – potwierdziła Alisha.

– Rasistowska zdzira! – Ben poczerwieniał z gniewu.

– Boże, powiedzieliście o tym komuś? – spytała Janey, która z kolei pobladła z obrzydzenia. – Pan Cunningham wylałby ją na zbity pysk.

– Przemilczeliśmy to – przyznał Greg. – Mieliśmy wtedy może ze trzynaście lat. Poza tym na początku myślałem, że się przesłyszałem. W końcu jak można powiedzieć komuś w twarz coś takiego? Dopiero kiedy obgadałem później sprawę z Lish, okazało się, że oboje słyszeliśmy to samo.

– Baliśmy się, że nam nie uwierzą – westchnęła Alisha.

Niestety dojrzewając, stykała się z rasistowskimi uwagami, przeważnie wygłaszanymi przez osoby nieświadome niestosowności swoich wypowiedzi. Żadna nie była jednak tak kąśliwa jak słowa nauczycielki angielskiego.

– Co planujecie? – spytała Janey. – Finchingową też obrzucicie jajkami?

– Nic z tych rzeczy. – Ryan pokręcił głową. – Dla tej suki przygotowaliśmy coś znacznie lepszego. W dziewiątej klasie napisałem opowiadanie na konkurs halloweenowy i – muszę się pochwalić – zająłem trzecie miejsce. Kiedy dałem je Finchingowej do oceny, postawiła mi dwóję. Stwierdziła, że ta historyjka nie przestraszyłaby nawet dziecka.

– Co dalej? – spytała zaciekawiona Janey.

– Czas tchnąć życie w tę historię! – stwierdził Ben.

Wyciągnął z reklamówki dwa stare jutowe worki. Jeden podał Gregowi, a drugi nałożył sobie na głowę.

Widok był okropny. Chłopaki wycięli w workach toporne otwory na oczy i narysowali markerem krzywe, lubieżne uśmiechy. W przebraniach wyglądali jak postacie wyjęte z horroru.

– Boże, ale paskudne – skrzywiła się Alisha. – Marionetki, klauni i strachy na wróble to najgorsze rzeczy na świecie.

– Dziękuję – odpowiedział Ryan. – Wiedziałem, że pani Finching nie ma racji. Strachy naprawdę są przerażające.

– A będzie jeszcze lepiej – dobiegł przytłumiony głos Grega z drugiego worka.

Ben wyciągnął z kieszeni iPhone'a i przez chwilę się nim bawił, a potem włożył go pod maskę i zaczął mówić, jednak głos, który się rozległ, nie należał do niego. Po limuzynie poniósł się głęboki, zniekształcony dźwięk, a każde słowo brzmiało, jakby dobiegało z zaświatów.

– Cześć, Janey. Co masz na sobie?

Ryan zapał z zachwytem.

– Rewelka!

– Co to takiego? – zapytała przerażona Janey.

Ben odsunął telefon od ust.

– Aplikacja zmieniająca głos.

Greg odchylił się do tyłu na siedzeniu.

– Stary, ale będzie jazda.

– Chcecie do niej zadzwonić? – spytała Alisha. – Skąd macie jej

numer?

– Znasz Mel Sheridan z młodszej klasy? Dałem jej dziesięć funtów, żeby spisała go z telefonu ojca – wyjaśnił Ben.

– To naprawdę podłe. – Alisha dokończyła wino i nalała sobie kolejny kieliszek. – Finching ma chyba ze sto lat!

– Zasłużyła sobie – stwierdził Ben. – To tylko telefoniczny dowcip. Przeżyje.

– Ben, nie rób tego – stwierdziła Janey, której niesmak ustąpił miejsca przerażeniu. – Sprawdź, kto dzwonił, i wezwie policję.

Greg ściągnął maskę.

– Janey, nie jesteśmy aż takimi kretynami. Zadzwonimy z mojego telefonu, a wyłączyłem identyfikację dzwoniącego.

– Róbcie, co chcecie – skapitulowała. – Ale jeśli nas złapią, powiem, że to wszystko był wasz pomysł. Ojciec uziemiłby mnie na miesiąc.

– Jazda, zaczynamy – ponaglił Ben.

Szofer wyłączył już silnik i światła limuzyny. Greg i Ben założyli maski, wyślizgnęli się z samochodu i ruszyli, skradając się jak komandosi.

– Idziecie popatrzeć? – spytał Ryan, wysiadając z drugiej strony.

Alisha westchnęła.

– Czemu nie? Szkoda tylko, że nie będziemy mogli zobaczyć jej miny.

Podniosła jedną nogę, a potem drugą, starając się wysiąść z limuzyny z wdziękiem godnym Kate Middleton. Nie udało jej się. Najpierw Ryan musiał pomóc jej wstać, a potem zachwiała się na nierównej ścieżce.

Janey zebrała fałdy sukni i też wysiadła z samochodu.

– Nie zamierzam siedzieć tu sama – westchnęła.

– Schowajcie się gdzieś, inaczej wszystko spieprzycie – ostrzegł Greg.

– Gotowy? – zwrócił się Ben do Ryana.

– Na wszystko! – odpowiedział jego przyjaciel.

Ben podał mu telefon swój i George'a.

– Ma być przerażająco.

– Chłopcze, jestem do tego stworzony – stwierdził Ryan, przykucając w cieniu.

Alisha i Janey przycupnęły obok niego.

– Szybciej, bo tu zamarznię – jęknęła Janey.

Greg i Ben zajęli pozycje na dużym trawniku przed domem. Na brudnej przeszklonej werandzie paliło się światło, a w jednym z pokoi na parterze migotał telewizor. Poza tym w domu panowała cisza.

Ben i Greg stanęli na trawniku w pozach typowych dla strachów na wróble, z rękami zwieszonymi pod dziwnym kątem. W świetle padającym z domu rzucali na trawę długie, paskudne cienie.

– Zaczynamy – mruknął Ryan, wyszukując numer pani Finching w telefonie Grega.

Kiedy go wybrał, przysunął sobie do twarzy komórkę Bena z uruchomioną aplikacją.

– Ale będzie... Halo? Margaret Finching?

– Przy telefonie. – Alisha, przykucnięta obok przyjaciela, usłyszała warknięcie starej wiedźmy. – Kto mówi?

– Mam wiele imion... – Przetworzony przez aplikację głos Ryana brzmiał demonicznie.

– Co? Kto to?

– Byłaś bardzo niegrzeczną dziewczynką, Margaret... – Ryan przerwał nagle i wbił wzrok w telefon. – Ej, odłożyła słuchawkę.

– Dziwisz się? To zabrzmiało jak sekstelefon – zachichotała Janey.

– Zadzwoń jeszcze raz – nakazała Alisha, dając mu kuksańca.

Ryan spełnił jej prośbę i po chwili czekania zaczął mówić dalej:

– Margaret, jeżeli zrobisz to jeszcze raz, pożałujesz.

– Nie wiem kto to, ale proszę natychmiast przestać! Inaczej dzwonię na policję.

– Policja mnie nie złapie, Margaret. Wyjrzyj przez okno.

– Nie ma mowy.

– Idziemy po ciebie... Zaraz cię dopadniemy.

Alisha musiała zasłonić ręką usta, żeby powstrzymać chichot. Ryan świetnie wczuł się w rolę. Jego złowrogi ton przez cały czas brzmiał przekonująco.

– Do okna! – ryknął. – ALE JUŻ!

W jednym z okien odchyliła się firanka, zza której wyjrzała skrzywiona twarz okolona burzą siwych włosów. Na ten sygnał Greg i Ben zaczęli kroczyć naprzód urywanymi ruchami przywodzącymi na myśl zombi.

Pani Finching natychmiast odsunęła się od okna.

– Co wy wyprawiacie? – zaskrzeczała.

– Przyszedł czas zapłaty, Margaret. Pomyśl o wszystkich dzieciach, które tak okrutnie traktowałaś...

– Dzwonię na policję.

– To będzie ostatnia rzecz, jaką zrobisz.

Ben i Greg dotarli do okna na parterze i zaczęli z jękiem łomotać w szyby.

Ryan spojrział na wyświetlacz.

– Rozłączyła się. Szybko! – Zerwał się, uderzając przy tym głową o gałąź. – Au! Dzwoni na policję – syknął głośno do Bena i Grega.

Strachom-zombi nie trzeba było dwa razy powtarzać. Odwróciły się od okna i popędziły przez trawnik.

– Spadamy! – wrzasnął Greg.

Alisha chwyciła Janey za rękę i pomogły sobie wstać.

Greg zatrzymał się przy limuzynie i ściągnął maskę.

– Ruchy, dziewczyny!

– Wiesz, jak fajnie się biega na dwunastocentymetrowych obcasach? – odgryzła się Alisha.

– Ja ledwo chodzę – jęknęła Janey.

Omów się nie przewróciła na tył limuzyny, ale Greg pociągnął ją dalej. Alisha wgramoliła się na tylne siedzenie, a Greg wepchnął się zaraz za nią. Ben wsiadł ostatni.

– Ruszaj, stary! – rzucił Ben.

– Jazda! – dodał Ryan, waląc w szklaną przegrodę.

Limuzyna wyglądała olśniewająco, ale nie została stworzona do błyskawicznych ucieczek. Podczas niekończącego się zawracania na trzy na podjeździe, Alisha uświadomiła sobie, że „genialny” plan jej przyjaciół ma jednak pewne wady.

– Rany – rzuciła – jak szybko może przyjechać policja?

– Aż tak szybko to nie – stwierdził Greg ze śmiechem. – Żałuj, że

nie widziałaś jej miny!

– Prędko, wychodzi! – krzyknęła Alisha, kiedy otworzyły się frontowe drzwi.

Limuzyna z szarpnięciem wjechała z powrotem na pełną drogę. Grega i Alishę odrzuciło na siedzenia, a Janey i Ben sturlali się na podłogę.

A jednak udało im się uciec. Limuzyna pomknęła piaszczystą drogą, a potem szosą. Ben wiwatując, przybił piątkę Gregowi, a potem Ryanowi.

– Dobra robota.

– Ale mało brakowało, stary – wysapał Bryan, trzymając się za klatkę piersiową.

– Było zajebiście! – stwierdził Ben i cmoknął Janey w usta. – A teraz na bal. Mówię wam! To będzie najlepsza noc naszego życia!

Alisha nadal czuła, jak serce kołocze jej w piersi, więc naląła sobie jeszcze kieliszek wina mimo zachmurzonej miny Grega. Popijając alkohol, rzuciła bratu spojrzenie mówiące: „I co mi zrobisz?”.

Ryan oddał przyjaciołom telefony.

– Proszę bardzo.

– Dzięki – stwierdził Ben. – Kochanie, przechowasz mi go?

– Jasne. – Janey wzięła telefon i włożyła go do torebki.

– To właśnie wtedy Ben dał ciała – stwierdziła Alisha, gładząc po włosach Katie, która opierała sennie głowę na jej kolanach. – Gdyby sam pilnował tego telefonu, do niczego by nie doszło.

– To była epicka porażka – przyznał Ryan. – Gdyby Ben...

– Gdyby Ben co? – spytał Ben, wtykając głowę przez drzwi.

– Nic – odpowiedziała Alisha nieco zbyt pośpiesznie. – Rozmawialiśmy o Rox.

– A gdzie się podziała panna Dent? – spytał Ryan. – Handluje narkotykami czy żywym towarem?

Ben się uśmiechnął, jednak Alisha widziała, że wcale nie jest mu do śmiechu. Nie było mowy o dalszym opowiadaniu w jego obecności. Udała ziewnięcie.

– Chyba wcześniej się położę.

Ryan wyglądał na rozczarowanego, ale na pewno rozumiał, że przy Benie nie pogadają.

– Ja też. Chodź, Benjamin, poopowiadamy sobie historie o duchach, jak za starych dobrych czasów.

– Jasne – westchnął Ben. – Wszystko w porządku, dziewczyny? Katie tylko sennie skinęła głową.

– Damy sobie radę – zapewniła Alisha.

Zastanawiała się, czy powinna zostawić Bena i Katie samych, ale chłopak już wyszedł.

Ryan odwrócił się do niej.

– Ani mi się waży opowiadać dalej beze mnie – syknął.

Alisha się uśmiechnęła.

– Ciąg dalszy nastąpi.

Scena 15 – Roxanne

Roxanne siedziała przy basenie, głęboko zaciągając się papierosem. Uznała, że pasuje to do sytuacji. *Niegrzeczne dziewczynki zawsze palą – po tym można poznać czarny charakter.* Trzęsły jej się ręce. Wyglądało na to, że dziś żadna ilość nikotyny nie zdoła uspokoić jej skołatanych nerwów.

Co ja narobiłam? Serce wciąż waliło jej jak młotem. Spacer po plaży wcale nie pomógł. Była kłębkim nerwów. Od zaciskania pięści zbieleły jej knykcie. Teraz nie było już odwrotu. Zrobiła to. Naprawdę się na to odważyła. Przed dotarciem do willi nie była pewna, czy starczy jej sił. Jednak okazało się, że bez problemu pokonała tremę.

Dlaczego w takim razie czuła ten chłód z tyłu głowy, który wwiercał jej się w czaszkę? Możliwe, że właśnie popełniła największy błąd w życiu – a miała ich trochę na koncie. Tym razem jednak złamała prawo. Stała się przestępczynią. To nie było drobne przewinienie, jak googlowanie odpowiedzi na egzaminie z francuskiego. Za szantaż groziło więzienie. Zgasiła papierosa na kamiennej płycie i trzymała dym w płucach najdłużej, jak zdołała, zanim wypuściła powietrze.

Tak czy inaczej, jej przyjaciele byli skończeni. Może dlatego czuła się tak podle. Właśnie zrobiła ich na szaro. Dostaną za swoje. Zasłużyli sobie. Czy naprawdę wydawało im się, że nie słyszała ich kąśliwych uwag na swój temat? Roxanne jest fałszywa. Roxanne jest wredna. Roxanne jest puszczalska. Takie opinie same w sobie jej nie przeszkadzały – w każdej paczce przyjaciół przydaje się zołza. Naprawdę wkurzało ją to, że wszyscy udawali niewiniątka, a każde miało coś na sumieniu.

Mimo wszystko w głębi serca zależało jej na ich sympatii. Każdy chce być lubiany, a ta ekipa miała w sobie coś wyjątkowo pociągającego – ich przyjaźń wydawała się całkiem bezwarunkowa, a dzięki hermetycznym żarcikom wydawało się, że mówią w obcym języku. Odgarnęła włosy. To oznaka słabości. Bycie miłą do niczego

jej nie doprowadzi. Musiała nauczyć się być bezlitosna. Jest rekinem, a nie delfinem. Zresztą, co jej po przyjaciółach, którzy nigdy jej nie lubili? Trzeba zgarnąć kasę i czym prędzej spadać z tej willi. Kupi sobie nowych przyjaciół. Ci są do niczego. Jeszcze im pokaże. Pewnego dnia pożałują, że tak ją traktowali.

Nagle zgasły światła przy basenie. Woda, jeszcze przed chwilą błękitna, stała się atramentowoczarna. Roxanne zerwała się z leżaka i obejrzała się w stronę willi. Nikogo tam nie zobaczyła, dostrzegła za to wąską, ciemną szparę. Ktoś otworzył przesuwane drzwi.

Następnie zgasły lampy oświetlające schody na taras. Roxanne drgnęła. Teraz zostało jej już tylko światło księżyca i jego bladego odbicia w morzu.

Roxanne usłyszała szelest przesuwanych drzwi na taras, a po chwili lekkie, kocie kroki.

– Halo?! – zawołała. Poczowała się głupio. – Wyszłam tylko na fajkę.

Na schodach pojawił się ciemny kształt. Wyglądał jak cień i zaczął spływać po stopniach w jej stronę.

Roxanne głośno przełknęła ślinę. Przeczuwała, że tak będzie. Szantaż musiał wywołać reakcję.

– Chodzi o naszą rozmowę? Nie zmienię zdania. Możecie mi grozić do woli, ale to nic nie da.

Postać coraz bardziej się zbliżała. Roxanne nadal nie wiedziała, kto to jest. Sylwetka kryła się w cieniu rzucanym przez palmy i krzewy.

– Nie możecie mi nic zrobić. Wszyscy wiedzą, że tu jestem. Jeśli coś mi się stanie, policja od razu o tym się dowie.

Nie była to do końca prawda. Szczerze mówiąc, tylko jedna dziewczyna, napotkana w pewnym barze w Rzymie, wiedziała o jej planach przyjazdu do Hiszpanii.

Tajemniczy ktoś zbliżył się do basenu i wreszcie wyszedł z cienia. Roxanne gwałtownie wciągnęła powietrze. Nie mogła się powstrzymać. Nie była w stanie ukryć przerażenia.

Intruz miał na sobie ohydny maskę stracha na wróble.

Scena 16 – Alisha

Dziś dla odmiany Alisha wstała pierwsza, a nie ostatnia. Chłoneła ciszę i spokój panujące w willi przed przebudzeniem skłóconych przyjaciół. Podobnie czuła się, trzeźwiejąc i czekając na kaca. Miała nadzieję, że kiedy wszyscy się wyśpią, uda im się załatwić sprawę w mniej dramatyczny sposób.

Skorzystała z łazienki i zeszła na dół zrobić sobie filiżankę (a może wiadro) kawy, zanim zacznie się tłok. Do salonu weszła na palcach, bo nie chciała obudzić Rox. Okazało się jednak, że kanapa jest już złożona, a poskładana w kostkę pościel leży na wierzchu. Zbita z tropu Alisha podeszła do przeszklonych drzwi balkonowych.

Zobaczyła Roxanne w basenie. Najwyraźniej dziewczyna postanowiła zacząć dzień od pływania. Pomyślała, że nie będzie jej przeszkadzać, i poszła do kuchni. Było zdecydowanie za wcześnie na konfrontację z Rox. Najpierw musiała się napić kawy. Czasami bez filiżanki (albo i trzech) tego napoju trudno stawić czoła dniu, a Alisha nigdy nie była rannym ptaszkiem.

Do salonu przyczłapała Katie. Przeczesła ręką splątane kasztanowe włosy.

– Dzieńdoberek.

– Cześć. Obudziłam cię?

– Coś ty. Drzemałam już tylko. – Katie skinęła głową w stronę pustej kanapy. – A gdzie Rox?

– W basenie. Herbaty?

Katie wyjrzała przez drzwi na taras.

– Poproszę. I dwie łyżeczki cukru. Wiem, że nie powinnam słodzić, ale zapowiada się taki dzień, że bez cukru ani rusz. Rany, ta wczorajsza rozmowa mi się nie przywidziała?

– Nie, Roxanne naprawdę chce nas zaszantażować – potwierdziła Alisha.

Zerknęła na przyjaciółkę, która z niepewną miną stała w drzwiach na taras.

– Lish, chodź tutaj.

Głos Katie brzmiał bardzo poważnie, więc przerwała przygotowywanie herbaty i spełniła jej prośbę.

– Co się dzieje?

– Co ona tam robi? – spytała Katie, wskazując Roxanne, która wyglądała, jakby dryfowała na plecach. – Ma na sobie sukienkę, tę samą co wczoraj.

– Rox?! – zawołała Alisha. Nie było odpowiedzi. – Ej! Roxanne!

– Alisha... Co z nią?

Przyjaciółki spojrzały po sobie. Obie milczały. Usta Katie zbladły, a Alisha miała na całym ciele gęsią skórkę, jakby ktoś ją kłuł szpilkami.

– Roxanne? – Jej głos stał się piskliwy; gardło ścisnęło jej się z przerażenia.

Nie przepadała za Roxanne Dent, ale... ruszyła w stronę schodów. *Tylko spokojnie*, upomniała się, ale spokoju wystarczyło jej na około sekundę. Potem rzuciła się biegiem, przeskakując po dwa stopnie naraz i omal nie upadając, kiedy się potknęła. Katie pędziła tuż za nią.

W połowie drogi w dół Alisha już wiedziała, że Roxanne stało się coś złego. Leżała absolutnie nieruchomo, a ręce, oplecione pajęczyną blond włosów, dryfowały daleko od tułowia. Jej oczy były szeroko otwarte, ale nie widziały już niczego.

Scena 17 – Ryan

Ryan stał przed lustrem w sypialni, nakładając na twarz krem nawilżający z filtrem (jak powszechnie wiadomo, zwykły krem z filtrem jest do tego użytku zbyt tłusty).

– Benjamin! Pobudka, wstać! – Nie miał żadnych oporów przed budzeniem Bena. Wielkolud sobie zasłużył, bo przez całą noc zabierał mu kołdrę. – Nasmarujesz mi plecy?

– Nie. Idź sobie. Nienawidzę cię – mruknął Ben.

Ryan zaczął chichotać, ale przerwał, kiedy usłyszał rozdzierający krzyk. Zdarzało mu się grać w spektaklach, których bohaterowie mieli krzyżeć. Wrzaski aktorów brzmiały sztucznie. Potrafił bez pudła rozpoznać prawdziwy krzyk.

Taki jak ten.

Spojrzeli z Benem po sobie i obaj wybiegli z sypialni. Krzyk Alishy dobiegał z dołu.

– Greg! – wrzeszczała piskliwym, zdartym głosem. – Greg!

Ryan dotarł do niej pierwszy. Stała w przesuwanych drzwiach tarasowych.

– Co jest?

– Roxanne jest w basenie! – wykrzyczała mu w twarz Alisha.

– No i?

– Patrz!

Spojrzał w dół i zrozumiał, o co jej chodziło. Roxanne nie pływała w wodzie, a bezwładnie się na niej unosiła.

– O Boże. – Ryan ruszył schodami w dół.

Ben biegł za nim.

Pojawił się również Greg, który przyszedł sprawdzić, co się stało. Zbiegając, usłyszał, jak przyjaciel pyta siostrę:

– Co tu się dzieje? Było cię słychać aż...

Dotarł do basenu. Katie stała na brzegu, zasłaniając usta rękami. Za plecami znów usłyszał Grega. Tym razem wołał on Erin.

Ryan odsunął Katie i wskoczył do basenu. Roxanne znalazła się pod

wodą. Nie wyglądała już jak pływające dzieło sztuki. Obracała się w wodzie jak rzecz. Jak zwłoki. Poczuł mdłości, ale je zignorował. Woda miała gorzki posmak i unosiły się w niej resztki pajęczyn. Musiał wyciągnąć Rox.

Poczuł, jak Ben wskakuje do wody, a potem wysunął rękę i dotknął dziewczyny. Była zimna. Teraz, kiedy do niej dotarł, nie wiedział, co robić.

– Rox?! – krzyknął Ben, chlapiąc. – Roxanne, słyszysz mnie?

– Co jej się stało? – spytał Ryan, opróżniając usta z basenowej wody.

– Nie wiem – odpowiedziała Katie z twarzą ukrytą w dłoniach.

Ryan zauważył pod jednym z leżaków przewróconą butelkę po winie.

– O Boże. Może poślizgnęła się po pijaku... – wymamrotał.

Kiedy obaj z Benem chwycili Roxanne, zamiast utrzymać dziewczynę na powierzchni, zaczęli wciągać ją pod wodę.

– Ryan, puść – polecił Ben.

Przełożył rękę pod pachami Roxanne i zaczął płynąć do brzegu. Roxanne nadal wbijała pusty wzrok w niebo.

– Katie, pomóż mi! – wrzasnął Ben. – Katie!

Dziewczyna otrząsnęła się z szoku, podeszła do basenu i wyciągnęła rękę.

Wszystko będzie dobrze, pomyślał Ryan. Będzie dobrze. Zrobią reanimację i będzie dobrze.

Katie złapała Roxanne pod rękę, ale dziewczyna jej się wyślizgnęła. Była ciężka. Za ciężka na wyciąganie.

– Alisha, pomóż! – załkała.

Bliska hysterii Alisha przybiegła na pomoc. Trzęsły jej się ręce, a policzki miała mokre od łez.

– Wyciągnijcie ją! – poinstruował dziewczyny Ben, który z pomocą Ryana przytrzymał ciało Roxanne na brzegu basenu.

Każda z przyjaciółek chwyciła za jedną rękę. Kiedy wyciągały ciało z wody, Ryan poczuł, jak kręgosłup Roxanne trze o brzeg basenu. Pchnął uda dziewczyny i ciało z płaskiem wylądowało na płytkach. Katie i Alisha straciły równowagę i upadły.

Ryan wy dostał się na brzeg. Słońce odbijające się w wodzie rzucało oślepiające błyski jak kula dyskotekowa. Oszołomiony Ryan nie mógł się skoncentrować. Świat wokół niego wirował jak na karuzeli. *To się stało naprawdę.* Ciekawa sprawa – kiedy w *prawdziwym życiu* dochodzi do dramatów, wygląda to inaczej niż w serialu. Miał wrażenie, że powinien być na to gotowy, wiedzieć, co robić. Przez głowę przelatywały mu kolejne scenariusze, a on desperacko szukał tego, w którym bohaterowie znaleźli w basenie nieprzytomną przyjaciółkę. Nie znalazł. Mógł jedynie przyglądać się w bezsilnym przerażeniu.

Przy Roxanne znalazł się Ben. Ryan nawet nie zauważył, kiedy wyszedł z basenu.

– Roxanne? – Ben przyłożył twarz do ust dziewczyny. – Nie oddycha.

Ryan nachylił się nad nimi. *To niemożliwe.*

– Nie! – stwierdził Ben.

Katie nagle otworzyła oczy i podbiegła pomóc w reanimacji.

– Co najpierw? Sztuczne oddychanie czy masaż serca?

– Nie robi się już usta-usta! – krzyknął Ryan. – Mówili o tym w reklamie.

– Ale ona nie oddycha – opowiedział Ben.

– Co się stało? – Po schodach zbiegła Erin.

Musiąca przybiec prosto spod prysznic – miała na sobie szlafrok, a jej włosy ociekały wodą.

– Znaleźliśmy Roxanne w basenie. Nie wiem, może była pijana... – wyjaśnił Ryan, wskazując porzuconą butelkę.

Wstał, przeszedł nad nogami Roxanne i wyturlał butelkę spod leżaka. Była pusta. Rox wypła całą. Musiāca być pijana jak bela.

– Odsuńcie się – nakazała Erin nagle zmieniona nie do poznania. – Zróbcie mi miejsce. Czy ktoś wezwał karetkę? – Nikt nie odpowiedział. – Zróbcie to, na litość boską!

Alisha wstała i pobiegła do willi. Erin sprawdziła tętno na szyi Roxanne, potem nachyliła się, żeby sprawdzić, czy oddycha.

– Co robisz? – spytał Ryan.

– Znam się na tym. Studiuję medycynę.

– Nie mówiłaś...

– Bo nie pytałeś! – warknęła Erin. – Jak długo tak leżała?

– Nie wiem – przyznał Ben, ukrywając twarz w dłoniach.

Alisha przejechała palcami po ramieniu Roxanne.

– Nie wystąpiło jeszcze stężenie pośmiertne, ale jeżeli przez cały czas leżała w zimnej wodzie, mogło się opóźnić. Boże! Kto ją znalazł?

– Alisha – odparł Ryan, wypluwając kolejny łyk basenowej wody.

– Byłam z nią – dodała Katie. – Myślałam... myślałyśmy, że pływa.

– Kiedy to było?

– Przed chwilą.

Może i przed chwilą, pomyślał Ryan, *ale to była najdłuższa chwila w dziejach*. Czas stanął w miejscu. Wydawał się, że nic poza tą chwilą nie istnieje.

– Na moje oko nie żyje od co najmniej czterech godzin – stwierdziła Erin. – Ale nie jestem pewna. Ma też obrażenia głowy.

– Co? Nie! – krzyknął Ryan. – Ratuj ją! Zrób usta-usta!

Erin odezwała się protekcjonalnym tonem – takim, jakiego używają wszyscy lekarze w telewizji, kiedy przekazują złe wieści rodzinom pacjentów. Ryan uznał, że najwyraźniej tego też uczą na medycynie.

– Ryan, jest *zimna*. Musiała wpaść albo wskoczyć do basenu i uderzyć się w...

– Ry? – przerwał Ben, patrząc na niego przerażonym wzrokiem.

– Co? – warknął.

Ben zaczął ruszać ustami, ale dopiero po chwili udało mu się wydać z siebie dźwięk.

– Twoje ręce...

Ryan czuł, że butelka jest lepka, ale dopiero teraz na nią spojrzął i zauważył, że na palcach ma nie czerwone wino, a coś znacznie bardziej intensywnie czerwonego. Krwistoczerwonego. Zaklął głośno i wpuścił butelkę z dłoni. Uderzyła o płytki grubym dnem i potoczyła się po nich, zostawiając za sobą czerwony ślad.

– Boże! – wrzasnęła Katie, uskakując przed butelką, która poturlała się w jej stronę.

– Co do...? – syknął Ryan.

– Czy to krew? – spytała Erin stanowczym tonem.

Ryan podniósł głowę. Jego wzrok padł na Grega, który stał obok

schodów, wpatrując się w nich wytrzeszczonymi oczami, niemal równie pozbawionymi wyrazu co wzrok Roxanne. Nie mrugał i ani na chwilę nie spuszczał wzroku z ciała Rox.

Ryan poczuł, jak żołądek podchodzi mu do gardła. Siłą woli powstrzymał wymioty. W żadnym z dramatycznych scenariuszy, jakie rozgrywał w głowie, nie puszczał na siebie pawia.

– Nie rozumiem. – Odsunął zakrwawione ręce od ciała, jakby były radioaktywne. – Powoli zaczęło do niego docierać, że to nie był wypadek.

– Ale... kto to zrobił? Dlaczego? Ja... – Słowa i zdania plątały mu się w głowie jak spaghetti.

Roxanne nie żyje.

Zmarła jako jedyna zachowywała spokój w całym tym zamieszaniu. Erin schyliła się nad nią i zamknęła jej powieki. Teraz wyglądała lepiej. Zmów była piękna. Nie martwa, a pogrążona we śnie. Ryan poczuł, że musi zmyć z rąk jej krew. Zanurzył dłonie w basenie i zaczął szorować najmocniej, jak potrafił.

– Została uderzona – stwierdziła z powagą Erin. – Nie jestem w stanie określić, czy była już martwa, kiedy znalazła się w wodzie. Rana na głowie nie jest zbyt głęboka... Chyba utonęła.

– Była tu sama – zaszlochała Katie. – Ktoś musiał ją zaatakować.

Ryan wyobraził sobie scenę rodem z horroru: mutanta – owoc chowu wsobnego lub nieudanego eksperymentu genetycznego, a może brakujące ogniwo ewolucji – pełznącego tu z gór.

– Które z was to zrobiło? – zapytał Cole.

Ryan błyskawicznie wrócił do rzeczywistości, słysząc to oskarżenie. Czas znów ruszył, ziemia pod jego stopami się zatrzymała, ucichła kakofonia dźwięków. Słyszać było tylko wesołe trele ptaka przeskakującego z gałęzi na gałąź. Wydawały się naprawdę nie na miejscu.

– Co? – wykrztusił w końcu.

Gregowi nie chodziło o żadnego mutanta z gór. Mówił o *nich*.

Alisha wybiegła na górny taras ze słuchawką telefonu bezprzewodowego przy uchu.

– Nie rozumiem – powiedziała z płaczem. – Mówi pani po

angielsku?

Greg spojrział na ciało, a potem na siostrę.

– Alisha, rozłącz się!

– Proszę wolniej... Nie znam hiszpańskiego – załkała Alisha.

– Rozłącz się! – powtórzył jej brat.

Alisha zbiegła po schodach.

– Zna ktoś hisz...

– ALISHA, POWIEDZIAŁEM: ROZŁĄCZ SIĘ! – ryknął Greg, wyrwał jej telefon i sam zakończył połączenie.

– Co ty wyprawiasz?! Musimy wezwać karetkę! – krzyknęła Alisha.

– Oszalałaś? Ona *nie żyje!* – Greg ostrożnie podszedł do ciała Roxanne, przez chwilę przyglądał się jej twarzy, a potem powtórzył: – Nie żyje.

Erin złapała go za ramię.

– Greg, i tak musimy...

– Nie możemy! – warknął jej w twarz. Erin odskoczyła. – Nie rozumiesz? – spytał, piorunując ją wzrokiem. – Zabiło ją *jedno z nas*.

Scena 18 – Ryan

Proces myślowy Ryana wyglądał następująco: Roxanne nie żyje. Źle. Jedno z nas ją zabiło. *Jeszcze gorzej*. Mogą pomyśleć, że to ja. *Najgorzej*. Jego umysł przestawił się na inny tor: przestał się martwić o Rox, a zaczął o siebie.

– Nie ma mowy – spierał się Ben. – To niemożliwe. Musiała... wpaść do wody... Przedtem piła... Może uderzyła się w głowę.

– Akurat – rzucił Greg z twarzą wykrzywioną w grymasie gniewu i frustracji. – Została zamordowana. Ktoś ogłuszył ją butelką i wrzucił do wody na pewną śmierć.

Niestety Greg miał rację. Myśli krążyły po głowie Ryana jednocześnie za szybko i za wolno, ale był absolutnie pewien, że jego przyjaciel się nie myli. Jedno z nich naprawdę zabiło Roxanne.

Ryan przez całe życie wyobrażał sobie, że gra w serialu telewizyjnym, aż nagle zdarzył się dramat godny takiego serialu. Rzeczywistość okazała się znacznie mniej atrakcyjna niż fantazje. To był zdecydowanie zbyt mocny cios.

– Co takiego? – spytała Alisha, usiłując wyrwać Gregowi telefon.

– A co ty myślałaś, Alisha? Że ktoś się tu zakradł z plaży i ją zabił?
– zapytał Greg.

– Może. A może ktoś się włamał...

Greg uniósł brwi. Najwyraźniej był zniecierpliwiony koniecznością tłumaczenia wszystkiego idiotom.

– To oczywiste, że zabiło ją jedno z was.

– Wcale nie, do cholery!

Ryan nie mógł opanować hysterii. Zawładnęła jego ciałem i zaczął mimowolnie się trząść od okropnego, płytkiego śmiechu.

– Dobra. Kto to zrobił? – rzucił.

Wszyscy zaczęli mówić jednocześnie. Ryan nie był w stanie rozróżnić poszczególnych wypowiedzi, ale wszystkie były zdecydowanie przeczące.

– Czyli to Potwór z Plaży?

– Przestańcie wszyscy! – krzyknął Ben. – To szaleństwo. To nie dzieje się naprawdę. Wiem, że w filmach zawsze mówi to jakiś palant, ale to na pewno da się jakoś wyjaśnić.

– Daj spokój – warknął Greg, stając bardzo blisko Bena, tak, żeby nad nim górować. – Roxanne twierdziła, że jedno z nas zabiło Janey, a teraz sama nie żyje. Co za zbieg okoliczności.

Ryan zaczął się zastanawiać, kto mógł zabić Rox:

1. Przypadkowy morderca z okolicy. Gorąco pragnął, żeby tak właśnie było. Ale sam fakt, że uznawał to za najlepszy możliwy scenariusz, świadczył o tym, w jak fatalnej sytuacji się znaleźli.

2. Greg, Alisha, Ben, Katie lub Erin zabili Roxanne, lunatykując lub będąc we władzy demona. Marzenia ściętej głowy.

3. Greg, Alisha, Ben, Katie lub Erin zabili Roxanne celowo i świadomie.

Janey i Roxanne. Ryan zaczął przypominać sobie wyczytane kiedyś informacje o różnicach pomiędzy seryjnymi, psychopatycznymi i wielokrotnymi mordercami. Jeszcze jedno ciało i któreś z jego przyjaciół ze szkoły zostanie ogłoszone seryjnym zabójcą.

Erin odepchnęła Grega od Bena wyrywając mu telefon.

– Greg, musimy wezwać policję – stwierdziła.

– Aresztują nas.

– Nie aresztują. Powiemy im, co się stało – błagała.

– Ślepa jesteś? Stało się to, że jedno z nas ją zabiło – warknął Greg.

– Greg ma rację. – Ryan usiadł obok Roxanne i zaczął przeczesać palcami jej splątane włosy. Leżała całkiem nieruchomo i spokojnie. Bardzo długo wkładała wiele wysiłku w piękny wygląd. Teraz już nie musiała, ale Ryan nigdy wcześniej nie widział jej tak ślicznej. – Całkowitą rację. Wszystkich nas zamkną. To nie był wypadek. Chyba nie sądzicie, że niechcący uderzyła się butelką w głowę?

– Kto to zrobił? No kto? – załkała Alisha.

Nikt nie przyznał się do winy. Wszyscy zaczęli za to wskazywać podejrzanych.

– Mówiła, że coś o tobie wie. – Greg wycelował palec w Bena. – To miało jakiś związek z Janey.

– Spieprzaj – odgryzł się chłopak, wskazał Roxanne i oblał się

rumieńcem. – Nie byłbym do tego zdolny.

– Jedno z nas było – rzucił Greg.

– Nie – zaprzeczyła Katie, kryjąc twarz w dłoniach. – Nie ma mowy. To niemożliwe.

Greg spiorunował ją wzrokiem.

– Po tym, co zaszło wczoraj, można było się tego spodziewać. Niezależnie od tego, czy któreś z nas zabiło Janey, Rox zamierzała zaszantażować nas wszystkich.

– Greg! – warknęła Erin.

– Dość tego. – Katie wstała. Jej twarz przybrała bardziej normalny kolor. – Greg, proszę, daj mi telefon. Naprawdę musimy wezwać policję.

– Czy wyście oszaleli? Jedno z nas zamordowało Rox, a wy chcecie dzwonić na policję? Wszystkich nas zamkną. Dostaniemy dożywocie. – Greg ani myślał oddać telefon.

Ryan bardzo, ale to bardzo nie chciał trafić za kratki. Wiedział, że więzienie to miejsce dla przerażających, uzależnionych od heroiny psychopatów z tatuażami na twarzach, nie dla takich chłopców jak on.

Erin nadal krążyła wokół swojego chłopaka jak koliber, starając się go uspokoić.

– Greg – wymruczała – doszło do przestępstwa. Musimy to zgłosić na policję.

Chłopak przewrócił oczami.

– Masz mnie za jebanego kretyna? Wiem, że to przestępstwo. Ale nie chcę, żeby mnie aresztowali. Ani moją siostrę. Ani nikogo z was.

Po tych słowach zapadła chwila ciszy. Ranek dopiero się zaczął, ale Ryan już był wyczerpany. Znał tych ludzi od lat. Ale ile naprawdę o nich wiedział? Każdy ma swoje sekrety. Wszyscy odgrywamy rolę, przez cały czas – Ryan był tego szczególnie i dotkliwie świadomy. Każdy pokazuje inną twarz w kontaktach z ludźmi, a inną odsłania, kiedy zostaje sam ze swoimi myślami.

Ryan, wciąż bawiąc się włosami Rox, zaczął się przyglądać przyjaciółom tak samo, jak oni teraz patrzyli na niego – podejrzliwie. Chaos w jego głowie ustępował miejsca porządkowi. Jego myśli

biegły szybciej niż pozostałych i był w stanie dokładnie przewidzieć, jak się rozwinie sytuacja.

W żadnym wypadku nie zamierzał dać się uwikłać w śledztwo w sprawie zabójstwa. To zupełnie nie pasowało do jego wątku. Jednak, o dziwo, czuł się na to gotowy. Jego umysł się uspokoił, a miłość do telewizji miała się wkrótce opłacić. Filmy, które oglądał przez całe życie, zawierały cały katalog gotowych rozwiązań w kategorii: „Co zrobić z ciałem”.

– Oczywiście, że zabiło ją jedno z nas. – Ryan nie zamierzał krzyczeć, ale mimowolnie podniósł głos. – Nie widzieliście wczorajszego odcinka, w którym nas szantażowała? Nie chodzi tylko o Janey. Twierdziła, że ma haka na każdego. Ktoś widocznie nie chciał, żeby jego sekret wyszedł na jaw.

– Czyli to nie ty, Ryan? – Alisha wytarła nos.

– Nie. Ja nie mam wiele do ukrycia.

– Niby tak – stwierdził Ben. – Ale chcesz zostać aktorem. Może zdobyła jakieś kompromitujące materiały.

– Jasne, Ben. Na przykład nagranie z castingu do *Krwiożerczej rośliny* sprzed pięciu lat. I za to ją zabiłem.

– Przestańcie! – wykrzyknęła Katie, łykając łzy. – Dość tego! Roxanne nie żyje. Nie możemy stać wokół niej i rzucać głupimi żartami. Trzeba wezwać policję.

– Nie. – Tym razem Ryanowi udało się zapanować nad głosem. – Zgadzam się z Gregiem. Musimy o tym porozmawiać.

– Nie ma o czym – stwierdziła Erin, odgarniając z twarzy mokre włosy.

Ryan przestał się bawić włosami Roxanne. Głowa zmarłej przekręciła się na bok.

– Owszem, jest. Nie zamierzam trafić do puszki przez Roxanne Dent.

– Otóż to. – Gregowi ulżyło, że zyskał sprzymierzeńca.

– Nie poszlibyśmy do więzienia – zaprotestowała Katie.

– Na litość boską! – Ryan wskazał ciało leżące na podłodze. – Mamy przerabane. Dowalą nam tak, że się nie pozbieramy. Gdzieś w willi są materiały kompromitujące każde z nas. Nie wiemy, co

ukrywała Rox.

On oczywiście wiedział to aż za dobrze. Nie chciał nawet myśleć, co by się stało, gdyby filmik trafił do sieci.

– Ale... ale to jeszcze nic nie znaczy – odpowiedziała Katie, jednak tym razem brzmiała mniej pewnie.

– Ludzie, nie oglądacie telewizji? Każde z nas miało motyw. Każde miało sposobność. Nie było świadków – wyliczał Ryan.

Erin pokręciła głową.

– Nieprawda. Wszyscy dzielimy pokoje.

– Ben, wstawałeś w nocy? – spytał Ryan współlokatora.

– Tak, poszedłem po wodę. Ale co to ma do rzeczy? To nie znaczy...

– Wiem. Chodzi mi o coś innego. Nie słyszałem, jak wstawał. Każde z nas mogło wykraść się z pokoju. Policja da nam popalić – za Rox i Janey. Nie wiem, jak wy, ale ja nie chcę być ładniutkim dziewiętnastolatkiem w męskim pierdłu.

Wszyscy wyobrazili sobie taką sytuację i na chwilę zapadła ponura cisza. Alisha znowu się rozplakała i po jej policzkach popłynęły kolejne łzy. Greg objął siostrę ramieniem, a ona się w niego wtuliła, bez słowa biorąc jego stronę. Ryan utwierdził się w przekonaniu, że ma rację. Wiedział, że to okropna sytuacja. Sumienie podpowiadało, żeby zadzwonić na policję, ale rozsądek tego zabraniał.

– Cholera, masz rację. – Ryan nie był pewien, czy Ben mówi do wszystkich, czy do siebie.

Katie podbiegła do swojego byłego.

– Nie, Ben. Nie.

– Katie, oni mają słuszność. Każde z nas mogło to zrobić, a żadne się nie przyzna.

– Ja jej nawet nie znałam! – wykrzyknęła Erin.

– A coś ty za jedna? – zapytał Ryan tak jadowicie, że zaskoczyło to nawet jego. – Gównu o tobie wiemy. Skąd mamy mieć pewność, że nie jesteś zbiegłą psychopatyczną seryjną zabójczynią?

– Odpieprz się, Ryan – ostrzegł Greg.

Ben opadł na leżak.

– Boże. Otworzą ponownie sprawę Janey, prawda?

Ryan skinął głową, choć czuł, że dobije tym przyjaciela.

– Roxanne miała dowody w sprawie Janey. Zapewne są tu w willi, chyba że sprawca – tu wskazał na ciało – się ich pozbył.

Ben ukrył twarz w dłoniach.

– Co powie mój ojciec? I mama? Boże...

– To szaleństwo. – Katie kolejny raz spróbowała wyrwać Gregowi telefon.

Chłopak wrzucił go do basenu.

– Koniec dyskusji – stwierdził.

– W głównej sypialni jest drugi telefon – przyznała Katie i dodała: – Słuchajcie, jeżeli *nie* zadzwonimy na policję, będzie jeszcze gorzej.

Greg rzucił się w jej stronę jak szarżujący byk, ale Ben zatrzymał go, zanim zdołał jej dosięgnąć.

– Jak to gorzej, Katie? Gorzej niż w więzieniu? Jeżeli sprawa wyjdzie na jaw, nie zagram więcej w piłkę. Będą o nas trąbić w telewizji. Naprawdę tego chcesz?

Ryan znów wybuchnął śmiechem. Marzył, żeby trafić do telewizji, ale nie jako jeden z podejrzanych o morderstwo, pokazywanych w wieczornych wiadomościach i nazywanych przez prasę: „Szóstką z Telscombe Cliffs”.

Katie starała się nie skulić ze strachu, widząc wściekłość przyjaciela.

– Greg... zrobiłeś to?

– Nie, przysięgam.

– Więc proszę...

– Nie.

Nagle odezwała się Alisha, do której w końcu coś dotarło.

– Boże, musimy stąd spadać. Jedno z was jest niezrównoważone – i niebezpieczne.

– Nie możemy uciec – wyjaśnił Ryan. – Znajdą ciało i zaczną nas ścigać. Poza tym, Lish, jeśli nie zamierzasz nas szantażować, raczej nic ci nie grozi. Rox zginęła tylko dlatego, że chciała jedno z nas wydać. – Wskazał palcem ciało, jakby to już nie była Roxanne, tylko rzecz, która powinna jak najszybciej zniknąć mu z oczu. – Musimy się *tego* pozbyć.

– Fakt – zgodził się Greg.

– Wykopaliście z Erin na plaży spory dół – mruknął Ryan.

Poczuł, że zbliża się kolejny wybuch histerycznego śmiechu, ale udało mu się go stłumić.

– Nie. – Ben wstał z leżaka. – Nie możemy zagrzebać jej w piasku. Zmyje go przypływ.

– Żartowałem – stwierdził Ryan.

– A ja nie. – Greg zaczął chodzić tam i z powrotem wzdłuż basenu z rękami opartymi na biodrach. Ryan widział, że z trudem stara się ułożyć jakiś plan. – Wyrzucimy ją do wody. Jest tu łódź, prawda? Zaczekajmy do zmroku, wypłynemy na pełne morze i wyrzucimy ją za burzę.

Katie zrobiła krok do przodu.

– Nie wierzę, że w ogóle o tym rozmawiamy. Ben, proszę, powiedz mu, że tak nie wolno.

Ben miał minę, jakby właśnie pękło mu serce.

– Przykro mi, Katie, nie mogę iść do więzienia. Byłaś kiedyś w takim miejscu? Nie przetrwałabyś tam dnia. Ja też nie. Ani żadne z nas. – Odgarnął włosy z zaczerwienionych oczu. – Tata był ze mnie taki dumny, kiedy dostałem się do Cambridge... Nie mogę...

Ryan uznał, że pora wytoczyć cięższą artylerię.

– Alisha, chcesz, żeby Greg trafił do więzienia?

– Nie.

– Świetnie. Katie, chcesz, żeby Ben trafił do więzienia?

– Oczywiście, że nie!

– W takim razie musimy się pozbyć ciała Roxanne. To jedyne rozwiązanie – odparł stanowczo.

Katie westchnęła i odwróciła głowę. Ryan czuł się dziwnie zafascynowany całą sytuacją. Żadna ze sztuk, w których występował, nie była aż tak makabryczna. Oto jego przyjaciele w ciągu jednej nocy zmienili się ze szkolnej paczki w morderców i grabarzy. Sam nie był lepszy. To ciekawe – zakładał, że śmierć Janey to wielki finał, a okazało się, że był to zaledwie początek, fragment jeszcze przed początkowymi napisami.

– Trzeba się też zająć jej rzeczami – stwierdził Ryan. – Czy

ktokolwiek wiedział, że się tu wybiera?

– Nie wydaje mi się – oznajmił Ryan. – Wspominała, że decyzję o przyjeździe podjęła spontanicznie. A podróżowała sama.

Greg podszedł z powrotem do Katie.

– Umawialiście się na Facebooku? – Nie odpowiedziała. Chwycił ją za ramiona. – Czy pisałyście o tym na Facebooku? Mów!

Alisha odepchnęła brata.

– Greg, zostaw ją.

– Tak – przyznała Katie.

– Dobrze. Skasujesz wiadomości? – Greg mówił poważnie, a jego gniew był rozpalony do białości.

Ryan prawie czuł jego żar.

– Greg, nie chcę...

– Masz. Skasować. Wiadomości.

– To nic nie da – zaprotestowała Katie. – Znikną tylko z mojego telefonu.

Greg zaczął się nad tym zastanawiać. Znów krążył jak ranny lew.

– Czekać – wtrącił Ryan. – Czy to konieczne? Możemy po prostu powiedzieć, że wczoraj poszła popływać i utonęła. Moglibyśmy nawet sami zadzwonić na policję.

– Nie – odezwała się Erin. – Rana na głowie wzbudziłaby podejrzenia.

– Szlag. Cóż... Rox nie potwierdziła przyjazdu. Katie, nie spodziewałaś się jej wczoraj. Powiemy, że w ogóle tu nie dotarła – zaproponował Ryan.

– Ryan, dlaczego to robisz? – spytała Katie, podeszła do niego i wzięła go za rękę. – Proszę... Gdyby to był film, krzyczelibyśmy przed ekranem: „Odbiło wam? Nie róbcie tego, idioci!”.

Ryan pokręcił głową.

– Wcale nie.

– Co? – zdziwiła się Alisha.

– Nie. Krzyczelibyśmy: „Do morza z nią!”.

– Nie, Ryan, to nie... – zaczęła Katie, ale jej przerwał.

– Właśnie, że tak. Gdyby to był film, czekałabyś na śmierć Roxanne. Spodziewałabyś się jej. – Wskazał na każdego po kolei. –

Mózgowiec. Sportowiec. Nowa. Niegrzeczna Dziewczynka. Grzeczna Dziewczynka. I Zółta. Zółta zawsze ginie. Wszyscy widzieliśmy te cholerne filmy. Doskonale wiemy, co robić.

– Musimy zatopić ciało – wyszeptał Ben.

– W filmach nigdy im się nie udaje. – Kate próbowała chwytać się brzytwy. – Zawsze ich łapią.

– W takim razie całe szczęście, że to nie film. – Greg obrzucił ją lodowatym spojrzeniem.

– Więc może nam się uda – dokończył Ryan. – Katie, wiem, że to okropne. Wszyscy pewnie trafimy do piekła, ale może przynajmniej ominie nas więzienie. W przeciwieństwie do Rox nasza szóstka nadal żyje. Ale jeśli zadzwonimy na policję, równie dobrze moglibyśmy być martwi. To będzie nasz koniec. Nie możemy sprawić, że Rox zmartwychwstanie, a ja naprawdę chcę się dowiedzieć, co się stało z Janey, ale nie zamierzam ryzykować przez to życia.

– Ma rację – stwierdził Greg. – Poczekajmy do zmroku.

– Chwila – wciął się Ben. – Przegłosujmy to.

– Mamy głosować? – Katie była zaszokowana. – Ben, to nie wybory na przewodniczącego klasy.

– Musimy tak zrobić. Postąpimy zgodnie z wolą większości. To jedyny sprawiedliwy sposób.

Ryan zauważył, że Ben się wierci. Ta kłótnia musiała być dla niego torturą. Znali się od dziecka i Ben zawsze chciał tylko spokoju i szczęścia dla wszystkich. Kłopot w tym, że kłopoty same go znajdowały.

– Żałuję... ale nie ma innego wyjścia – wymamrotał Ben.

– Niestety to prawda. – Ryan przytulił przyjaciela, który wyglądał, jakby tego potrzebował.

– Dzięki, stary. Zaczynamy. Kto jest za tym, żeby pochować Roxanne w morzu? – zapytał Ben.

– Nie upiększaj rzeczywistości, Ben. – Katie spojrzała na swojego byłego z mieszaniną obrzydzenia i niedowierzania. – Nie urządzimy jej pogrzebu, tylko wyrzucimy jej ciało do morza.

Greg zignorował jej słowa i zwrócił się do Erin:

– Skarbie, bardzo mi przykro, że jesteś świadkiem tej sytuacji.

Wiesz, że cię kocham.

Ryan potrafił wyczuć kłamstwo na kilometr i wiedział, że wyznanie Grega nie było szczere, jednak Erin wyglądała na przekonaną.

Wybuchnęła płaczem.

– Greg, wywalą mnie ze studiów. A tak ciężko pracowałam...

– Tylko jeśli wezwiemy policję. Jeśli tego nie zrobimy, będziemy żyć dalej. Musimy tylko ukryć Roxanne. Ona *i tak już nie żyje*. Proszę, Erin. Jeśli mnie aresztują, nie wrócę więcej na boisko. Moja kariera będzie skończona. Twoja też. – Drobnym ciałem Erin wstrząsnął spazmatyczny szloch. – Proszę, skarbie. Zrób to dla mnie – dodał.

– OK – odpowiedziała Erin.

Greg mocno pocałował dziewczynę w usta.

– Dziękuję. Wszystko będzie dobrze, obiecuję – zapewnił Greg i z całej siły ją uściskał.

– A więc – odezwał się Ben. – Kto jest za tym, żebyśmy ukryli ciało, niech podniesie rękę.

Dla Ryana nie było już odwrotu. Podniósł rękę, po nim zrobili to Greg i Ben, a na końcu, z ociąganiem, Erin. Katie wstrzymała się od głosu. Alisha się nie odezwała, ale wcześniej bardzo jasno wyraziła swoją opinię.

– Czyli kłamka zapadła – oświadczył Ben.

– Czekaamy do zmroku – dodał Greg.

Ryan uświadomił sobie, że wstrzymuje oddech, i drżąc, wypuścił powietrze. Stłumił kolejną falę mdłości. Na bezchmurnym niebie pięknie świeciło słońce, ale oni byli pogrążeni w głębokim mroku.

Scena 19 – Alisha

Alisha zastanawiała się – zresztą nie po raz pierwszy – czy nie śni jej się właśnie szczególnie wyrazisty sen. Rox nie żyła. Ryan i Greg chcieli pozbyć się jej ciała, a ona przed chwilą się na to zgodziła, chociaż wiedziała, że to nie w porządku. Najbardziej zaskoczył ją Ben – zawsze wydawało jej się, że ma żelazne zasady moralne, a tymczasem szybko przyznał rację Gregowi. Ona zrobiła to samo. To było okropne, ale łatwiej było pozwolić, żeby Ryan i Greg przejęli kontrolę i zostali czarnymi charakterami.

Odgarnęła włosy z twarzy.

– Popieprzona sprawa – stwierdziła z niedowierzaniem.

– Wszystko będzie dobrze. Musimy tylko trzymać się razem – uspokoił ją Ryan.

– Niby jak, Ryan? Jakim cudem ma być dobrze?

Prędzej czy później ktoś zauważy zniknięcie Roxanne. Była podła, ale przecież miała jakichś bliskich. Myśl o tym, że być może nikt nie zauważy, że jej nie ma, była nieznośnie smutna. Martwiła się, że wujek Rox zgłosi jej zaginięcie, a oni będą musieli kłamać. Do końca życia.

– Jasne, sytuacja jest daleka od ideału – odparował Ryan, unosząc ręce. – Mieliśmy się tu upijać i objadać lodami, ale to nie jest możliwe! I nigdy nie było po tym, co się stało z Janey! Mieliśmy przerąbane, jeszcze zanim wsiedliśmy do samolotu. Jedno z nas wyjątkowo przebiegle rozegrało sprawę tak, żebyśmy wszyscy zostali zamieszani w śmierć Rox. Jestem prawie pod wrażeniem.

Alisha spojrzała na plażę. Słońce z każdą chwilą stało coraz wyżej na niebie. Piasek był złoty, ocean błękitny, willa oślepiająco biała, a martwa dziewczyna – bladoszara. Wskaż element, który nie pasuje do obrazka. Alisha nie wiedziała, co więcej mogłaby dodać. Siedząca obok niej Katie złapała ją za rękę. Dobrze było wiedzieć, że chociaż jedno z przyjaciół czuje to, co ona.

Głos zabrała Erin. Znów mówiła spokojnie i profesjonalnie.

– Trzeba przełożyć zwłoki. Nie mogą leżeć cały dzień przy basenie, bo widać je z plaży.

Chłopcy, nagle zjednoczeni postawionym przed nimi praktycznym zadaniem, ruszyli do akcji. Ustawili się wokół ciała Rox.

Katie wtuliła twarz w ramię Alishy.

– Przez ostatnie dwa dni poza nami nie było na plaży żywej duszy – zauważył Ryan.

Greg skinął głową.

– Wiem, ale nie możemy ryzykować. Gdyby ktoś jednak przechodził i ją zobaczył, byłoby po nas. Musimy zabrać ją do środka.

Ryan dał mu kuksańca w ramię.

– Nie! Oszalałeś? Nie oglądasz *CSI*? Roznieśliśmy jej włosy i DNA po całej willi. Trzeba ją czymś owinać.

Alisha pociągnęła Katie za rękę.

– To chore. Chodźmy do środka.

Katie skinęła głową i przyjaciółki ruszyły w stronę schodów.

– Ej! A wy dokąd? – spytał czujnie Greg.

– Do środka – wyjaśniła Alisha. – Nie zamierzam dotykać trupa. To był twój pomysł, więc ty go zrealizuj.

– Dobra – ustąpił Greg. – Lish, wszystko OK?

Alisha zastanowiła się nad odpowiedzią. Nie uszło jej uwadze, jak ironiczna stała się sytuacja: oddałyby wszystko, dosłownie wszystko, co miała, żeby Roxanne Dent mogła być teraz z nimi.

– Wytrzymam – stwierdziła w końcu.

– To najlepsze wyjście, Lish – rzucił jej brat, a potem skupił się z powrotem na ciele, które miał przesunąć.

Alisha poprowadziła Katie schodami do willi.

– A ty, słońce, radzisz sobie jakoś?

– Nie.

– Przyniosę ci wody.

Alisha otworzyła suwane drzwi i od razu podprowadziła Katie do kanapy. Dziewczyna ciężko opadła na siedzenie i oparła głowę na kolanach. Alishy potwornie zaschło w gardle. To działało się naprawdę. Nie było już odwrotu. Wydarzenia potoczyły się w szalonym tempie, w dół po równi pochyłej.

Postanowiła skoncentrować się na opiekowaniu się Katie. Pobiegnęła do kuchni i wzięła dwie szklanki stojące obok zlewu, potem wyjęła z lodówki wodę mineralną i drżącymi dłońmi napełniła obie szklaki, nie rozlewając ani kropli. Zaniosiła je do salonu, grzechocząc pływającymi w środku kostkami lodu.

– Masz, napij się.

– Dzięki.

Alisha wzięła łyk, zwilżając wodą spierzchnięte wargi.

– Przykro mi – wyszeptwała. – Ale skoro musiałam wybierać między moim bratem i najlepszymi przyjaciółmi a Roxanne Dent... Wybór był oczywisty.

– To nie twoja wina. – Katie zamknęła oczy i przyłożyła lodowatą szklankę do skroni.

– Najpierw Janey, teraz Roxanne. Kto mógł zrobić coś tak... – zastanawiała się Alisha.

Jej rozmyślenia przerwał Ben, który pojawił się w rozsuwanych drzwiach.

– Możemy porozmawiać? – spytał.

Alisha skinęła głową i przysiadła na kanapie obok Katie. Nagle poczuła się niezręcznie.

Ben ukląkł przed przyjaciółkami i chwycił Katie za rękę, ale ta mu się wyrwała.

– Katie, przepraszam.

– Kim ty jesteś?

Chłopak zmieszał się, jakby pytanie było podchwytliwe.

– To ja.

– Na pewno nie. Mój Ben nigdy by się na to nie zgodził.

– Ben, którego znałaś, zmienił się po samobójstwie swojej dziewczyny – odpowiedział beznamiętnym głosem Ben. Nawet Alisha drgnęła na te słowa. Chyba żadne z nich nie wiedziało, jak głęboko przeżył śmierć Janey. Wydawał się bardzo silny i odporny, ale to mogły być tylko pozory. – Dopiero zacząłem zbierać swoje życie do kupy, a tu... Roxanne próbowała szantażować nas wszystkich, Katie. Nie zamierzam jej żałować.

Katie zamrugnęła, żeby pozbyć się z oczu łez.

– Odpowiedz mi na jedno pytanie.

Ben odgadł je, zanim zdążyła je zadać.

– Czy ją zabiłem? Nie. Przysięgam. – Katie skinęła głową, a Ben mówił dalej. – Ale nie możemy postąpić inaczej. To potworna sprawa, ale przyjaźnimy się całe życie i musimy chronić się nawzajem.

Alisha zauważyła, że Katie gniewnie zmrużyła oczy. Przez chwilę wydawało się, że spoliczkuje chłopaka, ale potem uleciała z niej cała wola walki. Opuściła ramiona i krótko stwierdziła:

– OK.

– Zrobisz to?

Katie otarła łzę z policzka.

– Ben, jak możesz o to pytać? Wiesz, że dla ciebie zrobiłabym wszystko.

Alisha zerwała się z kanapy, jakby coś ją ugryzło. To było dla niej zbyt wiele. Rozmowa była zbyt intensywna i zbyt intymna. Nie mogła dłużej siedzieć i się jej przysłuchiwać. Poczowała w brzuchu twardą gulę – trochę jak podczas ataków zazdrości. To uczucie nie miało sensu i zdecydowanie pojawiło się nie w porę, ale chciała mieć kogoś, komu zależałoby na niej tak jak Benowi na Katie.

– Sprawdzę, czy Greg nie potrzebuje pomocy.

Wymaszerowała z salonu na górny taras. Ręką osłoniła oczy przed ostrym słońcem i z niezdrową fascynacją – jak kierowcy zwalniający, żeby dokładniej obejrzeć napotkany wypadek drogowy – przyglądała się, jak Ryan i Greg wnoszą Roxanne po kamiennych stopniach. Greg trzymał ją za ręce, a Ryan za nogi. Tułów wisiał pomiędzy nimi jak hamak. Wyglądali jak rzeźnicy niosący kawał mięsa. Kiedy dotarli na taras, położyli ciało na ziemi.

Ryan zrobił nad nim krok.

– Gdzie pościel Roxanne? Musimy ją zawinąć, bo inaczej wszędzie zostaną ślady.

– Pójdę po nią – zaproponowała Alisha i obróciła się na pięcie.

Była zaszokowana. Gdzie się nie obróciła, trafiała w środek surrealistycznego melodramatu. Otworzyła przesuwane drzwi i wpadła prosto na potężną klatkę piersiową Bena. Nie potrafiła spojrzeć mu w oczy. Nie była pewna, czy w ogóle uda jej się jeszcze

spojrzeć w oczy komukolwiek. Jak będzie się czuła, kiedy pozbędą się Rox? Była przekonana, że mijając policjanta, za każdym razem będzie oblewać się zimnym potem i czuć palpacje serca. I za każdym razem będzie trudniej.

Salon był pusty.

– Gdzie Katie?

– Poszła do siebie – odpowiedział Ben. Przyjaciółka spiorunowała go wzrokiem. – Pójdę sprawdzić, jak się czuje.

– Lish! Co z tą pościelą? – dobiegł głos Grega z zewnątrz.

Z westchnieniem wzięła starannie złożoną pościel, której Roxanne nigdy nie użyła, i rzuciła ją Gregowi. Zgodziła się na jego plan, ale to nie znaczyło, że jest z niego zadowolona. Bynajmniej.

– Hej, Lish! – Ben chwycił ją za ramię. – Greg ma rację. To naprawdę najlepsze wyjście.

Kogo on chciał przekonać?

– Czyżby? Serio tak myślisz?

Chłopak skinął głową, ale w jego oczach było tyle bólu, że Aliszę aż zakłuło w sercu. Miał takie piękne usta. Jak mogła tego wcześniej nie zauważyć? Dlaczego dostrzegła to teraz, kiedy tuż obok zaczynało gnić ciało jej rywalki?

– Sprawdzę, co z Katie – powtórzyła i odsunęła się od Bena, żeby uciec od uczucia, z którym nie potrafiła sobie poradzić i które nie do końca rozumiała.

Nie oglądając się, szybkim krokiem przeszła przez salon i zostawiła Bena sam na sam z chorą sytuacją na tarasie.

Kiedy weszła do sypialni, Katie siedziała na skraju łóżka i patrzyła przed siebie pustym wzrokiem.

– Hej, kochana – zagaiła łagodnie.

– Powiedziałam Benowi, że zgodzę się na wszystko, co wykombinują Greg i Ryan. I chcę do domu – powiedziała Katie.

Alisha skinęła głową. Z niejasnych przyczyn cieszyła się, że Katie nie próbuje ich powstrzymać. Chciała, żeby jak najszybciej było po wszystkim. Teraz żyli jak w koszmarnym śnie.

– Jak myślisz, kto...

– Nie pytaj. – Katie zamrugła, powstrzymując łzy. – Nie mogę

znieść tej myśli. Dlaczego ktokolwiek miałby chcieć śmierci Roxanne?

Alisha parsknęła śmiechem, w którym nie było śladu wesołości.

– A kto *nie chciał* zabić Roxanne? – Wzięła Katie za rękę i delikatnie uścisnęła jej dłoń. – Za wcześniej na to?

Katie udało się cicho roześmiać.

– Za wcześniej – przyznała i zaczęła odpowiadać na swoje pytanie. – Wiedziała coś o Janey... i przez to zginęła. Jedno z nas zabiło i Janey, i Rox.

– Może naprawdę zrobił to ktoś inny, kto zakradł się z plaży? – zasugerowała Alisha. – I może Janey naprawdę skoczyła...

Alishy często obrywało się za naiwność, ale wołała to, niż być zblazowana i cyniczna.

– Nie sądzę! – odpowiedziała ze śmiechem Katie. – Greg ma rację. Zaczęło się od Janey. To wszystko łączy się ze sobą. Boże, co się stało tamtej nocy? Alisha, musiałyśmy coś przeoczyć. To pewnie coś tak oczywistego, że nam umyka. Co się wydarzyło na balu?

– Nie wiem, Katie. Byłam zalana. W trupa – przyznała zawstydzona Alisha.

– Proszę, Lish. Co zapamiętałaś?

Alisha wzięła głęboki wdech i podwinęła nogi pod siebie.

– W porządku. Jeżeli chcesz, mogę zaprezentować rozszerzony remiks w wersji dyskotekowej. Przecież i tak nigdzie się nie wybieramy. Pamiętasz, na czym skończyłam? Wykręciliśmy numer pani Finching i pojechaliśmy na bal.

Katie zeszywniała z napięcia.

– Tak. Mów dalej...

Retrospekcja – rok wcześniej (Alisha)

Udało im się spóźnić na bal. Kiedy dotarli na miejsce, zabawa trwała w najlepsze. Inni uczniowie wychodzili z sali gimnastycznej, jakaś dziewczyna już zwracała kolację na boisku, a przyjaciółka przytrzymywała jej włosy. Alisha, pozbawiona wsparcia Katie, zastanawiała się, kto oddałby jej podobną przysługę. Grupka zawodników z drużyny rugby, którzy na tę okazję założyli identyczne kilty, była zajęta pokazywaniem tego, co mieli pod spodem, na zdjęciu grupowym.

Przyjaciołom nie przeszkadzało spóźnienie. Byli w szampańskich humorach. Po serii udanych kawałów zachowywali się jak niezwycczeni. Może sprawiło to tanie wino musujące, ale kiedy wkraczali na parkiet, czuła się tak, jakby unosiła się nad ziemią. Dziś nic nie było w stanie jej zaszkodzić.

– No dobra. Gdzie bar? – zapytała.

– Za linią obrony – zażartował Ryan, wskazując na pełniące wartość nauczycielki, wyraźnie zachwycone obowiązkiem, który przypadł im w udziale tego wieczoru.

Alisha ustawiła się w kolejce. Nagle poczuła na ramieniu dłoń Grega.

– Nie waż się narobić mi obciachu – wysyczał jej do ucha tak, żeby nikt poza nią tego nie usłyszał.

– Twoja dama czeka – odgryzła się Alisha, wskazując tlenioną blondynkę o wyglądzie dmuchanej lali, z którą aktualnie się spotykał, i podeszła do stanowiska z drinkami, obsługiwanego przez komitet organizacyjny balu.

Rozejrzała się ukradkiem, ale jej nieprzyjaciółki Roxanne – złodziejki facetów – nigdzie nie było. Jeszcze.

Ben podkradł się do niej chyłkiem.

– Wszystko w porządku, Lish?

Wpadka!

– Tak. Sprawdzalam tylko, czy *ona* już tu jest.

– Rozumiem – stwierdził, objął ją i przytulił. Był to niewinny braterski uścisk, ale skóra zaczęła palić ją w miejscach, w których jej dotknął. – Wiesz co, Cole? Jesteś warta stu Roxanne Dent. To oficjalne dane. Przeprowadziłem bardzo naukowe badanie na ten temat.

Alisha oparła głowę na jego potężnym ramieniu.

– Jesteś kochany, Ben. Straszny z ciebie kłamca, ale kochany.

– Mówię serio. Masz coś, czego jej brakuje.

– Niby co? Wielkie cycki?

Ben prychnął.

– Chciałem powiedzieć „duszę”, ale tak, to też!

Alisha poczuła, że się rumieni. Mogła albo powiedzieć coś dowcipnego i bezczelnego, albo po prostu przyjąć komplement.

– Dziękuję.

– Polecam się.

Zamówił dwa drinki, jeden dla siebie, drugi dla Janey – swojej dziewczyny. Ale im zazdrościła! Czowała się jak na arce Noego. Wszyscy wokół chodzili parami, tylko ona siedziała sama. Kiedy spotka *swojego* Bena Murdocha?

– Ej, Cole! – krzyknął Ryan, podszedł do niej od tyłu i dźgnął ją pod żebro. – Dasz radę zatańczyć w tych butach?

– A jak myślisz? – Chwyciła jego rękę lewą dłonią, drinka prawą i poprowadziła go na parkiet.

Tańczyli. Do upadłego. Stopy paliły Aliszę żywym ogniem, po plecach spływał jej pot i podejrzewała, że do rana upiecze się w swojej metalicznej sukience, ale bawiła się rewelacyjnie. Dzięki Bogu Janey się rozchmurzyła i tańczyła, unosząc suknię. Nawet Ben przyłączył się do zabawy, chociaż jego taneczne umiejętności pozostawiały wiele do życzenia. Greg stał z boku, opiekuńczo otaczając ramieniem swoją pustą panienkę.

Wtedy ich zobaczyła. Zamarła, choć nikt tego nie zauważył. Najpierw dostrzegła muzyków – kumpli Calluma. Mieli oczy umalowane na czarno, jeansy-rurki i krawaty-śledzie. Dziewczyny były całe w czerni, miały dziurawe kabaretki i wyprostowane włosy. Grupę zamykał Callum trzymający za rękę Roxanne. Dziewczyna

miała na sobie obcisłą, cielistą sukienkę. Równie dobrze mogła być naga. Blond włosy opadały jej na plecy starannie ułożonymi zmierzwionymi falami. Para miała na nadgarstkach identyczne fioletowe opaski. Widocznie byli razem na festiwalu.

Alisha poczuła się, jakby dostała kopa w brzuch. Pojawiły się ból i nienawiść. Pociemniało jej przed oczami. Nagle ktoś ścisnął jej dłoń. Janey.

– Wdech. Wydech. Pamiętaj, że ona *chce* wywołać reakcję. Nie dawaj jej takiej satysfakcji.

Alisha wypuściła powietrze. Słowa przyjaciółki pomogły jej opanować furję.

– Cholera, miałem być na scenie.

Ben odłączył się od grupy, a Alisha uświadomiła sobie, że przyszedł czas na przemówienia. Chłopak przepchnął się przez tłum i stanął na podwyższeniu obok wściekłej Rosalyn Chung, przewodniczącej samorządu szkolnego. Alishy wydawało się, że wyczytała z ruchu jej warg słowa: *Gdzieś ty się podziewał przez cały wieczór, do cholery?*

– Dobry wieczór, Longview! – zaczęła Rosalyn. – Witamy na balu maturalnym!

Do Alishy podeszła dziewczyna z zajęć z fotografii.

– Psst, Lish, chcesz galaretkę z wódką? Udało nam się ją przemyścić.

– Jasne. – Opróżniła szklaneczkę jednym haustem i popiła piwem.

W ciągu jednego wieczoru zaliczyła wódkę. Sala zaczęła się kręcić wokół niej, ale musiała się napić. Jak inaczej miała znieść popis Calluma i Roxanne?

Ktoś z obsługi technicznej pomajstrował przy kołnierzyku Bena i przyczepił mikrofon do klapy jego smokingu. Chłopak zajął miejsce na mównicy, obok Rosalyn.

– Słyszać mnie? – spytał. Zebrani krzyknęli twierdząco. – To wyjątkowa noc. Byliśmy w tej sali wiele razy, z różnych okazji, ale dziś przyszliśmy do szkoły ostatni raz.

– Poza ogłoszeniem wyników – wtrąciła Rosalyn.

– Otóż to. Mamy ostatnią okazję, żeby się zabawić, zanim każde z nas pójdzie swoją drogą. Ostatnią okazję, żeby się pożegnać. – Słuchacze westchnęli. – Zanim odejdziemy, musimy wspólnie się

napić, zatańczyć i powspominać.

– W tym celu – dodała Rosalyn – Komitet Organizacyjny, kierowany przez Roxanne Dent, zmontował następujący filmik. Proszę o brawa!

Cała sala zaczęła klaskać, a Roxanne uroczym dygnęła. Alisha udała, że puszcza pawia na smoking Ryana. Na ekranie za Benem i Rosalyn pojawiła się plansza tytułowa z napisem LICEUM LONGVIEW HIGH – PRZYJACIELE NA ZAWSZE i herbem szkoły – mewą lecącą nad klifami, a później rozpoczęło się wyświetlanie dość typowego zestawu zdjęć z ostatnich siedmiu lat: ze szkolnych przedstawień, z zawodów sportowych, konkursów naukowych i literackich. Alisha zobaczyła się na fotografii z warsztatów rzeźbiarskich z zaproszonym do szkoły artystą, zorganizowanych kilka lat wcześniej. Ryan i Janey zaczęli wiwatować, kiedy zauważyli swoje zdjęcie jako Mistrza Ceremonii i Sally Bowles w zeszłorocznej inscenizacji *Kabaretu*.

Prezentacja zmieniła tempo – wyświetliła się animacja z otwierającym się szkolnym rocznikiem.

– Fuj, jakie to amerykańskie! – zaśmiał się Ryan.

Komitet Organizacyjny nadał uczestnikom balu różne tytuły. Ben i Janey zostali okrzyknięci Królem i Królową Balu, a na ekranie wyświetliło się ich wspólne zdjęcie.

– Ależ to urocze! – Janey wyszczerzyła zęby w uśmiechu, który jednak szybko zniknął jej z twarzy.

Pierwsze zdjęcie (Janey i Ben na molo) ustąpiło miejsca drugiemu (Janey i Ben na trawniku przed szkołą), a potem kolejnemu. Trzecie zdjęcie pokazywało Bena w czułym uścisku na szczycie klifu, ale dziewczyną w jego ramionach nie była Janey, tylko Katie.

Zebrani najpierw wstrzymali oddech, a potem zachichotali. Zgodnie z tradycją prezentacja na zakończenie roku musiała być nieco kontrowersyjna. Tak było i tym razem. Janey nie wyglądała jednak na zachwyconą. Stojący na scenie Ben wymamrotał: „Przepraszam”. Alisha odwróciła się i spiorunowała wzrokiem Rox, która, wraz z pozostałymi członkami Komitetu Organizacyjnego, zanosila się tłumionym śmiechem.

– Czy to *stara* fotografia? – spytała Janey przez zaciśnięte zęby.

– Jasne – zapewnił ją Ryan. – Na pewno.

Alisha nie była taka pewna, ale pokaz trwał dalej i kontrowersyjne zdjęcie zniknęło z ekranu, zanim zdążyła przyjrzeć się ubraniom i fryzynom sfotografowanych.

Janey sięgnęła do torebki i wyjęła telefon.

– Co robisz? – spytała Alisha, przekrzykując tłum, który wybuchnął śmiechem na widok kolejnego zdjęcia.

– Nic – odpowiedziała Janey, nerwowo stukając w ekran.

Alisha obróciła się z powrotem do ekranu. Kolejne wyróżnienie przyznano „Klasowemu Błaznowi”. Pojawiło się zdjęcie Kyle’a Nortona ze spodniami opuszczonymi do kostek. O to właśnie chodziło – autorzy montażu zawsze robili sobie jaja. Janey nie było do śmiechu, ale Kyle zawył jak wilk, uradowany zdobytym tytułem.

– Zobaczymy, czy zachowa poczucie humoru, kiedy wdepnie w psią kupę po powrocie do domu – wyszeptał Ryan.

Uhonorowano kolejne osoby z ich rocznika: „Kujona roku” (Olivia Hewitt) i „Obrzydliwie słodką parę” (Tori Holmes i Lucie Slade). „Nagrodę imienia Matta Fishera za niewzruszony spokój” otrzymał Matt Fisher. Następne wyróżnienie, dla „Supergwiazdy”, dostał – jakże by inaczej – Greg. Na ekranie pojawił się montaż zdjęć z drużyny młodzieżowej Brighton. Zgromadzeni nagrodzili go gromkimi brawami. Był ich złotym chłopcem – wszyscy grzali się w blasku jego sławy. Będą mogli mówić, że chodzi do szkoły z tym słynnym piłkarzem, Gregiem Colem.

Alisha przewróciła oczami. Dość naoglądała się tego w domu. Poczęstowała się kolejną galaretką z wódką.

Przyszła kolej na nagrodę „Mam talent: edycja Longview”. Otrzymał ją Ryan, który zareagował oszołomionym piskiem. Wyświetlono zdjęcia ze spektakli, w których grał główne role, i pismo potwierdzające jego przyjęcie do szkoły aktorskiej. Cała sala zaczęła klaskać. Ryan się uklonił.

Wtedy pojawiła się kolejna fotografia. Alishy opadła szczęka. Chwyciła Ryana za ramię. Zdjęcie przedstawiało ją, jak wyczołguje się z krzaków. Miała spódnice podwiniętą powyżej pasa i makijaż rozmazany na policzkach, brakowało jej też jednego buta. Podpis

brzmiał: „Największe prawdopodobieństwo odwyku”.

Cały rocznik zaczął głośno klaskać i wiwatować. Nikt wcześniej nie dostał tak gromkich owacji. Zgromadzeni zaśmiewali się do łez. *Patrzcie na Alishę Cole – w kompletnej rozsypce! Dzięki Bogu, że nie jesteśmy do niej podobni.* Tak zinterpretowała ich radość laureatka nagrody. Była przekonana, że śmiali się z *niej*, a nie z *nią*.

Zauważyła, że Roxanne chichocze, i ścisnął jej się żołądek. Rywalce nie wystarczyło, że odebrała jej faceta. Chciała ją *zniszczyć*. Poczerwieniało jej przed oczami, a zdrowy rozsądek i logika zniknęły spalone w ogniu furii. Jej stopy zaczęły się poruszać bez udziału woli i Alisha pomknęła po parkiecie, roztrącając wszystkich, którzy stali jej na drodze.

Kiedy Roxanne ją zauważyła, było już za późno.

– Alisha, nie znasz się na żar... – zaczęła mówić.

Alisha chwyciła ją za włosy i szarpnęła, uderzając jej głową o drzwi ewakuacyjne. Była zachwycona, kiedy usłyszała trzask, i poczuła, że blond pasma zostają jej w rękach. Roxanne wrzasnęła i osunęła się na ziemię. Alisha nie mogła się jednak powstrzymać od dalszych ataków. Precyzyjnie kopnęła rywalkę w brzuch, aż ta straciła oddech.

– Wstawaj, suko! – wrzasnęła.

Poczuła na sobie ręce. Mnóstwo rąk. Nie wiedziała czyich. Odciągały ją od leżącej na podłodze blond kupki nieszczęścia.

Ktoś mocno chwycił ją za nadgarstek.

– Alisha! Co ty wyprawiasz? – To był pan Kemp, nauczyciel fizyki.

Alisha rozejrzała się wokół i dotarło do niej, że wszyscy zebrani przyglądają jej się w milczeniu. Jeszcze nigdy nie widziała Grega tak wściekłego.

– Nie żyjesz! Już po tobie! – wrzasnęła.

Callum pomógł swojej dziewczynie wstać.

– Alisha, ile wypiałś? Idź do domu wytrzeźwieć – zasugerował nauczyciel.

– Puszczaj! – pisnęła.

Wojowniczy nastrój się ulotnił i poczuła się zupełnie bezwładna, jakby ktoś spuścił z niej powietrze.

– TY I KATIE? – zabrzmiał w sali głos donośny, jakby należał do

samego Boga.

Wszyscy obecni zamarli. Alisha rozpoznała ten głos. Nie krzychał Bóg, a Janey. Rozejrzała się po sali, szukając wzrokiem czerwonej sukni. Janey jednak nigdzie nie było – podobnie jak Bena. Chłopak zniknął ze sceny. Rosalyn stała tam teraz sama, ubolewając nad tym, że ktoś zepsuł jej wielką chwilę.

– Grzebałaś w moim telefonie? – odezwał się Ben.

Słysząc w nim było wściekłość, jednak Alisha wiedziała, że tak żalostnego argumentu używa się tylko w jednym rodzaju kłótni. Ale gdzie oni się podzieli? Nigdzie ich nie dostrzegła, chociaż było wyraźnie słyszeć każde ich słowo. Po chwili domyśliła się, że rozmowę nagłośnią mikrofon Bena.

– Jak długo to trwa? Gadaj! – krzyknęła Janey.

Zebrani zaczęli syczeć i chichotać, kiedy uświadomili sobie, o czym mowa. Alishy kręciło się w głowie – nie tylko od wypitego alkoholu i stoczonej walki. Ben i Katie? Kiedy? Teraz? Ale to by oznaczało... Boże, Ben zdradził Janey ze swoją byłą!

– Janey, to nie tak, jak myślisz... – rozbrzmiały nagłośnione słowa Bena.

Wybuchła wrzawa. Większość obecnych się śmiała. Połowa zszokowana zakrywała usta, druga połowa nie potrafiła ukryć radości z powodu nieoczekiwanego przerywnika. Ryan też był wyraźnie zachwycony tym skandalem.

– Nie kłam! Jak mogłeś! – krzyknęła Janey.

Drzwi do męskiej szatni, znajdujące się po lewej od sceny, nagle się otworzyły i Janey chwiejnym krokiem weszła do sali. Ben biegł za nią. Zgromadzeni powitali ich oklaskami.

– Ładnie, Ben! – krzyknął Kyle Norton. – Na drugi raz wyłącz mikrofon, dupku!

Oboje uczestnicy zbledli jak ściana. Alisha chciała podbiec do przyjaciółki, ale ponownie chwyciła ją czyjaś ręka – tym razem Grega.

– Nawet nie próbuj. Wystarczy popisów na jeden wieczór – powiedział jej do ucha.

– Ale Janey... – Alisha zauważyła łzę spływającą po policzku dziewczyny.

Wiedziała, że to ją zabije. Janey była najdumniejszą znaną jej osobą i upokorzenie z pewnością ją załamało.

Dzięki Bogu w tym momencie DJ wykazał się rozsądkiem i włączył z powrotem muzykę. Dźwięki House of Pain zagłuszyły dalszy ciąg rozmowy.

Alisha czuła się, jakby budynek walił jej się na głowę. Nawet nie zauważyła, że Greg odciąga ją na bok. Widziała jedynie, jak Janey zamierza się na Bena. Miała wrażenie, że wszystko dzieje się w zwolnionym tempie. Dłoń dziewczyny trafiła Bena w policzek, a jego głowa odskoczyła do tyłu. Pani Hoffman próbowała ich rozdzielić, ale Janey splunęła chłopakowi w twarz, odwróciła się i odeszła.

Jej czerwona suknia była jedynym kolorowym akcentem w sali, która przybrała odcień wypłowiałej szarości. Greg wyniósł Aliszę głównym wejściem, Janey przecisnęła się przez drzwi ewakuacyjne i wybiegła w noc.

Wtedy widzieli ją po raz ostatni.

Chyba że jedno z nich spotkało się z nią ponownie i zabiło, żeby zachować swój sekret.

Scena 20 – Alisha

– Kiedy to się stało? Pytam o ciebie i Bena. – Alisha zwróciła się do Katie siedzącej obok niej na łóżku.

Dziewczyna zamrugnęła i udało jej się powstrzymać łzę, zanim spłynęła jej po policzku. Zamilkła na chwilę, żeby się uspokoić, i odpowiedziała:

– To był zupełnie zwyczajny dzień. Chyba środa. Tak, zdecydowanie środa, bo wtedy były te zajęcia dodatkowe, które miały dobrze wyglądać w podaniu o przyjęcie na studia. Oboje z Benem wybraliśmy ceramikę. Nieśliśmy do domu swoje koślawe gliniane dzbanki. Był piękny, słoneczny dzień. Usiedliśmy na trawie, patrzyliśmy na morze i rozmawialiśmy o planach na najbliższy rok. Byliśmy bardzo podekscytowani. Nie wiem, kiedy ani dlaczego zaczęliśmy wspominać. Powiedział, że wciąż nie spotkał nikogo, kto całowałby równie dobrze jak ja. Obiecałam, że kiedyś mu to przypomnę. No i to zrobiłam.

Alisha zmarszczyła brwi.

– To był tylko pocałunek.

– Nie ma czegoś takiego jak *tylko* pocałunek.

– Chyba masz rację.

Katie przeczesła ręką kasztanowe włosy. Wyglądała na wyczerpaną.

– To było takie stereotypowe, Lish. Otwarcie tam, puszka Pandory, zakazany owoc. Po prostu idiotyczne. On był z Janey, oboje mieliśmy wyjechać za kilka miesięcy, ale zaczęliśmy SMS-ować. Większość wiadomości była niewinna, ale Janey musiała ich przeczytać *dziesiątki*. Były tam rzeczy w stylu: „może popełniliśmy błąd”, „może nie powinniśmy byli się rozstawać” i tak dalej. Jezu, czasem naprawdę nie mogę sobie przypomnieć, dlaczego zerwaliśmy.

Alisha uśmiechnęła się wyrozumiale i stwierdziła:

– Bo zostaliście parą w wieku czternastu lat. Chciałaś wyjść za swojego pierwszego chłopaka? Jeszcze w dzieciństwie?

Katie się roześmiała. Alisha przypomniała sobie, jak po rozstaniu przekonywała przyjaciółkę, że „tego kwiatu to pół świata”. Wyglądało na to, że wszystkie inne kwiaty wypadły jednak blado w porównaniu z Benem.

– Biedna Janey – mówiła dalej Katie. – Trudno sobie wyobrazić, jak musiała się czuć. Pewnie myślała, że wszyscy śmieją się z niej za jej plecami.

Na balu było jeszcze gorzej – wszyscy śmiali się jej w twarz – dodała Alisha.

Katie nagle wstrzymała oddech.

– Boże! A co, jeśli Ben poszedł za nią i...

Alisha zmarszczyła brwi. Nie potrafiła sobie wyobrazić Bena krzywdzącego kogokolwiek. Zawsze czuła się przy nim bezpieczna, jakby nie mogło ją spotkać nic złego. Wiele razy, kiedy była zbyt pijana, żeby zrobić prosto dwa kroki, to właśnie on dopilnował, żeby dotarła do domu albo wsiadła do taksówki. Nie była w stanie uwierzyć, że Ben mógłby zrobić coś Janey – chyba że *zobaczyłaby* dowody zebrane przez Rox na własne oczy.

– Postaraj się o tym nie myśleć – poprosiła przyjaciółkę.

– Nie mogę! Nie pamiętasz nic więcej z tamtego wieczoru? Nic a nic?

– Nawet nie widziałam, w którą stronę poszła Janey, bo Greg wywlókł mnie ze szkoły, wsadził do taksówki i wysłał samą do domu. Myślę, że nawet gdybym chciała wrócić na bal, nie wpuściliby mnie.

– Czyli nie wiadomo, co robili Greg, Ryan i Ben.

Alisha wzruszyła ramionami.

– Tylko ty masz stuprocentowe alibi na ten wieczór. Mojego powrotu do domu też nikt nie widział.

Katie ścisnęła jej dłoń.

– Nikt o nic cię nie oskarża, Lish.

Obie podskoczyły, kiedy rozległo się stukanie do drzwi. Do pokoju wszedł Ben.

– Wszystko w porządku?

Żadna z przyjaciółek nie odpowiedziała, ale ich twarze mówiły wszystko. Alisha, zatopiona we wspomnieniach, zapomniała na

chwilę o Roxanne. Teraz prawda wróciła jak uporczywa migrena. *Co oni chcą zrobić?*

– Przepraszam, to było głupie pytanie – przyznał chłopak ze skruchą. – Katie, gdzie trzymacie rzeczy do sprzątanania – mopy, wiadra i tak dalej.

– Po co? – spytała Alisha i zaraz uświadomiła sobie, o co chodziło. Musieli pozbyć się dowodów. – Aha, jasne.

Nadszedł czas, aby zmierzyć się z tym, na co się zgodziła.

Scena 21 – Ryan

W Stanach Zjednoczonych kanały telewizyjne cztery razy w roku przeprowadzają wielkie badanie oglądalności wszystkich programów, a ich twórcy robią, co tylko mogą, żeby przyciągnąć widzów przed ekrany. Często planują w scenariuszu na ten dzień ważne wydarzenie, takie jak ślub czy klęska żywiołowa. Ryan uznał, że w tym przypadku „scenarzyści” postanowili zabić czarny charakter i zmusić resztę do zatopienia jego ciała w morzu.

To był dla niego jedyny sposób, żeby znieść tę myśl. Wszystko dla oglądalności. Roxanne była czarnym charakterem. Usiłowała popełnić przestępstwo. Zasłużyła sobie. Byle nie myśleć o tym, co *naprawdę* się wydarzyło. Nie zastanawiać się nad tym, że jedno z nich było mordercą, a *wszyscy* pozostali stali się jego pomocnikami. Nie dopuszczać do siebie prawdy.

Kiedy nad willą zapadła ciemność, Ryan przebrał się w gładki czarny T-shirt i jeansowe szorty, a charakterystyczne loki ukrył pod czapczką baseballową. Zbyt ciężko się napracował, żeby skończyć w więzieniu, a ostrożne pozbycie się ciała Roxanne wydawało mu się jedynym sposobem, żeby tego uniknąć. Gdyby nikt nie przyznał się do zabójstwa – a niby czemu ktokolwiek miałby to zrobić? – wszystkich by zapuszkowano.

Poza tym takie rozwiązanie znacznie bardziej pasowało do fabuły.

Popołudnie było makabryczne. Roxanne leżała na stole w jadalni, owinięta jak mumia, a oni sprząтали willę od góry do dołu. Teraz można było jeść z podłogi. Przyłożyli się wszyscy, z wyjątkiem Katie i Alishy. Czuł, że dziewczyny mogą jeszcze wywinąć im numer. Praca w upale była koszmarem. Słońce z przyjaciela zmieniło się we wroga, przez którego najdrobniejszy ruch zaczął wymagać wielkiego wysiłku. Raziło ich, jakby chciało zrobić im krzywdę. Ryan całe popołudnie spędził na kolanach nad basenem, szorując płyty centymetr po centymetrze. Jeśli już mieli to zrobić, trzeba było wykonać to porządnie. Po zakończeniu sprzątania musieli jeszcze zrobić trzy

rzeczy. Po pierwsze spuścić wodę z basenu – była błękitna jak przedtem, ale na pewno było w niej pełno krwi Roxanne. Nie potrafili rozgryźć, jak obsługuje się pompę, więc to zadanie zostawili sobie na następny dzień. Po drugie spalić wszystkie rzeczy zmarłej, aby nie pozostał żaden ślad jej obecności. Po trzecie pozbyć się samej Rox.

Przez cały dzień czekał, aż ogarnie go smutek. Nie doczekał się. Wiedział, że na śmierć powinno się reagować smutkiem, ale czuł wyłącznie wszechogarniający strach przed uwięzieniem. Siebie nie potrafił oszukać, ale musiał udawać smutek przed innymi, żeby nie uznali go za potwora. Na tym polega problem ze śmiercią – zauważył to już wcześniej, po znalezieniu ciała Janey. Każdy wie, jak *powinno się* zareagować: trzeba paść na kolana i wyć, wznosząc zaciśnięte pięści ku niebu. Ale co, jeśli nie odczuwa się takiej potrzeby? Jeśli łzy się nie pojawiają? Jeśli czuje się jedynie chłód?

Ryan opuścił bezpieczne schronienie w sypialni. Przez większość dnia unikał pozostałych. O czym mogli rozmawiać poza upewnianiem się, że krew zmyła się z kafelków? Kiedy wszedł do salonu, wszyscy już tam siedzieli w znaczącej ciszy. Niebo za oknem pociemniało, przybierając siny kolor. Willa wydawała się mniejsza, niemal klaustrofobiczna.

– Już czas?

– Tak – potwierdził Greg.

Erin siedziała przy nim, gapiąc się w ścianę pustym wzrokiem, jakby chciała uciec od rzeczywistości. To samo można chyba było powiedzieć o nich wszystkich. Związek Ryana z rzeczywistością był w najlepszym razie luźny.

– Błagam – odezwała się Katie, wpatrując się w nich szeroko otwartymi oczami, z których biła uczciwość. – Czy mogę w jakikolwiek sposób skłonić was do zmiany zdania?

Ryan poczuł się przy niej jak ostatni, zatwardziały drań.

Alisha usiadła obok przyjaciółki na kuchennym blacie.

– Ktokolwiek to zrobił, niech ma świadomość, że ciągnie nas wszystkich za sobą.

Ryan uniósł brew. Jeśli Alisha zamierzała skłonić mordercę do ujawnienia się, budząc w nim poczucie winy, czekało ją

rozczarowanie. Podejrzał, że dokładnie o to chodziło zabójcy – chciał rozłożyć winę między całą paczkę.

Kiedy nikt nie odpowiedział, rzucił:

– Coś podobnego. Nikomu się nie spieszy za kratki.

Greg wstał.

– Chodźcie, możemy tak gadać w nieskończoność, ale jedyny skutek będzie taki, że zacznie śmierdzieć.

Katie wyglądała, jakby zaraz miała zwymiotować.

– Wiecie, że kiedy to zrobimy, nie będzie już odwrotu? – Alisha zeskoczyła z blatu. – Nie będziemy mogli jej wyłowić, jeśli uznamy, że to była pomyłka.

– Już prawie po wszystkim – stwierdził Greg, otwierając drzwi na taras. – Kiedy z tym skończymy, wystarczy już tylko spalić jej rzeczy i spuścić wodę z basenu.

– Czekajcie – odezwał się Ryan. – A co z dowodami, o których mówiła? – Nie zapomniał, że gdzieś w willi znajdują się materiały świadczące o tym, że jedno z nich nosi bardzo przekonującą maskę.

– Poszukamy po powrocie – uznał Greg. – Ale najpierw musimy się zająć tym. Nie ma ciała – nie ma przestępstwa.

Po tych słowach nastąpiła chwila ciszy.

– Chodźcie – westchnęła Katie. – Jeśli musimy to zrobić, załatwmy sprawę jak najszybciej.

– Otóż to. – Greg poklepał ją po ramieniu. – Katie, wszystko będzie dobrze. Zrobimy to i będziemy mogli żyć dalej.

Dziewczyna nie wyglądała na przekonaną, ale skinęła głową.

– Odpalę silnik.

– Czy na zewnątrz widzicie jakieś światła? – spytał Ben.

Ryan pobiegł do kuchni i wyłączył bezpieczniki. Oświetlenie tarasu i basenu zgasło.

– Teraz już nie.

Pięcioro przyjaciół stanęło wokół stołu w jadalni i jego makabrycznej dekoracji.

– Jak ją wyniesiemy? – spytał w końcu Ryan.

– Tak samo, jak ją wnieśliśmy – westchnął Greg. – Ben, który koniec wolisz?

- Stary, niedobrze mi.
- Po prostu o tym nie myśl.
- Na litość boską, ja to zrobię – stwierdził Ryan i chwycił za nogi.

Im szybciej zaczną, tym szybciej skończą. Greg wsunął ręce pod ramiona, ale ponieważ ciało Roxanne było teraz owinięte, nie mógł złapać go pod pachy i trudniej mu było je utrzymać.

- Będzie łatwiej, jak zrobię to sam – stwierdził.
- Na pewno? – spytał Ryan.

Greg pokiwał głową. Za życia Roxanne była szczupła jak modelka, więc bez wysiłku podniósł jej mumię ze stołu. Ciało było sztywniejsze niż przedtem, tym razem nie zwisało mu bezwładnie z ramienia. Oczywiście po wyjęciu z wody pojawiło się stężenie pośmiertne. Ryan skrzywił się. Nie był w stanie o tym myśleć.

Greg szybko wyszedł na taras. Ryan i Ben spojrzeli po sobie z minami winowajców i poszli za nim.

Przystań przy plaży była oddalona od willi o około dwieście metrów. W półmroku majaczyła tylko jako ciemny, zakrzywiony kształt wcinający się w morze. Pomost najlepsze czasy miał już za sobą: drewniane klepki były nierówne, a zanurzone w wodzie belki – wytarte.

Katie wsiadała już do łodzi. Ryan nie miał pojęcia o sportach wodnych, ale zauważył, że łódka jest biała, większa niż skuter, mniejsza niż jacht i nie ma żagla, więc musiał to być jakiś rodzaj motorówki.

Greg przystanął, żeby poprawić sobie ciało na ramieniu. Owijający je materiał poluzował się i wysunęła się z niego stopa. Ryan rozejrzał się po plaży przerażony, że ktoś się na niej pojawi chociażby po to, żeby wyprowadzić psa. Nie widzieli żywej duszy od trzech dni, więc oczywiście ktoś powinien pojawić się *teraz*. Na szczęście nad morzem nadal było pusto.

Silnik zaczął się krztusić i pluć wodą z rury wydechowej.

- Szybko! – krzyknęła Katie. – Zanim ktoś nas zobaczy!

Kiedy dotarli na pomost, Greg ostrożnie odłożył ciało. Alisha zadarła głowę i mijając brata, przemaszerowała w stronę łodzi.

- Daj, pomogę – zaproponował Ben.

Wspólnie przeszli resztę drogi po skrzypiących deskach.

– Nikt nas nie widział? – upewniła się Erin.

– Myślę, że nie. – Ryan obejrzał się na srebrny piasek. Oświetlenie drogi ciągnęło się wzdłuż całego wybrzeża, na horyzoncie migotały światła Zahara de los Atunes. Przyglądały im się tylko okna willi, rozjarzone jak świecące oczy. – Zamknęłaś za sobą willę?

– Tylko drzwi na taras.

– Będzie dobrze. – Ryan pospiesznie poszedł w stronę motorówki.

Greg był już na pokładzie, a Ben opuścił Roxanne w jego ramiona. Z pomostu schodziło się do łodzi chwiejną drabinką. Ryan nagle przypomniał sobie, że od kiedy obejrzał *Szczęki*, boi się morza... Ben chwycił go za ramię i pomógł mu wejść na pokład. On z kolei podał rękę Erin.

– Wszyscy są? – spytała Katie. – Podnieście cumę.

– Ryan rozplątał niebieską linę, którą łódź była przycumowana do pomostu.

– Nie wierzę, że naprawdę to robimy – mruknęła Alisha.

– Jedź, płyn, czy jak to się mówi. – Greg stanął przy kole sterowym, pochylając się nad Katie. – I bez świateł.

– Greg, muszę. Wymagają tego przepisy.

– Żartujesz sobie, prawda? Ma być bez świateł.

Katie wyłączyła oświetlenie i wypłynęli na bezkresne, czarne morze.

Stępka cięła wodę jak płetwa. Ryan przeklinał hałaśliwy silnik, który najwyraźniej nie miał trybu cichego. Fale uderzały o burty i chłopak czuł, że ogarnia go choroba morska. A może było mu niedobrze z innego powodu.

Teraz nie miał już wrażenia, że występuje w telewizji. To nie był wesoły wybryk ani thriller młodzieżowy. Wszystko działo się naprawdę. Nocne powietrze, zarazem wilgotne i chłodne, kleiło mu się do skóry. Nawet nie wiedział, jakie przestępstwo mają za chwilę popełnić. Nieumyślne spowodowanie śmierci? Utrudnianie działania organów sprawiedliwości? Pomocnictwo w zabójstwie? Jedno z nich prawdopodobnie było mordercą. Dreszcz przebiegł po plecach.

Nadal mieli plażę w zasięgu wzroku. Willa majaczyła w oddali jako jasny punkcik, bo zostawili w środku zapalone światła. Wydawało mu się, że jeżeli spuszcza ją z oczu, nigdy nie znajdą drogi powrotnej, i ta myśl przerażała go teraz najbardziej. Jednak wiedział, że kiedy noc się skończy, nastanie nowy dzień. Nowy początek.

Dlaczego to tyle trwa?

– Taka odległość wystarczy? – zabrzmiało to, jakby Greg czytał mu w myślach.

Katie zgasiła silnik. Łódź zakołysała się, a fale zaczęły z chlupotem uderzać o burty.

Ryan czuł się, jakby miał w głowie pełno płynu chlupiącego razem z wodą.

– Wystarczy do czego? – spytał.

– Do upewnienia się, że ocean nie wyrzuci jej na brzeg – odezwał się Ben.

– Nie wyrzuci. – Greg wskazał na stosik kamieni, leżący przy wejściu do kabiny. – Przyniosłem je tu wcześniej. Możemy ją dociążyć.

– Jak mamy to zrobić? Już zaczyna się rozplątywać. A co, jeśli kamienie wypadną? – zauważyła Alisha.

Miała rację.

Nie mogli pozwolić sobie na to, żeby ciało za kilka godzin wynurzyło się na powierzchnię. Ryan zaczął się rozglądać po łodzi.

– Katie, masz tu gdzieś linę? Musimy lepiej ją owinąć.

– Nie wiem – westchnęła Katie z nieobecna miną.

Ryan miał wrażenie, że się wyłączyła. Nie chciała się angażować w całą sprawę. Wiedział, że czuje się opuszczona przez niego. A w tamtej chwili uświadomił sobie również, że nigdy nie odzyska Katie Grant. Była dla niego stracona. Koniec z uściskami w stylu Ryana. Taką cenę musiał widocznie zapłacić za wolność.

Ben podniósł jedno z siedzeń.

– Tu jest lina. Możemy ją wykorzystać.

Katie spojrzała na niego spod grzywki. Wokół jej łagodnych oczu widać było teraz ciemne kręgi.

– Nie musicie korzystać z liny i kamieni – powiedziała przez

zaciśnięte zęby. – W kabinie jest sprzęt do nurkowania mojego taty. Weźcie pasy i obciążniki.

– Jakie pasy i obciążniki? – spytała Alisha.

Gregowi zaświeciły się oczy.

– Używają ich nurkowie głębinowi, żeby nie wypychało ich na powierzchnię. Super. Dzięki, Katie.

Dziewczyna nie odpowiedziała. Odwróciła się od reszty paczki i oparła głowę na kole sterowym.

Greg już przetrząsał kabinę. Po chwili wyszedł z niej, niosąc torbę pełną akcesoriów do nurkowania.

– To waży chyba z tonę.

Rzucił sprzęt na pokład. Ryan zajrzał do środka. Były tam cztery albo pięć pasów splątanych razem. Ciągnął za jeden, dopóki nie oddzielił go od reszty. Na dnie torby leżały prostokątne żółte obciążniki o różnej wadze.

– Czy to nie będzie wyglądać podejrzanie, jeśli policja znajdzie ciało Roxanne w pasie do nurkowania? – zastanawiał się na głos.

– Nie znajdą jej – stwierdził stanowczo Greg. – Rekiny wyczuwają krew z odległości wielu kilometrów. Za kilka dni nic z niej nie zostanie.

– Jezu! – Alisha uniosła rękę. – Mógłbyś chociaż postarać się nie okazywać takiej ekscytacji?

– W takim razie powinniśmy chyba ją odwinąć. – Erin zmieniła temat, po czym bez słowa skargi zabrała się do pracy z chirurgiczną precyzją i bez cienia obrzydzenia.

Ryan podejrzewał, że skoro dziewczyna studiuje medycynę, nie są to pierwsze zwłoki, z jakimi miała do czynienia.

– To chore. – Alisha odwróciła się, żeby nie patrzeć na tę scenę.

Roxanne, odwinęta z całunu, lśniła w świetle księżyca. Wyglądała eterycznie, jak z innego świata. Jej skóra i wargi były białe, tylko powieki pociemniały. Twarz wydawała się jeszcze bardziej pociągła, kości policzkowe stały się mocniej zarysowane. Należała do krainy umarłych.

Pierwsze wyrzuty sumienia poraziły Ryana jak grom z jasnego nieba. Nagle stwierdził, że nie chce tego robić. To było zbyt wiele.

Pomyślał o wuju i ciotce Rox czekających w Telscombe Cliffs. Naprawdę istnieli ludzie, którym będzie jej brakowało. Żeby się nie zachwiać, chwycił się oparcia siedzenia, które miał za plecami.

Weź się w garść! nakazał stanowczy głos w jego głowie. Było za późno, żeby ratować Roxanne. Poczucie winy nie mogło tu nic pomóc. Nie istniał żaden sposób, żeby przywrócić jej życie. Dla niej wszystko już się skończyło. Dla niego nie musiało. Starał się brać przykład z Grega, który wydawał się bardzo silny i spokojny.

Greg zapiął pas wokół talii Roxanne i zacisnął go najmocniej, jak mógł. Nieporęczna pościel i liny okazały się niepotrzebne. Zgrabny pas miał wystarczyć, żeby obciążyć ciało.

– Gotowe.

Zapadła cisza. Wszyscy wiedzieli, co zaraz nastąpi.

– Jak mamy to zrobić? – Ben spytał Grega.

– A skąd mam wiedzieć? Nie robię takich rzeczy co tydzień. Chyba trzeba po prostu przerzucić je przez burzę.

– Czekajcie – wtrącił Ryan. – Nie powinniśmy zawrzeć jakiegoś paktu? Przysiąc, że *zabierzemy nasz sekret do grobu?*

– Oglądasz zdecydowanie za dużo telewizji – rzuciła Alisha z goryczą. – Wiadomo, że żadne z nas o tym nie wspomni.

Katie nadal siedziała za sterem ze zrezygnowaną miną.

– Słuchajcie, jeszcze nie jest za późno. Policja nie musi wiedzieć, że zabraliśmy ciało do łodzi. Możemy odłożyć je do basenu.

– Nie – odparła Erin. – Teraz już by się zorientowali. Są w stanie określić czas zgonu, więc nasze kłamstwo wyszłoby na jaw.

– Czyli jesteśmy pod ścianą – podsumował Ryan. – Zabrneliśmy za daleko, żeby móc się wycofać.

– Właśnie. Musimy doprowadzić sprawę do końca. – Greg przełożył kamienie, które przyniósł na pokład na prześcieradło, w które wcześniej była owinięta Rox, zawiązał rogi materiału i przerzucił węzełek przez burzę.

– Zrobione! – stwierdził. – Jedziemy dalej! – Przcisnął się do Roxanne, stanął przy jej głowie i jeszcze raz włożył jej ręce pod pachy. – Jezu, ale się zrobiła ciężka!

– O to chodzi – przypomniał Ryan.

Razem z Benem pomogli przenieść ciało na lewą stronę łodzi. Ryan nie miał pojęcia, czy mówi się na nią sterburta czy bakburta, ale była bardziej oddalona od willi i brzegu.

– Może powinniśmy coś powiedzieć? – zastanawiała się Katie. – Na przykład się pomodlić?

– Czy była wierząca? – spytała Erin.

– Nie wiem. – Katie wzruszyła ramionami.

Ryan spojrzał na Roxanne. Nie wiedzieli o niej bardzo wielu rzeczy i już nigdy nie mieli się ich dowiedzieć. Wszyscy stanęli w milczeniu – sytuacja wymagała minuty ciszy. Trzej przyjaciele spojrzeli po sobie. Ryana ogarnęło uczucie, którego nie potrafił nazwać. Było mroczne i straszne, ale jednocześnie ekscytujące, jak każde tabu. Przekraczanie granic zawsze budzi emocje.

– Zróbmy to wreszcie – szepnął Greg.

We trzech przerzucili ciało Roxanne przez burzę.

Ocean był głodny. Czarna woda błyskawicznie połknęła ciało. Ryan mimo woli pomyślał, że coś tak ważnego nie powinno kończyć się tak szybko, bo wtedy wydaje się błahe. Obciążniki w talii natychmiast zaczęły ciągnąć Roxanne w dół. Jej ciało zniknęło im z oczu, a po chwili w głębinach skryły się też jej śliczna twarz, włosy i ręce.

Ostatnią rzeczą, jaką zobaczył Ryan, zanim morze całkowicie pochłonęło Roxanne Dent, była bransoletka z charmsami należąca do Katie Grant.

Scena 22 – Ryan

Był tak zafascynowany dziwnym pięknem tonącej Roxanne, że omal nie wypadł za burzę, kiedy usłyszał krzyk Katie.

– Ma moją bransoletkę! – Dziewczyna zerwała się na równe nogi, kołysząc łodzią.

Przyswajali tę informację znacznie wolniej, niż ciało szło na dno.

Greg wzruszył ramionami.

– To tylko bransoletka.

Ryan zerwał się z miejsca.

– Nie! Jest na niej imię Katie. Jeśli ktoś ją znajdzie...

– Kurwa! – wrzasnął Greg.

Po tym wszystkim, na co się zdobyli, Ryan nie zamierzał pozwolić, żeby głupia bransoletka wszystko zepsuła. Bez słowa zerwał z głowy czapkę, wskoczył na burzę i rzucił się do wody.

Wstrzymał oddech i czekał na uderzenie zimna. Poczuł je od razu.

Woda była tak lodowata, że aż musiał się wynurzyć. Od chłodu bolały go kości i szczękał zębami.

– Jezu, jaka zimna! – krzyknął i ponownie zniknął pod powierzchnią.

Nie wiedział, jak szybko Roxanne idzie na dno. Pas z obciążnikami był naprawdę ciężki. Ryan pracował nogami najmocniej, jak potrafił. Daleko w dole zobaczył jej jasnoblond włosy. Tonęła szybko.

Ciało było jednak bezwładne, a Ryan mógł pływać. Im głębiej schodził, tym ciemniejsza stawała się woda. Czuł się przytłoczony. Wydawało mu się, że płynie w pustkę, w której jedynie Roxanne wskazuje mu drogę.

Poczuł ucisk w klatce piersiowej. Wydał policzki i zaczął wypuszczać bezcenne bąbelki powietrza. Nie zamierzał pozwolić jej uciec. Ciało było sztywne, ale ramiona unosiły się bezwładnie po bokach, błyskając bransoletką, jakby się z nim drażniło. *Nie złapiesz mnie...* Bolały go mięśnie, szczypały oczy, a w ustach czuł słony smak morskiej wody.

Dotknął ręki Rox wyciągniętymi palcami, ale wyslizgnęła mu się, jakby była z powietrza. Po kolejnym ruchu udało się złapać za włosy dziewczyny. Był to brutalny sposób, ale skuteczny. Przesunął się w dół ciała i chwycił bransoletkę. Był tylko jeden sposób, żeby ją zdjąć. *Wybacz, Katie...* Z całej siły pociągnął za łańcuszek, ale ten ani drgnął. Ryan poczuł pierwsze ukłucie paniki. Musiał zaczerpnąć powietrza. Musiał wrócić na powierzchnię.

Nagle coś otarło się o jego nogę. Coś gładkiego, śliskiego i umięśnionego, co poruszało się szybko.

Z przerażenia wypuścił z płuc powietrze. Szarpnął ręką, jakby chciał oderwać ramię Rox od jej ciała. Tym razem bransoletka pękła, a koraliki się rozsypały. Zgarnął je w dłoń i zaczął się rozglądać w poszukiwaniu tego, co się o niego otarło. Nie widział nic oprócz czarnej wody.

Był jednak pewien, że nie jest w niej sam. Skierował się ku powierzchni, rozpaczliwie wierzgając nogami. Miał nadzieję, że to odstraszy intruza. Dokładnie nad sobą miał prostokątny biały kształt – dno łodzi. Skreślił lekko, żeby wypłynąć obok niej. Im bliżej był powierzchni, tym mocniej przeświecało przez wodę światło księżyca.

Wynurzył się z krzykiem:

– Wyciągnijcie mnie! Rekin!

Poskutkowało. Dziesięć rąk natychmiast przechyliło się przez burzę. Chwycił najbliższe i pozwolił, żeby wydobyły go z wody. Opadł na dno i leżał, dysząc i czekając, aż przestanie mu się kręcić w głowie. Nie mógł się ruszyć. Był kompletnie wyczerpany.

Został zasypany pytaniami, ale nie był w stanie się skoncentrować.

– Ryan? – Jak przez mgłę usłyszał Katie. – Ryan?

Zaniósł się kaszlem. Przez cały czas czuł w ustach słony smak.

– Mam ją.

– Gdzie? – spytała Katie, patrząc na niego z nadzieją.

Ryan uświadomił sobie, że zależało jej na odzyskaniu bransoletki z zupełnie innego powodu niż jemu.

– Przykro mi. Musiałem ją zerwać. – Podał przyjaciółce szczątki.

Katie pokiwała głową, ale nie była w stanie ukryć rozczarowania.

– Pływał tam rekin? – spytała Alisha, pomagając mu się podnieść.

– Nie wiem. Coś pływało. Coś dużego.

– Świetnie – stwierdził Greg. – O to chodziło.

Ben nie zwracał na nich uwagi. Wbił wzrok w morze, ale nikt nie wiedział, czego w nim wypatruje.

– Zrobiliśmy to. Naprawdę to zrobiliśmy – wymamrotał.

Zapadło okropne milczenie. Gdzieś w oddali zabręczczała boja. Zabrzmiało to jak bicie kościelnych dzwonów. Ryan nie mógł tego znieść. Nie bał się wprawdzie niezręcznej ciszy... Kogo próbował oszukać? Niezręczna cisza go *przerażała*.

– No! – rzucił wesoło. – Kto ma ochotę na sangrię? – Nikt nie odpowiedział. – Tylko ja?

– Dalej! – krzyknął Greg. – Spadajmy stąd, zanim wypatrzy nas straż przybrzeżna.

Katie jeszcze przez chwilę stała nieruchomo, wpatrując się w smętne resztki bransoletki. Potem otrząsnęła się, wróciła za ster i zapuściła silnik.

– Czekaście – rzuciła Erin, prostując nogi. – A butelka?

– Racja. Wyrzuć ją za burtę – stwierdził Greg, patrząc na Ryana.

– Nie mam jej – odpowiedział chłopak.

Ociekał wodą i obejmował się rękami, żeby się rozgrzać. Myślał tylko o tym, że musi jak najszybciej zdjąć mokre ubrania, zanim dostanie hipotermii i będą musieli się zająć także jego ciałem.

– Stary, mówiłem ci, żebyś ją zabrał.

– Wcale nie.

– Mówiłem.

– Nie mówiłeś.

Katie zakręciła sterem do oporu i łódź skrzyła tak gwałtownie, że obaj zachwiali się na nogach i omal nie wypadli za burtę.

– Na litość boską, to nie ma znaczenia! – warknęła. – Ta pieprzona butelka jest nieważna! I niech ktoś da Ryanowi suche ubrania, żeby nie zmarzł!

Umilkli, słysząc ton jej głosu.

– Popieram ten wniosek.

Greg podniósł się i rzucił Ryanowi swoją bluzę.

– Pozbędziemy się butelki razem z resztą rzeczy.

– Jak chcecie to zrobić? – spytała Erin.

Bez makijażu wyglądała zupełnie inaczej, a jej małe oczy były zaczerwienione od płaczu.

– Urządzimy następne ognisko. Jutro wieczorem – oznajmił Greg.

Nikt więcej się nie odezwał. Każde z nich i tak już powiedziało za dużo. Greg objął Erin. Katie z rozwianymi włosami w milczeniu sterowała łodzią. Ryan usiadł obok Alishy, ale dziewczyna wpatrywała się w ocean, unikając kontaktu z resztą grupy.

Łódź skierowała się w stronę pomostu. Znów mieli w zasięgu wzroku linię brzegową. Ryan obawiał się, że ktoś *musiał* ich zobaczyć. Samotna łódź w pustej zatoce musi się rzucać w oczy, nawet jeśli ma wyłączone światła. Czysty, biały kadłub na pewno odcinał się na tle atramentowoczarneho morza. Ryan miał nadzieję, że obserwatorzy wezmą ich za grupkę pijanych dzieciaków, które urządziły sobie imprezę na łodzi. Gdyby wcześniej o tym pomyśleli, mogliby zabrać ze sobą piwo. Straży przybrzeżnej by się to nie spodobało, ale zapewne jeszcze mniej podobałoby się jej zatapianie zwłok.

A przecież to właśnie zrobili.

Alisha nagle podskoczyła jak podekscytowany szczeniaczek i wychyliła się przez burzę, patrząc w stronę willi. Potrząsnęła grzywą loków.

– O mój Boże! Patrzcie!

– Co się stało? – Wszyscy wydawali się wdzięczni, że odwróciła ich uwagę.

Alisha wskazała ręką brzeg.

– Przed willą ktoś jest.

Ryan poczuł, że serce podeszło mu do gardła.

– Katie, zatrzymaj łódź.

Dziewczyna przekręciła kluczyk w stacyjce, silnik zakaszłał i motorówka stanęła.

– To niemożliwe! – krzyknął Ben.

Ktoś jednak naprawdę tam był. Zgasili wszystkie światła na zewnątrz, ale te w środku zostawili zapalone i na ich tle wyraźnie było widać kogoś chodzącego wokół domu. Cień przemierzał się od jednego okna do drugiego. Ciemne ręce macały szyby

w poszukiwaniu drogi wejścia.

– Już po nas – wysapał Greg.

– Wszystko w porządku – stwierdził Ryan. – Nic się nie dzieje. Wszystko wysprzątaaliśmy.

– Kryć się! – nakazał Ben, chowając się za burtą. – Może sobie pójdzie.

Byli za daleko od plaży, żeby dostrzec szczegóły. Z tej odległości intruz wyglądał jak ludzik z patyków krążący dookoła domu. Zajrzał do środka, jak duch Cathy szukający Heathcliffa, ale nie chodziło mu o bohatera *Wichrowych Wzgórz*, tylko o nich.

– Mógł nas zobaczyć? – wyszeptwała Erin.

– Nie ma mowy. Jesteśmy za daleko, prawda? – odpowiedział Ben, z troską marszcząc czoło.

Człowiek ruszył wzdłuż domu. Z każdą chwilą był coraz bliżej plaży.

– Katie, spodziewałaś się kogoś? – spytał Ryan.

– Nie. Nie mam pojęcia, kto to jest.

W bladym świetle księżyca zmartwiona twarz Katie miała niemal błękitny odcień. Wyglądała pięknie.

– Dzwoniłaś na policję? – W głosie Grega zabrzmiała groźba.

– Nie, przysięgam.

Kiedy ta tajemnicza osoba zbliżyła się do plaży, oświetlił ją księżyc. Była to kobieta. Wiatr rozwiewał jej długie, ciemne włosy. Dzwonek wiatrowy grał niepokojące, niemelodyjne dźwięki, a nieznajoma stała przed drzwiami na taras, patrząc w morze. Ośloniła oczy dłonią i wypatrywała czegoś na horyzoncie.

W jej ruchach i pozycji było coś znajomego. Ryan, patrzący na nią z daleka, miał *déjà vu*.

Katie wstrzymała oddech.

– Czy to...

Ryan zapomniał, że się ukrywają, i wychylił się za burtę najdalej, jak mógł, wyęzając wzrok. To było niemożliwe.

Srebrne światło księżyca padło na twarz kobiety, oświetlając jej rysy. Ryan omal nie wypadł za burtę.

To była Janey.

Scena 23 – Ryan

To naprawdę *była* Janey. Te włosy, ta sylwetka, ta postawa... Stała, wysuwając w bok lewe biodro, jakby niecierpliwiło ją, że świat marnuje jej czas. Ryan poczuł, że mózg mu się lasuje. Jakaś jego część była zachwycona widokiem starej przyjaciółki, pragnęła pomachać i zawołać ją po imieniu. Inna część była przekonana, że widzi ducha, coś niemożliwego, coś *martwego*.

Rozważył możliwe wytłumaczenia sytuacji...

1. Janey miała zaginioną bliźniaczkę i teraz rozgrywała się sytuacja rodem ze spektakli z Shaną i Laną.

2. Widział ducha. Nie. Nawet Ryan nie był aż tak pokręcony, żeby uwierzyć w działanie mocy nadprzyrodzonych. To nie był ten typ serialu.

3. Janey jakimś cudem przeżyła upadek – albo w ogóle nie spadła – i przyjechała! (Ale kogo w takim razie pochowali?)

Dziewczyna wpatrywała się w morze, ale nawet jeśli dostrzegła łódź, nie zatrzymała na niej wzroku. Zwiesiła rękę wzdłuż ciała i zrezygnowana poszła na drugą stronę domu, do drzwi frontowych. Chwilę później Janey skryła się w cieniu, a Ryan mógł przestać wstrzymywać oddech.

– To niemożliwe – wyszeptał Ben ustami równie bladymi jak jego twarz.

Greg popędził przed siebie, potykając się o własne nogi, żeby jak najszybciej dotrzeć do steru.

– Katie, jazda!

– Co? Gdzie?

– Jedź! Płyn! Musimy ją złapać. Nie wiemy, od kiedy tu jest. Mogła nas widzieć. – Krople potu lśniły na jego czole.

Katie opadła szczęka.

– Greg, to była Janey. Ona żyje!
– To niemożliwe.
– Naprawdę! – krzyknęła Alisha. – Widziałeś ją. Wyglądała dokładnie tak, jak zawsze.
– Ale... ale... ona nie żyje – wymamrotał Ben, wpatrując się w willę wytrzeszczonymi oczami.
Greg mocno zacisnął powieki.
– Do cholery, nie obchodzi mnie, czy to Janey, czy nie. Musimy wrócić do willi! I to JUŻ!
Katie przekręciła kluczyk w stacyjce i motorówka ruszyła.
– O mój Boże! – wykrzyknął nagle Ryan. Doznał olśnienia i czuł, że jest na właściwym tropie. – A co, jeśli *ona* to zrobiła?
Wszyscy wiedzieli, o kim mówi. Alisha powiedziała to jednak na głos:
– Myślisz, że to Janey zabiła Roxanne?
– Dlaczego nie? Janey miała nie żyć, ale z niewiadomych powodów skrada się wokół willi. Co, jeśli to samo robiła wczoraj?
– Ale dlaczego? – spytała Katie z rozpaczą w głosie. Włosy, zwilżone morską bryzą, zwisały jej wokół twarzy w mokrych strąkach. – Po co miałyby to robić?
– Bo ją zostawiliśmy. – Ryan nagle zobaczył w tym sens. – Co, jeśli wcale nie spadła? Albo jeśli przeżyła upadek? Na balu żadne z nas jej nie wsparło, a ona się za to mści. Albo coś... – urwał, bo kiedy wypowiedział tę myśl na głos, zaczęła mu się wydawać nieco naciągana.
Ben się roześmiał.
– Dobra, teraz to już przegiąłeś. To *nie* była Janey.
– Była – wtrąciła Alisha.
Greg zacisnął pięści.
– Co za różnica? – warknął. – Niezależnie od tego, kto to był, mógł zobaczyć, jak wrzucamy ciało do morza. Musimy ją powstrzymać, zanim wezwie gliny. Katie, przyspiesz.
Ryan uznał, że lepiej nie pytać, *jak* Greg chciał powstrzymać kobietę przed telefonem na policję.

Katie nie była najlepszym sternikiem i mało brakowało, a całkiem roztrzaskałaby pomost. Gdyby nie nadmiar wrażeń związanych z martwymi dziewczynami, to mogłoby być całkiem zabawne, pomyślał Ryan, kurczowo trzymając się poręczy.

Kiedy tylko znaleźli się blisko brzegu, Greg wyskoczył z łodzi i popędził do willi. Alisha i Erin pobiegły za nim. Ryan i Katie zostali, żeby zająć się łodzią.

Oszołomiony Ben nadal gapił się w morze niewidzącym wzrokiem, przez co wyglądem niepokojąco przypominał zombi.

– Ben? Benji? Wszystko OK? – spytał Ryan.

– Dojdę do siebie – stwierdził chłopak, ale Ryan widział, że jego przyjaciel ma przed sobą jeszcze długą drogę.

Katie zgasiła silnik, wstała i wyciągnęła rękę do Bena. Była jedyną osobą, która miała szansę do niego trafić.

– Chodź – poprosiła głosem miękkim jak wata.

Chłopak chwycił ją za rękę, ale się nie odezwał.

– Nie zakładajmy nic... z góry, dobrze? To, że Janey wróciła, nie znaczy, że...

– Nie wiemy, co to znaczy – dodał Ryan – więc chodźmy się przekonać.

Janey wróciła!

Ben skinął głową i pomógł Katie zejść z łodzi. Z pomostu Ryan zauważył, że Greg, Erin i Alisha prawie dotarli do willi. Pospiesznie zacumował łódź.

– Chodźmy – rzucił i wszyscy troje pobiegli do brzegu.

Deski pomostu jęczały pod ich ciężarem. Wbiegli na ścieżkę i pocłapali w japonkach po kamiennych płytach. Ryan nadal miał mokre nogi i skórzany pasek buta obcierał mu palec, ale nie miał czasu się tym przejmować.

Kiedy dotarli do dolnego tarasu, Greg sprawdzał teren dookoła domu. Ryan wbiegł po schodach i rozsunął drzwi prowadzące na taras. Zauważył, że nie były zamknięte, czyli Janey mogła być w środku – zupełnie jak w horrorach. Po wejściu do willi zapalił światła na zewnątrz. Na tarasach i wokół basenu zaświeciły lampy.

Poczuł, jak napinają mu się mięśnie ramion. Wyjrzał na zewnątrz,

spodziewając się, że zobaczy tam szukającą zemsty zmarłą, ale Janey, jeśli to faktycznie ją wcześniej widzieli, nigdzie nie było.

– Janey! – wrzasnęła Alisha ze ścieżki po prawej stronie domu. – Janey, gdzie jesteś? To my! – Ryan wyszedł z kuchni i skierował się w stronę, z której dobiegał głos przyjaciółki.

Dołączyła do niego Katie.

Ben ruszył w drugą stronę, szukając Grega.

– Widziałaś ją? Była tu? – spytał Ryan, kiedy dotarli z Katie do Alishy.

Dziewczyna odwróciła się do nich.

– Nie. Wszędzie pusto.

Wszyscy troje wybiegli na podjazd przed budynkiem, gdzie były zaparkowane samochody. Na długiej nabrzeżnej drodze, z którą łączył się podjazd, też nikogo nie zobaczyli. Z palm i krzaków dobiegało cykanie nocnych owadów, ale przed willą, podobnie jak za nią, nie było żywej duszy. Panował całkowity spokój, nie wiała nawet najlżejsza bryza.

– Gdzie ona się podziała? Była tu pięć minut temu. Nie mogła tak po prostu zniknąć. – Katie rozkopała żwir leżący na podjeździe.

Ryan zatrzymał się na chwilę, żeby uspokoić szalejące tętno. Próbował przyjąć do wiadomości możliwość, że Janey Bradshaw nadal żyje. Gdyby tak było, ostatnich dwanaście miesięcy miałyby zupełnie inny wydźwięk. Zmieniłoby się *wszystko*.

Sama myśl, że Janey czekała z ujawnieniem się tak długo, aż do chwili, gdy wszyscy znów zebrali się razem, wydawała się absurdalna. Z pewnej perspektywy miała jednak sens. Pragnienie zemsty ma wielką moc i może przemieniać ludzi. Ryanowi całkiem podobał się ten zwrot akcji, a szczerze mówiąc – jeśli już jedno z nich musiało okazać się psychopatycznym zabójcą, wolał, żeby była to Janey, którą już opłakał, niż ktokolwiek z pozostałych członków paczki.

Greg i Ben wyłonili się z zarośli po drugiej stronie domu.

– Znaleźliście coś? – spytał Ryan.

– Nie – przyznał Ben. – Jeśli tu była, dawno się wyniosła.

– Albo schowała – stwierdziła Alisha, chodząc tam i z powrotem po podjeździe. – A co, jeśli Ryan ma rację? Jeżeli przyjechała tu, żeby

nas dopaść? Jeżeli nas widziała i zawiadomiła policję?

– Musimy ochłonać – stwierdził Ryan, podkreślając ostatnie słowo wdzięcznym gestem ramion. – Nie wiemy, co zrobiła czy widziała, a czego nie. Możemy za to być pewni, że nie ma tu ani kreski zasięgu.

Greg zaklął i wszedł z powrotem do willi, trzaskając za sobą frontowymi drzwiami.

– Co za nonsens! – Od jego krzyku aż zatrzęsły się ściany.

Ryan spojrział na Alishę i przewrócił oczami. Świetnie, Greg znowu strzela focha. Tego właśnie było im trzeba. Weszli do środka za przyjacielem. Greg gwałtownie otworzył drzwi do sypialni i włączył wszystkie światła. Biegał z pokoju do pokoju, kopnięciem roztrącając wszystko, co staowało mu na drodze. Był jak chmura gradowa.

– Chyba nie podejrzewasz, że jest tutaj, co? – spytała Alisha.

Sypialnie okazały się puste. Greg zbiegł po schodach do salonu, w którym czekała zdziwiona Erin, z szydełkowym kocem narzuconym na ramiona.

– Skarbie, co się...

– Już po nas! – warknął.

Ryan nalał kieliszek wina dla siebie i drugi dla Grega. Biedaczysko, najwyraźniej tracił panowanie nad sobą.

– Jeżeli Ja... ta osoba, ktokolwiek to był, nas zobaczyła, a Bóg raczy wiedzieć, jak długo tu była, możliwe, że widziała wszystko. Ciało, łódź, wszystko! – powtórzył.

Miał wybałuszone oczy i nozdrza rozszerzone jak byk wchodzący na arenę.

– Nie wiemy tego. – Alisha starała się uspokoić brata.

– Jeżeli to była Janey – Ryan opróżnił swój kieliszek i napełnił go ponownie – to znaczy, że wróciła z zaświetów. Nie sądzę, żeby zamierzała zadzwonić gdziekolwiek, a już zwłaszcza na policję. Nie czekała tak długo bez powodu.

Podał kieliszek Gregowi, ale ten machnął ręką na znak, że nie chce wina. Pulsowały mu żyły na skroniach.

– Musimy ją znaleźć. I to JUŻ, zanim dotrze do kogokolwiek innego.

Ryan zmarszczył brwi. Jeżeli Greg serio myślał o tym samym co

on... Zobaczył, że Katie opadła szczęką, i domyślił się, że przyjaciółka doszła do tego samego wniosku.

– O Boże! – Katie zapało dech w piersiach. – Czy twierdzisz, że ją też powinniśmy zabić?

– Co? Nie, nie o to... zamknij się! – warknął Greg.

– Wyluzuj, człowieku. – Ben położył rękę na klatce piersiowej przyjaciela, co rozsierdziło go jeszcze bardziej.

– Spier***** z tymi łapami! – Ryan ponownie ocenzurował wypowiedź z myślą o wrażliwych widzach.

Greg odepchnął Bena w sposób typowy dla piłkarzy kłócących się z sędziami podczas meczu.

Katie natychmiast pospieszyła swojemu byłemu z pomocą. Była to jedna z jej cech, które Ryan najbardziej podziwiał: zawsze, ale to zawsze, stawiała się łobuzom.

– Co w takim razie masz na myśli, Greg? Co zamierzałeś zrobić, gdybyś ją znalazł.

Greg wyglądał na wyprowadzonego z równowagi.

– Kazałem ci się zamknąć! – ryknął.

– Nie! To ty musisz mnie posłuchać, Greg – nakazała Katie, chwytając go za ramiona. – Czy taki masz plan: zabijać każdego, kto będzie mógł nas wsypać? Czy my jesteśmy następni w kolejce? W końcu wszyscy widzieliśmy, co zaszło. Kiedy to się skończy?

Akcja nagle przyspieszyła. Dłonie Grega błyskawicznie zacisnęły się wokół szyi Katie. Był znacznie potężniejszy od dziewczyny, która wydawała się przy nim drobniutka. Runął na nią cały ciężarem i odrzucił ją do tyłu. Wpadła na ścianę, uderzając głową o ramę lustra.

Mocnej zacisnął ręce na jej szyi. Chciał ją zabić.

Scena 24 – Ryan

Musiał przyznać, że takie zakończenie trzymało w napięciu. Zły Greg dusi szlachetną Katie. Cięcie i zaraz potem napisy, bez montażu: „W następnym odcinku”, który mógłby zdradzić los biednej dziewczyny. Wszystko stało się tak nagle, że Ryan początkowo nie był w stanie zareagować. Dopiero po chwili dotarło do niego, że to wszystko dzieje się naprawdę.

Stał najbliżej. Rzucił się naprzód, upuszczając na płytki kieliszek z winem, który się roztrzaskał. Chwycił Grega za ramię, ale potężny sportowiec trzymał Katie z całej siły. Dziewczyna miała oczy wybałuszone z przerażenia i zaczerwienione policzki.

Zaraz potem doskoczył do nich Ben. Był mniej umięśniony niż Greg, ale wyższy od niego. Pociągnął go za podbródek i napastnik odruchowo się cofnął, wypuszczając Katie. Dziewczyna osunęła się po ścianie. Natychmiast podbiegły do niej Alisha i Erin. Greg i Ben zatoczyli się do tyłu, przewracając stolik kawowy.

Ben zawył z bólu, kiedy wstając, nadepnął na odłamek szkła po stłuczonym kieliszku. Rozciął sobie piętę, jednak nie zatrzymało go to nawet na sekundę. Rzucił się na Grega, złapał go za koszulkę i podniósł. Z siłą, której Ryan się po nim nie spodziewał, potrząsnął nim jak szmacianą lalką, krzyząc:

– No dalej! Jeśli chcesz się bić, walcz ze mną!

Ryan cofnął się o krok, próbując ocenić sytuację. To była rzeźnia – jakby całą scenę kręcono przez czerwony filtr.

– Co wy robicie? Ben, dosyć! – wrzasnął, przekrzykując hałas.

Ben prychnął przez nos i rzucił przeciwnika na ziemię. Greg leżał nieruchomo, z nogami przewieszonymi przez stolik i twarzą zakrytą rękami. Widać było, że umiera ze wstydu. I słusznie. Ryan odwrócił się do Katie.

Erin już się nią zajmowała.

– Wszystko w porządku? Mogę rzucić okiem?

Katie skinęła głową, pocierając szyję. Na skórze miała ślady

palców, po twarzy płynęły jej łzy. *Nic* nie było w porządku.

Greg wygrzebał się z rumowiska. Spojrzeli na siebie z Katie z przeciwnych końców pomieszczenia.

– Katie... strasznie cię przepraszam – powiedział Greg z poważną miną. – Bardzo... bardzo mi przykro. Nie wiem, co we mnie wstąpiło. Przepraszam.

– Nic nie szkodzi – wychrypiała Katie.

– Właśnie, że szkodzi! – Alisha popchnęła brata, który znowu znalazł się na ziemi. – Kiedy zostałeś damskim bokserem, Greg? Erin, czy on cię bije?

Erin spojrzała na nią ze szczerym niedowierzaniem.

– Nie. Absolutnie nie! Naprawdę masz mnie za taką idiotkę?

– Przepraszam – powtórzył Greg. Jego zarumieniona twarz przybrała okropny, gliniasty kolor. – Pójdę...

Zerwał się na nogi i pobiegł na górę, pokonując dwa stopnie naraz.

Napięcie panujące w salonie opadło. Ben pomógł Katie wstać. Próbował też ją przytulić, ale – jak zauważył Ryan – dziewczyna stawiała opór.

– Nic mi nie jest – stwierdziła, odsuwając się. – Proszę, nie róbcie afery.

– Przykro mi, Katie, ale nie odpuszczę mu tego. – Alisha spojrzała na nią wściekłym wzrokiem i ruszyła w stronę schodów.

– Lish, proszę! – odezwała się Katie. – Daj mu ochłonąć. Mam już dość dramatycznych wydarzeń na dzisiaj. I na zawsze.

Stojąca z tyłu Erin opadła z powrotem na sofę. Mimo że zasłaniała usta rękami, to było słychać jej szloch. Ryan usiadł obok niej.

– Hej... nie płacz – zaczął.

Mówił to bardziej dla siebie niż dla niej. Zupełnie nie potrafił postępować z płaczącymi ludźmi.

– Chcę do domu – wychlipała dziewczyna.

Pogłaskał ją po plecach. Nie wiedział, co powiedzieć – bo jak można skomentować sytuację, kiedy czyjś chłopak próbuje kogoś udusić? Żadne z nich nie miało wprawy w takich rozmowach. Jedyne, na co udało mu się zdobyć, to: „Wszystko będzie dobrze”.

– Nigdy go takiego nie widziałam... Przeraził mnie – łkała Erin.

– Wszystkich nas przeraził – mruknęła Katie.

Jak to Katie, odstąpiła Erin miejsce w centrum uwagi zebranych. On nigdy by sobie na coś takiego nie pozwolił.

– Chcę do domu – powtórzyła Erin. – Prawie was nie znam! Chcę wrócić do siebie i zadzwonić do mamy.

Biedactwo, pomyślał Ryan. Bez względu na wszystko Erin została związana z nimi na zawsze wspólnym sekretem. W sumie to całkiem fajny motyw. *Mroczny sekret*. Mogliby się zobaczyć za dziesięć lat na spotkaniu jubileuszowym Klubu Morderców. Oczywiście jedno z nich by go nie przeżyło i pomysł na sequel gotowy.

Zadrżał, kiedy przypomniał sobie, że to nie film.

– Rano zobaczysz wszystko w innym świetle – powiedziała Katie kojąco.

Zerknęła na Ryana w oczekiwaniu na wsparcie, ale się go nie doczekała. W końcu co ta biedna dziewczyna miała myśleć? Znała większość z nich zaledwie od paru dni, a została zamieszana w morderstwo. Zresztą Greg w ogóle nie powinien był jej przywozić. Trzeba być potworem, żeby zabrać dziewczynę na wakacje paczki przyjaciół.

– Nie będę dzisiaj spać z Gregiem – powiedziała Erin, kręcąc zgrabną główką. – Nie ma mowy. Nie po tym, jak się zachował. Jak pieprzony psychopata.

– On chyba nie jest... – zaczął Ryan, ale wtedy uświadomił sobie coś, czego nigdy wcześniej nie brał pod uwagę, i przerwał.

– W porządku – zgodził się Ben, opatrując krwawiącą stopę. – Rox raczej nie będzie korzystać z kanapy.

Erin skinęła głową i wytarła nos.

– Dobrze. A z samego rana wyjeżdżam.

– Nie możesz! – stwierdził Ryan. Zabrzmiało to ostrzej, niż zamierzał. – Jeżeli wrócimy wcześniej, wzbudzimy podejrzenia. Ludzie będą pytać. Wiesz, że mam rację.

– Coś w tym jest... – stwierdziła Katie, przecierając oczy.

Zapadła cisza, która wskazywała, że Alisha i Ben też się z tym zgadzają, choć niechętnie.

– A co z Janey? Nie powinniśmy jej odszukać? – odezwała się

w końcu Alisha.

– Boże, *Janey*.

– Naprawdę myślicie, że to była ona? – Ryan poczuł, jak jego umysł przeskakuje na inny tor, koncentrując się na kolejnym dylemacie.

Miał teraz tyle problemów, że trudno mu było za nimi nadążyć.

– Widziałeś ją – odpowiedziała Alisha.

– Wszyscy *kogoś* widzieliśmy – stwierdził Ben i krzywiąc się, przyłożył do pięty ściereczkę.

Alisha wydeła wargi.

– Twierdzisz, że *nie* wglądała jak *Janey*? Ben, to *była* ona.

– To gdzie się podziała? – warknął Ryan. Znow zapadła cisza. – Wiem, że to nietypowa deklaracja jak na mnie, ale trzymajmy się faktów. Czy *naprawdę* twierdzimy, że *Janey* Bradshaw, która nie wychodziła sama na miasto po tym, jak kiedyś dotknął jej bezdomny, sfingowała własną śmierć i wróciła w jej pierwszą rocznicę, żeby się zemścić?

– Nie – stwierdził stanowczo Ben. – Byliśmy na jej pogrzebie. Ona nie żyje.

– A nie byłoby lepiej, gdyby to naprawdę była *Janey*? – spytała Alisha. – Gdyby się okazało, że to *Janey* zabiła Rox, a nie jedno z nas?

– *Janey* jest jedną z nas – stwierdziła Katie ze smutkiem.

Ben obejrzał ranę.

– Może jednak widzieliśmy kogoś innego.

– Kogo? Klona? Złego bliźniaka? – wtrącił Ryan. – A ludzie twierdzą, że to ja żyję w świecie fantazji.

– Rozważam wszystkie możliwości. Wszyscy założyliśmy, że jedno z nas zabiło Roxanne, żeby udaremnić szantaż, ale co, jeśli zrobił to kto inny? Ktoś, kto obserwuje willę. I nas.

– Co za pocieszająca myśl. – Ryan przewrócił oczami. – Jesteśmy na odludziu, zdani na łaskę pięknej psychopatki. Cóż, przynajmniej to oryginalne.

Podszedł do drzwi na taras i wyjrzał na zewnątrz. Morskie fale rozbijały się na plaży, owady bzyczały wokół latarni, filtr warczał w basenie. Poza tym była tylko ciemność na wzgórzach – i to, co się w niej kryło. Ktoś, kto ich obserwował i na nich czekał.

Katie nagle zeskoczyła z kanapy i pobiegła do kuchni.

– Co się stało? – spytała Alisha.

– Przyszło mi do głowy coś okropnego! – odkrzyknęła Katie. – Nie pozamykaliśmy drzwi. Ona może wciąż być w willi.

– Greg sprawdził sypialnie – przypomniał jej Ryan lekceważącym tonem.

– Ale pominął jedno miejsce. – W głosie Katie brzmiała obawa. – Nikt nie zajrzał do piwniczki...

Scena 25 – Alisha

Alisha głośno przełknęła ślinę. Czuła się, jak Królowa Śnieżka, której coś utkwilo w gardle. Drzwi do piwniczki znajdowały się w kuchni, obok lodówki. Otworzyły się, skrzypiąc jak paznokcie drapiące po tablicy, i ze środka buchnęło zastałe, wilgotne, ziemiste powietrze – jakby otworzyli zapieczętowany grobowiec. Alisha spojrzała w dół, w ciemność. Miała przy sobie przyjaciół, ale była to marna pociecha. Światło padające z kuchni oświetlało tylko kilka pierwszych kamiennych stopni, a reszta ginęła w ciemnościach.

– Nie działa tam światło – przyznała Katie.

– Jasne, że nie – rzucił Ryan z kamienną twarzą. – Z włączonym oświetleniem byłoby znacznie mniej strasznie.

– Wezmę latarkę – zaproponowała Katie i zaczęła grzebać w szafce pod zlewem.

– Hej! – krzyknął w ciemność Ben. – Jest tam kto?

Jak było do przewidzenia, nie doczekał się odpowiedzi.

– Chyba nie sądziłeś, że to zadziała? – spytała ze śmiechem Alisha.

Trochę się bała, ale uznała, że dopóki będą trzymać się razem, nic im nie grozi.

– Nie zaszkodzi spróbować – stwierdził Ben i wziął latarkę od Katie.

– Chodź, Ryan.

Ryan zrobił duży krok do tyłu.

– Oszalałeś? Dlaczego ja mam tam zejść z tobą?

– Bo jesteśmy facetami.

– Benie Murdochu, toż to czysty seksizm.

Alisha zachichotała.

– W tej sytuacji jestem cała za seksizmem.

Ryan zrobił kwaśną minę.

– Alisho, kobiety ginęły, walcząc o równouprawnienie.

– Walcząc o prawa wyborcze, a nie o *to*. – Alisha machnęła ręką, wskazując ziewające przed nią bramy piekieł.

Ben westchnął.

– Ryan, nie bądź mięczakiem. Prawdopodobnie w ogóle nic tam nie ma. – Poświecił latarką na schody, które wydawały się ciągnąć bez końca.

Alishy nie podobało się słowo „prawdopodobnie”, ale nie mogli stać tak całą noc – a ona miała szansę chociaż raz w życiu udowodnić, że nie jest jednak całkiem bezużyteczna.

– Chrzanić to. Miejmy to z głowy. Ja pójdę.

– Wszyscy pójdziemy – stwierdziła Katie. – Im więcej, tym bezpieczniej.

– Nie. – Erin złapała Katie za ramię. – Zaczekaj tu ze mną. Nie zejdziesz tam. Wiem, że wszyscy macie mnie za idiotkę, ale aż tak głupia nie jestem. – Wpatrzyła się w nich czerwonymi, opuchniętymi oczami. – Mam dość. Chciałam przez tydzień powylegiwać się na słońcu ze swoim facetem, a utknęłam z bandą dziwaków i morderców.

Alisha nie miała siły na kolejną kłótnię.

– Zgoda.

– Ja też poczekam z Katie – zaoferował się Ryan. – Tak na wszelki wypadek.

Ben spiorunował go wzrokiem.

– Ryan, ależ z ciebie ci...

– Ej! A kto pływał z rekinami, żeby uratować wam tyłki? – przypomniał Ryan.

Ben przestał nalegać.

– Jak sobie chcesz. Chodź, Lish.

– Panowie przodem – stwierdziła z optymistycznym uśmiechem.

Pierwszy raz od chwili, gdy znaleźli Roxanne, poczuła, że może pozwolić sobie na uśmiech. Do cholery, gdyby sprawy potoczyły się inaczej, Rox zdążyłaby już namówić całe towarzystwo na drinki z tequilą i rozbieranego pokera. Była wredną zołą, ale potrafiła się bawić. Ben odwzajemnił uśmiech i pierwszy ruszył na dół.

Kiedy tylko Alisha weszła na schody, zmieniło się powietrze. Było chłodniejsze i pełne wilgoci, od której aż lśniły ściany. Kiedy poczuła stęchliznę, nagle przypomniała sobie, że boi się piwnic – znajomy zapach najwyraźniej przywołał wspomnienia dziecięcych lęków, które

zdażyła stłumić.

Niewiele myśląc, złapała oburącz wolną dłoń Bena. Była na siebie wściekła za tę słabość, ale czuła się chyba jeszcze gorzej niż wcześniej, podczas rejsu motorówką. Latarka Bena rzucała tylko bladą plamę światła.

– Wszystko w porządku? – zapytał chłopak.

Skinęła głową, chociaż wcale nie było w porządku. Szukali nieżyjącej dziewczyny. A co, jeśli Janey naprawdę tu jest? Co wtedy? W dodatku pojawienie się Janey było prawdopodobnie najbardziej optymistyczną możliwością. Inna, obca osoba nie zawahałaby się ich skrzywdzić.

Kolejny raz tego wieczoru wróciły wspomnienia z pogrzebu Janey. Przypomniała sobie, jak siedziała przed kaplicą, obok budynku, w którym odbywały się zajęcia szkoły niedzielnej. Schowała się za pojemnikiem na śmieci i piła słodkiego brzoskwiowego sznapsa – jedyny alkohol, jaki udało jej się skombinować.

Na pięć minut przestało mżyć, ale niebo nadal miało niepokojący, stalowoszary odcień. Przed wyjściem ewakuacyjnym palili grabarze, zupełnie nieświadomi obecności Alishy.

– Biedna mała – stwierdził młody, pryszczaty mężczyzna o łasicowatej twarzy. – Wiesz, że cztery tygodnie pływała w morzu?

– Ano – przytaknął jego starszy kolega. – Jak ją wyłowili na przystani, nic z niej już nie zostało. Wszystko zeżarły ryby.

Alisha była wtedy tak pijana, że nie zastanowiła się nad tymi słowami, poczuła tylko lekkie obrzydzenie. Wyglądało jednak na to, że z morza wyciągnięto bezkształtną masę. To cud, że w ogóle udało się zidentyfikować Janey po upadku na skały i kilku tygodniach rozkładu. A może cud się wcale nie zdarzył i identyfikacja była błędna? Kto został pochowany? Co, jeśli to nie była ona?

Alisha wyobraziła sobie Janey Bradshaw, powstałą z martwych i ogarniętą żądzą zemsty, jak wyczołguje się z morza w Telscombe Cliffs, ubrana w strzępy czerwonej sukni, orząc palcami kamienistą plażę. Może upadek jakoś zmienił ją na gorsze? Może nie była Janey, a kimś innym, wystarczająco podłym, żeby zabić?

Alisha mocniej chwyciła dłoń Bena i przywołała swoją wyobraźnię

do porządku. Za dużo czasu spędzała ostatnio z Ryanem.

Kiedy zeszli po wyślizganych kamiennych stopniach, światło z kuchni osłabło. Popękane białawe ściany lśniły, jakby były zrobione z kości. Za wąskim przejściem ciągnęła się piwniczka. Była zdecydowanie zbyt obszerna jak na gust Alishy i mieściła w sobie zbyt wiele potencjalnych kryjówek. Było tu jak w jaskini. Woda kapiała z sufitu, a każda kropla odbijała się echem, jakby znajdowali się na dnie studni.

Ben zaświecił latarką i zaczęli się rozglądać po pomieszczeniu. Światło padło na dziesiątki butelek wina, starannie poukładanych na stojaku, a potem na zgromadzone w pomieszczeniu rupiecie: kupione w dobrej wierze przyrzędy do ćwiczeń, zapomniane meble tarasowe, stare puszki z farbą i kilka opakowań trutki na szczury. Słysząc było bzyczenie generatora i Alisha zaczęła się zastanawiać, czy znajduje się tu także maszyna basenowa.

– Co robimy? – wyszeptała.

– Zaglądamy w każdy kąt – stwierdził Ben bez entuzjazmu.

Alisha głośno przełknęła ślinę. Było ciemno choć oko wykol, a światło latarki słabło, jakby kończyły się w niej baterie.

– OK. Ale przede wszystkim się nie rozdzielajmy.

Ben ścisnął jej dłoń.

– Świetny plan.

Za pierwszym stojakiem na wino nic nie znaleźli. Wszędzie powiewały pajęczyny, a wszystkie butelki wina pokryte były grubą warstwą białego pyłu.

– Janey?! – zawołał Ben.

Słowo uwięzło mu w gardle, jakby nie potrafił się zmusić, żeby wypowiedzieć to imię. Odpowiedzi nie było.

– Ben, boję się – wyznała Alisha.

– Ty? – Kolejny uścisk dłoni. – No co ty? Przecież z ciebie megatwardzielka.

Alisha prychnęła, ale była wdzięczna Benowi za tę próbę odwrócenia uwagi.

– To prawda. Przez cały dzień byłaś oazą spokoju – stwierdził chłopak.

– Jasne. Dzisiaj wszyscy pokazaliśmy się z najlepszej strony.

Rozległ się tupot małych stópek. Alisha miała nadzieję, że to mysz.

– Serio. Byłem dzisiaj z ciebie dumny. Ani na chwilę nie straciłaś głowy. Ja – owszem.

Myśl o dumie Bena sprawiła, że Alisha poczuła ciepło i lekkość w całym ciele. Stłumiła to uczucie i powtórzyła sobie, że Murdoch jest dla niej nieosiągalny. Nie mogła konkurować z Katie o jego względy i nie zamierzała tego robić. Wiedziała, że to zniszczyłoby ich przyjaźń. W końcu przeżyła to na własnej skórze z Roxanne.

Ben pokręcił głową. Zajrzał pod pokrowiec, ale były tam tylko dodatkowe krzesła na taras.

– Jezu, ten dzień to koszmar. Totalny, pieprzony koszmar. Żałuję, że w ogóle przyjechałem.

Tym razem Alisha poczuła chłód. Rozczarowały ją te słowa. Cała ta sytuacja z Roxanne była okropna, ale ona i tak cieszyła się ze spotkania z przyjaciółmi. Ostatni rok spędziła sama w Telscombe Cliffs. Pod pewnymi względami była sama od zawsze: w ich rodzinie to Greg był złotym chłopcem. Dobrze było stać się częścią jakiejś wspólnoty, nawet jeśli opierała się ona na pakcie związanym z morderstwem.

– Ja się cieszę, że tu jesteś – powiedziała cicho.

Zabrzmiało to jak żalosne skomlenie. *Idiotka*, zgromiła się w myślach.

Ben ni to westchnął, ni to się roześmiał.

– Chodź tu, wariatko! – Szeroko rozłożył ramiona, żeby ją przytulić, a Alisha uścisnęła go, czerpiąc siłę z jego przyjaźni. – Wiesz, Lish, naprawdę się zmieniłaś.

Przerwał uścisk i ruszyli przed siebie, coraz dalej od bezpiecznych schodów.

– Dzięki!

– Na lepsze. Jesteś teraz taka spokojna, jakbyś stała się zupełnie inną osobą.

– Ha! Chyba wszyscy się zmieniliśmy.

Ben przytaknął.

– Owszem. Wiesz, w Cambridge dzielę pokój w akademiku

z kolesiem o imieniu Rupert.

– Rupert? No jasne.

– Właśnie. I on powtarza, że są trzy fazy rozczarowania: pierwsza, kiedy zdajesz sobie sprawę, że twoi przyjaciele są beznadziejni, druga, kiedy uświadamiasz sobie, że twoi rodzice są beznadziejni, i trzecia, kiedy w końcu dociera do ciebie, że sam jesteś beznadziejny.

Alisha się roześmiała.

– Trafione w punkt. A co jest tam? – dodała, wskazując na masywne drewniane drzwi z tyłu piwnicy.

Ben podszedł do nich pierwszy i je obejrzał.

– Chyba wyjście prowadzące za dom, obok basenu.

Alisha skinęła głową. Przypomniała sobie, że są teraz na poziomie tarasu z basenem.

– Ale nikt tędy nie wychodził. – Szarpnął za ciężką, zardzewiałą kłódkę wiszącą na drzwiach, jakby chciał sprawdzić, czy mocno trzyma.

Alisha zauważyła klucz wiszący na gwoździu wbitym w ościeżnicę. Gdyby ktoś chciał tędy wyjść, mógł to zrobić z łatwością, ale kłódka była zamknięta.

Ben zakreślił łuk światłem latarki i zatrzymał je na szafie butwiejącej pod tylną ścianą. Na pewno było w niej dość miejsca na...

Alisha znów chwyciła przyjaciela za rękę.

– Jak myślisz?

– No nie wiem. – Ben drżącą ręką sięgnął do drzwi szafy, wziął głęboki wdech i otworzył je szarpnięciem.

Alisha odskoczyła, ale okazało się, że w środku są tylko dziecięce książeczki pokryte pleśnią i zapas świec, który wystarczyłby do przetrwania zimy nuklearnej. *Co za żenujący popis tchórzostwa.*

Ben wypuścił powietrze i podjął przerwany wątek.

– Zgadza się, wszyscy jesteśmy teraz inni. Może oprócz Katie. Mam nadzieję, że ona zostanie na zawsze taka, jaka jest. Wiesz, myślę, że śmierć Janey zmieniła nasz sposób patrzenia na świat. Wszystkie dramatyczne wydarzenia z Longview wydają się tak odległe w czasie i tak banalne – kto z kim i tak dalej. Nie jesteśmy już tacy jak w szkole.

– Nie mów tak. Pamiętaj, że ja formalnie nadal jestem w liceum.

– Może potrzebowaliśmy takiego kopa w tyłek, jakiego dała nam śmierć Janey. – Ben ściągnął pokrowiec z rowerka treningowego i upewnił się, że nie siedzi pod nim Janey – zombi.

Alisha westchnęła.

– Masz rację. To był bardzo wyraźny sygnał ostrzegawczy. Wcześniej wydawało mi się, że mam całą wieczność, żeby się ogarnąć – jakbym miała bilet na nieograniczoną liczbę wejść na karuzelę. A to nieprawda. Janey jednego dnia miała wspaniałe perspektywy, drugiego już jej nie było. Ja nie chcę tak skończyć. Tak naprawdę z nas wszystkich to ja najbardziej potrzebowałam zmiany, prawda? – Alisha spojrzała w oczy Bena.

Nie zobaczyła w nich nawet cienia osądu. To nie byłoby w jego stylu.

Chłopak wzruszył ramionami.

– Daj spokój. Byłeś przy tym. Wiesz, że zasłużyłam sobie na wyróżnienie: „Największe prawdopodobieństwo odwyku”. Jezu, chcę się wyrwać z tej cholernej pipidówki.

– Przepraszam, że cię tam zostawiłem. – Ben położył ciepłą dłoń na jej ramieniu i nacisnął na mięsień w idealnym miejscu, uwalniając napięcie nagromadzone tam przez lata.

Alishy nagle zakręciło się w głowie, ale w inny sposób niż po alkoholu.

– To przecież nie twoja wina.

– Cokolwiek by się działo, powinniśmy być w kontakcie. Takim prawdziwym. I nie tylko o tym gadać, ale naprawdę się do tego przyłożyć – stwierdził Ben.

– To prawda. – Powietrze dziwnie zgęstniało i Alisha straciła oddech.

Serce waliło jej jak młotem. Zmusiła się, żeby zerknąć na Bena. Chłopak patrzył na nią i była gotowa przysiąc, że to znaczące spojrzenie. Czas nagle zwolnił, jakby wszechświat chciał, żeby nie musieli się spieszyć.

Dziewczynę ogarnęło przerażenie. Bała się, że coś jej się wydaje, a Ben widzi sprawę zupełnie inaczej. Ale wciąż trzymał rękę na jej

ramieniu...

A co z Benem i Katie? – spytał cichutki głos z tyłu jej głowy. Postanowiła go zignorować i po chwili zamilkł, zmieciony uczuciem szczęścia. Rety, miała długą przerwę. Nie była pewna, czy pamięta, jak to się robi.

Ale to na pewno była *ta* chwila. Teraz albo nigdy.

Nigdy. Ben przerwał i obrócił się, spoglądając przez ramię.

– Co to było?

Motyle w brzuchu Alishy znikły zastąpione ukłuciem strachu.

– Co takiego?

– Wydawało mi się, że słyszałem jakiś hałas – wyjaśnił chłopak, oświetlając latarką tylną ścianę piwnicy.

Znajdowała się w niej łukowata nisza. Tym razem to Ben chwycił ją za rękę. Stanęli bliżej siebie, a Alisha uświadomiła sobie, że gryzie się od środka w policzek. W mdłym świetle latarki było widać kontury pudeł z rupieciami upchniętych w zagłębieniu, ale nisza sięgała dalej.

– Co jest za pudłami? – wyszeptała Alisha.

Nie była pewna, czy bardziej boi się zobaczyć tam Janey, czy wielkiego pajaka rodem z *Harry'ego Pottera*.

Ben puścił jej rękę i zrobił krok w stronę zagłębienia. Odsunął na bok jedno z pudeł. Po pomieszczeniu rozniósł się ohydny zapach. Alisha zakryła nos i usta ręką.

– Tam są jakieś półki, ale mógłbym przysiąc, że coś słyszałem.

– Ben, może powinniśmy zachować się rozsądnie i wynieść się stąd?

– Czujesz ten smród? – zapytał w odpowiedzi.

– Niestety tak.

Chłopak oświetlił latarką półki stojące we wnęce. Stały na nich głównie konserwy. Regał nie był przykręcony do ściany i Alisha zauważyła, że jest za nim trochę miejsca, idealnie nadającego się na kryjówkę.

– Alisha, potrzyмай mi latarkę – poprosił Ben. – Chyba coś tam jest.

– Podał latarkę dziewczynie, która oświetliła nią półki, chwycił regał z obu stron i przesunął w bok, żeby dostać się na drugą stronę.

Mebel się zachwiał i coś spadło z górnej półki. Alisha wrzasnęła –

głośno i gardłowo, jak przystało na damę w niebezpieczeństwie. Coś włochatego i skołtunionego spadło prosto na Bena, który odskoczył do tyłu i zderzył się z Alishą. Oboje stracili równowagę i wpadli na najbliższy stojak do wina. Butelki zadudniły o podłogę, a Alisha naparła na stojak całym ciężarem, żeby powstrzymać go przed przewróceniem.

– Kurwa! – zaklął Ben, odpełzając jak najdalej od rzeczy, która na niego spadła, a teraz leżała na podłodze u jego stóp.

– Jezu! – krzyknęła Alisha.

To było obrzydliwe. Mieli przed sobą szczątki – zapewne kota, a może lisa lub psa, rozłożone w takim stopniu, że nie dało się określić gatunku. Perłowobiałe robaki wiły się w gnijącym mięsie, wydając przy tym chlupoczące dźwięki. Alisha zakrztusiła się, ale przełknęła ślinę. Nie zamierzała wymiotować w obecności Bena.

Chłopak zaczął szaleńczo wymachiwać rękami, strząsając robaki z włosów.

– Ohyda!

Alisha odwróciła wzrok od smutnego widoku.

– To coś przyszło tu, żeby zdechnąć – stwierdziła.

Na schodach rozległy się kroki i w oświetlonym wejściu do piwnicy pojawił się Ryan.

– Wszystko w porządku? Słyszeliśmy krzyk – wydyszał.

– W porządku – zapewniła Alisha. – Nic nam nie jest.

Jaskinia zmieniła się z powrotem w piwnicę, a atmosfera intymności i bliskości rozwiąła się, kiedy pojawił się Ryan. Nie znaleźli Janey, a tylko rozkładające się truchło, które skutecznie ostudziło romantyczne zapędy. Alisha błyskawicznie odsunęła od siebie myśl o prawie pocałunku. Na pewno poniosła ją wyobraźnia. Dzięki Bogu, że nie próbowała pocałować Bena. Udało jej się uniknąć maksymalnej żenady i dramatu, jaki wywołałoby odbicie Katie faceta.

– To tylko zdechły kot – wyjaśnił Ben, gramoląc się na nogi.

– Aha, straszny kot! – stwierdził Ryan ze znawstwem. – Klasyczny horrorowy chwyt.

Scena 26 – Ryan

– Co teraz? – spytała Alisha.

Przyjaciele zgromadzili się w salonie. Erin leżała skulona pod kocem na kanapie, z miną wymownie świadczącą o tym, że życzy całemu światu takiego losu, jaki spotkał kota z piwnicy.

– Ja na pewno muszę się wykapać – stwierdził Ben, który zdążył wyrzucić do śmieci zwłoki dzikiego lokatora piwnicy. – Na razie chyba nic nam nie grozi. Rox... już nie ma, a my jesteśmy bezpieczni w domu. Janey, albo kogokolwiek wtedy widzieliśmy, nie została w środku.

– Dlaczego mnie to nie pociesza? – spytał Ryan, siadając na podłokietniku fotela.

Czuł się podekscytowany jak jeszcze nigdy w życiu – zwarty i gotowy na to, co może przynieść następny odcinek. Miał przeczucie, że to jeszcze nie koniec wydarzeń tej nocy.

– Mam pomysł – stwierdziła Katie, wstając. Ślady na jej szyi nieco zbladły. – Kiedy byłam mała, a rodzice wyjeżdżali służbowo, nocowałam u babci. Jeżeli miałam koszmary albo nie mogłam zasnąć, urządzałyśmy w kuchni proszoną herbatkę – z imbryczkiem, ciasteczkami i tak dalej. W proszonych herbatkach nie ma nic straszego, więc zróbmy sobie taką.

– Kochana, potrzebujemy czegoś mocniejszego niż herbata – mruknął Ryan.

– Skarbie, no coś ty. Miałam zaproponować sangrię.

Ryan uśmiechnął się do Katie. Zauważył, że nabrała znowu nieco rumieńców. Może ich przyjaźń jednak to przetrwa.

– O to mi chodziło. Zostawcie trochę dla mnie. Pójdę zobaczyć, co z Gregiem.

– Zostaw go – rzuciła Alisha z niesmakiem. – Nie mogę uwierzyć, że tak się zachował.

– Daj spokój. Wiesz, że Greg nie jest taki. Widocznie przeszedł na chwilę na ciemną stronę. – Zachowanie Grega było niewybaczalne,

ale Ryan nigdy wcześniej nie widział go w takim stanie. Dziś wszyscy byli pod ogromną presją, Cole pełnił funkcję przywódcy, a fakt, że nie potrafił poprosić o pomoc, nie oznaczał, że jej nie potrzebował. – Zaraz wracam. – Ruszył, trzymając się blisko ściany. Bał się, że może nadepnąć na odłamek szkła, chociaż Katie pozamiatała, kiedy Ben i Alisha sprawdzali piwnicę.

Wszedł na górę, przyłożył ucho do drzwi sypialni Grega i nasłuchiwał oznak życia. W końcu zapukał.

– Greg? To ja, Ryan.

Po chwili ciszy głos zza drzwi warknął:

– Czego?

– Rozmawiam z Jekyll'em czy Hydem? – spytał kpiąco.

Miał nadzieję, że humor pomoże rozładować napięcie, a nie je zwiększy.

Znów zapadła cisza, ale drzwi otworzyły się nagle i Ryan wpadł do pokoju, lądując z twarzą na klatce piersiowej Grega.

– Czego chcesz, Ryan? – spytał Greg, odsuwając się, żeby wpuścić przyjaciela do pokoju.

– Milusi jesteś. Przyszedłem sprawdzić, czy doszedłeś do siebie po tym, jak udawałeś Hulka.

Greg zamknął drzwi i rzucił się na łóżko. Splótł ramiona za głową i zamknął oczy.

– Spieprzaj, Ryan. Nie chcę o tym rozmawiać.

Ryan uświadomił sobie, że pierwszy raz podczas wyjazdu zostali sam na sam.

– A szkoda, bo właśnie to nas teraz czeka.

Greg skrzywił się, usiadł i spojrzał na przyjaciela spode łba.

– Dobra – stwierdził ochryłym szeptem. – Jak chcesz gadać, to zacznijmy od tego, skąd Roxanne Dent wzięła filmik z naszymi wspólnymi zabawami.

Scena 26 (cd.)

– Byłem ciekawy, kiedy nastąpi ten zwrot akcji – stwierdził Ryan, udając znudzony ton.

– Mów ciszej! – syknął Greg.

Ryan nazywał zwrotami akcji sytuacje, kiedy wychodzą na jaw ukryte wcześniej informacje, zmieniając perspektywę na całą sytuację. Powinien był się tego spodziewać – *jego* zwrot akcji dotyczył sekretne go romansu z zawodowym piłkarzem, Gregiem Colem. Sekret był tak istotny, że nie powiedział o nim absolutnie nikomu. Ważniejszy niż jego pragnienie zwrócenia na siebie uwagi okazał się fakt, że Greg wiele ryzykował. Poza tym był to jego prywatny dramat – jedyny *prawdziwy*, jaki przeżył aż do tego tygodnia, i nie chciał tego zepsuć.

– Greg, myślę, że naprawdę nikt nas nie słyszy. Wszyscy są na dole i uganiają się za duchem Janey.

– Nie obchodzi mnie to. Mów ciszej. I odpowiedz na moje pytanie.

– Jakie pytanie? – Ryan stał w drzwiach z rękami opartymi na biodrach.

– Skąd Roxanne wzięła ten filmik?

Ryan wzruszył ramionami.

– Nie mam pojęcia. Nawet nie wiemy, czy faktycznie go widziała. Wiesz, jaka jest – *była* – Rox. Może tylko się droczyła.

Greg sturlał się z łóżka i odciągnął Ryana od drzwi, a potem wystawił głowę na korytarz, żeby sprawdzić, czy na pewno nie ma nikogo w zasięgu głosu. Czyli jego paranoiczny lęk przed wyautowaniem ani trochę nie zmalał przez ostatni rok. To naprawdę nie sprzyjało namiętności.

Ryan usiadł na brzegu łóżka, usiłując wyglądać seksownie w niewymuszony sposób. To trudniejsze, niż się wydaje – kiedy świadomie starasz się przybrać pociągający wygląd, zaczynasz przypominać aktora z niskobudżetowego pornosa. Okoliczności były wprawdzie nietypowe, ale musiał przyznać, że bardzo się cieszy

z chwili sam na sam z Gregiem po tylu miesiącach. Szczerze mówiąc, nie spodziewał się, że jeszcze kiedykolwiek go zobaczy. Wraz z rozwojem kariery Cole'a rozwijała się też jego paranoja.

– Żartujesz? – Greg wrócił na łóżko, ale usiadł w bezpiecznej odległości. – Musiała go widzieć. Pamiętasz grę w „Nigdy nie...”? Wiedziała o nim.

Ryan westchnął. Od czasu tamtej gry na plaży bez przerwy się nad tym zastanawiał. W głębi serca wiedział, że Greg ma rację. Roxanne w jakiś sposób dotarła do filmiku przeznaczonego wyłącznie dla oczu jego i Grega. Zrobili piramidalną głupotę. Kto jak kto, ale on powinien był zdawać sobie sprawę, że w epoce internetu każde nagranie może ujrzeć światło dzienne.

– Widzę tylko jedno wyjaśnienie tej sytuacji.

– Jakie?

– Pamiętasz, jak Janey wrzuciła telefon do toalety w szkole?

– Nie. Ryan, do rzeczy. – Greg wyraźnie nie był w nastroju do wspominków.

– Krótko mówiąc, dałem jej swój stary aparat, czyli ten, którego użyliśmy do nakręcenia naszych... pamiątkowych ujęć. Janey mogła znaleźć filmik w telefonie i pokazać go Rox.

Greg wyglądał, jakby zaraz miał dostać kolejnego ataku furii. Oczy wyszły mu z orbit.

– Jaja sobie robisz?

– Byłem pewny, że go skasowałem. Wyczyściłem kartę pamięci, ale widocznie musiał się zapisać w telefonie.

Greg zaklął tak głośno, że ściany zadrżały.

Ryan zacisnął zęby.

– Odjebało ci? Mam przerąbane. Jeśli to wypłynie, będę musiał się zabić.

A ludzie twierdzą, że to ja jestem melodramatyczny, pomyślał Ryan.

– Daj spokój, Greggle. To całkiem niezły filmik – rzucił. – Możesz zyskać nowych fanów, zwłaszcza w kręgach gejowskich.

Greg rzucił się na niego. Ostatnia uwaga okazała się kroplą, która przepełniła czarę. Chwycił Ryana za głowę spoconymi dłońmi.

– Ryan, to nie jest zabawne. Wiesz, jak będzie wyglądać moje życie,

jeśli to wyjdzie na jaw?

Ryan nie cofnął się ani o krok. Wstał i mocno popchnął Grega. Ich wspólne chwile zawsze wyglądały tak samo: spędzali je ukradkiem lub po pijanemu, a potem Greg szalał z wściekłości i poczucia winy, grożąc Ryanowi śmiercią, jeżeli przed kimkolwiek się wygada. Ryan jednak pozostał przy życiu i teraz nie czuł się przekonany.

– Ja też nie tak wyobrażam sobie swój filmowy debiut, Greg. Nikomu nie powiedziałem. Siadaj na tyłku i się uspokój.

Ryan pozostał niewzruszony. Greg go nie przerażał. W tym starciu dwóch ego był na wygranej pozycji.

Powietrze między nimi aż drżało od gorąca, jak na rozgrzanej plaży. Nadal pragnęli się nawzajem. Podczas konfrontacji Ryan wyraźnie czuł, jak ich ciała magnetycznie się przyciągają. Był wściekły na Grega, ale go pożądał. Wiedział, że Greg czuje to samo. Chemia, która ich łączyła, była silniejsza od nich.

Ryan był pewien, że czasem miłość wygląda jak na filmach – z kwiatkami, trzymaniem się za ręce i drzeniem kolan od pierwszego wejrzenia. Ale doświadczenie mówiło mu, że miłość może mieć też inne źródło – mroczne i wściekłe, spocone i czerwone. Tak wyglądała jego miłość do Grega – jedyna, jakiej w życiu zaznał. Miał nadzieję, że będzie mu dane zakochać się w czysty, filmowy sposób, o którym wszyscy marzą, ale do tego czasu zamierzał korzystać z tego, co dał mu los.

– Mnie też poddusisz? – spytał, a na jego ustach pojawił się złośliwy uśmieszek. – Pobawimy się w „Pięćdziesiąt twarzy geja?”

Czuł gorący oddech Grega na swojej twarzy. Mógł bardzo łatwo się nachylić i pocałować go w usta.

Greg opadł na łóżko. Ryan wygrał tę rundę. A może przegrał – wszystko zależało od oczekiwanego wyniku starcia.

– Ten filmik nie może zostać ujawniony – jęknął Greg.

– Filmik czy ty?

– Nie jestem gejem.

– Nigdy tak nie twierdziłem. Nadal spotykasz się z facetami?

– Nie! – odpowiedział przerażony Greg.

Ryan zaśmiał się z goryczą.

– Nie udawaj szoku. Pamiętaj, że widziałem swoje i miałem wrażenie, że całkiem ci się podobało.

Usiadł na łóżku naprzeciwko Grega. Uznał, że lepiej zachować kilkumetrowy dystans.

Greg przesunął się, żeby móc patrzeć mu prosto w oczy. Jego twarz złagodniała, a gniew zelżał.

– Wiesz, że byłeś jedyny. To była nasza rzecz.

Tak miała brzmieć prawidłowa odpowiedź. Greg poczuł, że mocniej zabiło mu serce.

– Powiniennem czuć się wyróżniony.

Greg lekko się uśmiechnął.

– Powinieneś.

Ryan wiedział, że dla Grega to były tylko wygłupy, ale sam zawsze traktował sytuację poważnie. W gruncie rzeczy odkrył, że woli chłopaków niż dziewczyny dopiero wtedy, gdy poczuł zaborczą, palącą żądzę do Grega Cole'a. Za każdym razem, kiedy widział Grega z jedną z jego dziewczyn-przykrywek, planował, jak brutalnie się ich pozbyć. Nigdy jednak nie wcielał tych planów w życie. Wycofywał się i przyglądał, jak Greg paraduje z kolejną bezbarwną cizią, z utęsknieniem czekając na chwilę, gdy wschodzący gwiazdor piłki zacznie szukać jego towarzystwa. Greg nie był świadomy tego, jak Ryan jest żałośnie wdzięczny za ukradkiem rzucane mu ochłapy.

Wszystko zaczęło się pewnego zupełnie zwyczajnego dnia dwa lata przed maturą, pod prysznicami w szatni po treningu piłkarskim. To Greg wyszedł z inicjatywą – wtedy i za każdym kolejnym razem. Ryan nie był w stanie się oprzeć i nigdy mu nie odmówił. Ten smutny taniec trwał do końca szkoły. Był na każde skinienie Cole'a.

– Serio? Nie byłeś z nikim innym? – spytał teraz.

– Nie dlatego, że nie chciałem, ale nikomu innemu nie ufam. Nie mogę ryzykować – wyjaśnił Greg.

Ryan nie mógł szczerze stwierdzić, że rozumie sytuację Grega, ale trochę mu współczuł.

– Mnóstwo sportowców wyszło już z szafy – oznajmił pokrzepiająco. Wiedział, że to nieprawda, ale warto było spróbować.

– Nie jestem gejem! – zaprotestował Greg, jednak zbyt głośno. –

Myślisz, że słyszeli?

– Nie – odparł Ryan. – Nie twierdzą, że jesteś gejem. Ale mogą ci się podobać i faceci, i kobiety. Wiem, to szokujące!

Greg przewrócił oczami.

– Nie znam *ani jednego* piłkarza geja. Biseksa też nie. Tacy po prostu nie istnieją. Ryan, nie masz pojęcia, pod jaką jestem presją. Wiesz, co powiedział mi jeden z zawodników, kiedy dołączyłem do drużyny?

– Co?

– Byliśmy w szatni...

– Pamiętasz naszą szatnię? Stare, dobre czasy... – wyszczerzył się Ryan.

Greg odwzajemnił uśmiech.

– Ej, zachowuj się! No więc ten koleś, doświadczony gracz, podszedł i spytał: „czarny czy biały”?

– Że co? – Ryan był zbity z tropu.

– Kazał mi się zdecydować, czy jestem białym, czy czarnym zawodnikiem. Podobno w piłce to ma znaczenie. Musiałem wybrać.

– To okropne. Ale to był po prostu rasistowski chujek.

– Ryan, on był czarny. Wiesz, co by się stało, gdybym okazał się nie tylko mieszańcem, ale i gejem? Nie miałbym życia. Wystarczy, że na meczach wyjazdowych każą mi spierdalać do Afryki.

– To dlaczego nie zrezygnujesz?

– Jak to kiedyś powiedziałaś? „Nienawidzi się gry, a nie graczy”? Chodzi o grę, Ryan. O piłkę. To całe moje życie. Tak już jest i koniec. Nigdy, przenigdy nie przyznam się, że lecę na facetów.

Rozczarowanie, które poczuł Ryan, było tak przytłaczające, że zaskoczyło to nawet jego. Wydawało mu się, że rok rozłąki wystarczy, żeby wyleczyć się z beznadziejnej miłości, ale najwyraźniej tliła się w nim iskierka nadziei, że wszystko skończy się happy endem, w którym pobiegną z Gregiem przez zieloną łąkę i padną sobie w ramiona. Cyt, iskierka zgasła. Co on sobie wyobrażał? Że pewnego dnia zostanie pierwszym w historii mężem piłkarza? Nic z tego. Marzył jednak o takiej przyszłości wiele razy. Wyobrażał sobie, jak bawią się z Gregiem w dom w luksusowej posiadłości w Los Angeles

i siedzą przy basenie otoczeni dziećmi, psami i służbą.

– To bardzo smutne – powiedział po prostu.

– Chlip, chlip. Tak wygląda życie zawodowego piłkarza.

Ryan spiorunował go wzrokiem.

– Wiesz, że nie o to mi chodziło. Może i jesteś kretynem, ale i tak chcę, żebyś był szczęśliwy. Nawet jeśli nie ze mną – stwierdził i odwrócił głowę, zawstydzony, że tak się odsłonił.

Greg położył mu rękę na przedramieniu i zaczął przesuwając ją ku górze. Ryan się cofnął.

– Hej – odezwał się Greg. – Nie myślmy o tym teraz. Mamy dość innych zmartwień. Odbija mi przez to. Widziałeś, co się stało – rzuciłem się na Katie. Musimy się ogarnąć albo będziemy mieć przerąbane.

– Właśnie – przytaknął Ryan. – Bez urazy, ale filmik nie jest naszym największym zmartwieniem. Właśnie zatopiliśmy w morzu ciało.

– Ale jeżeli nagranie wypłynie, wyjdzie na to, że my mieliśmy największy motyw.

Ryan chciał powiedzieć: „TY miałeś”, ale ugryzł się w język. Aktor-gej nikogo już nie dziwił, ale homoseksualny (albo biseksualny, czy jak tam to nazwać) piłkarz, to co innego. Greg jasno przedstawił swój powód, żeby zabić Roxanne – jeżeli on to zrobił.

Być może wynikało to z przerośniętego ego, ale Ryan lubił myśleć, że zna Grega Cole’a lepiej niż ktokolwiek inny. Z pewnością widział rzeczy, jakie nie śniły się większości nastoletnich fanów piłkarza. Poza tym, co oczywiste, łączyło ich jeszcze jedno: ambicja. Dwa lata temu Greg był gotów na wszystko, aby zacząć zawodową karierę. Zabiłby za to.

Ryan nagle coś sobie uświadomił: pomógł Gregowi pozbyć się ciała Roxanne, bo go kochał. Mówiąc *zupełnie* szczerze, po prostu założył, że to Greg zabił Rox, i od tej chwili robił wszystko, żeby go chronić. To było do niczego.

– Słuchaj, filmik musi być na telefonie Rox albo na jej laptopie. Jeśli jutro spalimy jej rzeczy, dowody pójdą z dymem. Jasne?

Greg spojrział na niego mętным wzrokiem.

– A co, jeśli zrobiła mnóstwo kopii albo porozsyłała mejle?

Ryan przesunął dłoń po pościeli, aż splotła się z dłonią Grega. Dotyk skóry ukochanego wyzwolił w nim moc. Dziką, oszałamiającą i oślepiającą. Taką, z którą mógłby podbić świat.

– Załatwimy to.

Spodziewał się, że Greg odskoczy, ale on zabrał rękę i przejechał palcami po gładkim, bardzo czułym przedramieniu Ryana. Powietrze było tak naelektryzowane, że wyładowanie wydawało się nieuniknione. Ryan bezwiednie zamknął oczy w oczekiwaniu na pocałunek...

Nie doczekał się go. Greg zamknął go w niedźwiedzim uścisku i po kumpelsku poklepał po plecach.

– Dzięki, stary. Nie dałbym dzisiaj rady, gdyby nie ty.

Bromans. Tego, kto wymyślił to słowo, powinno się powiesić na suchej gałęzi, pomyślał Ryan, ale powiedział tylko:

– Nie ma za co. Już po wszystkim. Musimy jeszcze tylko pozbyć się rzeczy i sprawdzić, czy Janey nie wstała z grobu.

Greg wypuścił go z objęć.

– Już po wszystkim – powtórzył, wyraźnie starając się przekonać siebie.

Ryan wstał i zaczął się szykować do wyjścia. Poświęcił dość godności jak na jeden wieczór. Koniec z błaganiem Grega o cokolwiek.

– Zdaje się, że Erin zamierza dziś spać na kanapie. – No dobra, *prawie* koniec. – Mam zostać z tobą?

Greg zareagował błyskawicznie.

– Nie. Nie tutaj. No co ty.

– Jasne – stwierdził Ryan z największą niefrasobliwością i animuszem, na jaką potrafił się zdobyć, i szybko wyszedł z pokoju.

Słowo „niefrasobliwość” poznał niedawno – oznaczało beztroską obojętność. Dziś grał rolę osoby, której nie zależy. W końcu nikt nie chce oglądać złamanego serca.

Scena 27 – Ryan

Ryan wypadł z pokoju Grega i omal nie zderzył się z Katie, która wyszła z łazienki w okryciu kąpielowym, z głową owiniętą pasującym do niego turbanem z ręcznika. Ona skromnie się zarumieniła, on zrobił wszystko, co było w jego mocy, żeby jego wyjście z głównej sypialni wyglądało nonszalancko. Ukrywał swój „romans” od lat i miał w tym już sporą wprawę.

– Greg znów jest sobą – oznajmił Ryan. – I wygląda na to, że naprawdę mu przykro.

Katie nadal wbijała wzrok w podłogę.

– W porządku. Porozmawiam z nim rano – stwierdziła i skierowała się do swojego pokoju, ani razu nie patrząc mu w oczy.

Nie mógł tego znieść.

– Katie, proszę, nie złość się.

Tym razem na niego spojrzała.

– Ryan, on mógł...

– Nie chodzi mi o Grega. Na niego możesz się wściekać, ile wlezie. Ale nie bądź zła na mnie.

Zapadła niezręczna cisza.

– Nie jestem.

– Kochana, daj spokój. Prawie się do mnie nie odzywasz, od kiedy...

Westchnęła smutno. Wydawała się zupełnie zrezygnowana, jakby wydarzenia tego dnia pozbawiły jej wszystkich sił.

– A czego się spodziewałeś, Ryan?

Oparł się o ścianę. Poczł się zbyt zmęczony, żeby utrzymać głowę.

– Już po wszystkim. Czy nie możemy po prostu wrócić do tego, co było? Nie znoszę, kiedy jesteś na mnie zła. Czuję się wtedy do niczego. Jak mogę sprawić, że znów zaczniesz się śmiać?

Niebieskie oczy Katie się rozszerzyły. Było w nich tyle bólu, że Ryan niemal go odczuwał. Zrozumiał, że ona też chciałaby cofnąć czas i wywołać zrzącenie losu, dzięki któremu ich samoloty w ogóle

by nie wystartowały i żadne z nich nie dotarłoby w to przekłete miejsce.

– Nie wiem, Ry. Tym razem posunąłeś się za daleko – powiedziała cicho.

Uśmiechnął się do niej w nadziei, że odwzajemni ten gest.

– Wiesz, że nigdy nie zatrzymuję się bliżej.

Udało mu się wywołać półuśmiech, ale pojawił się on i zniknął jak letni obłoczek.

– Ryan, to nie to samo, co wtedy, gdy utleniliśmy ci włosy. Nie da się nic na to poradzić. To, co zrobiłeś – co *zrobiliśmy* – było potworne. Nie wiem, czy da się tak po prostu przejść nad tym do porządku dziennego.

Ryan pogłaskał ją po ramieniu. Wyglądała, jakby było jej zimno.

– Zrobiliśmy to z troski o siebie, żeby *chronić* się nawzajem.

– Ryan, znam cię i wiem, że traktujesz to wszystko, jakby działo się na ekranie, ale w prawdziwym życiu...

– Uwierz mi, doskonale wiem, że to dzieje się naprawdę! – wtrącił Ryan.

– ...będą konsekwencje. Zawsze są. – Wzruszyła ramionami. – Albo przynajmniej powinny być.

– Owszem. – Szczerze się z nią zgodził. – W konsekwencji będziemy musieli z tym żyć. Ale nie mogę cię stracić, Katie. Po prostu nie mogę.

Katie głośno przełknęła ślinę i zamknęła oczy. Ryan przez chwilę myślał, że się rozpłacze, ale utrzymała emocje na wodzy.

– Nie stracisz mnie – oznajmiła i znów lekko się uśmiechnęła. – Przecież wiesz, że od lat nie mogę się ciebie pozbyć.

Ryan uśmiechnął się szeroko i uścisnął przyjaciółkę, wtulając twarz w ciepły, wilgotny ręcznik na jej głowie. Poczował się lepiej. Przyjaciele byli dla niego jak rodzina.

Scena 28 – Alisha

Błądząca między snem a jawą Alisha zobaczyła rekiny. W swoim śnie była, jak Ryan poprzedniego dnia, zagubiona w głębi gęstego jak zupa, czarnego morza. Opływały ją czerwone fale, które nieuchronnie skojarzyły jej się z płatkami czerwonych róż. Miała na sobie suknię Janey.

Nie mogła oddychać. Ale też nie musiała. Szukała Bena. Wiedziała, że musi go znaleźć, ale krył się gdzieś poza zasięgiem jej wzroku. Nagle poczuła wściekłość. Gdzie on się podziewał? Wiedziała też, że w głębinach są też Roxanne i Janey, z martwymi oczami i zimną skórą.

Nie mogła ruszyć się z miejsca przez krążące wokół niej rekiny. Drapieżniki przecinały wodę w ciszy – o ich obecności przypominały tylko srebrzyste błyski zębów lub widok nieskazitelnie białego podbrzusza. Były eleganckie, ale śmiertelnie niebezpieczne. Drażniły się z nią, trącąc ją, kiedy przepływały obok.

Pod wodą rozległ się krzyk.

Nie. Zaraz.

Ktoś krzyczał *naprawdę*. Głos należał do Katie.

Alisha otworzyła oczy, błyskawicznie zapominając o swoim śnie. Oparła się na łokciach i zobaczyła, że druga połowa łóżka jest pusta.

– Katie? – odchrząknęła. – Katie!

– Jestem w salonie! Szybko! – W głosie przyjaciółki słychać było szczere przerażenie.

Wyskoczyła z łóżka i wybiegła z pokoju. Na korytarzu wpadła na Bena i Ryana. Zderzyła się ustami z ramieniem Bena i krzyknęła z bólu. *Chociaż raz w tym tygodniu fajnie byłoby spokojnie zacząć dzień od kawy*, pomyślała.

– Przepraszam – rzucił Ben.

Alisha zignorowała ból i jako pierwsza zbiegła po schodach. Kiedy tylko dotarła na dolne piętro, przyczyna wzburzenia Katie stała się jasna. Wszyscy troje stanęli jak wryci, patrząc zamglonymi oczami

i usiłując zrozumieć, co widzą.

Ktoś zostawił im wiadomość. Zajmowała większą część prawej ściany salonu.

POMYŚL O SWYCH GRZECHACH

Paskudny napis został nabazgrany wielkimi literami, pospieszonymi pociągnięciami pędzla. Szalenciej najwyraźniej wykonał go krwią – litery miały brudny, czerwono-brązowy kolor. Na stoliku kawowym leżał sztylet z galeonu, pokryty tą samą lepką cieczą.

– O mój Boże! – krzyknął Ryan. – Kto to zrobił?

Ben miał niedowierzenie wypisane na twarzy.

– To się nie dzieje naprawdę.

Alisha podbiegła do drżącej Katie i ją przytuliła.

– Znalazłam to przed chwilą – wykrztusiła Katie bez tchu. – Zesłam wstawić wodę i tu było! – Wyciągnęła rękę w kierunku napisu i zatrzymała palce nad literami. – Co to znaczy?

Na dole pojawił się Greg. Miał zaczerwienione oczy. Wbił zaszokowany wzrok w ścianę.

– To ma być żart? Kto to zrobił?

– Janey! – wykrzyknęła Alisha, która nagle poczuła się tego pewna.

– Wczoraj to naprawdę była ona. Na pewno widziała, co zrobiliśmy. Wie o wszystkim. *Pomyśl o swych grzechach...* Na przykład takich, jak wyrzucenie czyjegoś ciała do morza.

Greg nie wyglądał na przekonanego. Spode łba spojrział na Katie.

– To twoja sprawka? Chcesz się odegrać, bo nie zgodziliśmy się wezwać policji?

– Jasne, Greg. Mam w zanadrzu mnóstwo takich sztuczek. Chcesz na wszelki wypadek znowu mnie poddusić?

Alisha uśmiechnęła się kpiąco. *Tak trzymaj, dziewczyno!*

Greg wziął głęboki wdech, starając się odzyskać spokój.

– Przepraszam, Katie. Naprawdę bardzo mi przykro.

Katie też spuściła z tonu. Mieli teraz większe zmartwienia.

– W porządku. To znaczy, wcale nie jest w porządku, ale teraz musimy znaleźć winowajcę.

– Ktoś musiał się tu włamać w nocy. – Ryan dotknął napisu, a potem powąchał palec.

– Chwila. – Greg zastygł pośrodku pokoju. Jego twarz zmieniła kolor z brązowego najpierw na szary, a później na zielony. – Gdzie, do cholery, jest Erin?

Scena 28 (cd.)

Rozkładana kanapa była pusta, jeśli nie liczyć leżącego pośrodku stosu wymiętej pościeli.

– Nie była z tobą? – Alisha wytrzeszczyła oczy.

– Nie. Nie przyszła na górę. Ryan powiedział, że zamierza spać tutaj, więc dałem jej spokój. Uznałem, że jeśli poczekam do rana, wszyscy ochłoną. Ale gdzie ona jest? – Pod koniec zdania załamał mu się głos. – Kto widział ją ostatni?

Alisha poczuła, jak ściska jej się żołądek. Nie spała od pięciu minut i już została zbombardowana najpierw napisem na ścianie, potem zniknięciem Erin... Nie miała siły na nic więcej, przynajmniej do czasu, gdy wypije kawę. DUŻĄ kawę.

– Erin?! – krzyknęła w stronę wyższego piętra.

Odpowiedzi nie było.

Ben zatopił się w myślach.

– Nie wiem, stary. *Wydaje mi się*, że była tu, kiedy przyszedłem napić się wody około pierwszej w nocy.

– Wydaje ci się?

– Nie zapalałem światła...

– Erin! – Greg pobiegł na górę. – ERIN!

– Sprawdzę w piwnicy – stwierdziła Katie i pobiegła na poszukiwania.

Alisha poczuła, jak narasta w niej panika. Jeśli ktoś włamał się do willi w nocy, od razu natknął się na Erin śpiącą na kanapie, a napis wykonano krwią. Czyją? Zakreśliło jej się w głowie. Chwiejnym krokiem podeszła do drzwi na taras i je rozsunęła.

– Erin! – krzyknęła. – Erin, jesteś tam?

Basen był pusty, a plaża wyglądała jak czysta kartka.

– Nie widzę jej. Ale krew... – skrzywiła się Alisha. – Co, jeśli to...

– Nie kończ! – warknął Ben.

Greg zbiegł ze schodów.

– Nie ma jej tam, a w komórce od razu włącza się poczta. Jest na

zewnątrz?

– Nie... chyba nie. – Alisha złapała się oparcia krzesła stojącego przy stole w jadalni.

Czas znów zaczął biec zbyt szybko, tak samo jak wtedy, gdy znaleźli Rox. To było zaledwie wczoraj, a wydawało się, że minęło sto lat. Katie człapiąc, weszła po schodach z piwnicy z powrotem do kuchni.

– Nikogo tam nie ma.

– Erin była wkurzona – stwierdził Ben uspokajającym tonem, który nikogo nie uspokoił. – Może poszła na spacer albo pojechała do miasta?

– Sprawdziłem. Oba samochody są na miejscu. – Greg opadł na kanapę i po chwili znów zerwał się na nogi. Emanował nerwową energią. – Musimy wezwać policję!

Skierował się w stronę schodów, do telefonu w sypialni na górę.

– *Teraz* chcesz dzwonić na policję? – Katie nie mogła się powstrzymać.

Ale to Ryan zastąpił mu drogę. Położył rękę na piersi Grega i stanowczo stwierdził:

– Nie ma mowy, stary. Chyba żartujesz. Pamiętasz, jak spędziliśmy wieczór?

Ben stanął obok Ryana.

– Greg, on ma rację. Zastanów się. Nie możemy wezwać glin. To nic nie da. I nie pozbyliśmy się jeszcze rzeczy Rox.

– Trudno. Możemy udawać, że są nasze. Z drogi! – warknął Greg.

– Nie. – Ryan mówił z chłodną determinacją, jakiej Alisha nie widziała u niego nigdy wcześniej. To był zamach stanu. Ryan próbował przejąć od Grega rolę samca alfa. – Patrzysz na to *od dupy strony* – stwierdził, podkreślając ostatnie słowo. – Wszystko, co mówiłeś wczoraj, nadal jest prawdą. Nigdy, przenigdy nie możemy powiedzieć nikomu o tym, co zrobiliśmy. Jeżeli sprowadzimy tu policję, możemy równie dobrze od razu pokazać im, gdzie wyrzuciliśmy Rox.

Gregowi zaszklily się oczy.

– Ale... Erin...

– Morderca zostawił nam Roxanne na widoku. Po Erin nie ma śladu. Myślę, że gdyby nie żyła, wiedzielibyśmy o tym. I jestem pewien, że to w ogóle nie jest krew – stwierdził, wskazując napis. – Powąchajcie. Pachnie farbą. Ktoś z nami pogrywa i musimy się dowiedzieć dlaczego. Poszukamy Erin, ale nie pozwolę ci zadzwonić na policję. Nie po tym wszystkim, co zrobiłem dla ciebie... wczoraj.

Sytuacja wymykała się spod kontroli. Alishy zaczęło się robić niedobrze od stężonego testosteronu unoszącego się w pokoju. Weszła pomiędzy przyjaciół, żeby ich rozdzielić.

– Uspokójcie się. Obaj. Ryan ma rację. Musimy poszukać Erin. Wczoraj bez przerwy powtarzała, że chce wyjechać...

– Wszystkie jej rzeczy zostały w naszej sypialni, Lish – stwierdził Greg, pocierając skronie. – Zaczynamy szukać od razu. I nie przestajemy, dopóki nie znajdziemy...

Rozległ się dzwonek do drzwi. Tak przynajmniej założyła Alisha. Nie była do końca pewna, bo słyszała ten odgłos pierwszy raz od przyjazdu do willi.

– Co to było? – spytał Ryan.

– Ktoś jest przy drzwiach frontowych – odpowiedziała Katie, równie zdziwiona co reszta ekipy.

Dzwonek zadzwonił ponownie.

– Kto to? – Alisha była przerażona, ale jednocześnie – w przyływie szalonego optymizmu – zastanawiała się, czy to nie Erin, która jakimś cudem zatrzasnęła się przed domem.

– Nie jestem jasnowidzem! – wysapała Katie i dodała, wskazując na wielki napis na ścianie: – Wszystko jedno kto. Nie możemy go wpuścić, bo od razu to zobaczy.

Dzwonek zabrzmiał po raz trzeci, a potem rozległo się energiczne pukanie.

– Czy w Hiszpanii są świadkowie Jehowy? – spytał Ryan.

– Nie zwracajcie uwagi, to w końcu sobie pójdą – wyszeptał Greg.

Wszyscy zamilkli. Alisha na wszelki wypadek wstrzymała oddech, żeby nie hałasować. Minęło może dziesięć sekund, może więcej – była tak oszołomiona, że nie potrafiłaby policzyć. Już jej się wydawało, że ich podstęp się powiódł i nieproszony gość odszedł...

Nic z tego. Pukanie zabrzmiało ponownie, tym razem głośniej.
A zaraz potem kobiecy głos z silnym hiszpańskim akcentem zawołał:
– Halo? Jest tam kto? Policja.

Scena 29 – Ryan

Bum! Ryan poczuł się, jakby ziemia usuwała mu się spod nóg. Przez chwilę wydawało mu się, że zaraz zemdleje. Przed oczami widział srebrne gwiazdki, jakby miał w nich kalejdoskopy.

Policjantka krzyknęła ponownie:

– Halo?

Ryana ogarnęła panika. Wszyscy trafią do więzienia. Może przy odrobinie szczęścia uda mu się wkupić w łaski jakiegoś starszego więźnia, który będzie odgrywać rolę tatusia i bronić go pod prysznicami.

– Co robimy? – syknął.

– Nie możemy jej wpuścić! – stwierdził przerażony Ben. – Zobacz... napis. No i wszędzie leżą rzeczy Rox. I jeszcze ten sztylet...

– Zamknij się! – rozkazał Greg. – W końcu sobie pójdzie.

Katie energicznie pokręciła głową.

– Nie. Co, jeśli przejdzie do tylnych drzwi? – Wskazała na krwawy napis. – Z tarasu od razu to zobaczy.

Greg zacisnął pięści.

– To się jej pozbędź. Musimy znaleźć Erin.

– Nie ma mowy! – zaprotestowała Katie.

– To twój dom!

Ryan złapał ją za rękę.

– Chodź, pójdziemy razem – zaproponował, a potem spojrzał na Grega spode łba.

Zastanawiał się wcześniej, czy po tym, jak chłopak otworzył się przed nim wczorajszego wieczoru, dziś będzie zachowywać się inaczej, ale najwyraźniej nie zamierzał zmieniać starych nawyków.

Poprowadził Katie schodami w górę.

– Już idziemy! – krzyknął w stronę frontowych drzwi.

– Ryan, ja zupełnie nie potrafię kłamać – wyszeptwała Katie. – Pamiętasz, jak zwagarowaliśmy z matmy, żeby wybrać się na zakupy? Przeze mnie oboje dostaliśmy karę.

– W takim razie to ja będę mówił – stwierdził Ryan.

On miał na sobie bokserki, Katie była ubrana w starą koszulę swojego ojca. Wiedział, że to będzie wyglądać podejrzanie, ale bez wahania otworzył drzwi.

Zaparło mu dech w piersiach. Poczul, jak opada mu szczęka. Katie bezwiednie przyłożyła rękę do obojczyka, jakby chciała zatrzymać serce wyrywające się z piersi.

Na progu zobaczyli Janey.

Tyle, że to nie była Janey. Stojąca przed nimi kobieta przypominała jednak ich przyjaciółkę tak bardzo, że mogła zmylić każdego. Była nieco starsza od członków paczki – trochę po dwudziestce – ale jak Janey miała kasztanowe włosy opadające na ramiona i oczy niebieskie jak ocean. Uważniejszy obserwator mógł jednak dostrzec także różnice: kobieta miała pełniejsze usta niż Janey oraz ciemniejsze brwi i karnację.

Policjantka cofnęła się o krok. Ze zbitą z tropu miną spytała:

– Dzień dobry. Czy to wasz dom? – Przez jej silny akcent prawie nie był w stanie jej zrozumieć.

Ryan nie mógł wykrztusić słowa – to tyle, jeżeli chodzi o prowadzenie konwersacji! Sytuacja była jednak bardzo dziwna. Mieli przed sobą sobowtóra. Dotarło do niego, że to ją widzieli poprzedniego wieczoru przed willą. Umundurowanie kobiety składało się tylko z koszulki z oddychającego materiału i szortów. Nic dziwnego, że z daleka nie wyglądała na glinę.

– Była pani tu wczoraj – wymamrotała Katie.

– Tak – wyjaśniła przybyszka, sepleniac przy wymawianiu „t”. – Nazywam się Luisa Batada. Przyjechałam w związku z telefonem alarmowym wykonanym wczoraj o ósmej pięćdziesiąt rano.

Mózg Ryana w końcu zaczął pracować. W panującym chaosie Alisha faktycznie zadzwoniła na pogotowie.

– Ale przecież odłożyliśmy słuchawkę. Okazało się, że karetka nie będzie potrzebna.

– Sprawdzamy nawet telefony wykonane dla żartu.

– Nie spieszyście się – mruknął Ryan.

– Słucham?

– Nieważne – odpowiedział z promiennym uśmiechem. – Nic nam nie jest.

Jeżeli ta kobieta nie widziała nic poprzedniego wieczoru, może uda im się wywinąć kłamstwami. A Ryan potrafił kłamać jak z nut.

– Kolega... nadepnął na szkło. Myśleliśmy, że będzie potrzebna karetka, ale okazało się, że nie.

Luisa była jeszcze piękniejsza niż Janey. Odgarnęła gęste włosy za ramię i zmarszczyła brwi.

– Wiecie, że telefon pod sto dwanaście to bardzo poważna sprawa.

– Wiemy. *Bardzo* przepraszamy. – *Oj, przegiąłem*, pomyślał Ryan.

Dawka słodyczy i lekkości, jaką zastosował, była chyba zbyt duża. Poza tym złapał się na okropnym, typowo brytyjskim zachowaniu: mówił wolno i głośno na użytek cudzoziemki.

– Czy mogę wejść? Takie sprawdzenie jest normalne.

Luisa nie dała nic po sobie poznać. Miała nieprzeniknioną minę i mówiła grzecznym, ale stanowczym tonem.

– Nie! – pisnęła Katie i dopiero wtedy ugryzła się w język.

Ryan omal nie zabił jej wzrokiem.

– Jakiś problem? – Na twarzy Luisy odmalowały się pierwsze podejrzenia.

– Ależ skąd – zapewnił Ryan, żeby kupić trochę czasu potrzebnego na wymyślenie kolejnych kłamstw. – Chodzi tylko o to, że na razie nie możemy pani wpuścić do bawialni.

– Bawialni.

– No, do tego, no... salonu. – Miał pustkę w głowie, a musiał znaleźć dobry powód, żeby nie wpuścić policjantki do salonu – i to szybko.

– Aha. Dlaczego? – Kobieta zaczęła przewiercać go wzrokiem.

Ryan wyraźnie poczuł, że nie da sobie wcisnąć kitu.

W panice wpadł na pomysł, który wydawał mu się wystarczająco prawdopodobny, aby go wykorzystać.

– Chodzi o to, że uprawiają tam seks.

Katie znów opadła szczęką.

– Uprawiają seks? – powtórzyła Luisa.

– Tak – roześmiał się Ryan. Teraz musiał w to brnąć. – Takie z nas

rozpustne dzieciaki!

Na Luisie nie zrobiło to wrażenia.

– Słuchajcie. Sprawdzę i pojedę.

Ryan wyszedł przed dom, ciągnąc za sobą Katie, i zamknął drzwi.

– Może chodźmy posiedzieć na tarasie.

– Nie! – pisnęła Katie.

Racja, przecież z tarasu widać napis, uświadomił sobie Ryan. A na głos powiedział:

– Jest taki śliczny ranek. Idźcie posiedzieć nad basenem, a ja się upewnię, czy wszyscy... skończyli, żeby mogła się pani rozejrzeć.

– Skończyli seks?

– Tak.

– Tędy. – Katie poprowadziła policjantkę w dół po schodach ciągnących się z boku willi.

Ryan zrównał się z przyjaciółką.

– Wszyscy uprawiają seks? – wysapała Katie.

– Przepraszam, spanikowałem.

– To twój dom? – spytała kobieta.

– Mojego taty – wyjaśniła Katie. – My spędzamy tu wakacje.

– OK. Ile osób?

– Sześć – odpowiedziała Katie.

– Pięć! – prawie wrzasnął Ryan. – Tylko pięć!

Katie najwyraźniej zapomniała o Erin.

– Ano tak, pięć! Mam problemy z liczeniem! *Cinco!*

Luisa z każdą chwilą nabierała coraz większych podejrzeń. Mogli tylko mieć nadzieję, że uzna ich za naćpanych. Prawda była przecież znacznie gorsza. Ryan i Katie stworzyli żywą tarczę. Odgradzili policjantkę od górnego tarasu i zeszli z nią po kolejnych schodach na poziom basenu. Funkcjonariuszka wydawała się zirytowana, że zamiast na normalnym krześle musi usiąść na leżaku.

Na wyższym poziomie otworzyły się drzwi na taras i stanął w nich Ben.

– Kto to? – spytała Luisa.

– To Ben, to Katie, a ja jestem Ryan – przedstawił wszystkich chłopak.

Policjantka zmrużyła oczy.

– On nie uprawia seksu.

– Nie. On nie lubi seksu – stwierdził Ryan, rzucając przyjacielowi przeproszające spojrzenie.

Ben wybałuszył oczy. Katie zrobiła minę mówiącą: „Tak, wiem”. Chłopak dołączył do nich nad basenem i podał Luisie rękę.

– Cześć. Jestem Ben.

– Luisa Batada z Gwardii Cywilnej.

– Przyjechała sprawdzić, dlaczego wezwaliśmy wczoraj karetkę. – Ryan miał nadzieję, że Ben szybko podejmie wątek jego kłamstwa.

– Tak! – stwierdziła Katie z przesadnym entuzjazmem. – Pokaż jej stopę!

– Stopę?

– Tak! – ponaglił go Ryan. – Pamiętasz, jak nadepnąłeś na szkło i postanowiliśmy wezwać karetkę, a potem okazało się, że nie będzie potrzebna?

Zdawał sobie sprawę, że cała scena zaczyna się zmieniać w farsę, ale odrobina farsy od czasu do czasu jeszcze nikomu nie zaszkodziła.

– A, tak. – Ben usiadł na leżaku i wyciągnął stopę. Na pięcie miał lekko odklejony, przybrudzony plaster. – Wyglądała gorzej, kiedy krwawiła.

Luisa rzuciła okiem na piętę.

– OK. Ale kiedy przyjechałam wczoraj, nikogo nie było w domu.

Jak mieli się z tego wytłumaczyć?

– Wyłynęliśmy łodzią – przyznała Katie. – Urządziliśmy na niej imprezę.

Luisie się to nie spodobało.

– Nie powinniście wypływać w nocy. Był alkohol?

– Ja sterowałam i nie piłam – wyjaśniła Katie zgodnie z prawdą.

– Macie szczęście, że nie trafiliście na straż przybrzeżną. – To też była prawda.

Alisha i Greg razem wyszli przez suwane drzwi. Ryan zobaczył ich tuż przed tym, jak Luisa odwróciła się w ich stronę. Greg dyskretnie pokazał mu uniesiony kciuk. Willa była bezpieczna, a przynajmniej taką Ryan miał nadzieję.

Kiedy policjantka zobaczyła bliźniaki, wstała.

– Czy mogę już się rozejrzeć?

– Tak. To oni uprawiali seks – stwierdził Ryan.

Na twarzach Alishy i Grega odmalowało się przerażenie, ale najwyraźniej zrozumieli wymowne spojrzenie Ryana. Greg zaczął potakiwać, zanim jego siostra zdążyła zaprotestować.

– Owszem. To moja dziewczyna – wyjaśnił i objął bliźniaczkę.

– O Boże – szepnęła Alisha, mocno zacisnęła powieki i dołączyła do kłamstwa.

– Przepraszamy. Nie wiedzieliśmy, że przyjechała policja.

– Nie szkodzi. – Luisa miała teraz minę bardziej znudzoną niż podejrzliwą, co Ryan uznał za dobry znak. – To już wszyscy?

Ryan przeliczył grupkę w myślach.

– Tak.

– OK – stwierdziła policjantka. – Sprawdzę dom i jadę.

– Proszę... – Katie pokazała Luisie, żeby poszła za nią.

Ryan podążył za nimi do willi. Od wstrzymywania oddechu kręciło mu się w głowie.

W środku okazało się, że Alisha, Ben i Greg posprzątaali w salonie i kuchni. Kiedy przyjrzał się uważniej, dostrzegł, że „zakrwawiony” sztylet zniknął ze stolika, kanapa została złożona, a pościel zwinięta w schludny stosik. Nie było też widać bagażu Roxanne.

Ryan dopiero po chwili uświadomił sobie, co się zmieniło: ściana wyglądała inaczej. Alisha, Greg i Ben nie próbowali zmyć ohydneho napisu, tylko przybili do ściany narzutę z sofy, która wyglądała teraz jak gobelin w tradycyjny hiszpański wzór. Problem w tym, że zrobili to byle jak – wisiała krzywo, pofałdowana, a gwoździe odstawały. Ozdoba w każdej chwili mogła spaść. A wtedy...

Luisa wyglądała jednak na usatysfakcjonowaną oględzinami. Wyszła z salonu i poszła na górę. Ryan spojrzął przez ramię na Aliszę, która uspokajająco skinęła głową. Na górnym piętrze policjantka zajrzała tylko pobieżnie do każdej z sypialni. Ryan zobaczył, że plecak Roxanne leży obok jego walizki przy łóżku. Nie budził żadnych podejrzeń.

– Wszystko w porządku? – spytała Katie.

– Tak. Przepraszam za wczesną porę – stwierdziła Luisa, kierując się w stronę frontowych drzwi.

– Nie ma sprawy – odpowiedziała Katie z uśmiechem. – My przepraszamy za ten telefon alarmowy. To się więcej nie powtórzy.

Otworzyła drzwi.

Ryan poczuł, jak opadają mu ramiona. Stojąca obok niego Alisha też się rozluźniła.

– Uważajcie na siebie – poprosiła Luisa. Zatrzymała się na progu i spojrzała z powrotem w głąb domu, jakby miała jeszcze jakieś wątpliwości. Ta chwila ciągnęła się w nieskończoność. W końcu jednak policjantka sięgnęła do kieszeni, wyciągnęła z niej nową wizytówkę i podała Katie. – W razie jakichś problemów dzwońcie do mnie, OK?

Przyjrzała się ich twarzom, starając się odkryć brakujący element układanki, bo podejrzewała, że taki istnieje. Ryan zdawał sobie sprawę, że kobieta nie jest głupia i wyczuwa ich niepewność.

– OK, dziękuję – wymamrotała Katie.

Luisa w końcu skinęła głową i wyszła na zewnątrz.

– Do widzenia! – krzyknęła. – Nie żeglujcie już w nocy. I... zabezpieczajcie się.

– Tak jest! – odpowiedział Ryan, machając entuzjastycznie. Kiedy tylko Luisa dotarła do radiowozu, zatrzasnął drzwi i rzucił: – Słuchajcie. Musimy pogadać.

– Erin – stwierdziła po prostu Katie.

Ryan pokręcił głową.

– Nie. Nie o niej. O tym. Jeśli widzieliśmy tę kobietę, a nie Janey, to oznacza, że zabójcą jest jedno z *nas*.

Scena 30 – Ryan

Cała grupa zeszła z powrotem do salonu.

– Przynajmniej nie musimy się już martwić, że Janey wstała z grobu, dopadnie nas i zabije – stwierdził Ryan. – Zresztą byłem pewien, że to nie będzie *taka* historia. – W sumie trochę żałował, że nie. Dzięki udziałowi zombi każda historia staje się co najmniej o czterdzieści pięć procent lepsza.

Alisha pokręciła głową.

– Ale to oznacza, że jedno z nas zabiło Rox.

– Niekoniecznie. – Ben wzruszył ramionami. – Możliwe, że obserwuje nas ktoś inny, o kim nawet nie pomyśleliśmy.

– To mało prawdopodobne. – Ryan zastanawiał się, czy jest za wcześnie na drinka albo pastylkę na uspokojenie, a najlepiej trzy. – Napis: „Pomyśl o swych grzechach” nie jest przypadkowy. Zrobił go ktoś, kto nas zna.

Zapadła głęboka cisza. Każde z przyjaciół zachowywało bezpieczny dystans od pozostałych, a w powietrzu czuć było niemal namacalną nieufność. Każde z nich znalazło się ponownie pod lupą. Luisa okazała się jedynie fałszywym tropem, który na chwilę odwrócił ich uwagę.

– Co w ogóle znaczą te słowa? – spytała Alisha, z kwaśną miną przyglądając się narzucie zakrywającej napis.

– Czy to nie oczywiste? – Greg warknął na siostrę. – Mamy zastanowić się nad tym, co zrobiliśmy.

Dla Ryana wcale nie było to takie oczywiste, ale głos zabrała Katie. Siedziała na skraju kanapy, obejmując kolana, jakby przygotowywała się do lądowania awaryjnego.

Faktycznie, mamy awarię, pomyślał Ryan.

– To cytat z Otella – wyjaśniła Katie.

Greg przyjrzał jej się podejrzliwie.

– A ty skąd wiesz?

– To oczywiste. – Katie wpadła w panikę i zaczęła bełkotać. – Nie

napisałam tego, jeśli to chcesz zasugerować. Gdybym ja to zrobiła, nie przyznałabym się, że znam ten cytat.

Ryan też słyszał wcześniej te słowa, chyba w jednym z filmów o Bondzie. Pozostali wyglądali na zbitych z tropu, ale oczywiście, jeśli był wśród nich autor napisu, musiał udawać niewiniątko.

– A co to oznacza w sztuce? – dopytywała Alisha.

– To fragment sceny, w której Otello stara się zmusić Desdemonę do przyznania się do romansu, którego nie miała – wyjaśniła Katie. – Desdemonę ktoś wrobił, ale Otello każe jej przypomnieć sobie, co zrobiła, czyli „pomyśleć o swych grzechach”.

Blady jak ściana Ben westchnął.

– Ktoś chce, żebyśmy przyznali się do winy.

Ryan rozmasował grzbiet nosa. Czuł rodzący się ból głowy i obawiał się, że w ciągu dnia będzie mu się pogarszać.

– Do czego mamy się przyznać? To nie ma sensu. – Zgromadzeni czekali, co powie dalej, więc stanął pośrodku nich, niczym Herkules Poirot. – To wcale nie jest zabawne, ale jeżeli zabójcą jest jedno z nas, to mu się upiekło! Rox chciała nas zaszantażować, ale morderca ją powstrzymał, a wszyscy pomagaliśmy pozbyć się dowodów. Wystarczy, że będzie siedzieć cicho jeszcze przez tydzień, a potem stąd pojedzie. Dlaczego miałyby – czy może miałyby – robić nam problemy? Przecież już po wszystkim.

– Jak widać, wcale nie, do cholery – syknął Greg przez zaciśnięte zęby. – *Gdzie Erin?*

– Właśnie! – przytaknął Ryan. – Gdzie jest Erin? Po co ten napis na ścianie? Po co ktoś przywiózł maskę stracha na wróble z nocy, której zginęła Janey? I gdzie jest teraz?

Greg zerwał się z krzesła i kopnął je tak, że przeleciało przez cały pokój.

– Nieważne! Erin zaginęła. Jeżeli nie żyje, to moja wina. Powinienem był... lepiej się nią opiekować.

Ryan cierpiał, widząc ból Grega. Po pierwsze nigdy dotąd nie widział go tak pogrążonego w smutku. Po drugie wiedział, że Cole nigdy nie rozpaczałby w ten sposób za nim. Gdyby umarł, Greg nie uрониłby ani jednej łzy, a gdyby pogrzeb wypadł w dzień meczu,

nawet nie pojawiłby się na ceremonii.

– To *jest* ważne, Greg. Musimy rozgryźć tę sytuację.

– Nie. – Katie wytarła łzę z kącika oka. – Greg ma rację. Nie możemy tu siedzieć i dyskutować o Szekspirze, kiedy Erin zniknęła i może potrzebować naszej pomocy.

Jej słowa pomogły Gregowi ochłonąć.

– Dziękuję. Czy mogę prosić was wszystkich o pomoc?

Ryan odetchnął głęboko. Pytania musiały poczekać.

– W takim razie zaczynamy poszukiwania.

Katie przejęła kontrolę nad sytuacją. Zaczęła mówić ciepłym tonem nauczycielki z podstawówki:

– No dobrze, to gdzie ona może być? Wczoraj była bardzo wzburzona. Mogła po prostu wyjechać do domu. Jeśli tego nie zrobiła, może poszła na plażę albo do Zahara de los Atunes.

– A co z pensjonatem, który mijaliśmy po drodze? – zasugerował Ben. – Może się tam zatrzymała?

– Nigdzie nie widzę jej torebki – wtrąciła Alisha. – Tej wielkiej różowej Mulberry. Może zabrała ją ze sobą?

– Warto to sprawdzić – stwierdził Greg i zamknął oczy.

Ryan ze wszystkich sił pragnął podejść i go pocieszyć. Rozmowa, którą odbyli poprzedniej nocy, obudziła w nim potwora. Cała praca, którą włożył w zapominanie o Gregu Cole’u, poszła na marne. Mówiąc krótko i szczerze, był zazdrosny o uczucia Grega do Erin. Przyznanie się przed sobą do tego doznania wcale nie pomogło go zwalczyć. Kim była Erin? Ładniutką studentką medycyny. Z pewnością nie łączyła jej z Gregiem taka namiętność jak jego. Była dla niego tylko przykrywką, więc dlaczego tak go zabolalo jej zniknięcie?

Coś wpadło mu do głowy. Erin całą noc spędziła sama w salonie. Może to ona była autorką napisu? W ten sposób wrócił do pytania, które zadawał sobie od początku: *Kim właściwie jest Erin?* Uroczą przyszłą lekarką była pełna sprzeczności, a kontakty z nią pozostawiały słodko-gorzki posmak. Ryan zastanawiał się, czy Erin potrafi udawać tak samo dobrze, jak jej biseksualny chłopak.

Katie ruszyła schodami na górę.

– Muszę się ubrać. Dajcie mi dwie minuty.

– Ja też. – Alisha podążyła za nią.

Ben poszedł narzucić coś na siebie. Ryan chciał iść za nim, ale Greg go zatrzymał. Ryan z satysfakcją zauważył, że Cole musiał włożyć dużo wysiłku, aby spojrzeć mu w oczy, zamiast gapić się na jego nagie tors.

– Hej – rzucił Greg.

– Co tam?

Greg nachylił się, żeby coś mu szepnąć na ucho. Ryan spróbował go pocałować – w końcu do odważnych świat należy.

Musnęli się ustami.

– Nie. Nie rób tego – zaprotestował Greg bez przekonania.

Ryan napierał. Tym razem Cole z wahaniem odwzajemnił pocałunek. Ryan wyraźnie czuł, jak ukochany rozluźnia się w uścisku, ale potem Greg się cofnął. Na jego twarzy malowały się ból i rozdarcie.

– Ryan, proszę. Nie mogę tak. Muszę znaleźć Erin.

– W porządku – stwierdził Ryan, wstając.

Greg westchnął.

– Słuchaj – wyszeptał, głaszcząc palcem grzbiet dłoni Ryana. – Musisz tu zostać.

– Co?

– Kiedy my wyruszymy szukać Erin, ty przetrząsniesz całą willę. Znajdź telefon Roxanne, jej laptop, wszystkie jej rzeczy i pozbądź się ich. Zgoda?

Ryan uświadomił sobie, że ukochany traktuje go jak wstydlivy sekret, który koniecznie chce ukryć.

– Jasne. Trzeba spalić dowody.

– Rozumiesz to, prawda? Muszę wszystko wyprostować. Możliwe, że Erin... że uda nam się ją znaleźć.

Ryan nie zamierzał poświęcać resztek godności.

– Mam taką nadzieję. Erin jest przeurocza. Zasługuje na kogoś lepszego od ciebie – stwierdził.

– Wiem – przyznał Greg z zawstydzoną miną.

Może to właśnie widział w Erin – coś dobrego, co pomoże mu

zapomnieć o wszystkim, co było złe w jego życiu. Grzebanie w brudach zostawił Ryanowi.

Katie zbiegła po schodach. Była ubrana w szorty i prostą koszulkę do tenisa.

– Gotowa.

– Świetnie – stwierdził Greg. – Ryan zostanie w willi na wypadek, gdyby Erin wróciła pod naszą nieobecność.

– OK, to dobry pomysł.

Do salonu zeszli Alisha i Ben, również gotowi do poszukiwań.

– OK... – Greg próbował objąć dowodzenie, ale wyraźnie nie mógł się skupić. Całą jego uwagę zaprzętała Erin. – No dobra... To ja chyba pojedę do miasta.

Katie chwyciła go za rękę.

– Greg, cały się trzęsiesz. Nie możesz prowadzić w takim stanie. Zawiozę cię swoim autem.

– OK. – Greg był wdzięczny za wsparcie, a Ryan uświadomił sobie, dlaczego tak uwielbia Katie.

Po tym wszystkim, co stało się poprzedniego wieczoru, całkowicie wybaczyła Gregowi i nie żywiła do niego urazy.

– Lish, trzymaj się Bena, dobrze? – dodał Greg. – Nie chcę, żeby coś ci się stało.

Alisha skinęła głową.

– Jasne.

Ryan mógłby przysiąc, że się *zarumieniła*, ale nie miał teraz czasu się nad tym zastanawiać.

– *Nikt* ma nie dzwonić na policję, nawet gdybyście złapali zasięg – upomniał.

Greg westchnął ze zniecierpliwieniem.

– Nie zamierzam! Czy możemy na razie darować sobie tę dyskusję i poszukać Erin?

Uzgodnili, że przeznaczą na poszukiwania cały ranek i o drugiej spotkają się w willi. Jeżeli do tego czasu Erin się nie znajdzie... Cóż, nie mieli planu B, więc nie zamierzali uprzedzać faktów. Współpraca szła im tak sprawnie, że Ryan przez chwilę zapomniiał, że jedno z nich prawdopodobnie jest pozbawionym skrupułów mordercą.

Ben i Alisha ruszyli na plażę, Katie i Greg pojechali sprawdzić pensjonat, a potem rozejrzeć się po Zahara de los Atunes. Kiedy tylko przyjaciele zniknęli mu z oczu, Ryan zabrał się do pracy. Najpierw zrobił sobie mocną czarną kawę. Poprzedniej nocy niemal nie zmrużył oka – Ben niemożliwie się wiercił, a za każdym razem, gdy zamykał oczy, widział martwą twarz Roxanne. Miał nieprzyjemne poczucie, że żadne z nich długo nie będzie spać spokojnie.

Zabrał plecak Rox na główny taras. W raju wstał kolejny dzień. Morze, niebo i piasek wyglądały olśniewająco, ale nie potrafił już cieszyć się ich pięknem. Wszystko zostało skażone – na śnieżnobiałych ścianach willi z bliska było widać brud, piasek był usiany szczątkami drewna, a w oceanie pływały ciała.

Starał się skoncentrować na czekającym go zadaniu. Uznał, że solidny, murowany grill na górnym tarasie idealnie nada się do spalenia rzeczy Rox. Wywrócił bagaż do góry dnem i wytrząsnął jego zawartość na płyty podłogi. Roxanne nie wozila ze sobą wiele: miała jedną parę jeansów, dwie pary jeansowych szortów, sandały, lekką bawełnianą sukienkę i bardzo skąpą bieliznę (fakt, że w ogóle ją zabrała, był miłą niespodzianką). Na koniec z plecaka wypadła ciężka kosmetyczka i głucho uderzyła o ziemię.

Ryan przetrząsnął liczne kieszenie plecaka. Znalazł słuchawki, portmonetkę, kolekcję dziwnych i ciekawych zagranicznych pieniędzy, a potem to, czego szukał: swój stary telefon. Najwyraźniej Janey, która dostała go od niego, przekazała go Roxanne w przepływie wspaniałomyślności po tym, jak wymieniła komórkę na nowszy model. Roxanne zawsze miała mniej pieniędzy niż pozostali członkowie paczki. To wyjaśniało jedną sprawę.

Ryan zastanawiał się, czy Janey w ogóle przejrzała filmiki w telefonie. Pozwolił sobie na uśmiech. Wiedział, że odkrycie nagrania postawiło Grega w trudnej sytuacji, ale żałował, że nie było go przy tym, jak Rox pierwszy raz zobaczyła ich igraszki w przyczepie kempingowej Cole'ów.

Niemal słyszał jej okrzyk przerażenia, a potem zachwycony rechot. Poczul żal, że nie usłyszy więcej tego nieprzyzwoitego śmiechu. No proszę! Smutek jednak go odnalazł.

Chwileczkę. Fragmenty układanki trafiły na swoje miejsca, tworząc ponury obraz. Janey i Roxanne. Łączył je telefon. Jeden telefon z jednym kompromitującym nagraniem. Czy Greg wiedział o tym przez cały czas? Kolejne pytania wyrastały jak grzyby po deszczu. *A jeśli Greg zabił Janey, żeby odzyskać telefon? A jeśli nie udało mu się to, więc zabił Rox, żeby dokończyć dzieła? Ryan zamknął oczy. Jestem zakochany w seryjnym zabójcy. Musiał wybić to sobie z głowy. Pamiętaj, to wszystko tylko wątek fabularny. Nic z tego nie dzieje się naprawdę,* powtarzał sobie. W przeciwnym razie wychodziłoby na to, że na całym świecie pozostała tylko jedna osoba, która wiedziała o romansie: on sam. A to oznaczałoby, że jest w niebezpieczeństwie.

Ale co z tym cytatem z Szekspira na ścianie? Był zupełnie nie w stylu Grega. Szczerze mówiąc, Ryan nie sądził, żeby Greg był w stanie prawidłowo napisać nazwisko Szekspir. Ale to nie wykluczało, że skrzywdził dziewczyny. Ostatniego wieczoru zrobił krzywdę Katie.

Odegnął te myśli. Jego Greg nigdy nie skrzywdził i nigdy by tego nie zrobił. Z westchnieniem włączył telefon. Bateria była na wyczerpaniu, ale zdążył jeszcze zobaczyć, że dostęp do komórki jest chroniony hasłem. Wstukał rok urodzenia Rox – bez skutku. Spróbował z datą jej urodzin – też się nie udało. W geście rozpaczony wpisał jeszcze cztery zera, jeden, dwa, trzy, cztery i swoje stare hasło – nic to jednak nie dało.

Jego jedyne wspomnienia z pięknych chwil z Gregiem Colem zginęły wraz z Roxanne Dent.

Scena 31 – Alisha

Silny wiatr od morza muskał twarz Alishy. I bardzo dobrze – kiedy bryza słabła, upał stawał się nie do zniesienia. Było jak na patelni. Wodę piła tylko małymi łyčzkami – wiedziała, że mają przed sobą z Benem długą trasę.

Oddalali się od przystani. Katie i Greg pojechali na południe, w stronę Zahara de los Atunes, więc oni skierowali się na północ, w kierunku Barbate. Po rozgrzanej plaży nie dało się chodzić, więc trzymali się z Benem chłodnego, ubitego, mokrego piasku, pozwalając spienionym falom omywać stopy.

W innych okolicznościach spacer po plaży z Benem Murdochem byłby pożądany i romantyczny. Telewizyjne reklamy biur podróży były pełne uroczych par przechadzających się pod rękę wśród spienionych fal przy akompaniamencie tandetnych piosenek o miłości. Ani przez chwilę nie odważyła się pomyśleć w ten sposób o ich wyprawie: byłoby to zupełnie nie w porządku. Jednak skrycie cieszyła się, że przyszło jej wyruszyć na poszukiwania właśnie z Benem.

Dziwnie było pomyśleć, że idą brzegiem tego samego morza, które kryło w sobie teraz ciało Roxanne. W świetle dnia ocean wyglądał bardzo niewinnie i bezpiecznie.

– Myślisz, że uda nam się ją znaleźć? – Ben odezwał się pierwszy, co ucieszyło Alishę.

Po ich wyprawie do piwniczki czuła się przy nim niezręcznie. Od kiedy zauważyła, jak atrakcyjny jest Ben, nie mogła przestać o tym myśleć.

– Mam nadzieję – odpowiedziała. Była tak napięta, że zaczęło ją boleć gardło. – Naprawdę. Przecież ona nic nikomu nie zrobiła. Nie skrzywdziłaby nawet muchy.

– No właśnie. Nie miała z tym wszystkim nic wspólnego – zgodził się Ben. – A przynajmniej tak mi się wydaje.

– Może przypadkiem stanęła komuś na drodze? – zastanawiała się

Alisha. To była potwornie przygnębiająca myśl. – A może naprawdę uciekła? Wczoraj wieczorem kompletnie się rozkleiła, a po tym, co zrobił mój kochany braciszek, trudno ją za to winić.

– Lish, widać plażę na wiele kilometrów do przodu. Jest pusta.

Alisha osłoniła ręce dłonią.

– Wiem, ale musimy jej poszukać. Może poszła popływać.

– Naprawdę w to wierzysz?

– Nie – przyznała ze smutkiem Alisha.

– Ja myślę, że nie żyje.

Nie próbował robić sensacji, po prostu stwierdzał fakt. Taki właśnie był Ben Murdoch. Alisha przystanęła i spojrzała na niego. Nie wiedziała, co powiedzieć, więc w milczeniu wzięła go za rękę. Zrozumiał ten gest, przyciągnął ją do siebie i mocno objął ramionami. Oparł podbródek na czubku jej głowy, a Alisha po raz pierwszy od roku poczuła spokój.

Nagle uznała, że cała sytuacja jest bardzo nie fair. Nie prosiła o nic z tego, co się stało, i zdecydowanie nikogo nie zabiła. Po roku czyśćca w Telscombe Cliffs chciała tylko się pobawić i powygrzewać na słońcu z przyjaciółmi ze szkoły.

– Chodź ze mną! – Pociągnęła Bena po skosie przez piasek.

– Co ty wyprawiasz? – Chłopak musiał przyspieszyć, żeby dotrzymać jej kroku.

– Poczekaj, to zobaczysz! – Biegli jak dzieci, wymachując rękami i nogami.

Alisha zaprowadziła Bena na szczyt wzniesienia na końcu plaży i szeroko rozłożyła ramiona, prezentując widok. Po drugiej stronie ciągnęły się wydmy przypominające kratery na księżycu. Odkryli je z Ryanem pierwszego dnia, kiedy szukali miejsca na sesję fotograficzną.

– Chodź! – krzyknęła. – Będzie fajnie!

Zbiegła z pierwszego wzgórza, a siła rozpędu poniosła ją w górę kolejnego. Poczowała się, jakby wiejący wokół wiatr przeniósł ją w czasie – znów miała dwanaście lat, była z rodziną na wakacjach w Tunezji i bawiła się w chowanego na wydmach z Gregiem.

– Mieliśmy szukać Erin! – zawołał za nią Ben.

– Założę się, że mnie nie złapiesz! – odpowiedziała Alisha.

Tętniła życiem. Nie pamiętała, kiedy ostatni raz czuła się tak lekka i wolna. Może w wieku dwunastu lat – przed rozpoczęciem wszystkich licealnych dramatów, Callumem i pierwszym łykiem whisky i wódki. Tak długo starała się pokazać całemu światu, jaka jest dorosła, że zapomniała, jak fajnie jest być młodą.

Roxanne, Janey, Erin. Przez najbliższą godzinę nie chciała mieć nic do czynienia z żadną z nich.

Na twarzy Bena pojawił się uśmiech – jakby słońce wyszło zza chmury.

– Założę się, że tak! – rzucił i pobiegł za nią.

Alisha z krzykiem pobiegła wzdłuż kolejnej wydmy. Ben poślizgnął się na piasku i zjechał ze zbocza na tyłku. Alisha aż zgięła się w pół ze śmiechu. Mina chłopaka była bezcenna.

Wiwatując, pobiegła na kolejne wzgórze i rozejrzała się za kryjówką. Uznała, że nadadzą się na nią kępy piaskownicy kołyszącej się na wietrze. Grzbiet kolejnej wydmy był szczególnie gęsto porośnięty tą trawą, więc rzuciła się biegiem w jego stronę. Mało brakowało, a nie zauważyłaby Bena, który wyciągnął po nią rękę. Piszcząc, uchyliła się i sturlała z wydmy. Poczowała ciepły, miękki i drobny piasek na gołych rękach i nogach. Już prawie udało jej się wstać, kiedy Ben zjechał z wydmy tuż obok niej.

Pchnął ją i podciął tak, że straciła równowagę. Alisha nie mogła złapać tchu ze śmiechu. Chłopak objął ją w pasie i połaskotał po brzuchu.

– Złaż ze mnie! – krzyknęła, chichocząc.

Łzy spływały jej po twarzy.

– Nie! Mam cię! – Wyszczrzył zęby w uśmiechu i odgarnął jej włosy z twarzy.

Alisha czuła ciężar jego ciała na swoim. Miała wrażenie, że wszystko jest tak, jak powinno być.

Ich usta znalazły się tak blisko, że to, co stało się później, było nie do uniknięcia. Przyciągali się nawzajem z magnetyczną siłą. Kiedy Ben nachylił się, żeby ją pocałować, Alisha była spięta. Dawno tego nie robiła. Co, jeśli zapomniała? A jeśli wymyślono jakąś fajną nową

technikę, o której nic nie wiedziała? To miał być jej pierwszy ważny pocałunek od naprawdę dawna.

Niepotrzebnie się martwiła. Kiedy miękkie, ciepłe, idealne wargi Bena przywarły do jej ust, doskonale wiedziała, co robić. Splotła dłonie z tyłu jego głowy i przyciągnęła go bliżej. Leżeli biodro w biodro. Ben pocałował ją mocniej i poczuła, jak budzi się w niej coś dawno uspiętego. *Pożądanie*. Zdążyła już niemal zapomnieć, jakie to uczucie – jakby ogień płonął w jej żyłach.

Alisha intensywnie, świadomie odczuwała każdy centymetr swojej skóry, ręce Bena na swoich bokach, fakt, że ma na sobie tylko górę od bikini i szorty. Nie czuła się jednak odsłonięta ani bezbronna – w ramionach Bena znalazła spokój i bezpieczeństwo, a kiedy chłopak wodził palcami po miękkiej skórze jej talii, drżała, ale z przyjemności.

Pod palącym słońcem bardzo łatwo było wyobrazić sobie, że trafiła do nieba.

Wtedy w jej głowie zaczęły się pojawiać głosy. Przypominały jej o wszystkim, o czym chciała zapomnieć, i zobojętniały ją na dotyk palców Bena.

– Ben, przestań – wyszeptała.

– Wszystko w porządku? – przerwał, odchylił się do tyłu i na nią spojrzał.

Ich nogi nadal leżały splecione na drobnym piasku.

– Nic mi nie jest. – Starła mu piasek z policzka. – Ale to naprawdę nie w porządku. Mieliśmy szukać Erin. No i co z Katie? Zabiłaby mnie, gdyby się dowiedziała...

Odepchnęła go, a Ben sturlał się z niej i usiadł na piasku.

Kiwnął głową, mierzwiąc sobie włosy.

– Boże, Lish, przepraszam. Poniosło mnie.

– Nie. – Usiadła tuż obok niego. – Nie przepraszaj. To było idealne. Czekałam na to naprawdę długo.

– Warto było czekać?

– O tak! – przyznała Alisha o wiele za głośno.

Zaczerwieniła się. To było słabe.

– Wiedziałem, że będziesz świetnie całować. Wyczytałem to z twoich ust.

Alisha uniosła brew.

– Myślałeś o moich ustach?

Ben uśmiechnął się szeroko.

– Jestem facetem. Mam oczy. *Oczywiście*, że o tobie myślałem, Alisha. Przecież wiesz, że jesteś obłądna.

Słońce zaczęło nagle przygrzewać znacznie mocniej. Alishę paliły policzki.

– Zamknij się.

– To prawda.

Potarła oczy, aż zobaczyła pod powiekami fioletowe chmurki.

– A co z Katie? I z Janey? – Spojrzała na niego. – Czy jesteś największym kurwiarzem na świecie?

Roześmiał się.

– Jak mam na to odpowiedzieć? Chyba *zauważyłem* cię dopiero wtedy, gdy było za późno. Kiedy zerwaliśmy z Katie, ty byłaś z Callumem. Poza tym nie myślałem, że ty... patrzysz *na mnie* w ten sposób. Miałem wrażenie, że dla ciebie jestem tylko kujonowatym kumplem Grega.

– Tak było – zachichotała Alisha. – Minęło dużo czasu, zanim zrozumiałam, że masz w sobie coś więcej.

Na chwilę zapadła cisza przerywana tylko okrzykami mew i szumem fal za wydymami.

– Z Katie wszystko jest już skończone – powiedział w końcu Ben. – I było już dawno. Dlatego zerwaliśmy. Dotarło do nas, że jesteśmy najlepszymi przyjaciółmi i tyle.

– Ale tamtej nocy... na plaży?

– Ach, o to ci chodzi? Musieliśmy pogadać. Mieliśmy sporo do omówienia, a Katie potrzebowała przyjaciela. Zawsze będę ją kochał. Była moją pierwszą dziewczyną, ale nie jestem w niej zakochany.

– Pierwsze miłości... – myślała głośno Alisha.

– ...nie zawsze wytrwają do grobowej deski – dokończył za nią Ben. – W prawdziwym życiu jest inaczej niż w serialach.

Alishy kręciło się w głowie. Właśnie całowała się z Benem Murdochem. Nie prowadziła pamiętnika, ale gdyby go miała, wpis z tego dnia byłby oznaczony specjalną zakładką i zawierałby długi,

bardzo kwiecisty opis najdrobniejszych szczegółów, od tego, jak stykały się ich usta, do ekstazy, jaką wywoływał jego dotyk.

– No dobrze, ale dlaczego związałeś się z Janey? – spytała.

Temperatura opadła równie szybko, co przedtem wzrosła. Ben opuścił wzrok i z zakłopotaniem patrzył w piasek.

– Bo dalej byłaś z Callumem – odpowiedział cicho.

Alisha poczuła się zbita z tropu. Czy naprawdę mu się podobała, czy po prostu była ostatnią niezdobytą dziewczyną z ich paczki? Przeczucie mówiło jej, że Ben Murdoch nie potrafi bawić się ludźmi. Może faktycznie po prostu nie udało mu się znaleźć dobrego momentu.

Ten moment też był kiepski.

Alisha wstała, gramoląc się po piasku.

– Chodź. Musimy poszukać Erin.

Ben też zerwał się z miejsca.

– Na pewno nie masz mi tego za złe, Alisha? Nie chcę, żebyś coś sobie pomyślała. Naprawdę...

– Ben, nie ma sprawy – przerwała mu. – Oboje daliśmy się ponieść chwili. To nic nie znaczy.

Jak zwykle zachowała się jak słoń w składzie porcelany, a kłamstwa, które przed chwilą wypowiedziała, rozbiły jej serce w drobny mak, ale nie chciała, *nie potrafiła* zrobić Katie tego, co jej kiedyś zrobiła Rox.

Ben miał minę, jakby właśnie kopniakiem posłała jego serce aż na plażę. Wyprowadziła go z krateru. Była przekonana, że tak będzie lepiej.

Scena 32 – Ryan

Czarny słup toksycznego dymu wzbijał się w niebo nad willą. Ryan, kaszląc od trujących wyziewów, wrzucił do ognia ręcznik Roxanne. Na początku wydawało mu się, że grillowanie przedmiotów pozostałych po zmarłej to dobry pomysł, ale zaczynał podejrzewać, że wysłała w ten sposób sygnały dymne do policji.

Nie potrafił się zdobyć na spalenie telefonu. Nie mógł wprawdzie obejrzeć filmiku, ale nie chciał go stracić.

Na zwirowanym podejździe przed willą zachręściły opony. Ryan zmarszczył brwi. Nie spodziewał się, że wrócą tak szybko. Usłyszał dobiegające z boku willi głosy, ale nie potrafił rozpoznać, czy mówią dwie, czy trzy osoby. Miał nadzieję, że trzy. Frontowe drzwi zamknęły się z trzaskiem, a on wszedł do środka od strony tarasu. Po chwili na schodach pojawił się Greg – był przygarbiony i powłóczył nogami. Katie szła tuż za nim. Erin ewidentnie z nimi nie było.

– Nie udało się? – spytał Ryan.

– Przysłała mi SMS – wyjaśnił Greg. – Po kilku minutach jazdy złapałem zasięg i przysłała wiadomość wysłana wczoraj w nocy.

Ryan poczuł się, jakby dziesięcotonowy kamień spadł mu z serca. Erin żyła.

– Dzięki Bogu!

– Otóż to – stwierdziła Katie, rzucając swoją torbę plażową na blat kuchenny. – Myśleliśmy, żeby pojechać na lotnisko i jej poszukać, ale SMS został wysłany około czwartej rano, więc pewnie jest już w domu.

Ryanowi przyszła do głowy kolejna myśl, niemal równie straszna co ta o śmierci Erin.

– A jeśli pójdzie z tym na policję?

Greg nie chciał spojrzeć mu w twarz.

– Twierdzi, że tego nie zrobi.

– Skoro tak *twierdzi*, to jesteśmy bezpieczni. – Ryan przewrócił oczami.

– Ry, daj mu spokój – stwierdziła Katie. – Jest zdenerwowany. A Erin musi milczeć, tak samo jak my. – Katie zerknęła na ogień piekielny płonący na tarasie. – To rzeczy Rox?

– Tak. Pozbyłem się wszystkiego.

– Spaliłeś jej telefon? – spytał Greg, przewiercając go wzrokiem.

– Tak – skłamał Ryan.

– A co z tymi jej „dowodami”? – dopytywała Katie.

Chłopak pokręcił głową.

– Jeśli coś miała, to nie w bagażu. Możliwe, że w ogóle wszystko zmyśliła, żeby wyciągnąć od nas kasę.

Ryan w gruncie rzeczy w to nie wierzył, ale warto było rozważyć tę możliwość. Gdyby nie jego wątpliwości dotyczące okoliczności śmierci Janey, taka teoria wydawałaby mu się całkiem prawdopodobna.

– Będziemy szukać dalej – uznała Katie. – Idę wziąć prysznic. Greg, dasz sobie radę?

– Tak, jasne. Dzięki, Katie. Za podwiezienie i za wszystko.

– Nie ma sprawy – stwierdziła i zniknęła na górze.

Ryan czekał do chwili, gdy usłyszał trzaśnięcie drzwi łazienki.

– Greg, co się dzieje?

Cole wyszedł z nim z willi.

– Słyszała nas.

– Co?

– Głuchy jesteś? Powiedziałem, że *nas słyszała*. Naszą wczorajszą rozmowę. Erin była wtedy pod prysznicem i słyszała wszystko przez pierdoloną wentylację.

O Matko Przenajświętsza. Ryan zrobił głęboki wydech.

– O kurwa.

– NO RACZEJ!

– Co powiedziała?

Ogień nadal trzaskał. Ryan odegnał dym sprzed twarzy.

Greg założył ręce.

– Ujmijmy to tak: szczęśliwa nie była. Myślę, że w połączeniu z całą resztą to przesądziło sprawę.

– Myślisz, że rozpowie... o nas?

– Skąd mam wiedzieć, do cholery? Nie jestem pieprzonym medium!
– wybuchnął Greg.

Jego reakcja wskazywała, że znacznie bardziej bał się ujawnienia ich romansu niż śmierci Roxanne. Zdaniem Ryana taka kolejność priorytetów nie była właściwa.

Już miał chwycić Grega za rękę, kiedy zobaczyli nad basenem znajome sylwetki. Ben i Alisha wrócili z wyprawy na plażę. Oboje byli zmęczeni i potargani. Wyglądali, jakby przeżyli jakąś katastrofę. Wszyscy usychali od bezlitosnego słońca.

– Hej! – zawołał Ben, kiedy ruszyli z Alishą na górę, żeby dołączyć do Ryana i Grega na tarasie. – Jak wam poszło? Na plaży zupełnie pustki.

Greg cofnął się od Ryana, jakby ten był trędowaty.

– Spoko – wymamrotał, rumieniąc się. – Erin pojechała do domu. Jest cała i zdrowa.

– O Boże! – Alisha z ulgą rzuciła się bratu na szyję. – Strasznie się martwiłam.

– Wszystko w porządku. Nic jej nie jest. – Greg za to wyglądał, jakby coś mu było; był wyraźnie spięty.

Ryan zauważył, że Ben też wydaje się nieco skrepowany. Stał przy boku Alishy, jakby nie był pewien, co zrobić z rękami. Przez chwilę Ryan zastanawiał się, czy na plaży nie doszło do czegoś między tymi dwojgiem, ale potem ze śmiechem odrzucił taką możliwość. Widzowie nigdy nie zaakceptowaliby takiej pary. Wszyscy trzymali kciuki za Bena i Katie.

– To naprawdę świetna wiadomość, stary – stwierdził Ben. – Na pewno ci ulżyło.

– Ano. – Greg wcale nie wyglądał, jakby czuł ulgę. – Ale wygląda na to, że znów jestem singlem.

Ben roześmiał się ironicznie.

– Na niej świat się nie kończy. Jest wiele innych rybek w... – Wskazał na morze, w którym zatopili ciało Rox, i uśmiech zniknął mu z twarzy. – Wiesz, co miałem na myśli.

Alisha pociągnęła brata za ramię.

– Wszystko idzie ku dobremu – stwierdziła radośnie.

– Co takiego? – Katie weszła na patio, wycierając ręcznikiem mokre włosy.

– Erin jest cała i zdrowa. My jesteśmy bezpieczni! – oznajmiła płomiennie Alisha.

Gdyby to było takie proste, pomyślał Ryan.

– Nie chcę psuć ci nastroju – przypomniała Katie – ale ktoś zabił Roxanne.

– Poza tym, o ile to nie Erin nabazgrała ten napis na ścianie, toczy się tu jakaś większa rozgrywka – stwierdził Ryan, w pełni świadomy, że jego słowa brzmią melodramatycznie.

Pięcioro przyjaciół stało w szerokim kręgu na górnym tarasie. Przebyli długą drogę od czasu, gdy bawili się w berka w podstawówce w Telscombe Cliffs. Po raz pierwszy Ryan poczuł, że ma łzy w oczach. Jedno z obecnych nie było już jego przyjacielem. Nie chodziło tylko o Janey i Roxanne. Działo się coś jeszcze, a on nie miał pojęcia, co takiego. Kto napisał cytat na ścianie i dlaczego? *Pomyśl o swych grzechach.*

Żądza, ambicja, chciwość, gniew, zazdrość, kłamstwo, morderstwo. Popęlnili w sumie tyle grzechów, że naprawdę mieli nad czym myśleć.

– Moim zdaniem powinniśmy wracać – stwierdził.

– Ale mówiłeś... – zaczęła Alisha.

Ryan jej przerwał.

– Wiem, co mówiłem. Że to będzie wyglądać podejrzanie. Ale jeśli wszyscy będziemy kłamać konsekwentnie, może nam się upiecze. Nie musimy nawet wyjeżdżać z Hiszpanii. Ale czułbym się dużo bezpieczniej w gęsto zaludnionej miejscowości turystycznej, z pięcioma kreskami zasięgu.

– Zgadza się – westchnął Ben.

– No nie wiem – stwierdził Greg, masując skronie. Wyglądał na wycieńczonego. – Ludzie od razu zaczną pytać, dlaczego Erin wyjechała.

– Faktycznie, wygląda to trochę podejrzanie – przyznała Katie. – Wcześniej czy później ktoś zauważy też zniknięcie Roxanne. Wtedy pojawią się domysły. Dlatego właśnie powinniśmy byli zgłosić się

wczoraj na policję. To będzie się ciągnąć za nami do końca życia. Przy takim mnóstwie kłamstw komuś z nas wcześniej czy później powinie się noga.

Ryan musiał przyznać jej rację. Podejrzywał, że zacznie spisywać kłamstwa w jakimś sekretnym miejscu, żeby móc się w nich połapać.

– Może tutaj jesteśmy bezpieczni – stwierdziła Alisha, jak zwykle niepoprawna optymistka. – Rox zginęła tylko dlatego, że nas szantażowała.

– Nie chodzi tylko o Rox. – Ryan zaczął się rozkręcać. – A co z Janey? Nadal nie wiemy, dlaczego *ona* zginęła.

Gregowi było już tego zbyt wiele.

– Nie dam rady. – Przykucnął, ukrywając twarz w dłoniach, jakby zapadł się pod własnym ciężarem, i zaklął głośno. – Potrzebuję chwili spokoju – stwierdził, wybiegł przez rozsuwane drzwi i skierował się na schody.

Pozostało ich czworo.

– Myślę, że powinniśmy wyjechać – powtórzył Ryan. – Najlepiej zaraz.

Ben obgryzał paznokcieć.

– Ry, nikt nie chce stąd spadać bardziej niż ja, ale nie opróżniliśmy jeszcze basenu.

Ryan westchnął. Zapomniał o tym drobiazgu. Spuszczanie wody w środku dnia było nieco ryzykowne. Wystarczył jeden zbłąkany surfer i byłby świadek mogący zeznać, że wymieniali wodę w basenie. A to bardzo podejrzane.

– Dobra. Spuścimy wodę po zmroku, a jutro się stąd wyniesiemy. Zgoda?

Tym razem nikt się z nim nie spierał.

Greg płakał pod prysznicem. Ryan siedział na łóżku w jego sypialni, słuchając szumu wody, który nie zdołał zagłuszyć drżącego oddechu i cichego łkania. Wentylacja świetnie niosła dźwięki. Nic dziwnego, że Erin wszystko słyszała. Płacz Grega wytrącił go z równowagi bardziej niż jakiegokolwiek inne wydarzenie ostatniego tygodnia. Zaczął się zastanawiać, czy jako jedyny jeszcze jakoś się trzyma.

Ryan był aktorem, gwiazdą. Nigdy nie widział się w roli reżysera czy producenta. Nie chciał odpowiadać za kwestie organizacyjne, ale jeśli wszyscy inni się rozsypią, będzie musiał się nimi zająć. Nie wiadomo kiedy czerń i biel zlały się ze sobą w paskudną szarość. Nie potrafił już stwierdzić, kto jest bohaterem pozytywnym. Nie był nawet pewien, czy sam nie stał się czarnym charakterem.

Rury zajęczały, kiedy Greg zakręcił prysznic. W łazience zapadła teraz cisza. Chłopak już tylko kilka razy pociągnął nosem, ocierając oczy. Drzwi do łazienki się otworzyły i Greg, owinięty ręcznikiem wokół pasa, wszedł do sypialni.

Ryan spodziewał się kolejnego wybuchu gniewu i polecenia, żeby się wynosić i nie wracać, ale Greg miał opuchniętą, zaczerwienioną twarz i opuszczone ramiona. Był złamany. Bez słowa podszedł do Ryana, powłócząc nogami, pochylił się nad nim i chwycił jego twarz w dłonie, zwracając ją ku sobie.

Nastąpił hollywoodzki pocałunek, o jakim Ryan zawsze marzył. Fajerwerki, porywające partie skrzypiec, ostatnie ujęcie w ulewnym deszczu. Ten pocałunek był dowodem, że Greg go *potrzebuje*.

Ryan splótł ręce z tyłu głowy ukochanego i przyciągnął go bliżej do siebie. Greg wgramolił się na łóżko i przewrócił go na plecy. Pocałunek stał się intensywniejszy. Greg mocno przyciskał wargi do warg Ryana. Była w nim desperacja, szaleństwo. Ryan mógł z łatwością dać się temu porwać, ale mocno trzymał się rzeczywistości.

Pojawiły się pytania. Działo się to, czego zawsze pragnął, więc dlaczego miał głowę pełną pytań? Czy pocałunki powodowane były wściekłością i nienawiścią? Fakt, że Greg przyszpilił rękę Ryana nad jego głowę zdawał się to potwierdzać. Czy to miało znaczenie? Czy świadczyło o tym, że Greg wreszcie zaakceptował swoje uczucia? Czy chodziło bardziej o Erin niż o Ryana?

Pytań było zbyt wiele, by mógł cieszyć się chwilą.

– Przestań! – powiedział między jednym pocałunkiem a drugim.

Wiedział, że zapewne tego pożałuje, ale Greg już nie kontrolował sytuacji. To on tu rządził.

Greg jednak nie przerwał. Ciągnąc Ryana za włosy, odchylił mu

głowę do tyłu i zaczął przesuwać językiem po jego szyi, aż do płatka ucha. Ryan zadrżał, ale nie poddał się ekstazie.

– Greg, przestań.

– Co jest? – Chłopak spojrzał w górę. – Zrobiłem coś nie tak?

Ryan się roześmiał.

– Nie! To było wspaniałe, jak zawsze. Ale co ty właściwie robisz?

– A jak ci się wydaje? – Greg uniósł brew, zsunął się z Ryana i opadł na łóżko obok niego. – Nie wiem, Ry. Nie wiem, co robię. Jestem w rozsypce. W totalnym, pieprzonym chaosie.

– Serio, Sherlocku?

Greg zakrył twarz rękami.

– To... to... o Boże.

– Co? – dopytywał Ryan.

– To takie uczucie, jakbym bez przerwy żonglował talerzami. Cały czas. Jeśli na chwilę przestanę, jeden spadnie i się roztrzaska. Potem następny. I kolejny. I tak jest ciągle, Ryan. Bez końca.

Ryan oderwał od siebie ręce Grega i czule go pocałował.

– Niełatwo być tobą, co? – stwierdził z twarzą tuż przy twarzy ukochanego.

– Powiedziałem tyle kłamstw, że chyba sam zacząłem w nie wierzyć.

Ryan zastanawiał się, ile razy sam skłamał w ciągu ostatniego tygodnia.

– Przede wszystkim powinienem był od razu się z tobą związać. Byłeś dla mnie taki dobry, a ja zachowywałem się jak kompletny idiota.

Ryan się roześmiał.

– To akurat prawda. Nie będę się spierał. I nie martw się, Greg, w końcu będziemy razem. Ale pewnie dopiero w finale szóstego sezonu.

Greg oparł się na łokciu i przejechał opuszkami palców po brzuchu Ryana.

– Co?

Ryan z uśmiechem odpowiedział:

– Wiem, że to brzmi jak wariactwo, ale lubię udawać, że wszyscy

gramy w popularnym serialu.

– Faktycznie, trochę wariactwo...

– Dzięki! Ale pomaga mi przetrwać. Wiesz, w telewizji wszystko w końcu się układa. Ludzie, którzy powinni być razem, zostają parą. Ale happy end nie może nastąpić zbyt szybko. Trzeba pokonać wszystkie przeszkody i przetrwać zwroty akcji.

Greg pocałował Ryana w ramię.

– Ale skąd będziesz wiedział, że to koniec?

– Będę szczęśliwy.

– I wtedy przestaniesz?

– Wtedy nie będę już musiał udawać, prawda?

Coś jednak mówiło Ryanowi, że do happy endu jeszcze daleko. W tej chwili Greg był przy nim, półnagi, kruchy i całkowicie mu oddany. Wiedział jednak z doświadczenia, że gdyby zasnęli, po przebudzeniu znów wyrosłyby między nimi mury.

– Chodź, ubieramy się. Trzeba się spakować.

– Czekał. Nie idź. – Greg chwycił Ryana w pasie. Był tak zagubiony, tak bardzo go potrzebował. Ryan mógł napawać się zmianą władzy i tym, jak nisko upadli moiżni, ale przede wszystkim było mu żal kochanka. – Moglibyśmy... chwilę odsapnąć?

Ryan nie mógł się dłużej opierać. W końcu był tylko człowiekiem, a ciepła, gładka skóra Grega aż prosiła się o jego dotyk.

– OK.

– Możesz po prostu mnie przytulić? Tak jak kiedyś?

Ryan poczuł, że w gardle rośnie mu gęła. Przełknął ją.

– Jasne. Mam być dużą łyżką czy małą łyżeczką?

– Dużą łyżką – poprosił Greg i obrócił się na bok, plecami do niego.

Ryan objął go i dał się ogarnąć uczuciu zadowolenia. Ciesząc się chwilą, zamknął oczy, oparł głowę i pozwolił sobie na myśl, że to może być jego happy end.

Scena 33 – Alisha

Upał nie słabł ani na chwilę. Mimo włączonej klimatyzacji czuła, jak pot spływa jej wzdłuż kręgosłupa. Wierciła się, nie mogąc znaleźć wygodnej pozycji, ale nie chodziło tylko o gorąco. Nie mogła przestać myśleć o pocałunku. Skakała po niezliczonych hiszpańskich kanałach telewizyjnych – zakupowych, muzycznych, informacyjnych – w ogóle ich nie widząc. Bez przerwy przypominała sobie tamten moment, starając się odtworzyć uczucie odlotu, jakie się z nim wiązało. Ben i Katie siedzieli na tarasie, nie rozmawiając ze sobą. Nawet to ich swobodne milczenie budziło w niej odrobinę zazdrości.

Gdyby pogadała z Katie, może dostałaby jej błogosławieństwo. Wydawało się to jednak zupełnie nieprawdopodobne po jej opowieści o sekretnym pocałunku na szczycie klifu i wysyłanych później SMS-ach. Teraz Alisha miała okazję o tym pomyśleć (i myśleć, i myśleć...), ale nie mogła tego zrozumieć. Skoro Ben i Katie byli „tylko przyjaciółmi”, dlaczego zaczęli coś kombinować za plecami Janey? To w ogóle nie miało sensu.

Nie potrafiła jednak zapomnieć o tym, co Ben powiedział na plaży. Może *naprawdę* mu się podobała. Poniosła ją wyobraźnia, która zabrała ją daleko w przyszłość. Tak było zawsze. Już po kilku spotkaniach z facetem zaczynała układać dalekosiężne scenariusze dla ich miłości: weekendowy wyjazd do wiejskiego domku (czy ktokolwiek faktycznie to robi?), spotkanie z jego rodzicami, swobodny wieczór na kanapie z jedzeniem na wynos. Wszystko, jeszcze zanim pierwszy raz chwycili się za ręce.

Co za strata czasu, pomyślała Alisha. Musiała wyluzować. Co mogło się stać? Czy ich miłość stałaby się magicznym spoiwem, które uchroniłoby ich paczkę przed rozpadem? Po roku zamknięcia w Telscombe Cliffs bardzo cieszyła się na te wakacje i ponowne spotkanie z przyjaciółmi. Ale to nie byli już jej przyjaciele. Jedno z nich było mordercą, a wszyscy zrobili coś okropnego. Po czymś takim nie da się żyć długo i szczęśliwie.

Gdyby Janey jeszcze żyła, Alisha sama by ją zabiła. Pozwoliła sobie na ukradkowy uśmiech na tę myśl. Część nich runęła z tamtego klifu razem z Janey. Niekończące się, beztroskie wakacje spędzane na posiadówkach w garażu Bena, powrotach piechotą z Brighton, bo pieniądze przeznaczone na autobus wydały na ciuchy, ćwiczeniu układów tanecznych w salonie Ryana. Te czasy minęły bezpowrotnie.

Alisha wiedziała, że w zamrażarce jest butelka wódki. Czuła się zdecydowanie zbyt przytomna. Może powinna coś z tym zrobić? Wyłączyła telewizor. Nie. Musiała zachować czujność. Kto wie, co jej brat i Ryan knują na górze.

Gdyby tylko posłuchali wczoraj Katie, nic z tego by się nie wydarzyło. Może i była naiwna, ale naprawdę wierzyła, że policja rozwiązałaby ten problem. Znaleźliby *gdzieś* odciski palców, jakąś poszlakę łączącą jedno z nich z Roxanne – wtedy przynajmniej pozostali oczyściliby się z podejrzeń.

Marzenie Alishy w pewien sposób się spełniło – paczka przyjaciół znów była razem, na zawsze. Teraz aż do śmierci wiązał ich potworny sekret. Ta myśl ją przerażała. Zrozpaczona rzuciła się na kanapę. Kiedy wylądowała na poduszce, za jej plecami rozległ się łoskot. Jakiś przedmiot, wsunięty wcześniej pomiędzy oparcie sofy a ścianę, spadł teraz na podłogę.

Alisha wstała na kolanach i zerknęła za mebel. Na podłodze leżała książka. Dziewczyna miała wystarczająco szczupłą rękę, żeby ją wyciągnąć. Okazało się, że to podniszczony egzemplarz *W drodze* Jacka Kerouaca w miękkiej okładce. Skrzywiła się. Dlaczego ludzie nie czytają normalnych książek, tylko pozują na intelektualistów? Widziała filmową adaptację z Kristen Stewart, która okazała się beznadziejnie nudna. Domyśliła się, że to jedna z uniwersyteckich lektur Katie, i zaczęła się zastanawiać, czy książka może okazać się lepsza od filmu. Zaczęła ją kartkować.

Koperta, której Katie używała jako zakładki, wyślizgnęła się spomiędzy stron. Znajdowały się na niej adres hostelu w Tajlandii i trzy znaczki, ale adresatką była *Roxanne*. Do Alishy dotarło, że książka nie należała do Katie, a do Rox.

Grzeczna dziewczynka nie zajrzała do koperty. Grzeczna

dziewczynka włożyłaby ją do torebki śniadaniowej, żeby uniknąć „skażenia dowodów”. Alisha nawet nie próbowała udawać świętej. Pospiesznie rozdarła kopertę, aby dostać się do zawartości, i zobaczyła w środku zdjęcia i listy.

– Co to?

Alisha odskoczyła w tył i przycisnęła znalezisko do piersi. Pytanie zadała Katie, która weszła z tarasu.

– O Boże, Katie!

– Co się stało?

– Pamiętasz, jak Roxanne mówiła o „dowodach”? Chyba właśnie je znalazłam.

Scena 33 (cd.)

Katie wybałuszyła oczy.

– Co? *Jak?*

Alisha pokazała jej książkę.

– Należała do niej. Widocznie Ryan jej nie zauważył. Znalazłam w niej kopertę.

– O Boże! Co jest w środku?

– Nie wiem. Myślisz, że powinniśmy tam zajrzeć?

– No jasne – stwierdziła Katie, wyglądając na taras.

– Gdzie Ben? – spytała Alisha.

– Rzuca kamieniami w morze.

– Klimatycznie.

– No raczej! – Katie podbiegła do schodów. – Chodźmy do naszej sypialni, tak na wszelki wypadek. Sprawdźmy to najpierw same.

Alisha zeskoczyła z kanapy i poszła za Katie na górę. Kiedy przyjaciółki znalazły się w sypialni, usiadły po turecku na łóżku, naprzeciwko siebie, zostawiając pośrodku miejsce na zawartość koperty.

– Wiesz, co to oznacza? – spytała Katie.

– Co? – odpowiedziała Alisha.

Czuła się, jakby serce biło jej w głowie.

– Jeżeli Roxanne miała dowody i uda nam się odkryć, kto ją zabił, to może zakończyć sprawę. Myślę, że powinniśmy pójść na policję, przyznać się, że pomogłyśmy się pozbyć ciała i prosić o łagodne traktowanie.

Alisha poczuła, jak budzi się w niej nowa nadzieja. Mogły wypłatać się z tej matni i znów być *wolne*. A jeżeli będą mieć kłopoty przez udział w pozbyciu się ciała Rox, cóż, zasłużyły sobie. Nikt nie zmuszał ich do udziału w realizacji planu. Może nawet należała im się za to jakaś kara.

– W takim razie sprawdźmy. – Spojrzała na trzymaną kopertę. – Katie, denerwuję się.

Katie skinęła głową.

– Ja też. Ale lepiej wiedzieć. Nieświadomość wcale nie jest błogosławieństwem.

– Jeden z chłopaków mógł zamordować Rox.

– Jeden z nich *to zrobił* – stwierdziła beznamiętnie Katie.

Alisha bez słowa sięgnęła do koperty i rozłożyła jej zawartość na kocu. Były tam różne zdjęcia – częściowo staromodne odbitki na błyszczącym papierze o wymiarach dziesięć na piętnaście centymetrów, częściowo wydrukowane na zwykłym papierze, i notatki nabazgrane przez Rox. Wyglądało na to, że Roxanne spędziła ostatni rok, bawiąc się w detektywa.

Pierwsze zdjęcie, które zwróciło uwagę Alishy, przedstawiało Janey, szczęśliwą i roześmianą na balu – w noc swojej śmierci. Pozowała z Roxanne, obejmując ją ramionami. Taka dwulicowość była typowa dla Janey, pomyślała Alisha. O ile dobrze pamiętała, przyjaciółka spędziła większą część balu w jej towarzystwie, obgadując Rox.

– Rany. – Katie obejrzała zdjęcie pod światło, żeby dokładnie mu się przyjrzeć. – Popatrz na to.

Ziarniste zdjęcie wydrukowane na zwykłym papierze, wyglądające jak zrzut ekranu, przedstawiało dwoje ludzi całujących się namiętnie. Przez kiepską jakość obrazu ich głowy wyglądały jak bezkształtna masa z kosmosu dryfująca w przestrzeni, ale kiedy Katie obróciła fotografię we właściwą stronę, pokazały się twarze. Jaśniejsza niewątpliwie należała do Ryana. Miał znacznie krótsze włosy niż teraz, a zatem zdjęcie pochodziło co najmniej sprzed kilku lat. Drugi z uwiecznionych, lekko odwrócony od obiektywu i nieatrakcyjnie wykrzywiony w pocałunku, wyglądał jak jej brat.

Alisha poczuła, jak mózg jej się lasuje, i spojrzała jeszcze raz, przekonana, że wzrok splątał jej figła. Dlaczego Ryan i Greg mieliby się *całować*? Może chodziło o zakład? Kiedy do tego doszło? Spojrzała na Katie, która w szoku zakrywała dłonią usta jak zbulwersowana pensjonarka. Przyjaciółka pokazała jej kolejne dwa zdjęcia. Pierwsze z nich było wyraźniejsze – Ryan, nagi od pasa w górę, siedział okrakiem na Gregu. Na widok drugiego Alisha krzyknęła.

– Boże! Czy to *penis* mojego brata? – Zakryła oczy. – Zabierz to ode mnie!

Katie schowała kontrowersyjną fotografię.

– Już go nie ma.

Alisha trochę wstała, a trochę spadła z łóżka i podeszła do okna. Musiała zaczerpnąć świeżego powietrza. No tak, zapomniała, że tu nie ma powietrza, tylko wilgotna masa.

– Boże... – powtórzyła.

– Wiem.

– Nie. Ale... – wysapała. – Ryan i Greg! RYAN I GREG!

– Mów ciszej – wyszeptała pospiesznie Katie. – Są obok.

– O rany! – krzyknęła Alisha. – Chyba nie sądzisz, że tam teraz... no wiesz?

Katie się skrzywiła.

– Nie, na pewno nie. Chociaż może...

– Katie, to jakiś obłąd. Wiedziałaś o tym?

– Nie! A ty?

– Nie! Greg zawsze, ale to zawsze, miał *dziewczyny*.

Katie wzruszyła ramionami.

– Elton John miał żonę.

Jej brat bliźniak okazał się Eltonem Johnem. Alisha nie była na to gotowa. Czuła się, jakby nagle trafiła do równoległej rzeczywistości.

Katie obejrzała ostrzejsze zdjęcia. Alisha nie była w stanie się zmusić, żeby na nie spojrzeć, ale domyślała się, że to zrzuty ekranu z nakręconego w domu filmiku. Greg nagrał sekstaśmę. Na zawsze odebrał jej tym tytuł głupszego z bliźniąt.

– Wiesz co? – Katie odwróciła zdjęcia, za co Alisha była jej wdzięczna. – To tym Rox chciała szantażować Grega i Ryana.

– Katie, potrzebuję chwili, żeby to ogarnąć.

Nie interesowało jej, czy Greg jest gejem. Szczerze mówiąc, gdyby to miało oznaczać koniec związków z pazernymi modelkami, byłaby za. Zaszokował ją fakt, że człowiek, z którym dzieliła miejsce w brzuchu matki, zdołał utrzymać coś tak ważnego w tak całkowitej tajemnicy przez tak długo. Wydawało jej się, że wie o Gregu wszystko – ale skoro udało mu się ukryć to, mógł trzymać w tajemnicy

wszystko.

Po raz pierwszy Alisha *naprawdę* dopuściła do siebie myśl, że Greg mógł zabić Roxanne. *Błagam, żeby tylko się nie okazało, że to on.* Żeby odwrócić uwagę od tej myśli, zajęła się resztą zawartości koperty w nadziei, że znajdzie tam coś, co oddali podejrzenia od jej brata. Lepiej, żeby winny okazał się Ben lub Ryan niż Greg. To ona zawsze była czarną owcą rodziny. Gdyby jej brat okazał się mordercą, rodzice by się załamali. Zawaliłby się cały ich świat.

– Co jeszcze tam mamy?

– Czekał no, to ja! – pisnęła Katie, wyciągając ze stosu stare zdjęcie.

– Daj zobaczyć. – Katie pokazała jej fotografię uroczego, rudowłosego dziecka z piegowatym, zadartym noskiem. Alisha rozpoznała też mamę Katie, która podtrzymywała córeczkę. Stały przy płocie na jakiejś farmie i karmiły konie. – Ale był z ciebie słodziak.

– Rany, miałam wtedy może ze dwa latka.

Katie obróciła zdjęcie. Na odwrocie nie znalazła żadnego napisu. Alisha poczuła się zbита z tropu.

– O co tu chodzi?

– Nie mam pojęcia.

– Skąd Rox je wzięła?

– No właśnie. To bardzo dziwne. Dlaczego Roxanne Dent miała moje zdjęcia z dzieciństwa? – Katie pogłaskała buzię malucha z fotografii. – To trochę przerażające. Jakby nas śledziła.

Alisha skinęła głową.

– Mówiłam ci. Trzeba było się jej pozbyć zaraz po jej przyjeździe.

– Na przykład wrzucając ją do morza?

– Bardzo śmieszne. Wiesz, o co mi chodziło.

Alisha wróciła do przeglądania „dowodów” i znalazła zdjęcie Roxanne i Calluma. Minęło wiele czasu, ale nadal przeżywała tę sprawę. Zastanawiała się, czy kiedykolwiek jej przejdzie. Nawet po śmierci Roxanne chowała do niej urazę.

– Co jest na tym zdjęciu? – spytała Katie.

– To po prostu jakaś słitfocia Rox i Cala. Zobacz. – Podała zdjęcie przyjaciółce.

– Sądząc po ciuchach, zdjęcie zrobiono w czasie balu.

Alisha przyjrzała się fotografii jeszcze raz. Roxanne faktycznie miała na sobie cielistą sukienkę, a Callum – przekrzywioną muszkę.

– Tak, masz rację.

Zacząła grzebać w pozostałych materiałach leżących na łóżku. Oprócz zdjęcia Rox i Calluma znalazła jeszcze jedno podobne, zrobione w tym samym miejscu i czasie, przedstawiające wszystkich muzyków z Longview. Wyglądało tak, jakby nagle wskoczyli oni w kadr. Wszyscy się śmiali i trzymali kieliszki.

– Czego to niby ma dowodzić? – spytała Katie, marszcząc brwi.

Alisha uważnie przyjrzała się sfotografowanym twarzom.

– Musi się jakoś wiązać z Janey. Pochodzi z nocy, kiedy zginęła.

– Masz rację. – Katie jeszcze raz obejrzała zdjęcie. – Lish, czy zrobiono je na Telscombe Cliffs?

Zdjęcie było kiepskiej jakości. Alisha знаła się na rzeczy, więc mogła stwierdzić, że zostało wykonane aparatem w telefonie i wydrukowane. Fotografujący użył lampy błyskowej, przez co uwiecznione osoby wyglądały jak duchy, a tło było jednolicie czarne. Za lewym ramieniem Calluma majaczyła jednak biała chmurka i zarys trawiastego wzgórza. Katie miała rację. Biały kształt był zapewne odbiciem księżyca w morzu.

– Na to wygląda. Może poszli na klify pić dalej po tym, jak wyrzucili ich z sali gimnastycznej.

Katie nagle wstrzymała oddech i uważniej przyjrzała się zdjęciu. Zawsze miała dość bladą cerę, ale teraz jej twarz stała się zupełnie biała.

– Co się dzieje? – spytała Alisha.

– Spójrz. – Katie podała jej zdjęcie grupowe.

Alisha przesuwiała wzrokiem po kolejnych twarzach. Para skacząca na Roxanne to Millie i Damon. W tle widać było Ferdiego, a za nim jeszcze jedną sylwetkę, ledwie widoczną na nieostrym obrazie. Postać była wysoka, ciemnowłosa, miała szerokie barki i oczy jak u szczeniaczka. Mimo kiepskiej jakości zdjęcia z łatwością można było rozpoznać Bena Murdocha.

– Czy to... – zaczęła Alisha.

– Ben – potwierdziła Katie. – Był na klifach w noc śmierci Janey.

Scena 34 – Alisha

Alisha poczuła w ustach okropny, kwaśny posmak. Jak mogła być tak głupia i dziecinna? *Ben nie może być zabójcą. Przecież go KOCHASZ* – zapiszczał drwiący głos w jej głowie.

Gdzie byłeś, kiedy zniknęła Janey Bradshaw? To pytanie zadano wielu osobom po tym, jak rodzice zgłosili jej zaginięcie. Analizowali tamtą noc mnóstwo razy, z policją i między sobą, i wszyscy twierdzili, że nie zbliżali się wtedy do klifów. A Ben *skłamał*.

Roxanne przyłapała go na tym kłamstwie, a na dowód miała zdjęcie. Alisha rozłożyła kartkę z notatkami Roxanne, nabazgranymi różnokolorowymi długopisami.

– Sprawdzaliśmy, gdzie było każde z nas w chwili upadku Janey – wyjaśniła.

Katie potarła twarz dłońmi.

– Czego się dowiedziała?

Alisha podała jej kartkę.

– Niczego nowego. Ty całą noc spędziłaś w łóżku, mnie odstawili do domu pijaną, Greg i Ryan pojechali na afterka do Brighton... A Ben *twierdził*, że wrócił do domu...

– Ale to nieprawda. Był na klifach. – Katie wbiła wzrok w zdjęcie trzymane przez Alishę. – Boże, jaka ze mnie idiotka. Nie sądziłam, że Ben...

Alisha przyglądała się fotografii, wspominając *tamten pocałunek*. Modliła się, żeby Katie nigdy się o nim nie dowiedziała.

– Też by mi nie przyszło do głowy, że Ben byłby zdolny do czegoś takiego. To porządny gość. A przynajmniej tak mi się wydawało. – Potrząsnęła burzą loków.

– Ale dlaczego, Lish? Po co *zabił* Janey? Jeżeli chciał być ze mną, mógł po prostu ją rzucić.

– Na przykład z klifu?

– Trafiony, zatopiony.

Alisha ścisnęła dłoń przyjaciółki.

– Wiemy tylko, że tam był i skłamał.

– Po co miałby kłamać?

Katie odchyliła głowę do tyłu, jakby zamierzała szukać odpowiedzi na suficie. Alisha była w stanie podać tylko jeden powód.

– Bo był winny.

– Ale dlaczego w takim razie *Roxanne* trzymała wszystko w tajemnicy? – Katie przygryzła wargę. Była bliska płaczu. – Dlaczego nie zgłosiła tego na policję?

Nagle Alisha coś sobie uprzytomniła.

– Wredna suka! Nie poszła na policję, bo zamierzała go szantażować. – To wyjaśnienie wydawało się bardzo sensowne. Mówiła dalej: – Chodziło jej przede wszystkim o Bena. Rozumiesz? Wiedziała, że Greg jako piłkarz ma najwięcej kasy, ale widocznie nie była pewna, czy jego zdjęcia z Ryanem wystarczą, żeby ją od niego wyciągnąć. Chociaż ja wiem, że wystarczyłyby aż nadto – stwierdziła bez cienia ironii.

Katie uśmiechnęła się smutno. Wyraźnie załamała ją myśl, że jej były może być winny dwóch zabójstw. Alisha zaczęła myśleć, że miała szczęście, że wywinęła się na plaży. Kto wie, do czego mógł się posunąć Ben?

– Czyli – jej myśli nabierały coraz większej masy i prędkości, jak pędząca w dół po zboczu kula śniegowa – *Roxanne* wiedziała, że chodzi o Bena. Wiedziała, że tam był. Ale to jedyny dowód, jakim dysponowała.

Katie postukała w kupkę papierów.

– Trudno to nazwać dowodami.

– Właśnie! Stąd cała ta szopka przy kolacji. *Rox* wiedziała, że ma tylko – jak to nazywają w telewizji? – *poszlaki*, więc naściemniała, żeby mieć pewność, że wyciągnie od nas kasę. Chciała, żebyśmy wszyscy poczuli się zamieszani w sprawę, ale liczyła przede wszystkim na to, że Ben będzie poczuwał się do winy, nawet jeśli ona nie da rady odpowiednio jej udowodnić.

Alisha czuła się dziwnie. Z jednej strony była bardzo zadowolona z siebie, że udało jej się rozwikłać tę zagadkę, a z drugiej poczucie triumfu przesłaniały jej myśli o Benie. Odkryła tożsamość mordercy, ale

fakt, że okazał się nim właśnie on, był absurdalny.

Katie starała się za nią nadążyć.

– Ale skoro zabił Janey, czy to znaczy...

– Że zabił też Roxanne? – Alisha zrobiła bardzo głęboki wydech. – Pewnie tak. Musiał ją uciszyć. Może myślał, że ma bardziej przekonujące dowody potwierdzające, że zepchnął Janey z klifu. – Podeszła do okna i wyjrzała przez rolety. Słońce zaczynało właśnie chować się za willą. – Mój brat najwyraźniej ma problemy z kontrolowaniem emocji...

– Wiem coś o tym – rzuciła Katie, wskazując swoją szyję.

– ...ale nie sądzę, żeby mógł zabić Roxanne za to, że dowiedziała się o jego igraszkach z innym kołesiem.

Katie skinęła głową.

– Z notatek naszej pani detektyw wynika, że Greg i Ryan byli „razem” w chwili upadku Janey.

Kolejny element układanki wskoczył na swoje miejsce.

– To by miało sens – przyznała Alisha. – Obaj twierdzili, że wspólnie wracali piechotą do domu. Co za kłamca z tego Grega. Dlaczego nie mógł powiedzieć prawdy? Aż tak bardzo się boi, co ludzie pomyślą?

Musiała przyznać, że Rox bardzo sprawnie rozwikłała wszystkie wątki. Kiedy Janey Bradshaw spadała na pewną śmierć, Alisha wymiotowała w domu, Katie leżała chora w łóżku, Ryan i Greg – Bóg raczy wiedzieć – co robili, a Ben był na klifach. Z Janey.

Zaledwie kilka godzin wcześniej Alisha szczegółowo planowała przyszłość z Benem Murdochem. Teraz jej wybranek okazał się mordercą. Śmierć marzeń trzeba opłakać. Odciska ona piętno na sercu. Alisha uścisnęła Katie. To jedyne, co mogła zrobić, aby przeprosić za swoje zachowanie na plaży. Upomniała się: opłakiwanie Bena nie należało do niej, a do Katie.

– A to za co? – spytała Katie.

– Z ulgi, że już po wszystkim. Nie widziałam żadnego wyjścia z tej sytuacji...

Katie przytuliła ją mocno.

– To jeszcze nie koniec.

– Właśnie, że tak. Po powrocie do domu możemy zgłosić się na policję i pokazać im dowody.

Katie wypuściła Alishę z objęć i pokręciła głową.

– Nie. To nie zadziała. – Wyglądała na bardzo zdeterminowaną. – Co miałybyśmy zrobić? Pokazać im żalosne „dowody” Roxanne? Wiedziała, co robi, że nam ich nie pokazała. Zdmuchnęlibyśmy ją śmiechem aż do Portugalii.

– A może jednak to wystarczy – stwierdziła Alisha. – Ben będzie musiał przyznać się do winy.

– Wszystkiemu zaprzeczy i sytuacja wróci do punktu wyjścia, a cała paczka beknie za zabicie Rox. Równie dobrze może stwierdzić, że to ty ją zabiłaś z zazdrości o Calluma albo Greg, przez ten filmik.

Alisha westchnęła.

– Nadal to do mnie nie dociera. Greg i Ryan. W sumie to piękna z nich para!

Katie prychnęła.

– Tak. Idealnie dobrana. Ale nie rozpraszajmy się.

– Przepraszam.

– Jeżeli zostaniemy tu na noc, może uda nam się zmusić Bena do wyznania winy i je nagrać.

Alisha przewróciła oczami.

– Łatwizna. Co zamierzasz zrobić? Poddać go torturze wodnej czy dźgać go rozgrzanym pogrzebaczem? Mówię ci, spadajmy stąd jeszcze dzisiaj, a w domu zgłosimy wszystko na policję.

– Nie. – Katie spojrzała na sufit, jakby rozważała w myślach różne opcje. – Mam lepszy pomysł. Zrobimy dokładnie to, co Roxanne.

– Będziemy zachowywać się jak tępe dzidy?

– Nie. Zaszantażujemy go.

– No co ty?

Oczy Alishy wyszły z orbit, ale wyglądało na to, że Katie mówi serio. Znów nabrała rumieńców, jakby wola walki wyzwoliła w niej nowe siły.

– Tak! Powiemy mu, że znalazłyśmy dowody Roxanne i wezwałyśmy policję. W sumie możemy naprawdę to zrobić – ta Luisa Jakaś tam dała mi przecież swoją wizytówkę. Jeżeli pokażemy,

że wiemy o jego winie, będzie musiał jakoś zareagować.

Alisha w końcu zrozumiała tok myślenia przyjaciółki.

– A ja nagram wszystko na telefon!

– Dokładnie. Wygląda na to, że oglądałyśmy te same kiepskie seriale co Ryan.

– A jeśli pozabija nas wszystkich i da nogę?

Katie skrzywiła się i przez chwilę zastanawiała się nad taką możliwością.

– Nie, nie. Nie, jeśli będzie myślał, że mamy naprawdę mocne dowody łączące go z Janey.

Alisha skinęła głową.

– A co po tym, jak się przyzna?

– Miejmy nadzieję, że policja będzie w pobliżu.

– No nie wiem, Katie. A jeśli mu odbije?

– Owszem, to ryzykowne, ale to dla nas jedyna szansa na powrót do dawnego życia. Rozumiesz? Jeśli nam się uda, na zawsze zostawimy to wszystko za sobą. Janey, Roxanne, ten tydzień, *wszystko*. Możemy zeznać, że *zmusił nas* do udziału w pozbyciu się ciała. I jeszcze dziś będzie po sprawie.

Alisha nie zamierzała spędzić pod jednym dachem z mordercą ani sekundy dłużej, niż było to konieczne, ale musiała przyznać, że plan Katie może wypalić, a *bardzo* chciała odzyskać swoje życie.

– Kiedy zaczynamy?

Katie wydeła usta.

– Teraz.

Scena 35 – Ryan

Ryan był pogrążony w głębokim śnie. Poprzedniej nocy nie zmrużył oka, ale teraz odnalazł spokój w ramionach Ryana. Aż do chwili, gdy gwałtownie obudził ich wrzask Alishy.

Kiedy tylko usłyszeli, jak przyjaciółka krzyczy: „Nie wytrzymam dłużej!”, obaj z Gregiem błyskawicznie oprzytomnieli.

– Czy to Lish? – spytał, pocierając oczy.

– Co się dzieje?

Sturlali się z łóżka. Greg chwycił pierwsze spodnie, jakie miał pod ręką – dresowe szorty – i pospiesznie wciągnął je na siebie, omal się przy tym nie przewracając. Ryan wybiegł z sypialni pierwszy. Kiedy dotarł do szczytu schodów, zobaczył, jak Alisha ciągnie swoją walizkę przez salon, zbierając pozostawione tam rzeczy.

– Alisha, co ty robisz?

Odwróciła się do niego, ruszając rozszerzonymi nozdrzami.

– Ryan, nie wiem, dlaczego wcześniej w ogóle cię posłuchałam, ale nie zamierzam dłużej grać drugoplanowej roli pyskatej mulatki w twojej operze mydlanej. Wracam do domu, dzwonię na policję i do wszystkiego się przyznam.

Podbiegł do niej i próbował zabrać jej walizkę, ale mu ją wyrwała. Greg stanął za jego plecami, a zaszokowany Ben przyglądał się całej scenie z kuchni.

– Alisha, nie możesz. Nie rozumiesz? *Udało nam się*. Zabójca Rox będzie milczał i my też musimy.

– A co z tym napisem na ścianie, Ryan? Nie będziemy bezpieczni, dopóki nie wyznamy prawdy. To jedyny sposób.

– Alisha, proszę, zrób to dla mnie – błagał Greg.

– Nic z tego, braciszku. Więcej cię nie posłucham. Tym razem to ja mam rację, nie ty. Dzwonię na policję. Nie uda ci się mnie powstrzymać.

Za ich plecami rozległy się kroki. Katie, w tenisówkach na nogach, zbiegła ze schodów. Miała bardzo poważną minę.

– Co się stało? Wyglądasz okropnie.

Alisha w jednej chwili przestała bełkotać i Ryan uświadomił sobie, że odegrała scenkę – i to przekonująco. Dobra była.

– Zrobiłaś to? – zapytała tym razem normalnym tonem.

Katie skinęła głową – nieznacznie, bo tylko na tyle pozwalała jej napięta szyja i szczeka.

– Co? Co zrobiłaś? – dopytywał Greg.

– Policja już tu jedzie – wyjaśniła Katie, przeszła obok wszystkich przyjaciół, zasunęła drzwi na taras i zamknęła je na klucz.

Ryan uświadomił sobie, że występ Alishy miał wywabić ich z głównej sypialni i zapewnić Katie dostęp do telefonu.

– Żartujesz, prawda? – Jego głos stał się nagle wyższy o trzy oktawy.

Policja była w drodze, a Katie zamykała ich w domu. Mieli przerąbane.

– Nie – stwierdziła Alisha, stając obok przyjaciółki. – Wiemy, kto to zrobił.

– Znalazłyśmy dowody zgromadzone przez Roxanne – dodała Katie.

Ryan spojrział w prawo, na Grega, i próbował się przygotować na jego nieuchronny wybuch. Ten jednak na nikogo się nie rzucił. Zaczął chichotać, co zabrzmiało przerażająco.

– Świetnie. Wszystkich nas wsadzą – stwierdził, tłumiąc śmiech.

Ryan odwrócił się do dziewczyn. Skoro Greg nie zamierzał zareagować, on musiał to zrobić.

– Odbiło wam? Co wam strzeliło do głowy? Mieliśmy sytuację pod kontrolą!

– Wiemy wszystko – wyjaśniła spokojnie Katie. – Kto zabił Janey. Kto zabił Roxanne. Kiedy policja tu dotrze, wystarczy przekazać dowody.

– Kiedy tu będą? Ile mamy czasu? – zapytał Ryan.

Niebo waliło mu się na głowę. Świat, jaki znał, się skończył. Po raz pierwszy czuł, że jego melodramatyzm jest uzasadniony.

– Nie wiem. Stwierdzili, że przyjadą najszybciej, jak będą mogli. Pewnie dotrą jeszcze przed zmrokiem – wyjaśniła Katie.

Ben odchrząknął, a kiedy Ryan spojrział na niego, zauważył, że

skóra przyjaciela przybrała niezdrowy, zielonkawy odcień.

– Co znalazłyście? – spytał.

– Uważaj, bo wam powiemy – warknęła Alisha, mierząc go wściekłym wzrokiem.

Ryan zaczął się szarpać za włosy.

– Boże. Mamy przejebane. Kompletnie przejebane.

– Tylko jedno z nas jest winne – stwierdziła Katie z niemal przepraszającą miną. – Zamknęłam wszystkie drzwi, więc nikt się stąd nie ruszy do przyjazdu policji.

– I co? Mamy siedzieć i czekać, aż nas aresztują? – wykrztusił Ryan.

Jego koszulka była mokra od potu, za to w ustach czuł potworną suchość.

– Dokładnie tak – stwierdziła Katie, wysoko unosząc głowę. – Nie wiem, jak wy, ale ja bym się napiła. Ktoś jeszcze ma ochotę?

Podeszła do lodówki i wyciągnęła z niej dzbanek sangrii.

Kpiła sobie?

– Jasne! Siedzmy i pijmy koktajle! Przecież to tylko koniec świata... Przynies też przekąski!

Katie wyjęła kieliszki z górnej szafki.

– Ryan – powiedziała dobitnie. – Nic ci nie będzie. Wyluzuj.

Co to miało znaczyć? *On* wiedział, że nikogo nie zabił. Najwyraźniej Katie też była o tym przekonana. Mózg mu się lasował. Co takiego miała na nich Roxanne, a przede wszystkim dlaczego on tego nie znalazł?

– Jak to „nic mi nie będzie”? – zapytał.

Katie zignorowała jego pytanie i zniosła dzbanek do salonu. Kiedy stawiała go na stoliku kawowym, rozlało się nieco czerwonego płynu. Wytarła plamę ręką, żeby na drewnianym blacie nie zostały ślady. Nawet w ich ostatnich chwilach Katie Grant nadal chciała, żeby wszystko było idealnie. Ryan nie wiedział – śmiać się czy płakać.

– Nalać wszystkim? – spytała.

– Ostatnia wieczerza – mruknął Greg, tępo patrząc przed siebie. – Czemu nie? Napiłbym się.

Katie napełniła pięć kieliszków. Ben stał, opierając się o drzwi na taras. Jego sylwetka, tonąca w pomarańczowym świetle, wyglądała

smutno.

– Nie rozumiem. Gdzie je znalazłaś? – Brzmiał jak ktoś, kto stracił wszystko.

Ryan wpatrzył się w niego z niedowierzaniem. Nie mogło przecież chodzić o Bena.

– Nieważne – stwierdziła Katie, rozdając kieliszki. Kiedy wręczała Benowi jego porcję, pogłaskała go po dłoni. – Ważne jest to, że niedługo będzie po wszystkim.

Ryan wyrwał jej kieliszek i pociągnął długi łyk sangrii.

Alisha powąchała swój napój.

– Przykro mi, Ryan – zaczęła mówić – ale nie miałeś racji. Nigdy byśmy się od tego nie uwolnili. Ciągnęłoby się za nami aż do śmierci. Przez dyplomy, śluby, narodziny dzieci, *ich* dyplomy. Zawsze wisiałyby nad nami. Nie potrafiłabym tak żyć. *Musiałymy* wezwać policję.

Panował nieznośny upał. Pomarańczowe, wieczorne słońce grzało ich przez zamknięte okna, jakby byli owadami pod szkłem powiększającym. Ryan wziął kolejny łyk sangrii, przyłożył kieliszek do twarzy i pozwolił, żeby skroplona na nim woda spłynęła mu po policzku.

Ben odepchnął się od okna i usiadł w fotelu. Z zamkniętymi oczami popijał drinka. Wyglądał, jakby się poddał. Nie mogło przecież chodzić o Bena...

– Moment... – Ryan drżącą ręką znów podniósł kieliszek do ust. – Ja sam jestem pewien, że nie mam nic wspólnego ze śmiercią Janey ani Roxanne. Wy dwie nie wezwałybyście policji, gdyby chodziło o was, więc zostają Greg i Ben.

Katie milczała, unikając kontaktu wzrokowego. Alisha wbiła wzrok w swój kieliszek i też się nie odzywała.

– Dlaczego miałbym zabijać Janey? – Greg nie miał siły na kolejny wybuch.

Wyglądał na wyczerpanego. Ryan *nadal* nie potrafił się zdobyć na wyautowanie go. Chciał zasugerować, że Janey mogła widzieć ich filmik, ale takie podejrzenie wydawało się paranoiczne (a poza tym był przekonany, że przyjaciółka przyznałaby mu się po obejrzeniu

nagrania), czyli został tylko...

– Ben? – Ledwo udało mu się wykrztusić to jedno krótkie słowo.

Ben nie otworzył oczu. Siedział z głową opartą o fotel. Łza spłynęła mu po policzku i zatrzymała się w kąciku ust.

Ryan poczuł, że sam ma łzy w oczach. Zniósłby jakoś, gdyby mordercą okazał się Greg – był w stanie do pewnego stopnia zrozumieć jego motywę – ale nie jego najstarszy przyjaciel.

– Ben, popatrz na mnie. Co ty zrobiłeś?

Ben otworzył oczy. Po policzku spłynęła mu kolejna łza.

– Ja... – zaczął, ale załamał mu się głos. Odchylił się do przodu i oparł kieliszek na kolanie. – Słuchajcie, musicie mi uwierzyć. Było tak...

Retrospekcja – rok wcześniej (Ben)

Ben szarpnął za muszkę, bo go dusiła. Czuł się w niej jak na smyczy. Rozpiął górny guzik koszuli, dopił piwo i rzucił butelką w stronę kosza. Odbiła się od krawędzi śmietnika i nie wpadła do środka. Oczywiście. Tej nocy nic nie miało prawa się udać. Zmierzwił włosy, próbując pozbyć się żelu, od którego swędziała go głowa. Kogo chciał oszukać? Próbował być dobrym, grzecznym przewodniczącym, materiałem na studenta Cambridge i *chłopaka*.

Nie nadawał się ani do jednego, ani do drugiego. Ben zawsze czuł, że porażka depta mu po piętach. Wiele razy miał fart, jak podczas wszystkich tych konkursów popularności, które wygrał w niewiadomy sobie sposób. Czuł, że licho nie śpi i tylko czeka na jego jeden fałszywy krok, żeby wszystko mu odebrać. Teraz, siedząc samotnie na ławce przed domem Janey, czuł, że jego szczęście w końcu się wyczerpało. Zdradził swoją dziewczynę i został na tym przyłapany.

Wyjął telefon, który przetrwał rzut w jego kierunku. Napisał do Katie mniej więcej godzinę wcześniej, zaraz po tym, jak Janey wybiegła z sali. SMS brzmiał: *Janey wie o nas. Co mam zrobić?* Pamiętał, że w wiadomościach do Katie nie wolno się rozpisywać – nie znosiła tego.

Odpowiedzi wciąż nie było. Wiedział, że Katie jest chora. Zapewne już spała, jednak miał nadzieję, że jeszcze się obudzi i odbierze wiadomość. Czuł, że nie da sobie rady sam. Musiał wiedzieć, czy może jeszcze liczyć na którekolwiek z przyjaciół. Jego mama zawsze zarzucała mu lizusostwo i miała rację. Nie mógł znieść myśli, że ktoś miałby być na niego zły, ale nie powstrzymało go to przed igraniem z ogniem. Miał wrażenie, że ostatnich kilka tygodni przeżył ktoś inny, a on tylko obserwował wszystko z zewnątrz. Jak inaczej wytłumaczyć fakt, że jego swobodne, beztrudne życie nagle legło w gruzach?

Skrzywdził Janey i naraził na szwank przyjaźń z Katie. Czuł do siebie wstręt. Był gorszy niż jego obleśny, niewierny ojciec, który tak podle traktował jego mamę. Ben przez całe życie starał się nie być

podobnym do tego drania, a teraz robił dokładnie to samo co on. Im szybciej wyrwie się z tej dziury, tym lepiej. Musiał uciec od nich wszystkich: mamy, ojca, Janey, Katie. Wyjazd na studia przypadł w idealnym momencie.

Wybrał numer komórki Janey. Chciał zachować się jak mężczyzna i wszystko jej wyjaśnić, chociaż sam miał w głowie zupełny mętlik. Po chwili szumu od razu włączyła się skrzynka głosowa. Dom za jego plecami tonął w ciemnościach, ale i tak zadzwonił na numer stacjonarny. Usłyszał przez okno ostry dźwięk dzwonka, ale nikt nie podniósł słuchawki. Bóg raczył wiedzieć, gdzie podziewała się reszta rodziny Bradshawów.

Skoro Janey nie było tutaj, musiała być na plaży. Mieszkała tak blisko klifów, że często chodziła tam na nocne spacerzy z psem, żeby spokojnie pomyśleć. Właśnie dzięki temu odkrył, że Janey jest inna, niż się wydaje. Wszyscy uważali ich za niedobraną parę – on był wyluzowany tak, że bardziej się nie dało, ona wydawała się maniaczką kontroli. Od czasu do czasu jednak robiła albo mówiła coś – jakiś drobiazg – co ujawniało jej prawdziwy charakter. Ben uważał, że kiedy Janey nie stara się za bardzo, jest naprawdę fajna.

Jednak okazało się, że to za mało. Czuł się z tym podle, ale kiedy był z Janey, czegoś mu brakowało. Od początku wiedział, że ten związek nie miał szans na przetrwanie. Żałował, że nie miał jaj, żeby powiedzieć jej to od razu. I że najpierw pocałował Katie. Wszystko spieprzył, a teraz musiał wypić piwo, którego nawarzył. Nie zamierzał skończyć jak jego ojciec.

Włożył telefon z powrotem do kieszeni wypożyczonego smokingu i pobiegł drogą ciągnącą się wzdłuż wybrzeża do ścieżki prowadzącej na klify. Pędząca taksówka zatrąbiła, kiedy przechodził przez jezdnię, chociaż była kawał drogi od niego. Ben sklął kierowcę, ale nie poprawiło mu to nastroju.

Janey mieszkała naprzeciwko kiosku i placu zabaw z widokiem na morze. Była piękna letnia noc – wyjątkowo ciepła jak na Anglię – i Ben czuł się coraz bardziej przekonany, że znajdzie uciekinierkę na plaży. Przebiegając przez plac zabaw, usłyszał głosy.

– Janey? – zawołał, a potem uświadomił sobie, że większość

rozmówców to faceci.

Jednym z nich był Kyle Norton, który najwyraźniej nie znalazł jeszcze przesyłki od Ryana. Wieczór dowcipów wydawał się teraz Benowi odległy o milion lat.

Kyle siedział na ławce i pił – zdaje się, że w towarzystwie paczki muzyków. Roxanne i Callum hałaśliwie oddawali się czułościom na stole piknikowym. Rox jęczała i stękała jak aktorka z kiepskich pornosów.

Ben rozejrzał się wokół, ale Janey tam nie było.

– Hej, widział ktoś Janey? – zapytał.

– Patrzcie, kto przyszedł. – Roxanne przerwała pocałunek. Czerwona szminka na jej ustach była rozmazana. – Toż to słynny lowelas, Ben Murdoch.

– Stary – stwierdził Callum – ale z ciebie bydlak!

Ben westchnął.

– Proszę, nie teraz. Poza tym sam zdradziłeś Aliszę, głupku.

Alisha Cole zasługiwała na kogoś dziesięć razy lepszego niż ten wyszczekany bubek z tłustymi włosami.

Kpiący uśmieszek zniknął z twarzy Roxanne.

– Muszę przyznać, że mi zaimponowałeś – warknęła. – Nie myślałam, że jesteś do tego zdolny, Benji. A ty wyciąłeś taki numer!

– Nie jestem... Nic nie zrobiłem. Nie wiesz, o czym mówisz, Roxanne.

– Chcesz błagać, żeby pozwoliła ci wrócić? – spytała śpiewnie Rox. – Ostrzegałam ją. Uprzedzałam, że nadal kochasz się w Katie, ale nie chciała mnie słuchać!

Ben policzył do pięciu i obiecał sobie, że następnym razem, kiedy Alisha spróbuje znokautować tę dziewczynę, będzie zagrzewać przyjaciółkę do walki.

– Słuchaj, widziałaś ją czy nie?

– Nie. – Roxanne uśmiechnęła się słodko. Ta mina jakimś cudem pomagała jej przekonać nauczycieli, że nie jest pomiotem szatana. – Dopiero co przyszedliśmy tu z balu.

Cholera. Zajrzał za krawędź klifu, ale na dnie zobaczył tylko fale powoli sunące po kamykach.

– Dzięki, chociaż nie ma za co.

– UWAGA, ZDJĘCIE! – krzyknął Kyle, wymachując komórką. Roxanne i Callum zapozowali.

– Wyglądam sexy? – spytała Rox, wydymając wargi.

Ben przewrócił oczami.

– Czekać, zrobię jeszcze jedno. Uśmiech proszę, suczki! – Tym razem inna para wskoczyła w kadr.

Rozległy się głośne śmiechy i krzyki.

Ben opuścił plac zabaw i skierował się na schody – steraną ścieżkę wiodącą zygzakiem w dół aż na plażę. Złapał się zardzewiałej poręczy, która kleiła mu się do skóry, jakby sól morska przywierała do żelaza. O tym właśnie myślał, kiedy ją zobaczył.

Postać stała kawałek dalej, przy hotelu. W ciemności dostrzegł tylko plamkę na samym brzegu klifu – czerwoną, jak balowa suknia Janey. Modlił się, żeby to nie była ona, a plastikowa torba zaplątana w krzaki... Ale wiedział, że tak nie jest.

Wbiegł z powrotem po schodach, przeskoczył przez barierkę i pobiegł ścieżką prowadzącą wzdłuż wybrzeża na sam szczyt klifów. Niektóre zabytkowe latarnie dekoracyjne się nie paliły, ale było dość światła, żeby mógł zobaczyć kobiecą sylwetkę na skraju skały.

Nie ma mowy, nie zrobiłaby czegoś tak głupiego, pomyślał zdyszany. *Nie zrobiłaby, prawda?* Może by zrobiła. To wszystko jego wina. On do tego doprowadził. Przyspieszył, mocno uderzając stopami o asfalt. Od dawna nie uprawiał żadnego sportu i zaczynał tracić oddech – paliło go w piersiach, a nieprzyzwyczajone do wysiłku łydki bolały przy każdym kroku.

Boże, ona skoczy. Dziewczyna zaczęła się kiwać w przód i w tył, jakby wiejący wokół wiatr zapraszał ją do skoku poza krawędź. Czerwona suknia łopotała wokół jej nóg, a włosy owiewały twarz jak welon. *Nie, nie, nie! Boże, nie!* Nie chciał, żeby to się tak skończyło. Pragnął jedynie, żeby wszystkim udało się wyrwać z tego miasteczka, z tej sytuacji, bez szwanku. Ben żałował, że pocałował Katie, że zaczął umawiać się z Janey, że w ogóle się urodził.

Nie był religijny, ale nagle postanowił nawiązać kontakt z Bogiem. Zaczął go błagać: *Zrobię wszystko. Będę chodził do kościoła co niedzielę,*

ale, proszę, powstrzymaj ją.

Chwycił się barierki i przechylił nad nią, spazmatycznie chwytając powietrze. Nie był w stanie biec dalej.

– Janey... – próbował krzyknąć, ale zabrakło mu tchu.

Odchylił się do tyłu, starając się zaczerpnąć jak najwięcej powietrza. Musiał powstrzymać Janey. Jego łydki i uda trzęsły się jak galareta, ale zmusił je do kolejnego wysiłku, ignorując ból.

Był coraz bliżej. Widział kremowobiałą skórę Janey prześwitującą zza włosów i czarne ślady po rozmazanym makijażu na jej policzkach. Widział, że nadal płacze, chociaż stoi nieruchomo. Przynajmniej się nie spieszyła ze skokiem w przepaść rozciągającą się u jej stóp.

Nie była jednak bezpieczna. Stała tuż nad krawędzią. Ben ją zawołał, ale go nie usłyszała. Ciałem chłopaka wstrząsnęło łkanie. Jeśli ona zginie, to będzie jego wina.

Dobiegł na hotelowy parking. Był prawie na miejscu. Janey na chwilę zniknęła mu z oczu, zasłonięta zabudowaniami.

– Janey!

Chwiejnym krokiem wbiegł na trawnik, omal nie przewracając się o swoje stopy. Jego dziewczyna klęczała teraz na trawie otoczona fałdami sukni.

W końcu go usłyszała. Odwróciła się, a wiatr odsunął jej włosy z twarzy. Nigdy wcześniej nie wydawała mu się tak piękna jak teraz: w sukni, z rozwianymi włosami i bladą skórą. Miała w sobie surowość i dzikość. W jej oczach płonęły gniew i nienawiść.

– Kto to?

Wytarła nos wierzchem dłoni, po czym płacząc się w sukience, niepewnie stanęła na obcasach. Rozejrzała się po szczycie klifu, z niepokojem marszcząc brwi.

Ben uświadomił sobie, że stoi w cieniu i dziewczyna go nie widzi. Chwiejnym krokiem ruszył naprzód.

– Pytałam: kto to?

Ben zataczając się, wyszedł z cienia. Był pewien, że taki bieg nie wpłynie korzystnie na jego serce, ale musiał dotrzeć do niej na czas.

Janey skrzywiła się.

– Ach, to ty... – Ben dostrzegł jednak w jej oczach błysk satysfakcji.

Czekała na niego i była pewna, że za nią pobiegnie. To miała być jego kara. Cofnęła się o krok. Jej obcasy znów znalazły się kilka centymetrów od krawędzi.

Wyciągnął do niej rękę, chcąc ochronić ją przed upadkiem.

– Nie zbliżaj się! – warknęła.

– Janey, proszę. – Odkasznął. – Co robisz?

– A jak myślisz?

– *Wcale nie chcesz się zabić.*

– Skąd wiesz? Masz pojęcie, jak się teraz czuję? Wyrwał ci ktoś kiedyś serce?! – wrzasnęła, przekrzykując wyjący wiatr.

Owszem, pomyślał Ben. Zrobiła to Katie, kiedy zerwała ze mną w zeszłym roku. Potwornie go zabolalo, ale jakoś to przetrzymał, a z perspektywy czasu musiał przyznać, że jej decyzja była słuszna. Uniósł ręce w geście poddania.

– Spadaj stąd, Ben! Nie podchodź bliżej – rzuciła Janey.

Nagły podmuch wiatru od morza sprawił, że Janey się zachwiała.

– Na litość boską, spójrz tylko na siebie! – krzyknął Ben. – Udowodniłaś, co chciałaś. Zdobyłaś moją uwagę.

– Nie wierzysz, że skoczę? – spytała.

– Wierzę, więc odejdz od tej cholernej krawędzi! *Proszę!* – Znów wyciągnął do niej rękę.

Ben nigdy nie lubił dużych wysokości. Już taka odległość od przepaści, w jakiej stał w tej chwili, przyprawiała go o mdłości. Zbliżył się jednak do brzegu, ostrożnie, jakby próbował złapać jadowitego węża.

– Po co w ogóle tu przyszedłeś, Ben? – załkała Janey.

– Upewnić się, że nic ci nie jest. Szukałem cię kilka godzin. O to ci chodziło, prawda? *Czekałaś, aż przyjdę.*

Janey spiorunowała go wzrokiem, zrobiła przekorną minę i postawiła krok w stronę przepaści.

Ben wstrzymał oddech, żeby przypadkiem nie zdmuchnąć jej z klifu.

– Kochasz mnie? – spytała dziewczyna.

– Tak! – zaskowyczał.

– Powiedz prawdę, Ben. Kochasz. Mnie?

Chłopak zamilkł. Nadeszła chwila, w której nie powinien iść w ślady ojca. Chwila, gdy powinien zrobić coś, na co ojciec nigdy się nie zdobył: zachować się jak mężczyzna i odpowiedzieć szczerze.

– Nie w taki sposób.

– CO? Czyli kochasz ją? – Janey wypowiedziała ostatnie słowo, jakby było trujące.

– Nie w taki sposób – powtórzył Ben.

– Co? – spytała Janey, wbijając w niego błędny wzrok.

– Naprawdę nie wiem, Janey. Mam mętlik w głowie. Nie powinienem był...

– Zrobić czego? – przerwała mu Janey. – Przelecieć swojej byłej?

– Nie zrobiłem... nie zrobiliśmy tego. To był tylko pocałunek. I pomyłka.

Po tych słowach dziewczyna nieco złagodniała. Benowi wydawało się, że podeszła odrobinę bliżej niego.

– Nie powinienem był się zgodzić, kiedy zaprosiłaś mnie na randkę – wyznał. – Wiesz, że mam rację. To była chwila słabości. Wiedziałaś o tym. Myślałem, że potrzebuję dziewczyny, ale to nie była prawda. Potrzebowałem przyjaciół.

Nie zaprzeczyła. Spojrzała w morze. Właśnie w takich chwilach milczenia Janey była naprawdę piękna.

– Nie wiem, co powiedzieć – przyznała, ocierając łzę. – Wyszedłem przez ciebie na idiotkę.

– Bardzo mi przykro. Nie chciałem, żebyś dowiedziała się o tym w ten sposób. Chciałem wyjechać do Cambridge i zacząć od nowa. Myślę, że muszę trochę pobyć sam. Od czternastego roku życia cały czas jestem z kimś związany. Potrzebuję czasu, żeby wszystko przemyśleć.

Z Janey wyparował cały gniew. Ben miał rację, a ona o tym wiedziała. Ich związek był pomyłką. Skinęła głową.

– Ja też cię przepraszam – powiedziała.

A potem spadła.

Tak po prostu. Jakby rozplynęła się w powietrzu. Nie skoczyła, nawet się nie zachwiała. Żaden podmuch wiatru nie zepchnął jej w przepaść. Po prostu ziemia osunęła jej się spod nóg.

Wybałuszyła oczy.

Była tak oszołomiona, że nie mogła wydobyć z siebie głosu.

Ale na jej twarzy malowało się przerażenie. Zorientowała się, co się stało, o ułamek sekundy wcześniej niż on.

– Janey!

Ben rzucił się naprzód. Niezdarnie objął dziewczynę. Jedną ręką starał się złapać ją za suknię, ale nie mógł dobrze uchwycić sztywnego, sznurowanego gorsetu. Drugą ręką chwycił ją za wyciągnięte ramię. Jedną ręką złapał za nadgarstek, ale nie udało mu się drugą utrzymać palców, które wyslizgnęły mu się z dłoni.

Dopiero wtedy uświadomił sobie, że upadł i sunie po chłodnej, wilgotnej trawie. Oboje mieli zaraz znaleźć się za krawędzią i nie mógł nic zrobić, żeby uratować Janey. Wszystko działo się tak szybko...

Musiał przestać zjeżdżać w dół za nią. *Siebie* mógł jeszcze ocalić.

Wypuścił ją.

Chwycił kępę długiej trawy i zaczął orać palcami kredowy klif – w ostatniej chwili, tuż przed tym, jak jego tułów miał się zsunąć w przepaść.

Janey spadała – cicho i bardzo, bardzo szybko. Nie było w tym ani krzty dramatyizmu ani wdzięku. Po prostu *leciała*. Była już prawie na dnie przepaści.

O Boże. Ben zamknął oczy i usłyszał cichutki dźwięk, jakby ktoś puszczał kaczkę na wodzie. Spojrzał w dół. Blade głązy u podnóża klifu były upstrzone czarnymi plamami. Szmaciana lalka w czerwonej sukience bezwładnie unosiła się na falach oceanu.

Ben nie wiedział, jak długo przyglądał się Janey, ale nie mógł oderwać od niej wzroku. Żarłoczny przypyływ przybierał na sile z każdą chwilą, a każda fala unosiła ją dalej od brzegu. Wiedział, że fale niedługo zaczną uderzać w klify, ale do tego czasu ocean pochłonie Janey bez reszty.

Odczołgał się od krawędzi i pełzył tyłem, dopóki nie natrafił plecami na drewniany płot. Przez głowę przelatowały mu strzępki myśli i zdań. Żaden z nich nie miał sensu.

Janey nie żyła. Ben stracił przytomność.

– Nie zabiłem jej. Naprawdę – powtórzył chyba szósty raz. Łzy spływały mu po twarzy. – Spadła. Nie wiem, jak to się stało. Po prostu znalazła się za krawędzią.

Przyjaciele patrzyli na niego z mieszaniną przerażenia, obrzydzenia i litości. Zasługiwał na gorszą reakcję. Alisha przysiadła na stoliku kawowym. Katie po turecku siedziała na podłodze. Ryan i Greg usiedli na kanapie.

– Janey nie popełniła samobójstwa. To był wypadek – stwierdziła Alisha, jakby mówiła do siebie. Po chwili namysłu spytała: – Ben, dlaczego nie powiedziałeś policji?

Chłopak wychylił się do przodu w fotelu. Czuł się, jakby zrzucił z siebie wielki ciężar albo oczyścił krew z krążącej w żyłach toksyny.

– A jak myślisz? Najpierw chyba byłem w szoku. Nie pamiętam nic aż do świtu. Musiałem tam siedzieć całą noc. Kiedy oprzytomniałem, pomyślałem, że po tym, co zaszło na balu, wszyscy uznają, że ją zepchnąłem. Ale nie zrobiłem tego. Przysięgam.

Alisha mocno potrząsnęła burzą włosów.

– Trzeba było powiedzieć!

– Wiem! Jezu, naprawdę, wiem! Przez cały rok nie myślałem o niczym innym. Popełniłem błąd. Spanikowałem. I przemilczałem wszystko. Kiedy mój mózg zaczął funkcjonować normalnie, było już za późno. Wszyscy twierdzili, że popełniła samobójstwo. Naprawdę, Alisha, gdybym mógł cofnąć czas... Boże, zrobiłbym wszystko inaczej. – Otarł nos wierzchem dłoni, uspokoił drżący oddech i trzęsącymi się dłońmi podniósł kieliszek do ust, żeby wypić kolejny łyk sangrii. – Kiedy przyjedzie policja, powiem im, co się stało. Inaczej to się nigdy nie skończy, prawda? Muszę zrobić z tym porządek.

Alisha skinęła głową. W kąciu jej oka też zalśniła łza.

Ben wstał i zaczął mówić, wskazując palcem podłogę, jakby zwracał się do willi.

– Ale wy *musicie* mi uwierzyć. Domyśliłem się, że Roxanne wie, gdzie byłem tamtej nocy, i że będzie próbowała rzucić na mnie winę za śmierć Janey. Ale *nie* zabiłem Janey. *Ani* Roxanne. Nigdy, *przenigdy* bym tego nie zrobił.

Katie zerwała się z ziemi, objęła Bena i przycisnęła twarz do jego

piersi.

– Wiem – powiedziała.

Powinien był się domyślić, że Katie w niego nie zwątpi. Przywarł do niej. Naprawdę poczuł się lżejszy. Jego sekret został ujawniony. Pozostawała do rozwikłania jeszcze tylko jedna zagadka.

– Nie zabiłem Roxanne – oznajmił jeszcze raz.

Katie cofnęła się o krok, odgarnęła włosy z oczu Bena i spojrzała mu w twarz.

– Wiem – powtórzyła spokojnie. – Ja to zrobiłam.

SCena 36 – Katie

Na początku Katie nie była pewna, czy ją usłyszeli. Wydawało jej się, że czas się zatrzymał. Prawda wyszła na jaw. Nie było już odwrotu. Pozwoliła sobie przez chwilę pławić się w uczuciu dumy. Nienawiść, którą czuła do nich wszystkich, wiła się w jej trzewiach jak potężny wąż, ale umiejętnie ukrywała ją przez cztery długie dni.

Już miała ponownie powtórzyć swoje słowa, ale Ben ostrożnie cofnął się o krok, co wskazywało, że informacja zaczyna do niego docierać.

– Co powiedziałaś?

Katie spojrzała mu w oczy. Była gotowa – i pewna, jak niczego wcześniej w życiu. Dziwiła się, jak łatwo jej to przyszło. Po tym, jak długo trwały planowanie i przygotowania, wydawało jej się, że ta chwila będzie bardziej doniosła. *Wielka Niespodzianka.*

– Powiedziałam, że zabiłam Roxanne. Musiałam. Inaczej wszystko by zepsuła.

Ryan wybuchnął nerwowym, pełnym napięcia śmiechem.

– Żartujesz sobie? Nic nie rozumiem.

Spodziewała się bardziej dramatycznego efektu niż idiotyczne, zbite z tropu miny. Czy miała im zrobić prezentację w PowerPoincie? Wyglądało na to, że odegrała swoją rolę bardzo przekonująco – nawet wtedy, gdy ujawniła prawdę, nie potrafili uwierzyć, że słodka, mała Katie mogłaby zrobić coś takiego. Przypomniała sobie swój występ. „Dla ciebie zrobiłabym wszystko”, wymachiwanie rękami nad basenem, płacze i krzyki przez cały tydzień, jakby była ostatnią ofiarą. Boże, naprawdę mieli ją za idiotkę?

– Mam wam to przesylabizować? – spróbowała jeszcze raz. – Zabiłam Roxanne. Was też zabiję. To część skomplikowanego planu zemsty.

Ze znużeniem wzruszyła ramionami. Nieustanne kłamstwa – udawanie miłej przed grupą ludzi, którymi się brzydziła – naprawdę ją wyczerpały. A miała jeszcze wiele do zrobienia, zanim będzie

mogła położyć się spać.

Prawda zaczęła do nich docierać. Alisha miała łzy w oczach. *Znowu*. Biedactwo – była najgłupsza ze wszystkich. Nie zmniejszało to wprawdzie jej winy, ale Katie musiała przyznać, że jej śmierci będzie żałować najbardziej. Najłatwiej przyjdzie jej zabić Bena. Tliły się w niej jeszcze resztki uczucia do niego, ale odkryła, że po skażonej miłości w sercu zostaje tylko gęsta, czarna smoła.

– Co? Ale *dlaczego?* – Alishę stać było jedynie na szept.

Katie przewróciła oczami. Bardzo chciała uniknąć zakończenia w stylu „Scooby-Doo”, w którym bohaterowie mogliby uciec, kiedy ona wymieniałaby swoje motywy. Nie o *taki* odcinek finałowy jej chodziło.

– No właśnie. Robię to wszystko, bo żadne z was nie ma pojęcia, czym zawiniliście – oświadczyła.

– Nie rozumiem – stwierdził Ben, robiąc kolejny krok w tył.

Jak on śmiał wyglądać tak niewinnie po wszystkim, co zrobił? Naprawdę miała nadzieję, że uniknie tej pogawędki. Zaplanowała wszystko tak, żeby przebiegło szybko i cicho. Chciała ich zabić, ale nie potrzebowała widoku krwi czy wyprutych flaków. Nie musiała zadawać bólu. Wystarczyło jej, że wyrówna rachunki. Ale teraz, na widok świętoszkowatej miny Bena, zapragnęła, żeby dowiedział się, ile przez niego wycierpiała. Chciała zerwać mu z twarzy tę maskę niewiniątka.

– Katie, co ty robisz? – powiedział łagodnym głosem. – Przecież nie jesteś taka.

– Nie znasz mnie – stwierdziła, powstrzymując wzbierającą w niej rozgrzaną do czerwoności furję. – Kiedyś może znałeś, ale tamto milusie popychadło umarło rok temu. *Przez ciebie!*

– Nie rozumiem. Co ja takiego zrobiłem?

Wulkan wybuchł. Katie trzasnęła nietkniętym kieliszkiem sangrii o kuchenny blat, rozlewając czerwony płyn.

– O to, do cholery, chodzi! Nawet nie wiecie. Wszystko zawsze uchodzi wam na sucho. Spływa po was, jakbyście byli pokryci teflonem. Nic nigdy nie jest waszą winą. Żadne wasze działania nie mają *konsekwencji*.

Ryan zerwał się z kanapy.
– Oszalała.
Podbiegł do drzwi na taras i zaczął szarpać za klamkę.
– Nie wyjdziecie – stwierdziła z zadowoleniem Katie. – Ukryłam klucz.
– Katie, wypuść nas! – krzyknął chłopak.
– Co jest, Ryan? Za dużo realizmu? Co się stanie w tym odcinku? Jak bohaterowie uciekną?
– Odwaliło jej – stwierdził Greg, dołączając do Ryana przy drzwiach. – Najwyżej wybijemy szybę. Nie powstrzyma nas. W końcu to tylko Katie, na litość boską.
Katie wybuchnęła śmiechem. *Co za arogancki kutas.*
– Wracaj na miejsce, Greg. I tak nie zajdziesz daleko.
– Tak? A niby dlaczego? Co mi zrobisz?
Katie nie miała ochoty rozmawiać na ten temat.
– Nie chodzi o to, co *zamierzam* zrobić, tylko o to, co *już* zrobiłam. Wszyscy nagle spowaźnieli.
– Co? – spytał Ben drżącym głosem.
Katie uniosła swój nietknięty kieliszek sangrii.
– Na zdrowie – rzuciła.
Uznała, że takie wyjaśnienie wystarczy.
– O Boże. – Alisha drżała. Może już się zaczynało. – Coś ty zrobiła? Naprawdę musiała im wszystko wyjaśnić?
– Powiedzmy, że wódka nie jest jedynym sekretnym składnikiem – stwierdziła Katie nonszalancko. – Skoro koniecznie chcecie wiedzieć, drugi to trutka na szczury. Siadajcie na tyłkach. Poczujecie się, jakbyście zasypiali.

Scena 36 (cd.)

Greg rzucił się w jej stronę. A przynajmniej próbował. Zahaczył stopą o nogę krzesła i omal nie upadł.

Ben usiadł z powrotem w fotelu. Nie skupiał na niczym wzroku. Może już pogodził się ze swoim losem.

– Nie możesz tego zrobić! – krzyknął Greg.

– Już zrobiłam. Nie pogarszaj sprawy – upomniała go Katie.

Greg lekko zachwiał się na nogach i chwycił się oparcia fotela. Trutka wreszcie zaczęła działać. *Uff!* Katie już zaczęła się martwić, czy nie podała im bezpiecznej sangrii z partii, którą poila ich przez cały tydzień. Ostatnim, czego potrzebowała, był opór z ich strony. Na szczęście wszyscy zaczęli wyglądać na porządnie otrutych. Greg opadł z powrotem na sofę. Wszystko szło dokładnie zgodnie z planem. Tak być powinno. Przygotowania zajęły jej większą część roku.

Ryan chwiejnym krokiem ruszył w jej stronę, trzymając się kuchennego blatu.

– Nie ujdzie...

– Jeśli zamierzałeś powiedzieć: „Nie ujdzie ci to na sucho”, to słowo daję, Ryan, zabiję cię drugi raz – stwierdziła Katie, wysuwając palec w jego stronę.

– Ale policja...

Chłopak urwał, kiedy uświadomił sobie, że żadnego telefonu na policję nie było. Katie udawała tylko, że dzwoni, żeby zmylić Aliszę.

– Będzie bolało? – spytał Ben, wciąż patrząc w przestrzeń.

– Nie wiem – przyznała szczerze Katie. – Ale jeśli tak, to sobie zasłużyliście – dodała, chociaż nie była to do końca prawda.

Chciała odpłaty, a nie cierpienia. To było dziwne. Czekwała na pojawienie się wyrzutów sumienia od chwili, gdy ogłuszyła Roxanne. Zaraz po tym, jak to zrobiła, położyła się obok Alishy i czekała, żeby poczuć *cokolwiek*: winę, obrzydzenie, obezwładniającą, boską świadomość, że odebrała ludzkie życie. Nic się jednak nie stało. Zadra, która tkwiła w niej od roku, wywoływała furję, która tłumiała

w niej wszystkie inne uczucia.

– Co takiego zrobiliśmy? – zachlipała Alisha.

– Jeżeli nie wiecie...

– Powiedz nam! – krzyknął Ben.

– Dobrze! – I tak nie mogła się niczym zająć, dopóki reszta jeszcze żyła, więc uznała, że równie dobrze może opowiedzieć im całą historię dla zabicia czasu. – Ryan, odsuń się od stojaka na noże. Widzę, co robisz.

Ryan przestał skradać się w stronę kuchni i wrócił na kanapę. Podobnie jak Greg, ledwo trzymał się na nogach i zataczał jak pijany. Nie sprawiłby jej wiele kłopotu.

– Po pierwsze – stwierdziła Katie, odgarniając włosy z oczu – chcę wyraźnie podkreślić, że nie jestem wariatką, psychopatką ani złą osobą. Robię to, bo *tak trzeba*. Wszyscy uniknęliście odpowiedzialności za morderstwo, więc niech ani przez chwilę wam się nie wydaje, że jesteście niewinni.

Ben spojrział na nią z takim rozczarowaniem i nienawiścią, że prawie ją zatkało. On śmiał ją osądzać? A to dobre!

– Co się stało? – zapytał.

Katie weszła do kuchni, otworzyła pojemnik na chleb i ruchem magika wyciągającego królika z kapelusza wyjęła z niego maskę stracha na wróble. – Przypomina wam to coś?

– Maską! Z balu maturalnego! – krzyknęła Alisha z tępą miną, która zaczynała działać jej na nerwy.

Katie odsunęła krzesło od stołu w jadalni i postawiła je w świetle rzuconym przez ostatnie promienie słońca zachodzącego na oceanem.

– Siedzicie wygodnie? W takim razie zaczynam...

Retrospekcja – rok wcześniej (Katie)

Miała grypę. Paskudną. Taką, od której bolą kości i człowieka oblewa zimny pot wsiąkający w pościel. Choroba rozwinęła się mocno i szybko jak plaga biblijna. W jednej chwili Katie szukała butów na bal, w następnej targały nią niepohamowane dreszcze.

Przewróciła się na drugi bok. Nie leżała we własnym łóżku, tylko na farmie. Jej mama znów wyjechała „w interesach”. Katie wiedziała, że spotyka się z kimś w Londynie, ale na razie nie udało jej się skłonić mamy do zwierzeń. Wspomniała tylko o „ważnej prezentacji” i wysłała ją do babci, dopóki nie wydobrzeje.

Katie nie miała nic przeciwko. Babunia zawsze opiekowała się nią podczas choroby. Teraz czuła na sobie patchworkową kołdrę, z kuchni pachniało rosołem z kury, a przez ścianę dobiegały dźwięki radia, i mimo kiepskiego samopoczucia wiedziała, że jest w dobrych rękach.

Zaskrzypiały otwierane drzwi i do pokoju weszła babunia, niosąc na tacy miskę parującej zupy i zapas paracetamolu.

– Spaaś? – spytała.

– Trochę. Która godzina?

– Około ósmej, skarbie. Czas na posiłek.

– Nie jestem głodna.

– Postaraj się coś zjeść. Za babunię. To tylko zupa i odrobinka chleba. – Postawiła tacę na kolanach Katie i podparła jej plecy poduszkami, a potem przyłożyła grzbiet dłoni do czoła wnuczki. – Spada ci gorączka.

– Czuję się okropnie.

– Katie Grant! My, dziewczyny z rodu Finchingów, nie dajemy się tak łatwo! Nie zmuszaj mnie, żebym znów opowiedziała ci o polio. – Katie roześmiała się sucho, chociaż czuła, jakby w gardle miała odłamki szkła. – No, chociaż pół miseczki, to dostaniesz galaretkę i lody – nalegała babcia.

– Nie mam już pięciu lat.

– Czyli nie chcesz galaretki i lodów?

– Tego nie powiedziałam.

Katie się uśmiechnęła, a babcia pogłaskała ją po brodzie.

Na dole zadzwonił telefon. Ostry dźwięk dzwonka odbił się echem od ścian.

– Pewno mama dzwoni, żeby sprawdzić, jak się czujesz.

– Szczerze wątpię – stwierdziła Katie, chwyciła łyżkę i spojrzała na zupę.

Po raz pierwszy od dwudziestu czterech godzin lekko zaburczało jej w brzuchu.

Babcia była już przy drzwiach.

– Spróbuj skończyć, zanim wrócę.

Katie nabrała rosółu na łyżkę i podmuchała na nią. Czuła, że ma w głowie pełno śluzu, łzawiły jej oczy. Małymi łyżkami piła zupę. Oczywiście prawie nie czuła smaku, ale ciepło koilo podrażnione gardło. Wysiłek związany z podnoszeniem łyżki do ust okazał się jednak dla niej zbyt wielki. Po kilku łykach była wyczerpana. Nie miała siły, żeby odstawić tacę. Zamknęła oczy i oparła głowę o ścianę.

Nagle usłyszała brzęk. Najpierw pomyślała, że zrzuciła zupę z nóg, ale po chwili uświadomiła sobie, że hałasu narobiły talerze rozbijające się o kuchenną podłogę i uderzające o nią sztucce. Błyskawicznie oprzytomniała.

– Babuniu? – zawołała drżącym głosem.

Usłyszała, jak babcia woła ją w odpowiedzi, ale głos staruszki był słaby i zadyszany. Co się stało? Ignorując ból mięśni, Katie odsunęła tacę i wyjęła nogi spod kołdry. Kiedy wstała, zakreśliło jej się w głowie, a obraz przed jej oczami zaczął to się rozmywać, to wyostrić.

– Babuniu? – powtórzyła.

Katie trzymając się ściany, wyszła na korytarz i stanęła u szczytu schodów. Z kuchni dobiegały kolejne brzęki.

– Babuniu, wszystko w porządku?! – krzyknęła, powoli schodząc po schodach.

Miała wrażenie, że stopnie kołyszą jej się pod nogami. Oburącz kurczowo trzymała się poręczy.

– Ach, Katie. – Babcia siedziała na podłodze w kuchni, ściskając się prawą ręką za lewą ramię. – W ogrodzie są jacyś ludzie. Wezwij policję.

– Co takiego? – Ściany falowały jak w gabinecie luster. – Co się dzieje?

– W ogrodzie. – Usta babuni zbieleły. – Katie, muszę zażyć lekarstwa. Są w mojej torebce.

Katie nie była pewna, co najpierw zrobić, więc podbiegła do okna kuchennego. Zobaczyła uciekających ludzi. Mieli coś na głowach – jakieś torby czy maski.

Dziewczyna rzuciła się do frontowych drzwi. Co oni zrobili babuni? Wściekłość sprawiła, że zapomniała o gorączce.

– Katie, nie wychodź! Tam nie jest bezpiecznie! Katie, potrzebuję lekarstw.

Ale Katie nie słuchała. Nie zamierzała pozwolić, aby sprawcy – zapewne jacyś idioci ze szkoły – uciekli. Otworzyła szarpnięciem drzwi frontowe i zobaczyła stojącą za bramą limuzynę – taką samą, jaką miała być wożona tego wieczoru. Zauważyła postać w czerwonej sukni wślizgującą się na tylne siedzenie... Janey. To nie miało sensu. Czyżby przyjechali po nią przyjaciele? Nie wiedzieli o jej chorobie?

A potem zobaczyła maskę. Ohydną. Koszmarną. Na twarzy Bena. Chłopak ściągnął ją z głowy i wgramolił się za Janey na tył samochodu. Maską spadła na ziemię i wylądowała w kałuży na nierównym podjeździe.

Katie chwiejnym krokiem wybiegła za drzwi, ale zanim udało jej się dotrzeć do bramy, samochód ruszył, rozrzucając wokół żwir i piach. Dokuśtykała z powrotem do domu, usiłując ogarnąć otumanionym umysłem to, co stało się przed chwilą z jej przyjaciółmi... i babcią...

– Katie! – głos kobiety był coraz słabszy.

Katie zatrzasnęła drzwi za sobą i popędziła z powrotem do kuchni. Babcia siedziała pochylona w przód, z przymkniętymi oczami i otwartymi ustami. Wyglądała, jakby opuściły ją wszystkie siły.

– Babuniu! – krzyknęła Katie, kiedy staruszce opadły powieki. – Babuniu, nie zostawiaj mnie...

– No to już wiecie – zakończyła Katie. – Zabiliście moją babcię. Dosłownie przeraziliście ją na śmierć.

Zapadła chwila ciszy.

– Pani Finching była twoją babcią?! – krzyknęła podekscytowana Alisha. Siedziała oparta o ścianę, obejmując nogi. – Nic nie mówiłaś.

Katie spojrzała na nią pogardliwie, jak na ostatnią idiotkę. Dobrze było w końcu przestać odgrywać grzeczną dziewczynkę. Wcielanie się w Świętą Katie kosztowało ją cholernie dużo wysiłku.

– A co za różnica? Opuścilibyście jej, gdybyście wiedzieli? Zabijacie tylko obce starsze panie? Zresztą ona przecież *nie* była obca. Wszyscy ją znaliście.

– Ale... nie wiedzieliśmy – wtrącił Ryan żałośnie.

– I co z tego! – warknęła Katie. – Kiedy poszłam do szkoły, kazała mi nikomu nie mówić, że jestem jej wnuczką, bo wiedziała, że miałabym przez to kłopoty. Zdawała sobie sprawę, jaką ma opinię. Ale to nieważne. Ważne jest to, że *przez was* miała zawał.

– To był tylko żart – wysapał Greg.

Nie wyglądał dobrze. Na jego czole lśniły krople potu.

– Zajebiecie śmieszny. Zwłaszcza ta część, kiedy policja odmówiła wszczęcia dochodzenia, bo „śmierć nastąpiła z przyczyn naturalnych”. Przez to i przez zniknięcie Janey, która okazała się o wiele ważniejsza od chorej staruszki, upiekło wam się z morderstwem.

– Bardzo... bardzo mi przykro – stwierdził Greg o jakiś rok za późno. – Nie wiedzieliśmy, że ma chore serce.

– Wiedzieliście, że to starsza osoba. Czego się spodziewaliście?

– Ale... ale – wtrąciła przerażona Alisha – słyszałam o śmierci pani Finching. Zmarła kilka miesięcy później, jesienią, po waszym wyjeździe. W szkole była wtedy akademia.

Nie powinna była tego mówić. Dokładnie to samo stwierdziła policja. Katie kopnęła stolik kawowy tak, że przeleciał przez pół salonu.

– NIE OBCHODZI MNIE TO! – wrzasnęła, zdzierając sobie gardło. – Tamtej nocy trafiła do szpitala i już z niego nie wyszła. TO PRZEZ WAS.

– Była chora – przypomniał Ryan.

– To przez was. – Katie opanowała się i stłumiła płonąca w niej nienawiść.

– Nie chcieliśmy zrobić nikomu krzywdy. – Ben zacisnął pięści na podłokietnikach fotela, aż zbieleły mu knykcie.

Katie przechyliła głowę, zastanawiając się, czy współczuć mu ignorancji, czy wydrapać za nią oczy.

– Na tym właśnie polega problem. Nie myślicie. Żadne z was. Przez dziesięć lat przyglądałam się, jak wszyscy gracie główne role w swoich operach mydlanych. Każde z was uważa się za pępek świata i nie racycie dostrzec rzeczy, które bezpośrednio was nie dotyczą. – Ben chciał zaprotestować, ale Katie ciągnęła dalej. – „Och! Ukrywam fakt, że jestem gejem”, „Chlip, chlip, moi rodzice bardziej kochają brata”, „O Boże, mój ojciec zdradza mamę”. Świat kręci się wokół was, a nikt inny się nie liczy. Porzuciliście Janey, która przez was spadła z klifu. Po śmierci Roxanne myśleliście tylko o tym, co z wami będzie. Zabiliście moją babcię i nawet nie zdawaliście sobie z tego sprawy. Byliście zbyt zajęci sobą.

– To nieprawda – stwierdził Ben, mrugając, jakby miał problemy ze wzrokiem.

– Nie? Ryan przynajmniej *wie*, że telewizja zaszkoziła mu na głowę. Jesteście tak cholernie stereotypowi – popieprzone bogate dzieciaki cierpiące na nadmiar czasu. Bez przerwy jęczeliście, jakbyście przeżywali *prawdziwy* ból i cierpienie. A nigdy ich nie zaznaliście! Przynajmniej do dzisiaj.

– A ty? Nie różnisz się od nas. Ludzie umierają codziennie, Katie. Dlaczego niby uważasz się za wyjątkową? – syknął Ryan przez zaciśnięte zęby.

Katie wybuchnęła śmiechem.

– Ja jestem najbardziej stereotypowa ze wszystkich – przyznała. – *Grzeczna dziewczynka zmienia się w niegrzeczną.*

– Co zamierzasz z nami zrobić? – spytał Ben.

Głowa zaczęła mu ciążyć i położył ją na oparciu fotela.

Katie westchnęła. Od tego całego gadania bolało ją gardło.

– Dlaczego w ogóle jeszcze żyjecie? Tak myślałam, że trzeba wsypać więcej...

– Mów! – zażądał Greg. – Mamy prawo wiedzieć.

W Katie zapłonął gniew rozgrzany do białości. Oślepił ją i ogłuszał. Przebiegła przez pokój, chwyciła twarz Grega w dłonie i ścisnęła mu czaszkę.

– Zabiłeś moją babunię. Nie masz żadnych praw, samolubny draniu! – Nie tak chciała to rozegrać. Błyskawicznie się uspokoiła i wygładziła koszulkę. – Urządzimy sobie dzisiaj ostatniego grilla.

Ryan się skrzywił.

– Co takiego?

– Sprytnie to sobie wykombinowałam. Za jednym zamachem wkurzę macochę pożarem jej ukochanej willi i usmażę was wszystkich. Zdaje się, że trudno jest wykryć truciznę w spopielałych zwłokach. – Teraz wszyscy wyglądali na przerażonych. I bardzo dobrze. – Na szczęście mnie uda się jakoś uciec, żebym mogła o wszystkim opowiedzieć. – Katie odwróciła się do Bena, który nie szlochał tak jak pozostali, a przyglądał się jej chłodno spod ciężkich powiek. – Czego? – warknęła.

– Nie jesteś taka. Znam cię. To choroba. Żałoba namieszła ci w głowie. Możemy załatwić ci pomoc, Katie.

– To by ułatwiło sprawę, co? Gdyby okazało się, że mi odbiło albo jestem na coś chora. Przykro mi, nic z tego. Chodzi o sprawiedliwość. Wyjątkiem jest biedna Roxanne. Nie zamierzałam zabić jej wcześniej niż was. Chciałam otruć was wszystkich razem, ale przez jej sprytny plan szantażu musiałam przyspieszyć sprawę. – Zerknęła na Aliszę. – Pamiętasz to moje zdjęcie z mamą, które było w rzeczach Rox? Wzięła je z domu babuni. Jej cholerny wujek kupił farmę po jej śmierci. Roxanne zaczęła mnie nękać na Facebooku i rozwodzić się nad swoim odkryciem, że jestem wnuczką pani Finching.

– To dlatego ją zaprosiłaś. – Twarz Ryana była teraz tak samo lepka, spocona i poszarzała jak Grega.

– Tylko ona o tym wiedziała. Szkoda – nie miała nic wspólnego ze śmiercią babuni, ale musiałam się upewnić, że nikt nie zorientuje się, co zrobiłam. Ona też myślała, że może robić, co chce, bez żadnych konsekwencji. Nie wyszło idealnie. Musiałam zostawić ciało w basenie, bo Ben zszedł do kuchni i bałam się, że mnie zobaczy. –

Wpadka była blisko, a cały plan mógł wziąć w łeb w ułamku sekundy. Prostowanie wszystkiego zajęło jej prawie dwa dni. – To zabawne, ale byłam absolutnie, *stuprocentowo* pewna, że nie wezwiecie policji. Nie musiałam nic robić, tylko się przyglądałam – ba, *błagałam* was, żebyście zadzwonili. Wiedziałam, że zrobicie wszystko, żeby ocalić swoją skórę... Ben, ty rozczarowałeś mnie najbardziej.

– Dlaczego?

Przewróciła oczami.

– A jak myślisz?

– Bo nie jestem tym, za kogo mnie uważałaś?

– No raczej. Ben, co miałam myśleć, kiedy zobaczyłam swojego pierwszego w życiu chłopaka, którego naprawdę kochałam całym sercem, uciekającego po tym, jak zabił moją babcię? Wiesz, jakie to było uczucie? Jaki ból?

Ben wyciągnął do niej rękę. Chwyciła jego dłoń – była zimna i lepka. Chłopak wstał i odwrócił się do niej.

– Bardzo, bardzo mi przykro. Ja też cię kochałem. Może moglibyśmy spróbować jeszcze raz?

– Nieźle kombinujesz, ale to nie film o Jamesie Bondzie; nie istnieje żadne antidotum. – Katie miała ochotę krzyczeć, wrzeszczeć na siebie za to, że wciąż miękła, widząc jego rozmarzone oczy i potężne ramiona. Pozwoliła sobie go kochać, ale teraz wiedziała, czym jest miłość – chorobą mózgu. Kiedy Ben dostał się do jej krwiobiegu, straciła część siebie. – Wiedziałam, że jesteś żalosny jeszcze przed twoim wyznaniem o Janey, ale nie sądziłam, że nie starczyło ci odwagi, żeby ją uratować!

– Przykro mi, że nie potrafiłem być taki, jak chciałaś. Żaden ze mnie bohater.

Zabrzmiało to tak smutno, że Katie poczuła się niezręcznie. Nie chciała żadnej gadki na koniec, a zrobił się z tego interesujący finał.

– Nieważne – stwierdziła. – Nie ma co nad tym płakać.

Ben nachylił się nad nią i dotknął jej twarzy.

– Wiesz, możesz mówić, co chcesz, ale naprawdę cię kochałem.

Chciała go nienawidzić, ale te słowa poruszyły ją do głębi. Chociaż bardzo się starała go pozbyć, nadal tkwił w jej sercu. Przed oczami

stanął jej pocałunek na klifie – zobaczyła obrazy jak w pokazie slajdów na Instagramie. Próbowwała je odepchnąć, ale uparczywie się jej trzymały.

– Już za późno, Ben.

Spojrzał jej głęboko w oczy i pogładził ją po włosach.

– A może jeszcze jeden pocałunek, jak za starych dobrych czasów?

Poczuła na wargach jego oddech. Był tak blisko, że niemal mogła go posmakować. Co jej szkodziło pocałować go na pożegnanie, zanim nad Katie i Benem opadnie kurtyna...

Kiedy zetknęły się ich usta, stanęły jej przed oczami wszystkie ich poprzednie pocałunki. Ben był bardzo delikatny jak białe piórko opadające w zwolnionym tempie.

Zaczął całować mocniej, bardziej zachłannie, ale chwyciła go za nadgarstek. To nie miało sensu. On umierał. Ona go zabiła. Taka sytuacja może kręcić tylko bardzo specyficznych ludzi.

– Co ty wyprawiasz? – wyszeptała. Ben głośno przełknął ślinę. Miał poczucie winy wypisane na twarzy. – Pytałam, *co ty wyprawiasz?* – powtórzyła z wściekłością.

Próbował się jej przytrzymać, ale go odepchnęła. Nie miał już siły ustać na nogach i opadł z powrotem na fotel. Katie odwróciła głowę i zauważyła, że Greg i Ryan w końcu stracili przytomność. Bezwładnie leżeli na kanapie jeden obok drugiego. Spojrzała w drugą stronę.

– Kurwa! – syknęła.

Alisha zniknęła.

Scena 37 – Alisha

Alisha leżała pod łóżkiem w głównej sypialni, zakrywając usta ręką, żeby wyciszyć oddech. Najdrobniejszy odgłos mógł kosztować ją życie. To nie była dobra kryjówka. Była przekonana, że Katie sprawdzi ją jako pierwszą. Pobieгла do sypialni, żeby zadzwonić, ale odkryła, że telefon został wyrwany ze ściany.

Katie oszalała. Nie chcę umierać. Czy Greg nie żyje? Nie mogę się wydostać. Chcę do domu. Przez głowę przelatywały jej paniczne, niepełne myśli i obrazy. Chciała, żeby świat zostawił ją w spokoju, ale nie zrobił tego nawet na sekundę. Czuła się zalana nadmiarem wrażeń.

Wiedziała, że nie zostało jej wiele czasu do chwili, gdy Katie zauważy jej zniknięcie. Taktyka Bena nie mogła działać w nieskończoność. Wszystkie okna i drzwi od frontu były zamknięte. W oknach, zgodnie z idiotycznym hiszpańskim zwyczajem, były ozdobne kraty z kutego żelaza. Katie zadbała o to, żeby nie mieli jak się stąd wydostać.

Katie. Matko Boska. Coś musiało przestawić jej się w głowie. Jeśli mózg był maszyną, jej poluzował się jakiś trybik. Katie stanowczo podkreślała, że czuje się w pełni władz umysłowych, ale Alisha wiedziała swoje. Było też za wcześnie, żeby pozwolić sobie na myślenie o Gregu. Wiedziała, że czeka ją straszliwe poczucie winy. Ale nie teraz. I Ben... Boże, tak bardzo się myliła co do Bena.

Nigdy jeszcze nie była tak zadowolona z faktu, że odstawiła alkohol. Abstynencja okazała się znacznie łatwiejsza, niż się spodziewała. Wszyscy, którzy nazywali ją „alkoholiczką”, mogli wsadzić sobie ten epitet tam, gdzie słońce nie dociera.

Rola „dziewczyny w rozsypce” idealnie pasowała Alishy, kiedy miała piętnaście lat. Uwielbiała być owiana złą sławą. W liceum Longview High była jak gwiazda rocka. Ale kiedy wszyscy jej przyjaciele poszli na studia, a Greg przeprowadził się do Brighton, wszystko się zmieniło. Nie ma nic fajnego w byciu pijaną, kiedy nie

ma się z kim pośmiać. A przede wszystkim – nie wytrzymałaby kolejnego roku w domu. Musiała się stamtąd wyrwać, a żeby tego dokonać, musiała wytrzeźwieć.

Przez cały tydzień wylewała drinki na piasek, w krzaki, do doniczek – co tylko miała pod ręką. Trzymała swoją abstynencję w tajemnicy z dwóch powodów. Po pierwsze pamiętała lato, kiedy postanowiła zostać wegetarianką. Kiedy tylko się tym pochwaliła, wszyscy zaczęli wymachiwać jej przed nosem kanapkami z wędliną. Jednak ludzie są głupi. Po drugie, szczerze mówiąc, nie była pewna, czy nie zdarzy jej się słabszy dzień (wczoraj była naprawdę *bardzo* bliska sięgnięcia po alkohol) i uznała, że jeśli nie będzie wygłaszać wzniosłych twierdzeń o swojej trzeźwości, zmniejszy ryzyko, że jej nie zachowa.

Zastanawiać się nad losem i przeznaczeniem mogła później. Teraz musiała przetrwać. *Katie chce mojej śmierci. Ja nie chcę umierać. Muszę się wydostać.*

Na schodach zabrzmiały pospieszne kroki. Czas darowany Alishy się skończył. Przycisnęła biodra i piersi do zimnych, zakurzonych płytek. Z miejsca, w którym leżała, widziała jedynie część korytarza za drzwiami sypialni. Noc zapadała szybko. Przez rolety przesączało się jedynie szarawe wieczorne światło.

Drzwi uderzyły o ścianę. Musiały to być drzwi do łazienki, bo Alisha widziała obie sypialnie otwarte. Usłyszała charakterystyczny pisk towarzyszący przesuwaniu zasłonki prysznicowej po drążku. Po kolejnym trzaśnięciu para stóp w converse'ach przemieściła się z łazienki do pokoju, który Alisha dzieliła z Katie. Na szczęście Katie, sprawdzając pokoje, kierowała się ich położeniem, a nie logiką.

Jak Katie mogła im to zrobić? Przyjaźnili się od zawsze. Nie zabija się ludzi! To nie to samo, co pozbycie się natrętnych much! W głowie Katie najwyraźniej coś nie stykało – inaczej nie byłaby w stanie tego zrobić. Alisha wiedziała, że sama nigdy by się na to nie zdobyła. Wtedy uderzyła ją myśl, że być może będzie musiała zabić Katie. Łzy popłynęły jej na podłogę.

Rozległy się kolejne huki i trzaski. Katie wywracała ich pokój do góry nogami. Zaszurały drzwi szafy, potem Alisha usłyszała dźwięk

materaca zrywanego z ramy łóżka. Katie parła naprzód jak buldożer. Alisha wsunęła się głębiej pod łóżko. Serce waliło jej jak młotem. Wiedziała, że jeżeli Katie wejdzie teraz do tego pokoju, nie będzie miała dokąd uciekać. Rozważała zmianę pozycji – przekradnięcie się do garderoby lub łazienki – ale miała wrażenie, że w obu przypadkach to byłby ślepy zaułek.

Znowu słyhać było tupanie Katie na korytarzu. Po chwili zatrzymała się przy otwartych drzwiach do głównej sypialni. Alisha wstrzymała oddech.

Katie wybrała zamknięte drzwi do sypialni Ryana i Bena. To była szansa dla Alishy. Musiała natychmiast ruszać. Przekręciła się na plecy i zobaczyła przed sobą nóż. Musiała zamrużyć, żeby sprawdzić, czy jej się nie przywidziało, ale pomiędzy listewkami a materacem naprawdę tkwił sztylet z rozbitego galeonu. Greg pewnie schował go pod łóżkiem rano, podczas wizyty pani detektyw.

To wszystko zmienia, pomyślała Alisha. Gra toczy się dalej.

Scena 38 – Ryan

Ryan otworzył oczy. Nie pamiętał, kiedy odpłynął. Przez chwilę widział, jak Alisha skrada się po schodach, a potem ogarnęła go ciemność. Z góry dobiegły go odgłosy przewracanych mebli i trzaskających drzwi. Domyślił się, że Katie szuka Alishy.

Teraz wydawało mu się oczywiste, że mordercą okazała się Katie, i przeklinał się za to, że tego nie przewidział. Winna jest zawsze druga najmniej prawdopodobna osoba. Skoro *on* (jako główny bohater) był najmniej prawdopodobny, czyniło to Katie oczywistą podejrzaną. Nikt nie mógł być tak uroczy i niewinny, jak ona się wydawała. Nawet udawanie, że to tylko kolejny odcinek serialu, nie poprawiało sytuacji. Poza tym Ryan nie mógł już dłużej udawać. Uwielbiał Katie Grant, a ona go zabiła. To działo się naprawdę. Zemsta Katie była namacalna i miała kolor krwi.

Ryan ześlizgnął się z kanapy. Ben leżał na podłodze. Jego długie nogi wystawały zza fotela. Widocznie też próbował uciekać. Nie zaszedł daleko.

Kręciło mu się w głowie. Czuł się, jakby upił się na swoich osiemnastych urodzinach, miał wysoką gorączkę albo dostał ogólne znieczulenie w szpitalu. A właściwie wszystko to naraz. Chciał tylko zasnąć, ale wiedział, że nadchodzi nie sen, a śmierć. Na tym właśnie to polega, uświadomił sobie Ryan: śmierć przychodzi, udając sen, żeby nas zmylić. Walczył, żeby nie zamknąć oczu.

Był pewien, że to jeszcze nie koniec. Oto, jak miała dalej się potoczyć akcja... Poczłoga się do stojaka na noże na kuchennym blacie. Jeżeli Alishy nie uda się powstrzymać Katie, on to zrobi, choćby musiał przebić jej ostrzem czaszkę. Potem wezwie karetkę. Zabiorą go do szpitala i zrobią mu płukanie żołądka, podadzą antidotum albo znajdą jakiś inny sposób, żeby go uratować. Po kilku dniach pobytu w szpitalu wróci do domu, gdzie powitają go jak bohatera. Zostanie gwiazdą telewizji jako facet, który stawiał czoła wścieklej psychopatce i przeżył, aby o tym opowiedzieć.

– Ryan. – Obrócił się i zobaczył Grega. Chłopak był w kiepskim stanie, ale kurczowo trzymał się życia. Choć ledwie starczało mu sił, aby nie zamknąć oczu, wyciągał do niego ręce. – Nie idź.

Ryan oparł się o pusty teraz fotel.

– Muszę znaleźć nóż i pomóc Lish.

– Proszę, posiedź ze mną. – Głowa Grega opadła na bok, jakby nagle stała się tak ciężka, że szyja nie mogła jej dłużej utrzymać.

– Greg, nie zasypiaj. Otwórz oczy! – warknął Ryan.

Poczołgał się z powrotem do przyjaciela (stanowczo nie miał teraz siły, żeby zastanawiać się, jak określić ich relację) i chwycił w dłonie jego twarz, z trudem powstrzymując się przed otwarciem mu oczu siłą. Ciężkie powieki Grega uniosły się odrobinę, o tyle, żeby Ryan mógł zobaczyć jego błękitne tęczęwki.

– Nie mogę. Przestać. Spadać... – wymamrotał Greg.

– Greg, proszę. Muszę... – Ryan poczuł kolejną falę zmęczenia. Zaczął mówić od nowa. – Muszę wezwać pomoc.

– Zostań ze mną. – Oczy Grega znów się zamknęły. Ryan poczuł, jak splatają się ich palce. – Jeszcze minutkę.

Ryan go pocałował, po pierwsze dlatego, że nie mógł się powstrzymać, po drugie chciał go w ten sposób obudzić. Nie udało się. Greg leżał teraz na boku, z nogami zwisającymi poza krawędź sofy. Umierał. Ryan zdał sobie sprawę, że on sam też kona. Nie mógł w żaden sposób pomóc Alishy. Ledwie był w stanie unieść ręce. Może tak właśnie miało być. Na koniec bohater pozytywny zawsze sam mierzy się z czarnym charakterem. Nie spodziewał się tylko, że bohaterką zostanie Alisha.

Pogłodził piękną twarz Grega i poczuł się dziwnie dumny z faktu, że miał tę twarz w swoim życiu – mimo że ich miłość była tak chaotyczna. Teraz spokojny i wyciszony Greg wyglądał jeszcze bardziej uroczo.

– Nie zostawiaj mnie – wymamrotał Greg.

– Nie zostawię. – Poczuł w oku łzę. Katie mogła go zabić, ale nie mogła odebrać mu tej chwili. Oparł swoje czoło o czoło Grega. – Jestem tu. Przy tobie. – Szturchnął Grega w nogi i ten przełożył je na kanapę. Ryanowi udało się jakimś cudem wciągnąć się na siedzenie

i położyć obok Grega. Pokój kręcił się wokół niego, jakby siedział w wirówce. – Tym razem ja będę małą łyżeczką – wymamrotał.

Greg otoczył ramionami klatkę piersiową Ryana, a ten pierwszy raz w życiu poczuł przynależność. Należeli do siebie. Uczucie przyszło późno, ale bardzo się cieszył, że zdążyło się pojawić. Miał w piersi... *ciepło. Tak właśnie wygląda porządna, dobra miłość*, pomyślał. Pozwolił powiekom opaść. To było wspaniałe uczucie.

Ryan wyznawał tylko jedną religię: wiarę w happy end, w to, że na końcu wszystko się poukłada i każdy dostanie to, na co zasłużył. *Czy zasłużyłem na to?* (Retrospekcja: głowa Roxanne znikająca w czarnych morskich odmętach). Filmy, seriale i książki kłamały. Nie każdemu dany jest happy end. Ale jednocześnie to przecież nie była bajka.

Musiał przyznać: nie ma żadnego „Ostatniego”, tylko „Ostatnia”. Prawda była bolesna, ale nie miał szans zostać ostatnim ocalałym. Teraz to rozumiał.

– To ja miałem być głównym bohaterem – wyszeptał, sam nie wiedząc, do kogo mówi – do siebie, Boga czy kanapy.

– Jesteś – wyszeptał Greg. – A to ostatni odcinek.

Pozwolili, aby razem ogarnął ich śmiertelny sen.

Scena 39 – Katie

Katie stała z dłońmi opartymi na biodrach pośrodku pokoju Ryana i Bena. Tego *nie* było w planie. Pot spływał jej po plecach. Jak mogło do tego dojść? Jak to się stało, że z nich wszystkich właśnie *Alisha* namieszała? Jej zabicie mogło być najtrudniejsze z moralnego punktu widzenia, ale z praktycznego powinno być *najłatwiejsze*. Jakim cudem jeszcze żyła? Powinna była już dawno temu zejść na marskość wątroby.

– Dość tej zabawy w chowanego! Wyłaź! – krzyknęła Katie. – Wiesz, że ci nie odpuszczę, Alisha. Marnujesz tylko swój i mój czas.

Katie wybiegła z powrotem na korytarz. Został jej do przeszukania już tylko jeden pokój. No jasne, główna sypialnia. Alisha pewnie pobiegła tam, żeby zadzwonić. Powinna była o tym pomyśleć. Ale teraz jej ofiara była w potrzasku. Katie uśmiechnęła się, wchodząc do pokoju, i pochyliła do przodu, żeby zajrzeć pod łóżko.

Tak bardzo skupiła się na podłodze, że nie zauważyła zbliżających się do swojej twarzy drzwi. Kiedy ją uderzyły, przewróciła się do tyłu. Najpierw zrobiło jej się ciemno przed oczami, potem pojawiły się jej gwiazdy, a na koniec boleśnie wylądowała na tyłku. Potwornie zabolą ją twarz. Odruchowo sięgnęła do nosa – coś w nim chrupało, był ciepły i mokry od krwi. Katie zawyła z bólu.

– Nie wierzę, że dałaś się tak podejść! – Alisha, wcześniej ukryta za drzwiami, rzuciła się na nią.

Katie nadal widziała gwiazdy, ale zauważyła też, że Alisha trzyma w ręku sztylet jej ojca. Skąd, do cholery, go wytrzasnęła?

– Nie ruszaj się! – krzyknęła Alisha.

Jej twarz była czarna od kurzu, w którym łyzy wyżłobiły koryta, a oczy miała równie szalone co burza włosów, które opadały jej na twarz.

Katie ścisnęła palcami nos.

– Co zrobisz? Wbijesz mi go?

Alisha przecięła ostrzem powietrze przed twarzą Katie. – Zostań tu!

– pisnęła. – Nie idź za mną!

Katie uśmiechnęła się mimo metalicznego posmaku w ustach. Czuła na zębach krew.

– Obie wiemy, że nie odważysz się tego użyć.

Alisha wytarła twarz i zaczęła się cofać drobnymi kroczkami. Katie uświadomiła sobie, że nie będzie łatwo. Ale może do tej pory wszystko układało się zbyt dobrze. Tak to już jest z planami, nawet przemyślanymi.

Katie odwinęła się i skoczyła na nią. Taktyka szokowa zadziałała. Alisha instynktownie odwróciła się i uciekła, zamiast dźgnąć ją nożem. Katie dogoniła ją u szczytu schodów i chwyciła za nadgarstek, tak, żeby sztylet znalazł się jak najdalej od niej. Alisha zakryła jej dłonią twarz, oślepiając ją. Przez chwilę się mocowały, a potem Alisha potknęła się na najwyższym stopniu. Spleciona z nią Katie też poleciała w dół.

Sturlały się po schodach w zupełnie pozbawionej godności płataninie nóg i rąk. Alisha wylądowała rozciągnięta na pierwszych kilku stopniach. Katie próbowała ją rozbroić, uderzając jej nadgarstkiem o krawędź stopnia. Czuła, jak twarde drewno wbija się w kość jej ofiary. Kolejne uderzenia złamałyby Alishy nadgarstek. *Ciekawe, jak wtedy mnie dźgniesz, suko.*

Alisha, z całej siły zaciskając dłoń na sztylcie, obróciła się i kolanami przyszpiliła napastniczkę do ściany, a potem złapała ją za włosy.

– Au! – Katie wrzasnęła z bólu i na ułamek sekundy rozluźniła chwyt na nadgarstku Alishy.

To wystarczyło. Dziewczyna wyszarpnęła rękę i na oślep zaczęła machać ostrzem. Skaleczyła policzek Katie – gdyby trafiła trzy centymetry wyżej, wbiłaby jej ostrze w oko. Zaszokowana Katie cofnęła się. Może jednak Alisha Cole była odważniejsza, niż jej się wydawało.

Alisha odsunęła się od Katie i zjechała po pozostałych schodach. Kiedy dotarła na dół, wstała.

Ani mi się waź, pomyślała Katie. Nie mogła pozwolić Alishy uciec. Zerwała się na nogi i zeskoczyła ze schodów. Ignorując ciała leżące na

kanapie, rzuciła się na swoją ofiarę jak kamikadze. Alisha złożyła się na podłodze, jakby była z papieru. Katie wgramoliła się na nią i okrakiem usiadła na jej plecach, przyszpilając jej ręce do podłogi. Znowu chwyciła za nadgarstek, szarpnęła w tył i ucieszyła się, kiedy usłyszała trzask.

– To za dźgnięcie mnie w twarz – syknęła.

To dopiero był przyływ adrenaliny! Dużo lepszy niż po zabiciu Roxanne, która tylko patrzyła na nią ze smutną, zagubioną miną. A więc naprawdę polowanie na ofiarę daje więcej przyjemności niż jej schwytanie.

Katie radośnie zatopiła zęby w miękkiej ręce Alishy. Znowu poczuła metaliczny smak. Dziewczyna krzyknęła i w końcu wypuściła sztylet, który Katie błyskawicznie chwyciła. Czekają ją później mnóstwo sprzątań, ale co tam, było już prawie po wszystkim.

Ziemia poruszyła się pod nią. Nie, nie ziemia – Alisha. Jakimś cudem udało jej się oprzeć na zdartych kolanach i nagle okazało się, że Katie siedzi na niej, jakby bawiły się w jazdę na koniku. Zaskoczona napastniczka próbowała odzyskać równowagę, ale Alisha odchyliła się do tyłu i obie się przewróciły.

Katie krzycząc, poturlała się na stolik kawowy. Kiedy w niego uderzyła, zatruta sangria rozlała się z dzbanka na podłogę. W fugach pomiędzy płytkami wezbrały małe różowe rzeczki, które popłynęły w stronę martwej twarzy Bena, przyciśniętej do podłogi za fotelem.

Alisha zdążyła już się podnieść. Chwiejnym krokiem podeszła do drzwi na taras. Na stole w jadalni stała masywna drewniana misa na owoce. Katie zobaczyła, jak dziewczyna chwyta ją, żeby stłuc nią szybę. Sama jednak wciąż miała sztylet i zapewnioną przez niego przewagę.

Rzuciła się na Alishę, ale nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Poślizgnęła się na kałuży sangrii i przewróciła, dając w ten sposób szansę swojej ofierze.

Alisha na wpół skoczyła, na wpół poturlała się na kuchenny blat, z brzękiem roztrącając stojące na nim talerze, miski i szklanki.

– Gdzie się wybierasz? – warknęła Katie, oddychając ciężko. – Nie masz dokąd uciec. – Alisha w odpowiedzi rzuciła jej w twarz

kubkiem. Spudłowała. – To było niegrzeczne. – Katie znów uniosła sztylet i podeszła do swojej ofiary.

Alisha sięgnęła do stojaka na noże, ale Katie była szybsza. Jednym ruchem ramienia strąciła go na drugą stronę blatu, poza zasięg Alishy.

– Skończmy z tym wreszcie – stwierdziła Katie.

Alisha miała jednak inne plany. Chwyciła ogromną patelnię, na której smażyli paellę.

Katie się skrzywiła.

– Patelnia? Chyba sobie...

Alisha wzięła zamach jak zawodowy baseballista i trafiła ją w głowę. Katie ogarnęła ciemność.

Scena 40 – Alisha

Alisha nie mogła uwierzyć, że tego dokonała. *Patelnią*. Wyglądało jednak na to, że jej sposób zadziałał. Z drżącymi rękami stanęła nad ciałem Katie. Dziewczyna miała zamknięte oczy, a wokół jej głowy rozpląwała się lśniąca, czarno-czerwona kałuża. Wyglądała na martwą. Gdyby Ryan żył, powiedziałaby Alishy, że morderca zawsze wraca do życia. Sama zresztą obejrzała wystarczająco dużo kiepskich horrorów, żeby to zapamiętać. Wiedziała, że powinna uderzyć patelnią jeszcze raz, żeby zmiażdżyć czaszkę Katie – tak na wszelki wypadek – ale nawet po tym, co zaszło, wydawało jej się to zbyt *potworne*.

Niezdolnie bolał ją nadgarstek. Odłożyła patelnię do paelli na blat, zrobiła krok nad Katie i podbiegła do drzwi na taras. Oczywiście, były zamknięte. Z bliska zobaczyła, że okna miały podwójne, a może nawet potrójne szyby – Grantowie na niczym nie oszczędzali. Szkło miało grubość jej ramienia. Nawet w pełni sił miałyby problem z jego rozbiciem. Ze złamanym nadgarstkiem było to praktycznie niewykonalne.

Odwróciła się znowu w stronę ciała Katie. Klucz zapewne był w jej kieszeni. Jeżeli zamierzała wyjść po tym, jak ich wszystkich zabije, musiała mieć klucze przy sobie. Alisha czuła mętlik w głowie, ale wydawało jej się, że Katie nie miała zbyt wiele czasu, żeby schować klucz po tym, jak ich zamknęła. *Musi* mieć go w kieszeni.

Na palcach wróciła do kuchni, starając się nie patrzeć w stronę kanapy, gdzie leżeli przytuleni jej brat i Ryan. Zamierzała przepłakać kilka lat, kiedy będzie już po wszystkim, ale najpierw musiała wyrwać się z tego przeklętego miejsca. Przykucnęła nad ciałem Katie. Leżało dokładnie w tej samej pozycji, w jakiej je zostawiła, rozciągnięte na kafelkach. Alisha poczuła pod bosymi stopami ciepłą krew.

W półmroku szukała oznak życia. Wydawało jej się, że klatka piersiowa Katie wcale się nie porusza. Delikatnie sprawdziła puls na bezwładnym nadgarstku. Nic nie wyczuła, ale nie była pewna, czy

robi to prawidłowo.

Wsunęła drżącą dłoń do lewej kieszeni Katie. Była pusta. *Cholera*. Żeby dostać się do prawej kieszeni, musiała obrócić ciało. Krzywiąc się, chwyciła Katie za ramię i biodro i przesunęła ją, odsłaniając wgłębienie w prawej skroni, które zrobiła. Stłumiła falę mdłości i wsunęła palce do prawej kieszeni. Klucz tam był. Czuła chłodny metal na dnie.

Wtedy Katie zadrgała i wróciła do życia – tak nagle, że Alisha była przekonana, że musiała tylko *udawać* martwą. Dziewczyna próbowała ją chwycić, ale Alisha odskoczyła z krzykiem i wpadła na drzwi lodówki.

– Gdzie się wybierasz? – zapytała Katie.

Alisha nie odpowiedziała. Wstała chwiejnie, podpierając się o klamkę od drzwi piwniczki. Piwniczka!

Po minie Katie było widać, że rozgryzła plan Alishy niemal tak samo szybko, jak ta go ułożyła. Zaczęła czołgać się po podłodze. Krew spływała jej po twarzy, a usta wykrzywiały się w okropnym grymasie.

Alisha okazała się szybsza. Szarpnięciem otworzyła drewniane drzwi, wślizgnęła się za nie i zatrzasnęła je, kiedy Katie wsuwała w nie rękę. Napastniczka wrzasnęła, a potem wyszarpnęła przycięte palce. Alisha całym ciężarem ciała naparła na drzwi, starając się przesunąć rygiel. Był stary i zardzewiały, ale ze skrzypieniem dał się wsunąć na miejsce.

Była bezpieczna. Na razie. Ale drzwi były niezbyt solidne, a rygiel – jeszcze słabszy.

Katie też o tym wiedziała.

– Kombinuj dalej, Alisha – rzuciła.

Trzeba było walnąć ją mocniej, pomyślała Alisha i ruszyła w dół po schodach. Czuła pod stopami lodowato zimny kamień. Chłód ją ożywił i pomógł jej skoncentrować się na tu i teraz. U szczytu schodów Katie zaczęła walić w drzwi, które zadrżały w zawiasach.

Alisha pamiętała, że to nie jedyne wyjście z piwniczki – były też drzwi prowadzące na taras obok basenu, a klucz wisiał tuż obok nich. Wąskie promyki światła przesączały się z kuchni na schody. Dalej panowała nieprzenikniona ciemność. Alisha, która widziała za ledwie

na odległość kilku centymetrów, ruszyła w mrok. Od razu zderzyła się ze stojakiem na wino. Zabrzęczały butelki.

Katie przez cały czas łomotała w kuchenne drzwi, więc Alisha szła pospiesznie, badając drogę dotykiem i usiłując przypomnieć sobie rozkład pomieszczenia z poprzedniej wizyty. Nie widziała *nic*. Znienacka przypomniała jej się lekcja biologii z piątej klasy, na której dowiedziała się, że *widzimy tylko, jeśli do oczu wpada światło*. Tu na dole światła prawie nie było, zatem jej oczy przestały działać. Zadrżał jej oddech i trzęsącymi się rękami zaczęła szukać drogi przez pustkę. W końcu natrafiła na coś palcami. Kurczowo chwyciła się pokrowców i przyrządów gimnastycznych w nadziei, że nie nadeptnie na nic ostrego. Drobnymi kroczkami posuwała się po lodowatej podłodze do miejsca, gdzie miała nadzieję znaleźć wyjście.

Uderzyła się w duży palec u nogi. Zachwiała się i krzyknęła, ale utrzymała się na nogach. Przesuwając się wzdłuż ściany, w końcu natrafiła palcami na szorstkie drewno drzwi. Zaczęła macać wzdłuż krawędzi, bo pamiętała, że klucz wisiał na gwoździu wbitym w górnej części ościeżnicy.

– Poddaj się! – wrzasnęła Katie.

Alisha usłyszała dźwięk pękającego drewna, a do piwniczki wpadło nieco więcej światła. Katie już prawie przedostała się przez drzwi kuchenne. Alisha pospiesznie przesunęła dłońmi w górę kamiennej ściany. Natrafiła opuszkami palców na metalowy przedmiot, ale zbyt szybko ruszyła ręką i straciła klucz z gwoździa.

– Nie! – syknęła.

Sekundę później usłyszała metaliczny odgłos klucza uderzającego o podłogę, a później kilka kolejnych, coraz cichszych brzęknięć, kiedy się od niej odbijał. Rzuciła się na kolana i zaczęła macać rękami po podłodze wokół siebie. Klucz mógł być wszędzie. Natrafiła dłonią na coś twardego i zimnego, owiniętego pokrowcem – uznała, że to zapewne kije golfowe. Próbowwała wsunąć rękę pod spód, ale nie mogła sięgnąć zbyt daleko, a kije były ciężkie.

To na *nic*. *Na nic*. Po twarzy Alishy popłynęły kolejne łzy. Wolność była tak blisko. Odkryła lukę w planie Katie – drzwi do piwniczki – i kompletnie nie zdołała jej wykorzystać. Drzwi do piwnicy wydały

kolejny ohydny dźwięk. Alisha miała zaraz umrzeć – wszystko dlatego, że upuściła klucz.

Zapas świec, który wystarczyłby do przetrwania zimy nuklearnej. Nagle przypomniała sobie o szafie. Stary mebel był pełen świec i była *prawie pewna*, że znajdowały się w nim również zapalki. Płomyk nadziei, który już niemal w niej zgasł, znów zapłonął. To jeszcze nie był koniec.

Z góry dobiegały ją wściekle wrzaski Katie, która już za chwilę miała przebić się do piwniczki.

Alisha szybko przesuwiała dłońmi po ścianach, aż natrafiła palcami na gładki lakier szafy. Nie tracąc ani chwili, otworzyła ją. Mimo nieprzeniknionych ciemności, błyskawicznie wyczuła chłodną woskową świecę. Chwyciła ją i zaczęła szukać zapalek. O ile dobrze pamiętała, były wciśnięte na tył półki. Kiedy natrafiła dłonią na sześćcienne pudełeczko, zaczęła płakać z radości. W ogóle jednak nie zwracała uwagi na swoje łzy.

Nie mogła popełnić drugi raz tego samego błędu, więc opanowała drżenie palców, zanim wygrzebała zapalkę i potarła nią o ściankę pudełka. Zauważała teraz każdy najdrobniejszy szczegół. Słyszała przecież o tym, że u niewidomych osób inne zmysły rekompensują brak wzroku...

Za trzecim podejściem główka zapalki zapłonęła, a Alisha zbliżyła drżącą dłoń do świecy. Teraz mogła znaleźć klucz i wynieść się stąd.

Obróciła się, żeby zacząć poszukiwania zguby.

I zaczęła krzyczeć na całe gardło. Z przerażenia omal nie wypuściła świecy. Okazało się, że ciężki, zimny przedmiot to nie torba z kijami golfowymi.

Była to Erin.

Scena 40 (cd.)

Alisha opadła na kolana. Świeca zamigotała i prawie zgasła. Cienie zaczęły pełzać po ścianach i po szarej, kamiennej twarzy Erin, która wpatrywała się w Alishę martwymi oczami. Dziewczyna zaczęła szlochać, krztusząc się łzami.

– Słyszę, że znalazłaś Erin! – zawołał śpiewny głos z kuchni. Łomotanie w drzwi na chwilę ustało. – Była spakowana i gotowa do wyjazdu. Nie mogłam jej na to pozwolić. Wiedziałam, że kiedy wszyscy zginiecie w „wypadku”, zgłosi się na policję i opowie o Roxanne, więc musiała zniknąć. Nie mogłam zostawić świadków. W sumie szkoda, że w ogóle przyjechała.

Alisha potrząsnęła głową. Erin *niczym* sobie na to nie zasłużyła. To było nie fair. Ciało zmarłej było owinięte w prześcieradło, ale wystawała głowa i wokół szyi było widać ciemne ślady palców. Katie najwyraźniej zrewanżowała się za napaść Grega, dusząc Erin na śmierć.

Obok ciała leżała różowa torebka Mulberry należąca do zmarłej. Po dokonaniu morderstwa Katie musiała pobiec na plażę, żeby złapać zasięg w telefonie Erin i wysłać SMS do Grega. A oni poszukiwali Erin, podczas gdy dziewczyna cały czas znajdowała się pod podłogą.

Z Alishy całkowicie wyparowała wola walki. Przez chwilę zastanawiała się, czy nie powinna po prostu usiąść i poczekać, aż Katie przebije się do piwniczki i dokończy dzieła. Mogłaby dołączyć do innych: swojego brata, Bena, Ryana. To byłoby *o tyle* łatwiejsze, a ona czuła się *tak bardzo* zmęczona.

Potem jednak jej uwagę przykuł srebrny błysk. Zobaczyła klucz leżący pod drzwiami i jej rozpacz zniknęła tak samo szybko, jak się pojawiła, zastąpiona znacznie silniejszym uczuciem: wolą przetrwania. Bardzo, ale to bardzo pragnęła przeżyć. Przeczłoła się obok Erin i wyrwała klucz ze szpary pod drzwiami.

– Alisha?! – ryknęła Katie. – Dlaczego milczysz? Nie podoba mi się to!

Dziewczyna ją zignorowała, postawiła świecę na podłodze i oburącz chwyciła kłódkę. Ucieszyła się, słysząc szcęk klucza obracającego się w zamku. Zerwała kłódkę, odsunęła rygiel i pchnięciem otworzyła drzwi. Otoczył ją zapach chloru i morskiego powietrza – najpiękniejszy, jaki w życiu czuła.

Drzwi wychodziły na bok domu, tuż za rogiem od basenu. Alisha wyszła z nich chwiejnym krokiem, nagle bardzo dotkliwie czując obdarte kolana i uszkodzony – może złamany? – nadgarstek. Zataczając się, wyszła na taras obok basenu i ruszyła w kierunku plaży. Znalazła się na otwartej przestrzeni. Teraz wystarczyło tylko dotrzeć w miejsce publiczne, na przykład do Zahara de los Atunes. Tam Katie przecież nie mogła jej zabić, prawda?

Błękitna woda w basenie zawirowała wokół Alishy, jakby znajdowała się na lagunie. Dziewczyna zastygła w bezruchu, kiedy przyszła jej do głowy okropna myśl. Katie miała przecież *wszystkie* klucze.

Zebrała się na odwagę, odwróciła i spojrzała na willę.

Drzwi na taras stały otworem.

Nagle skoczyła na nią Katie.

Napastniczka leciała w powietrzu jak banshee – było widać tylko włosy, paznokcie i krew. Alisha zachwiała się do tyłu pod wpływem uderzenia. Zbyt późno zorientowała się, co się święci, i obie wpadły do basenu.

Uderzyła plecami w wodę z takim impetem, że miała wrażenie, jakby wpadła na metal lub beton. Chlorowany płyn wdarł jej się do nozdrzy, a zimno zaparło dech. Mimo wszystko próbowała się wydostać spod Katie.

Czerwona krew zmąciła jaskrawoniebieską wodę basenu. Alisha wynurzyła się, krztusząc i rozpaczliwie łapiąc powietrze. Katie była tuż za nią. Wystawiła ręce nad powierzchnię i błyskawicznie złapała swoją ofiarę, ciągnąc ją pod wodę. Alisha zaczerpnęła tyle powietrza, ile zdołała, zanim Katie chwyciła ją za ramiona i pchnęła na dno.

Katie okazała się bardzo silna. Alisha poczuła, jak dłonie napastniczki zaciskają się na jej głowie, żeby przytrzymać ją pod wodą. Próbowała wypłynąć na powierzchnię, kopała i wymachiwała

rękami, ale Katie trzymała mocno. Alisha poczuła palenie w piersi – wydawało jej się, że zaraz pękną jej żebra.

Nagle przypomniała sobie sztuczkę z dzieciństwa: wydmuchiwała całe powietrze z płuc i szła na dno. Uznała, że warto spróbować. Zrobiła wydech i poczuła na twarzy bąbelki powietrza. Przestała też machać rękami i nogami – owinęła je wokół Katie.

Alisha poszła na dno, a napastniczka razem z nią. Kopała rozpaczliwie, ale Alisha trzymała ją na dnie jak kotwica. Kiedy Katie znalazła się cała pod wodą, Alisha wspięła się po jej ciele, przytrzymując ją pod powierzchnią. Pierwszy raz poczuła, że może uda jej się wyjść ze starcia zwycięsko. Katie wykrzywiła twarz w okropnym grymasie nienawiści, sięgnęła w górę i wbiła kciuk w oczodół Alishy, która musiała ją puścić – inaczej straciłaby oko.

Wynurzyła się, czując palący ból w płucach, i zaczęła płynąć w stronę drabinki basenowej. Stalowe pręty wystawały z wody tuż poza jej zasięgiem. Katie, która nie zamierzała się poddać, szarpała ją za nogi, ale Alisha płynęła dalej, ignorując potworny ból nadgarstka.

Już miała chwycić za drabinę i wydostać się na brzeg, kiedy Katie nagle wyskoczyła nad wodę jak delfin, znów ją złapała i wciągnęła pod wodę. Alisha zanurzyła się, przekręciła i szarpnęła Katie za włosy, chwytając tyle rudych kosmyków, ile zdołała, i szarpnięciem wciągnęła jej głowę pod powierzchnię. Katie wrzasnęła. W wodzie odgłos ten zabrzmiał demonicznie.

Alisha zebrała wszystkie siły i wplątała obie dłonie we włosy Katie. Spojrzała w oczy byłej przyjaciółki. *Tylko jedna dziewczyna ujdzie z życiem, pomyślała. I będę to ja.*

Z całej siły pchnęła głowę Katie na krawędź drabinki. Rozległ się okropny trzask, a w wodzie zaczęła rozplýwać się szkarłatna chmura. Tym razem Katie nie zamknęła oczu. Wyglądała na zaszokowaną takim zakończeniem.

Alisha puściła włosy Katie i pozwoliła, żeby przepłynęły jej przez palce. Przez bańki powietrza i krew patrzyła, jak napastniczka odpływa bezwładnie. Nie mogła przestać jej obserwować. Tym razem nie zamierzała ryzykować. Widziana jej okiem fotografa Katie wyglądała pięknie, jak lalka, z unoszącymi się na wodzie

kasztanowymi włosami i porcelanową skórą lśniąca w świetle podwodnych lamp.

Kiedy Alisha nie mogła już zostać pod wodą ani sekundy dłużej, zaczęła kopać, żeby się wynurzyć. Na powierzchni kaszłąc i plując, nabrała powietrza. Zdrową ręką chwyciła drabinkę i wyciągnęła się z basenu. Po jej koszulce i szortach spływały potoki wody. Usiadła na płytkach, na wszelki wypadek daleko od krawędzi.

Nie spuszczać z oka basenu, zrobiła bilans strat. Krwawiły jej kolana i łokcie. Na pewno miała złamany nadgarstek, a możliwe, że także kilka innych kości. Za chwilę miała ruszyć po pomoc, ale na razie musiała odpocząć. *Mam na imię Alisha*, przypomniała sobie. *Żyję. Mieszkam w Telscombe Cliffs. Chcę do domu.* Ostatnia myśl dodała jej otuchy. Chwyciła się jej jak koła ratunkowego. Wraca do domu.

Później pomyślała o Gregu i znów poczuła przygnębienie. Różnie im się układało, ale był najbardziej stałym elementem w jej życiu. Nie wiedzieć czemu, stanęła jej przed oczami stara fotografia przedstawiająca ją i brata jako maluchy, w podobnych ogrodniczkach – dla niej w wersji dziewczęcej, dla niego w chłopięcej – siedzących na schodach na tyłach domu z bardzo nieszczęśliwymi minami. Nie znosili tych ubranek – za to oboje uwielbiali to zdjęcie.

Jej brat nie żył. A Alisha w końcu rozumiała jego wściekłość i znała jej źródło. Przygniatały go sekrety, przez które musiał ukrywać ważną część swojej tożsamości. Siedząc na brzegu basenu, Alisha obiecała sobie, że nie powie o tym nikomu. Sekret Grega był teraz *jej* sekretem. Prawdziwy Greg zawsze będzie należał do niej – reszta świata mogła wziąć sobie gościa z plakatów. Bardzo chciała się z nim pożegnać, ale nie potrafiła się zmusić, żeby wejść z powrotem do domu.

Nadszedł czas ruszać. Alisha z trudem wstała, zaciskając zęby. Podczas ostatniego starcia skręciła kostkę. Pokuśtykała do brzegu basenu. Rude włosy nadal unosiły się jak chwasty na wodzie, która przybrała bladoróżowy odcień. Ręce Katie bezwładnie dryfowały na falach.

– Alisha.

Omam nie wpadła z powrotem do basenu. Żeby nie upaść, musiała się chwycić drabinki. Wołał ją Ben. Ben Murdoch gramolił się w dół

po kamiennych schodach, trzymając się za brzuch. Był bladozielony i mokry od lepkiego potu. Wyglądał bardzo źle.

– Jezu, Ben! Jak... ty...

Chłopak dotarł do ostatniego stopnia.

– Nie wypilem za dużo. Kiedy pobiegła za tobą, zwymiotowałem. Podpatrzyłem to w telewizji... – urwał w pół zdania. – Ale straciłem przytomność. Przepraszam, że ci nie pomogłem. Byłem... za słaby.

Alisha nie mogła się powstrzymać. Padła mu w ramiona. Nie była już ostatnią osobą na świecie. Chłopak mocno ją przytulił, a ona przestała się kontrolować. Wybuchnęła płaczem. Płakała, bo Greg zginął. Płakała, bo Katie – ta, która była jej najlepszą przyjaciółką – nie żyła od dawna. Płakała, bo sama pozostała przy życiu.

– Już dobrze – wyszeptał Ben, wtulając twarz w jej mokre włosy. – Ocaliłaś nas, Alisha. Ocaliłaś nas.

– Tak strasznie przepraszam. – Poczwała na skórze jego oddech. Był jak pocałunek.

– Za co?

– Naprawdę pomyślałam, że to ty jesteś mordercą. Strasznie mi przykro.

– Już dobrze. Już dobrze. Już po wszystkim – powiedział łagodnie.

Podniosła głowę i spojrzała mu w twarz. Wciąż tliły się w niej resztki nadziei. Może skoro Ben przeżył...

– A mój brat? I Ryan?

Ben pokręcił głową.

– Spóźniłem się... Przykro mi.

Alisha znów go przytuliła, opierając twarz na jego piersi. Miała nadzieję, że Ben pogodzi się z faktem, że nie zamierzała więcej wypuścić go z objęć.

– Nie mogłeś nic zrobić.

Pogłaskał ją po głowie, a ona ujęła w dłonie jego znękaną twarz.

– Na pewno wszystko w porządku?

– Nie wiem. Boli. Potrzebuję lekarza. – Przyjrzał się dziewczynie. – Ty też.

Alisha skinęła głową.

– Mam swój telefon. Możemy iść, aż złapiemy zasięg. Dasz radę?

Znów pokiwała głową i pokuśtykała w stronę piasku. Ben wziął ją pod ramię, przejmując większość jej ciężaru. Uśmiechnęła się, chociaż zabolą ją od tego kość policzkowa.

– Musimy nieźle wyglądać.

– Para inwalidów kulejących na plaży. Rządzimy.

To trochę potrwa, pomyślała Alisha, kiedy zobaczyła ciągnący się przed nimi bezkresny pas piasku. Ale mogło być gorzej. Miała wiatr, przypyw, księżyc i Bena Murdocha, który prowadził ją pod ramię. Mieli przed sobą całą noc. Kto mógł wiedzieć, co przyniesie jutro? Alisha była pewna jednego – jak niczego nigdy wcześniej – musieli powiedzieć prawdę. To było jedyne wyjście.

Spojrzała na falujące, jedwabiste morze i w myślach przeprosiła Roxanne Dent. Przyszedł czas, żeby zostawić za sobą urazy, kompleksy i przeszłość – wszystko to, co trzymało ją w Telscombe Cliffs. Alisha wyrzuciła to z siebie wraz z oddechem. Po wydarzeniach ostatniej nocy licealne dramaty wydawały jej się głupie i błahe.

– Byłaś niesamowita, Alisha.

Nie odpowiedziała, żeby się nie rozplakać, za to splotła dłoń z dłonią Bena i mocno ją uścisnęła. Ryan zacierałby ręce z radości, widząc taki zwrot akcji – dwie postacie niespodziewanie kończą finał serialu jako para. *Boże, biedny Ryan*. Alisha odpędziła od siebie tę myśl. Kto mógł wiedzieć, co się stanie z nią i Benem? Nie mieli żadnego planu, bo to nie był serial telewizyjny, a poza tym wszystko odłożyli na później. Na razie wystarczyło, że oboje żyją. Przyszłość była nieważna – mieli tę chwilę.

FADE OUT

Podziękowania

Nie bez powodu mówi się, że praca nad drugą książką jest wyjątkowo trudna, dlatego podziękowania za wysiłek i wsparcie okazane podczas pisania *Zabójczego lata* należą się mnóstwu ludzi. To była praca zespołowa.

Wielu osobom dziękowałam już w pierwszej książce, ale zasłużyły na to ponownie. A ZATEM: *Ogromne* podziękowania dla mojej agentki Jo oraz dla Ant – za ich nieustające wsparcie, a także dla wszystkich moich współpracowników z Oriona (szczególnie niezmordowanej Amber, Jenny, Niny i Louise). Jak zwykle dziękuję mamie, tacie i siostrze – to Wy wysłuchiwaliście mojego białolenia, kiedy coś się nie układało.

Kerry, Sam i Kat – bardzo dziękuję za przeczytanie *Zabójczego lata* i informacje zwrotne. Jesteście najlepszą ekipą dobrych i złych gliniarzy, jaką mógłby sobie wymarzyć pisarz.

Catrin, Nic, Steve i Niall – dzięki Wam mój pierwszy rok w Londynie był tak niezwykły. Ekipo z Brighton – dzięki Wam mogę uciec nad morze, kiedy tylko chcę.

Niektóre rzeczy naprawdę wyglądają inaczej przy drugiej książce. W Londynie nawiązałam cenne nowe przyjaźnie z innymi pisarzami, a ich wartość dla mnie jest nie do przecenienia. Tom Pollock, Cat Clarke, Tanya Byrne, Den Patrick, Sarwat Chadda, Will Hill, Kim Curran, James Smythe, Laure Eve, Amy McCulloch i wszyscy z UKYA Massiv: serdeczne DZIĘKUJĘKOCHAMWAS. Chciałabym też podziękować Patrickowi za wszystkie dobre rady udzielane przy burgerach.

Mój debiut, *Hollow Pike*, okazał się tak udany dzięki armii blogerów recenzujących książki młodzieżowe, księgarzy, nauczycieli i bibliotekarzy, którzy wspierali mnie na każdym kroku. Z niektórymi udało mi się spotkać i zaprzyjaźnić podczas tras promocyjnych i imprez, pozostałych mam nadzieję jeszcze poznać. Nie wiem, jak Wam dziękować. Mam nadzieję, że spodoba się Wam *Zabójcze lato*!

Do zobaczenia na Twitterze, kochani!

Grupa First Story na Lambeth Academy – dzięki niesamowitemu talentowi podnosicie mi poprzeczkę. Nie przestawajcie pisać i wierzyć, że macie wiele do powiedzenia.

Ostatni na liście – choć bynajmniej nie najmniej istotni – są Agatha Christie, RL Stine oraz Christopher Pike, którym dziękuję za inspirację.

Juno można znaleźć na Twitterze: @junodawson i Facebooku:

www.facebook.com/junodawsonbooks

www.junodawson.com/

Redaktor inicjujący: Katarzyna Gąsińska
Przekład: Marta Bazylewska
Redakcja: Katarzyna Michalska
Korekta: Maria Żbikowska

Projekt okładki: Anna Tarłowska
Zdjęcia wykorzystane na I stronie okładki: © Jodie Griggs/Moment/Getty Images,
© Jay's photo/Moment/Getty Images, © E + /Getty Images

Skład i łamanie: Dariusz Ziach

Grupa Wydawnicza Foksal sp. z o.o.
ul. Domaniewska 48,
02-672 Warszawa
tel. 22 828 98 08
biuro@gwfoksal.pl
www.gwfoksal.pl

ISBN 978-83-280-5628-2

Skład wersji elektronicznej: Michał Olewnik / [Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.](http://GrupaWydawniczaFoksalSp.zo.o)
i Marcin Kapusta / [Virtualo Sp. z o.o.](http://VirtualoSp.zo.o)

virtualo